

Elaine Coffman

Szkocki klan

*Twoje dzieci nie są twoimi dziećmi.
To córki i synowie życia samego,
co się samo ku sobie wychyla.
Pojawiają się za twoją sprawą, ale nie z ciebie.
Są z tobą, ale nie należą do ciebie.
Możesz dać im swoją miłość, ale już nie
swoje myśli, bo twoje dzieci myślą po swojemu.
Możesz dać dom ich ciałom, ale już nie duszom.
Ich dusze mieszkają bowiem
w domu jutra,
do którego ty nie masz wstępu,
nawet w snach.
Możesz starać się być taki jak twoje dzieci,
ale nie chciej, by one były takie jak ty.
Życie nie biegnie wspak,
dzień wczorajszy przeminął bezpowrotnie.
Jesteś łukiem, a twoje dzieci są żywymi strzałami.
Łucznik widzi znak na ścieżce
biegnącej w nieskończoność i wypuszcza strzałę,
co mknie szybko i sięga daleko.
Bądź giętkim łukiem w rękach Łucznika;
To twoja radość.
On kocha strzały mknące chyżo, ale kocha też łuk mocny.*

Kahlil Gibran „On Children”
(fragment „The Prophet”), 1923
Przekład Macieja Słomczyńskiego.

Rozdział pierwszy

*Zamek Lennox, wyspa Inchmurrin
jezioro Loch Lomond, Szkocja.
Roku Pańskiego 1741*

Mówi się, że Szkoci są jak krajobrazy, wśród których się rodzą.

Gdyby w to wierzyć, cztery córki Alasdaira, XVIII hrabiego Erricku i Mains, powinny być łagodne i spokojne jak spokojne są wody Leven, która to rzeka bierze swoje imię od gaelickiego słowa „llevyn”, co znaczy „powolny”.

Ani trochę.

Jeśli już przyszłoby porównywać cztery panny do okolicznych widoków, prędzej podobne były północnym krańcom jeziora Loch Lomond, gdzie nad wodami wypiętrzały się skalne stromizny z pędzącymi w dół wodospadami, niż jego urokliwej południowej stronie z łagodnymi wzgórzami.

Córki Alasdaira za szczęsną uważały decyzję Dunca-
na, XIV hrabiego, który w 1390 roku, uciekając przed mo-
rowym powietrzem i szukając bezpieczniejszej twierdzy,

przeniósł był rodową siedzibę z zamku Balloch do nowej warowni na Inchmurrin. Nie miał poczciwy hrabia pojęcia, że niemal czterysta lat później jego gładkolicie praprawnuczki będą mu dziękować, iż wybrał na postawienie zamku Lennox piękną wysepkę u południowych brzegów jeziora Lomond.

I tak to, dzięki Duncanowi, hrabiowie Erricku i Mains mieszkali na Inchmurrin pośród sielskiej natury, w błogiej izolacji od świata.

Poza czterema córkami, piętnastoletnią Claire, czternastoletnią Kenną, trzynastoletnią Greer i dziesięcioletnią Brianą, lord Alasdair Lennox miał trzech synów, z których Breac liczył dziewiętnaście lat, Ronaln siedemnaście, a Kendrew dwanaście. Cała ta gromadka rosła sobie bez troski w zamkowych murach, na cichej wysepce, otoczona ojcowską miłością hrabiego, wodza potężnego celtyckiego klanu Lennoksów, nie wiedząc, czym jest ludzka niegodziwość, zawiść, zwady i podstęp.

Kiedy najstarsi chłopcy osiągnęli stosowny wiek, zaczęli opuszczać wyspę. Przyszedł czas, kiedy ojciec musiał spobić panicza Breaca na swego następcę, XIX hrabiego Erricku i Mains, a i Ronalna wprowadzić w świat.

Dziewczynki nadal żyły sobie bezpiecznie na rozkosznej wyspie pod okiem guwernantki, panny Aggie Buchanan i Dermota MacFarlanea, który nigdy nie spuszczał z nich czujnego oka.

Skoro o panienkach mowa, oto przedzierają się właśnie przez gąszcz rododendronów rosnących wokół ruin klasztoru założonego przez patrona sąsiadującego z Glasgow

miasta Paisley, świętego Murrina, od którego imienia wyspa wzięła swoją nazwę.

Wieje lekki wietrzyk. Przez korony drzew sączy się światło słoneczne. Jeleń, co gasi pragnienie u strumienia, unosi głowę, z pyska ciecze mu woda. Porusza nozdrzami, chwytając obcy zapach, odwraca się i odchodzi. Zatrzymuje się jeszcze na szczycie wzniesienia, znowu wietrzy, parska głośno i nastawia poroże do ataku, jakby wyczuł jakieś zagrożenie.

Zaszeleściły liście. Trzasnęła gałązka.

Rozległ się wesoły śmiech pośród rododendronów i z cienistych zarośli wyszły wiośniane panny, wszystkie w jednakich zielonych pelerynkach. Zatrzymały się na skraju lasu, zrzuciły z głów kapturki. Ich rude włosy, a każdy odcień inny, lśnił w słońcu.

Briana, najmłodsza, wsparła dłonie na biodrach, jak często robiła to Aggie, i zawołała:

- Claire! Claire! Ogłuchłaś?

- Włosy zaplątały mi się w rododendronie! - odkrzyknął poirytowany głos.

- A mówiłyśmy, żebyś nie zdejmowała kapturka! - zawołała Kenna.

- Jestem w pułapce, niczym ten rycerz, co gonił Atlantów, dosiadając hipogryfa - przemówiła uczenie ofiara rododendronów.

W tej samej chwili rozległ się tak okrutny trzask łamanych gałęzi, że Greer zerknęła niepewnie na siostry, po czym zapytała:

- Nie potrzebujesz pomocy, Claire?

Zaszeleściły liście.

- Aj, au! Całkiem łysa stąd wyjdę! Au! Już chyba straciłam wszystkie włosy. Dziękuję bardzo.

Gałęzie się rozsunęły i z zarośli na polanę wyszła w końcu Claire Lennox, w mocno poszarpanej sukience, za to z eleganckim stroikiem z rododendronu, wplecionym w ogniście rude włosy.

Zdażyła dołączyć do sióstr, kiedy na zakręcie ścieżki pojawili się Aggie i Dermot w towarzystwie trzech szarych chartów: Lorda Duffusa, MacTavisha i Maddy. Psy pochwyliły zapach jelenia i rzuciły się w ślad za zwierzęciem.

Jeleń był stary i mądry, dlatego zamiast uciekać, wszedł do jeziora i zaczął spokojnie płynąć ku zachodniemu brzegowi. Psy jeszcze przez chwilę próbowały go ścigać, ale przywołane przez Dermota posłusznie wróciły.

Lord Duffus, który kochał Claire ślepą psią miłością, usiadł przy jej nodze i utkwiał w swojej pani brązowe ślepie. Claire uśmiechnęła się, przemówiła do niego słodko, a potem położyła dłoń na płaskim łbie i zaczęła drapać Duffusa za uchem, co miało ten efekt, że pies zrobił minę pod tytułem „jestem w siódmym niebie”. Dla Duffusa drapanie za uchem było zawsze przeżyciem z kategorii mistycznych, a jego pysk promieniał w takich razach niewyobrażalnym szczęściem. Po prostu wpadał w ekstazę, inaczej tego nie da się określić.

Gdy Claire zajmowała się dostarczaniem Duffusowi koniecznej porcji czułości, Aggie, jak to troskliwa guwernantka, omiotła ją wielce krytycznym spojrzeniem.

- Jak ty wyglądasz! - sarknęła. - Całe szczęście, że ojciec wyjechał i nie będzie miał wątpliwej przyjemności oglą-

dania cię w tym stanie. Nie wiem, czy kiedykolwiek wyrośniesz na damę. Pamiętasz, co ci mówiłam tyle razy? Że dziewczę powinno być jak kwiatuszek. Masz jasną karnację i rude włosy, jesteś podobna do swojej matki, widać twoje celtyckie pochodzenie, ale przy tak delikatnej skórze powinnaś bardziej dbać o cerę. - Odsunęła się o krok i jeszcze baczniej zlustrowała Claire, jakby chciała się upewnić, że żaden szczegół jej nie umknie, i cmoknęła z przyganą. - Oj, nie dajesz ty dobrego przykładu swoim siostron. Dorosła panna, hrabiowska córka, a pstro w głowie. Spójrz tylko na siebie! Jak ja mam cię uczyć wytwornych manier, kiedy wyglądasz, jakbyś w chlewiku ze świniami się przespała. Coś ty znowu wyczyniała, panienko?

Claire podrapała się w głowę.

- Ugrzęzłam w rododendronach i nie mogłam się wyplątać. Chyba z połowę włosów zostawiłam w tych diabelnych krzakach.

Aggie zaczęła troskliwie wyjmować z włosów Claire liście i gałązki. Miała wieczne utrapienie ze swoją nad wyraz żwawą podopieczną, strofowała ją często, ale też kochała bardzo.

- Skoro połowę zostawiłaś, a tyle jeszcze ci zostało, toby z tego taki szedł wniosek, żeś ich miała dużo za dużo.

Dermot, człek z natury milkliwy, obserwował dotąd scenę, nie zabierając głosu, jednak wreszcie przemówił:

- Nic się panience nie stało?

- Nie. Głowa mnie tylko trochę boli, ale nie umrę od tego. - Claire spojrzała na swoją zrujnowaną błękitną suknię.
- Za to suknia będzie do wyrzucenia.

- Powinnaś była iść ścieżką, zamiast przedzierać się przez rododendrony jak jaka poganka. Jesteś najstarszą córką swojego ojca i powinnaś świecić przykładem siostrom, ale gdzie tam - dodał swoją porcję gderania stary sługa. - Pani Buchanan ma rację, damą trzeba ci być, zachowywać się jak damie przystoi. Lata ci idą, a jak dalej będziesz niczym chłopak brewerie wyczyniać, to nigdy męża nie znajdziesz.

Dermot marszczył groźnie czarne, krzaczaste brwi, ale w jego oczach błyskały wesołe iskierki. Claire wolała marsa na jego czole nie widzieć, tylko roześmiane oczy. Dygnęła z przesadną kurtuazją.

- Bardzo ci dziękuję za radę, Dermocie MacFarlanie, ale nie sądzę, żebym na naszej wyspie miała spotkać jakichś kandydatów do ręki. Wciąż nie widzę, żeby pojawił się tu zniecka przecudnej urody młodzian na białym wierzchołku, z równie pięknym jak on sam kwieciami w dłoni, co by chciał je złożyć u moich stóp wraz z deklaracją dożgonnej i żarliwej miłości.

- Kto to wie. Jak nie na białym rumaku, to na dumnym żaglowcu przybędzie, dróg szukając do twojego serca. - Dermot podniósł wzrok i uśmiech zamarł mu na ustach.

Claire poszła za jego spojrzeniem i zobaczyła trzech mężczyzn, którzy wiosłowali spokojnie w stronę brzegu. Z pewnością nie byli to Lennokowie. Strasznie się zachmurzyła na ten widok.

- A ci czego tutaj szukają? Suną gładko ku naszej wyspie, jakby ich kto zapraszał z wizytą. Myślałby kto, że w gości płyną.

- Widzi mi się, że to muszą być Grahamowie, po kiltach

poznają - powiedział Dermot, wyraźnie rozbawiony niechęcią Claire.

- Grahamowie? - wtrąciła się Aggie. - Od lat nie pojawiali się w tych stronach. Dlaczego akurat teraz mieliby przypłynąć z wizytą?

- Ano nie byli, od kiedy stary pan umarł i młody wziął po nim tytuł hrabiego Monleigh. Może uznał, że pora najwyższa na własne oczy zobaczyć, jak rzeczy stoją w zamku Grahamstone, zamiast się ciągiem jeno na rządców zdawać.

Claire wysunęła dumnie brodę i przemówiła władcym tonem:

- Ale czego u nas szukają?

- Pewnikiem wybierają się do zamku Lennox, to może wyjdziemy im na spotkanie. - Co rzekłszy, Dermot ruszył ku brzegowi.

Grahamowie dojrzeli go od razu, jeden pomachał na powitanie.

Dermot odmachnął i łódka zgrabnie skręciła w jego stronę.

Gdzieś zakrzyknął gołębiarz. Claire podniosła dłoń i osłaniając oczy od słońca, śledziła lot ptaka, dopóki nie zniknął za drzewami, a potem przeniosła ciekawe spojrzenie na przybyszów. Byli tak blisko, że mogła widzieć wyraźnie ich twarze.

Raz jeden spotkała Jamiego Grahama, jeszcze zanim został hrabią Monleigh. Jak powiedziała Aggie, wiele czasu upłynęło od ostatniej wizyty któregośkolwiek z Grahamów w Stirlingshire. Wtedy, pamiętała, Jamie przyjechał ze swoim ojcem, ale była jeszcze dzieckiem i niewiele zapamiętała z tamtego spotkania.

Ten, który pomachał, to musiał być sam hrabia Monleigh we własnej osobie, ale nie potrafiła powiedzieć, kim mogli być dwaj pozostali. Z pewnością, jak Jamie, również Grahamowie, ale czy jego bracia, czy dalsi krewniacy, członkowie klanu, miało się dopiero okazać.

Jej uwagę szczególnie przyciągał przystojny młodzieniec siedzący z tyłu. Nie mogła oderwać oczu od jego twarzy. Musiał być od niej starszy, ale nie więcej niż jakieś pięć lat, czyli liczył sobie około dwudziestu. Miał kruczoczarne włosy, które teraz połyskiwały w słońcu. Z jakichś powodów pragnęła, by jego oczy nie okazały się równie czarne, nawet nie brązowe, tylko błękitne... jak wody jeziora.

Stała obok Aggie, w otoczeniu sióstr, i wszystkie wpatrywały się w przybyszów. Dermot już czekał na nich niczym majordomus, właściwego zaś powitania winna dokonać najstarsza z panien Lennox, ponieważ pod nieobecność ojca i braci ona reprezentowała godność rodu. Czy jednak Claire była tego w pełni świadoma?

Goście wyskoczyli z łodzi, przeszli na brzeg i cała czwórka wspólnymi siłami wyciągnęła łódź na piasek.

- To na pewno bracia lorda Grahama - szepnęła Kenna.
- Podobni są do siebie. Wszyscy piękni, ale najbardziej podoba mi się ten w środku.

Kochana Kenna i jej budzące się właśnie zainteresowanie męską urodą. Claire ogarnął smutek, że matka nie może widzieć, jak jej córki dorastają, jak się zmieniają. Zerknęła na Briana, na jej ogniste rude loki. Biedna Briana nigdy nie doświadczyła matczynej czułości. Piękna milady Lennox zmarła trzy dni po urodzeniu najmłodszej córeczki.

- A tobie który z braci najbardziej się podoba, Claire?
- zagadnęła Kenna.

Claire zastanawiała się przez chwilę, co na takie pytanie odpowiedziałyby ich matka.

- Masz jeszcze mnóstwo czasu, żeby rozmawiać o kawalerach - napomniała siostrę. - Wielu ich jeszcze zobaczysz w swoim życiu.

- To znaczy, że żaden ci się nie podoba? - nalegała zadowolona Kenna.

- Ani trochę. - Claire nie przestawała wpatrywać się intensywnie w kruczowłosego gościa. Wiedziała, że to niegrzeczne, ale czasami trzeba znaleźć w sobie trochę tupetu.

-Ależ Claire...

- Siostrzyczko, jesteś za smarkata, żeby rozmawiać o kawalerach i takich rzeczach...

Kenna zmrużyła oczy.

- Takich rzeczach...? Jakich rzeczach?

Claire wzruszyła ramionami. Dopiero teraz zorientowała się, że wkroczyła na niebezpieczny teren i grzęźnie z każdym słowem.

- Takich... co łączą się z kawalerami.
- O czym ty mówisz?
- O miłości.
- Znaczący o całowaniu?
- Kenno Lennox, gdyby ojciec teraz cię słyszał, musiałabyś gęsto się tłumaczyć. Jasno się wyrażam?
- No... jasno. Ale taty tu nie ma, a ja wiem, że nic mu nie powtórzysz.

- Owszem, powtórzę, jeśli natychmiast nie zamkniesz buzi.

- Mam niby udawać, że kawalerowie do nas nie przypłynęli z wizytą?

- Masz odnotować w swojej pustej główce, że nie przypłynęli w zaloty i nie zostaną na tyle długo, żebyś mogła ich oczarować.

Kenna westchnęła.

- Kiedy tak miło na nich patrzeć. Śliczni jeden w drugiego jak malowanie, ale ten środkowy to już najśliczniejszy. Ciekawam, jak ma na imię. Pamiętasz imiona braci hrabiego Monleigh?

- Nie. Pamiętam tylko, że on sam ma imię Jamie, a reszty wkrótce się dowiemy.

Rozdział drugi

*Uwięź mnie, pojмай mnie, bo ja
Wolnym i czystym nigdy już nie będę,
Zauroczonym i zniewolonym prędzej**

John Donne „Sonet nr 14” z tomu „Holy Sonnets”

Claire i Kenna przyglądały się, jak mężczyźni wyciągają łódź na brzeg. Claire wzdrygnęła się, kiedy dno łódki zaszurało na kamieniach, ale nie przestawała wpatrywać się w kruczowłosego przybysza.

Stanowił prawdziwie miły dla oka widok. Był młody, pięknie zbudowany, ubrany w białą koszulę, w wąskie spodnie w kratę. Taki sam czerwony kilt nosił wielki markiz Montrose, szkocki patriota z siedemnastego wieku, zesłany na galery. Dwaj pozostali mężczyźni należeli do Grahamów z linii Menteithów, która nosiła niebieski kilt.

Dermot zamienił kilka słów z gośćmi. Claire wiedziała,

* Jeśli nie podano inaczej, wszystkie cytaty z utworów literackich w przekładzie Klaryssy Słowiczanki.

że stary lubi Grahamów, a rzadko kogo lubił, podobnie jak Duffus, którego łaski trudno było zdobyć.

Gdy mężczyźni ze śmiechem ruszyli w stronę dziewcząt, Claire mocniej zabiło serce. Jako najstarsza córka lorda Lennoksa miała być przedstawiona pierwsza. Dłonie jej zwilgotniały, rzecz u niej niebywała. Nie pamiętała też, by kiedykolwiek na widok mężczyzny serce tłukło się jej w piersi tak gwałtownie jak w tej chwili.

Aj! Teraz dopiero sobie przypomniała, że po spotkaniu z rododendronami suknię ma porwaną, a włosy w nieładzie, przez co raczej nie przypomina panny z dobrego domu.

Zrozumiała też, że nie tylko będzie pierwsza przedstawiona gościom. Pod nieobecność ojca i braci to ona powinna pełnić honory domu wobec Grahamów, uprzejmie musi więc ich podjąć na wyspie. Lecz nie o samą uprzejmość tu chodziło, ale również o godność ojcowskiego rodu, faktycznie bowiem wobec przyjezdnych dźwigała na sobie i splendor, i obowiązki nieobecnego hrabiego Alasdaira Lennoksa, szkockiego możnowładcy, earldoma okolicznych ziem i Harda znamienitego klanu Lennoksów.

Claire do tej pory nie musiała spełniać tak poważnych obowiązków, zawsze bowiem w zamku przebywał jej ojciec lub któryś z braci, teraz jednak powinna za wszelką cenę sprostać roli. Niby sprawa nie była aż tak poważna, wszak Grahamowie przybyli tu niezapowiedzeni, a oba rody żyły w przyjaźni, lecz mimo to poczuła w sobie coś zupełnie nowego, coś, czego do końca nazwać nie potrafiła. Nadal była tą samą Claire, zarazem jednak jakby kimś innym, kimś, kto reprezentuje coś znacznie więcej niż tylko losy piętna-

stoletniej hrabianki i na kim spoczywa znacznie większe brzemie odpowiedzialności publicznej.

Otrząsnęła się z tych dziwnych myśli, spojrzała na gości.

Grahamowie wywodzili się ze starego, szacownego klanu, który brał początek od Gramusa, wodza kaledońskiego z czasów rzymskich. Byli dzielnymi wojownikami, którzy wiele poświęcili dla wolności Szkocji, a ojciec nazywał ich „rycerskimi Grahamami”. Wiele mieli na swoim koncie szlachetnych zasług, stawali do boju przeciwko Anglikom u boku samego Williama Wallace'a i Roberta Bruce'a.

Hrabia Jamie Monleigh, pan moźny wśród najmoźniejszych, cieszył się powszechnym poważaniem w całej Szkocji. Niezmiennie liczono się z jego zdaniem, często zasięgano rady, miał opinię sprawiedliwego i uczciwego. Co więcej, i co jeszcze raz warto podkreślić, od wieków Grahamowie i Lennoksowie byli niezawodnymi sprzymierzeńcami, żyli w przyjaźni przypieczętowanej więzami krwi.

- Claire - przemówił Dermot - pamiętasz lorda Jamiego Grahama? Był u nas z wizytą przed laty.

Hrabia Monleigh, pan o dumnym spojrzeniu, wzrok miał łagodny, co ośmieliło Claire.

- Tak, pamiętam, chociaż nie myślę, żeby jego lordowska mość zachował mnie w pamięci. - Przerwała na chwilę, ledwie zauważalnie jej twarz przybrała poważniejszy, muśnięty powagą wyraz. - Hrabio, w imieniu ojca z przyjemnością będę pana gościć na Inchmurrin, w zamku Lennox.

- Dziękujemy za miłe powitanie, lady Claire. I mylisz się, pani, bo dobrze cię pamiętam. Czyż mógłbym cię zapomnieć, skórom widział na własne oczy, jak zdemolowa-

łaś oblicze synowi szeryfa za to, że popchnął twoją siostrę, a ona upadła w błoto.

Wszyscy się roześmieli, a Claire poczuła, że robi się czerwona jak piwonia. Wielki Boże, doskonale pamiętała, jak krzycząc wściekle, z rozmachem, ale i mściwą precyzją przyłożyła synowi szeryfa, aż ten fiknął kozła, a potem długo dochodził do siebie, ale zapomniała, że incydent miał miejsce w obecności Grahamów.

Ojciec strasznie ją zbeształ za tak niedziewczęce zachowanie, potem oznajmił, że za karę przez miesiąc nie będzie mogła dosiadać swojego ulubionego kucyka, a na koniec dodał:

- Z drugiej strony nigdy nie widziałem równie dobrze wymierzonego ciosu. Może powinnaś była urodzić się chłopcem, Claire. Młody Lachlan będzie teraz chodził z sińcem pod okiem, a jego duma została zdeptana. Chyba masz w nim wroga na całe życie. Nie wybaczysz ci, że obezwładniał cię od dziewczyny.

- W dodatku jestem o dwa lata młodsza od niego - dodała z satysfakcją.

- Święta prawda. Dzielnie się spisałaś, moja panno, ale kara musi być. Chodź tutaj do mnie, daj buziaka i zmykaj.

Wspomnienie się rozwiało, a Monleigh zwrócił się do Dermota i zagadnął z uśmiechem, czy ten pamięta tamto zajście.

' - A jakże. - Dermot pokiwał głową. - Widziałem, jak pięść panienki łąduje na policzku Lachlana, a ten nagle płacikiem pada na ziemię.

Monleigh roześmiał się głośno na te słowa.

. - Święta prawda, biedny chłopak aż cię wyrzucił od te-

go ciosu - powiedział do braci. - Jak do niego dobiegliśmy, leżał na ziemi bez czucia.

- Chcesz powiedzieć, że stracił przytomność? - zapytał ten z błękitnymi jak niebo oczami.

- Owszem, nie na długo, ale wystarczyło, by wszyscy wiedzieli, że dziewczyna potrafi bronić i siebie, i swoich bliskich.

- Powiedz, pani, czy Lachlan Sinclair wybaczył ci tamto zajście? - zapytał rozbawiony Monleigh.

- Nie. Obiecał, że odpłaci mi pięknym za nadobne i choć nigdy tego nie uczynił, dotąd mi nie wybaczył.

Nagle Monleigh przypomniał sobie, że nie przedstawił jeszcze braci, i natychmiast nadrobił to niedopatrzenie towarzyskie.

Claire ledwie zauważyła Nialla, ale kiedy spojrzała z bliska na Frasera Grahama, z całego serca pożałowała, że kiedyś podbiła oko synowi szeryfa i przyrzekła sobie, że odąd będzie się zachowywać jak prawdziwa dama. A w każdym razie z całą pewnością dotrzyma tej solennej przysięgi w obecności lorda Frasera.

Po krótkiej rozmowie zaprosiła gości na kolację w zamku.

- Bardzo dziękujemy - powiedział wyraźnie uradowany hrabia Monleigh. - Wprawdzie zamierzaliśmy płynąć stąd do zamku Grahamstone i dotrzeć tam przed zmierzchem, ale nie godzi się odrzucać tak grzecznego zaproszenia. Możemy podróżować i po zachodzie słońca. Co powiecie, drodzy bracia?

- Mnie to nie przeszkadza ani trochę - powiedział Niall.

- Żadna to niewygodna, skoro przyjdzie nam spędzić kil-

ka godzin w uroczym towarzystwie młodych i pięknych dam - dwornie dodał Fraser.

- Myślicie, że może się przydarzyć w naszych czasach, by kawaler, zniewolony urokiem panny, porwał ją, jak to kiedyś bywało? - zainteresowała się Kenna, kiedy panowie odeszli.

- Rozum ci odjęło? - zbeształa ją Claire. - Skąd ci takie pomysły przychodzą do głowy?

- Ano stąd, skąd i tobie, Claire.

- Mnie się takie głupoty nie imają, w przeciwieństwie do ciebie.

- To żadna głupota. Taka rzecz może się przecież przytrafić.

- Jak się przytrafi, wtedy będziesz się zastanawiać - odpowiedziała Claire niezbyt logicznie.

- Nie musisz się od razu wściekać - obraziła się Kenna.

- Nie wściekam się, tylko nie rozumiem, co w ciebie wstąpiło. Rano zachowywałaś się jeszcze normalnie, a teraz pleciesz bzdury. Dlaczego niby kawaler miałby cię porwać? Nie prościej, gdyby poprosił o twoją rękę? - Gdy siostra raptem zamilkła, Claire fuknęła na nią: - Mowę ci odjęło? Nie potrafisz odpowiedzieć?

Kenna wzruszyła ramionami.

- Dzisiaj nie potrafię. Odpowiem ci jutro.

' Zamek Lennox, niedostępna twierdza bitnego klanu, stał na skalnym cyplu na południowo-zachodnim krańcu wyspy. Od wschodu fortecę strzegła głęboka fosa, zdradliwa dla wrogów, od pokoleń dla nich niedosiężna, dla mieszkańców za to będąca ostoją bezpieczeństwa.

Stary zamek nie wyróżniał się urodą, ale i nie dziwota, skoro przodkowie Claire wzniesli go z myślą o obronności, piękno zaś hołubili w tęsknych duszach, a także pozwalali mu brzmieć w pieśniach wędrownych minstrelów, którzy od prawieków nawiedzali siedzibę Lennoksów, by w dźwięcznych rymach prawić o chwale celtyckiego oręża i miłosnych perypetiach dawnych herosów.

Dlatego też zapewne i z tego powodu twierdza posiadała swój urok, wabiła romantyczną atmosferą i cieszyła oczy, jako że duch mieszkańców przenika najbardziej choćby toporne mury. Korpus główny składał się z trzech kondygnacji. Grube na metr mury wzniesione były z miejscowego kamienia. W przyziemiu po jednej stronie wieży znajdowały się kuchnia i pomieszczenia dla służby, spiżarnia, pralnia, inne pomieszczenia gospodarcze, a także zbrojownia, zaś wąskie kamienne schody wiodły do lochów, niby swojskich, dobrze znanych mieszkańcom, a jednak owianych mgłą zaszyłych, legendarnych zdarzeń, które echem pobrzmiwały w pieśniach minstrelów.

Po drugiej stronie, mniej już romantycznej, znajdowały się duża sala jadalna i biblioteka, która służyła hrabiemu za gabinet, gdzie jako earldom okolicznych włości i liard znamienitego klanu Lennoksów snuł plany, zwoływał narady i podejmował znamienne decyzje.

Z sali jadalnej, najważniejszego i rodowym splendorem naznaczonego miejsca w zamku, przez piękne łukowo zwieńczone drzwi wychodziło się na dziedziniec, gdzie za dnia rzadko kiedy nic się nie działo, jak to w pełnej ludzi rezydencji.

Na pierwszym piętrze znajdowały się prywatne komnaty hrabiego i jego dzieci, na drugim zaś pokoje służby.

Z zamkowych okien roztaczał się malowniczy widok na spokojną wyspę, w niczym nieprzypominającą okrutnego świata, który zabrał życie tylu przodkom Alasdaira Lennox, XVIII hrabiego Erricku i Mains.

Aggie i Greer ruszyły przodem, by zapowiedzieć w kuchni, że goście będą na kolacji. Claire, Kenna i Briana miały wrócić dobrze sobie znaną ścieżką, a Grahamowie w towarzystwie Dermota popłynęli łodzią.

Dziewczęta przez chwilę stały jeszcze na brzegu i patrzyły, jak goście spuszczają łódź na wodę i odpływają. Claire miała okazję podziwiać pełne gracji ruchy Frasera. Ani na chwilę nie odrywała od niego oczu, a taki zachwyt malował się na jej twarzy, że Kenna nie mogła powstrzymać się od kąśliwej uwagi:

- Myślałam, że nie interesują cię kawalerowie - stwierdziła.

Claire nie odpowiedziała.

- Mówiłaś, że wcale nie zajmują cię kawalerowie - powtórzyła siostrzyczka z naciskiem.

- O co ci chodzi, Kenno?

- Zrugaałaś mnie, kiedy powiedziałam, że miło na nich patrzeć.

- Owszem.

' - A teraz sama nie odrywasz od nich oczu. I co ty na to?

- Może kłamałam.

- No właśnie, to cała ty. Nawet nie wiesz, jak strasznie mnie to złości.

- Bo powiedziałam prawdę?

- Nigdy nie **mogę** się z tobą pokłócić. Nie mam jak wyładować gniewu.

- Przyznałam tylko, że kłamałam.

- I jak mam się teraz z tobą sprzeczać? Nawet nie mogę zarzucić ci kłamstwa. Cała się burzę, ale jak mam na ciebie nawrzeszczyć? Przez ten twój sprytny wybieg wyszłabym na głupią.

- Coś wymyślisz. A teraz chodźmy do domu, jeśli chcemy dotrzeć przed nimi.

Dziewczęta ruszyły w drogę. Claire szła pierwsza, Ken na za nią, z zawziętą miną, która wyraźnie wskazywała, że słodka panienka ciągle szuka sposobu, jak by tu dać upust nagromadzonej złości.

Doszły do miejsca, skąd otwierał się widok na gładką jak lustro taflę jeziora i na łódź kierującą się ku zamkowi. W powietrzu poniósł się śmiech od wody i Claire nagle poczuła się strasznie samotna. Ojciec i bracia wyjechali zaledwie przed dwoma dniami, nazajutrz mieli powrócić na wyspę, więc to nie za nimi tęskniła. Nie wiedziała, co jest przyczyną tego dziwnego uczucia, ale znała na nie lekarstwo.

Byłby nim Fraser Graham. Tylko on, bez dwóch zdań. Niestety za kilka godzin miał zniknąć, odpłynąć do zamku Grahamstone i być może, nigdy więcej nie pojawić się już w jej życiu. Potem wróci do zamku Monleigh, który leżał daleko na północy, w krainie tak obcej i nieznannej, że aż nierealnej.

Gdyby tylko istniał jakiś sposób, by zatrzymać Frasera i jego braci na Inchmurrin...



Rozdział trzeci

Snadź się królowa Mab widziała z tobą...

*Którzy na ten czas marzą o miłości.**

William Szekspir „Romeo i Julia”, akt 1, scena 4

Podano najlepsze jadlo, ale nikt nie zwracał uwagi, co jest na półmiskach, bo wszyscy zajęci byli rozmową i cieszyli się miłym towarzystwem.

Kolacja miała się ku końcowi, towarzystwo popijało jeszcze wino, gdy z zamkowej sieni doszedł tubalny śmiech. Claire rozpoznała go natychmiast, bo nikt nie śmiał się tak jak jej ojciec. A śmiech lorda Lennoksa był wręcz magiczny, kto raz go usłyszał, pozostawał potem w przekonaniu, że stracił coś bardzo ważnego w swoim życiu, nie słysząc go wcześniej.

• Śmiech ojca kojarzył się Claire niezmiennie z dzieciństwem. Bywało, że zachodziła do biblioteki, a hrabia odrywał się od pracy, brał ją na kolana i zanosił się śmiechem. Opowiadał jej o tym, skąd i kiedy śmiech pojawił się na

* Przekład Józefa Paszkowskiego.

świecie. Jak to Adam zaczął się śmiać, kiedy narodził się jego pierwszy syn, i jak jego śmiech obijał się o pnie drzew, aż rozprysł się na miliony głosów. Kiedy Bóg usłyszał ten chór, zesłał na ziemię anioły, kazał im zebrać te milionowe odpryski śmiechu, a potem darował je każdemu nowo narodzonemu dziecku, tak by zawsze na świecie panowała radość.

Teraz niosący się po zamkowych wnętrzach śmiech oznaczał dla Claire jedno: ojciec i bracia wrócili ze Stirling wcześniej, niż zapowiadali. Śmiech przybliżał się, stawał coraz donośniejszy, aż drzwi wielkiej sali otworzyły się i w progu stanął Alasdair, pan Erricku, w ciemnozielonym kaftanie z cynowymi guzami i czarnych butach do konnej jazdy ze srebrnymi ostrogami. Zaiste, jego postać samym swym wyglądem wzbudzała prawdziwy respekt.

Uśmiechnęła się na widok rudowłosych braci, jako że za ojcem weszli do sali Breac, Ronald i Kendrew. Dziewczęta poderwały się od stołu, by ich przywitać.

Kiedy już Alasdair wycałował i wyściskał córki, mógł przywitać gości.

- Wielkie nieba, Monleigh. Gdybym wiedział, że nas odwiedzisz, z pewnością nie wyjeżdżałbym do Stirling. Dawno u nas bawisz?

- Ledwie przybyliśmy - odparł Jamie. - Cieszę się, że widzę waszmości, lordzie Erricku. Pamiętasz, panie, moich braci, Frasera i Nialla?

- Pamiętam, oczywiście, że pamiętam, chociaż kiedym ich ostatnio widział, byli jeszcze chłopcami, a teraz widzę chwatów roślących jak dęby. Zwracaj się do mnie po imie-

niu, jak czynił to twój ojciec, zawsze zwał mnie Alasdaiem - poprosił lorda Monleigh. - Byłem u was tego wieczoru, kiedy przyszedłeś na świat. Dajmy sobie spokój z kurtuazją i tytułami. Na moich ziemiach staramy się żyć prosto.

Jamie uśmiechnął się.

- To całkiem jak w naszym domu. I ja proszę, w takim razie, byś mówił mi Jamie.

Alasdair przywitał się z gośćmi serdecznie, każdego klepiąc po ramieniu i mówiąc ciepłe słowa, a do Frasera rzekł:

- Na Boga, Fraser, aleś się wdał w ojca, młodzieńcze, jak byś skórę ściągnął z rodziciela. Kiedym wszedł do sali, zdało mi się, że jego widzę. Ale pewnie często to słyszysz.

- Owszem - przytaknął młody Graham. - Nie raz mi mówiono, że wyglądem bardzo ojca przypominam, ale zawsze mi miło, kiedy ludzie tak mówią.

- Dermot, każ no przynieść dobrego piwa - zarządził Alasdair. - Siadajmy wszyscy. Napijemy się i porozmawiamy sobie. - Kiedy wszyscy usadowili się już przy stole, Alasdair rzekł z westchnieniem: - Jak dobrze znów być w domu. Gdybym tylko mógł, całkiem bym się z naszej wyspy nie ruszał. Kiedy tu wracam, kiedy wysiadam z łodzi i stawiam stopę na swojej ziemi, zaraz zapominam o wszystkich troskach i niegodziwościach tego świata. A w Stirling zawsze zgiełk, zamieszanie, wrzawa i harmider.

- Rozumiem, że nie dla przyjemności tam pojechałeś, je-no w interesach. - Jamie powiedział to takim tonem, z którego wynikało, że też bywa w Stirling i podziela odczucia gospodarza.

- A i owszem - przytaknął Alasdair, krzywiąc się. - Pa-skudna sprawa rodzinna. Pamiętasz może mojego brata, Williama?

- Pamiętam. Słyszałem, że zmarł dwa lata temu. Bardzo mi przykro. - Jamie pochylił głowę.

- Dokładnie mówiąc, trzy lata temu. Zostawił wdowę, Isobel, i od dnia jego śmierci ta niewiasta jest niby cierni w moim boku.

- Isobel... Ona przedtem już była zamężna, czy nie tak? - zapytał Fraser.

- A jakże. Była żoną sir Davida McLennana i miała z nim syna, Gilesa.

- Nie poznałem jej nigdy, ale wiele słyszałem, bo sporo o niej się mówi. Jest ponoć bardzo blisko z lordem Walte-rem Ramsayem?

- Szybko się z nim zesła. Jeszcze ciało mojego brata ostygnać nie zdążyło, a już lord Walter mieszkał w Finlay. William zostawił jej zamek i spory majątek, ale jej tego ma-ło, pazerna jest strasznie i chciałaby więcej.

- Chcesz powiedzieć, panie, że żąda pieniędzy? - zagad-nął Niall.

- Owszem, moich pieniędzy, a żądania ma bardzo wy-sokie. Najęła prawników i chce połowy mojego majątku. Twierdzi, że nie miałem prawa przejmować całej schedy po moim ojcu.

- A to niby na jakiej podstawie? - zapytał Fraser. - Jako najstarszy syn dziedziczyłeś tytuł i wszystkie włości...

Zanim Alasdair zdążył odpowiedzieć, Jamie roześmiał się głośno i posłał bratu sójkę w bok.

- Fraser od dwóch lat studiuje prawo w Edynburgu i na wszystko patrzy okiem kauzyperdy.

- Nie zwij mnie kauzyperdą, bo tak mówią na lichych adwokacinów - bez gniewu zachnął się Fraser. - Zapomniałeś już, że tylko dzięki mojej prawniczej przezorności nie straciłeś pieniędzy? Gdyby nie ja, zostałbyś parszywie oszukany, braciszku, a tak miałeś za co odremontować Grahamstone. Nie kpij sobie tedy z moich umiejętności i mojej wiedzy

- To prawda, nie mogę zaprzeczyć - powiedział Jamie.
- Przecież ani się nie skarżę, ani nie narzekam. Wybacz mi tego kauzyperdę, z całą pewnością tak zwać cię nie należy.

Twarz Frasera spoważniała.

- Alasdair, powiedz nam coś więcej o swoich kłopotach z Isobel Lennox. Jakie dowody przedstawia na poparcie swoich roszczeń?

- Nie jest to sprawa *prima jacie*. Tak w każdym razie twierdzi mój prawnik.

- Co to znaczy? - chciała wiedzieć Claire.

- To znaczy, że nie ma wyraźnych, oczywistych podstaw prawnych - wyjaśnił Fraser i zwrócił się do Alasdaira: - W takim razie na czym opiera swe żądania?

- Jedyne, na co Isobel może się powołać, to jakiś dokument podpisany jakoby przez mojego brata, w którym William stwierdza, że nasz ojciec życzył sobie, bym ten majątek, który nie łączył się bezpośrednio z tytułem, podzielił po połowie między siebie i Williama, kiedy ten osiągnie pełnoletniość. Istniał też jakoby dokument napisany ręką naszego ojca, przez niego podpisany, ale został zniszczony. Isobel twierdzi, że to ja go zniszczyłem.

- Twój brat napisałaby coś takiego? - zdziwił się Jamie.
- Znałem go, był człowiekiem honoru i trudno mi w podobną rzecz uwierzyć.

- Bo też William nic takiego nie napisał - odparł Alasdair. - Dokument został sfałszowany, zresztą bardzo zręcznie, jednak fałszerstwo zostało dowiedzione. Dlatego też sąd oddalił roszczenia Isobel.

- I co dalej się stało? - dopytywał się Fraser. - Nie oskarżono Isobel o kłamstwo, sprokurowanie dokumentu i nieuprawnione roszczenia? Toż to poważne przestępstwo, za które sędziowie srogie kary wymierzają.

- Nie oskarżono. Isobel twierdzi, że nie miała pojęcia o fałszerstwie. Jakoby znalazła ów dokument, kiedy po śmierci Williama porządkowała jego papiery. Nikt nie złapał jej na gorącym uczynku, więc musiano wziąć to wyjaśnienie za dobrą monetę, choć doprawdy trzeba by być bardzo naiwnym, aby uwierzyć w jej wersję. Sędzia też chyba nie uwierzył, ale był bezradny wobec braku jawnych dowodów świadomego oszustwa. Chciałbym przy tym dodać, że William nie miał żadnych powodów, by coś takiego sporządzać. Miał swoje pieniądze, swoje ziemie, ale Isobel wszystkiego mało, ile by nie dzierżyła, zawsze pragnie więcej. Chciałaby żyć jak królowa.

Wszyscy na moment zamilkli, czekając, aż służba poda piwo. Panny i najmłodszy z Lennoksów, Kendrew, musieli zadowolić się winem rozcieńczanym wodą.

- Chciwość to straszny demon. Kiedy raz już zawładnie człowiekiem, trudno się od niego uwolnić - powiedział Niall, unosząc kufel.

- Prawda - przytaknął Jamie. - Na każdego z nas, który uczciwie posiadał swój majątek, przypada dziesięciu takich, którzy będą wymyślać pokrętne sposoby, jak by się tu wzbogacić. Wciąż się słyszy o różnych ciemnych sprawkach, a wszystkiemu winna pazerność i pragnienie zawładnięcia cudzym dobrem.

Alasdair pokiwał głową.

- Isobel bez wątpienia padła ofiarą demona chciwości. Nie muszę mówić, że przetracą szybko majątek Williama, bo choć odziedziczyła tak wiele, żyje ponad stan. Sprzedała już trzy zamki, z pięciu ostały się jej tylko dwa, w kiesie robi się pusto, a moja bratowa z niczego nie potrafi zrezygnować. Dlatego właśnie na gwałt szuka nowych źródeł dopływu pieniędzy.

- Ojczy, ale jak rozumiem prawo, ta sprawa jest już definitywnie zakończona? - spytał Breac.

Alasdair skinął głową.

- Tak. Chyba że Isobel coś nowego wymyśli i znowu znacznie mnie nękać.

Fraser ze zrozumieniem spojrział na Alasdaira.

- Chciałbym ci życzyć, by na tym rzecz się zakończyła i byś więcej już nie słyszał o Isobel, ale ludzie jej pokroju nigdy nie wiedzą, kiedy się zatrzymać. Otrząśnie piórka, przygotuje nowy plan i znowu ruszy do ataku.

- Tak podejrzewam. Chociaż dzisiaj była bardzo skruszona.

- A jakże, w obecności innych - prychnął Breac. - Widziałem, jak patrzyła na ciebie, kiedyśmy odjeżdżali, ojczy... Jakby chciała zabić cię wzrokiem. To zła, mściwa kobieta.

Bóg, tak łaskaw dla naszego rodu, akurat w niej zesłał nam prawdziwą zakałę. Naprawdę mierzyła cię wzrokiem zabójczym, w niczym nie przesadzam.

Alasdair zmierzwił rudą, jakże celtycką czuprynę syna.

- Nic by jej to nie dało, wszak nie odziedziczy po mnie ani grosza. Bóg łaskaw dla naszego rodu, powiedziałaś, i prawdę rzekłaś. Mam wielu następców, a po was, chłopcy, idą jeszcze kochane córki. Ród Lennoksów nie zginie, zbyt wielu nas, chwatów, po tej ziemi chadza. - Roześmiał się tubalnie, radośnie.

- Mimo to, ojcze, nie zbywałbym tak lekko ciotki Isobel. Trzeba mieć się przed nią na baczności - odezwał się Ronald. - To wiedźma gotowa uczynić każdą nieprawość. Widziałem, jak udaje słodką i czułą, ale widziałem też jej złe spojrzenie, i zaiste jest się czego bać. To naprawdę wiedźma, diabelska kochanica. Kiedy się pojawia, to liście na drzewach zdają się usychać.

Ktoś musiał otworzyć jakieś drzwi i po wielkiej sali poszedł raptem z komina powiew zimnego powietrza. Claire wzdygnęła się, po czym wszystko się uspokoiło.

- Dziwne - mruknęła.

- Aha - przytaknął Breac. - Jakby Auld Cloutie chciał nam dać do zrozumienia, że mamy o jego kochanicy Isobel wyrażać się z szacunkiem.

Auld Cloutie... Na wspomnienie władcy mocy nieczystych Claire poczuła ciarki na skórze. Wiedziała, że Breac żartował, nazywając Isobel kochanica diabła, a jednak doznała lekkich dreszczy. Oby nie wypowiedział tych słów w złą godzinę.

- A niech ich wszystkich czort porwie! - zawołał Ronaln.
- Isobel, lorda Waltera i Gilesa na dokładkę.
- Powiedzcie mi raz jeszcze, kto to jest Giles? - zapytał Niall.
- To syn Isobel z pierwszego małżeństwa - odparł Breac.
- Ma tyle samo lat co ja.
- Tylko że śliczniejszy od ciebie - dodał Ronaln ze śmiertelnie poważną miną, na co wszyscy mężczyźni wybuchnęli gromkim śmiechem.

Panny tego wiedzieć nie mogły, bo o takich sprawach przy nich się nie mówiło, lecz o Gilesie po cichu rozprowadano dziwne rzeczy. Zaiste nie był pięknym młodzieńcem, ale iluż naprawdę pięknych młodzieńców chadzało po tym świecie. Co innego natomiast intrygowało plotkarzy, a mianowicie jego dość tajemniczy sposób bycia. Giles bywał bowiem w świecie, do czego z urodzenia miał prawo, a nawet obowiązek, jednak dotąd, mimo prób swatania, do żadnej panny nie uderzył w konkury. Za to świetnie tańczył, stroił się nad podziw i stanowczo nad oficjalne bale preferował niewielkie spotkania w męskim gronie.

Isobel szukała dla niego odpowiedniej partii, panny z dobrego rodu i wielce posażnej, co oczywiste. Mawiano, że Giles całkiem tę sprawę scedował na matkę i zapowiedział jej, że co ona wybierze, to on przyjmie. Dotąd jednak jej starania nie przyniosły rezultatu.

Panowie ogródkami, z uwagi na dziewczęta, skwitowali temat Gilesa, potem przerzucili się na inne, komentując najnowsze wydarzenia, a to z królewskiego dworu, a to z bliższych stron.

Claire przysłuchiwała się rozmowie, ale myśli miała za-

jęte Fraserem. Było jej miło, że zwrócił na nią uwagę. Spoglądał na nią co rusz, tak że nawet Kenna to zauważyła i trącała siostrę pod stołem kolaniem za każdym razem, gdy młodzieniec zerkał w jej stronę.

Claire nie mogła zaprzeczyć, że urodziwy Graham wywarł na niej ogromne wrażenie i tak jak on spoglądał na nią, tak i ona nie bardzo potrafiła oderwać od niego wzroku. Obserwowała Frasera od momentu, kiedy ujrzała go na łodzi. Fascynował ją, patrzenie na niego sprawiało jej nie lada przyjemność, a jeszcze przyjemniej było czuć na sobie jego wzrok. A więc zainteresowanie było obopólne, podobali się sobie nawzajem. Gdyby tylko potrafiła jeszcze nazwać to dziwne, bolesne uczucie, które rodziło się w jej piersi...

Jamie spojrział w stronę, gdzie siedziały panny.

- Niech cię Bóg błogosławi, Alasdairze! - wykrzyknął. - Nadobne masz córki, a jedna w drugą prawdziwie celtyckie piękności. Wszystkie rudowłose. - Zerknął na synów gospodarza. - Podobnie jak ich bracia.

- Moje panny nie tylko mają typową celtycką urodę, ale też odziedziczyły po przodkach prawdziwie celtycki temperament - powiedział Alasdair i wszyscy się roześmiali, nie wyłączając Claire.

- Tylko czekać, kiedy kawalerowie zaczną uderzać do nich w konkury - z uśmiechem dodał Jamie. - Wtedy dopiero zaczną się prawdziwe kłopoty. Czy już którą komu przyrzekłeś?

- Nie - odparł Alasdair. - Przysiągłem ich matce, że tego nie uczynię. Nie zamierzam dyktować moim córkom w sprawie zamęścia, pozwolę, by poszły za głosem serca.

- Rzecz to raczej niezwykła, niepraktykowana u nas odezwał się Niall - ale zamiar chwalebny.

- A jak tam wy, trzej chwaci? - zapytał Alasdair. - Że nie wspomnę młodszych urwisów... Caluma, Brana i Tavisha..

- Nie zapominaj o Arabelli, tato - dodała Claire.

Alasdair puścił oko do córki.

~ Jakże mógłbym zapomnieć o urodziwej Arabelli. Co powiecie, Grahamowie? Szykują się jakieś weseliska, o których powinienem wiedzieć?

- Żadne - odparł Niall.

- Zrękowiny bodaj?

- Też nie - odpowiedział tym razem Fraser.

- Cóż, Jamie, tobie chyba już pora pomyśleć o małżeństwie. Znaleźć żonę, która da ci godnego dziedzica tytułu.

- A jakże, myślę o tym, ale na razie wszystko kończy się na myśleniu. Wiesz, jak trudno wybrać tę jedną jedyną, kiedy wokół tyle pięknych panien. Czuję się jak niedźwiedź, który nie wie, z której barci miód podbierać, skoro i tu, i tam tyle słodyczy...

Claire opuściła głowę i przewróciła oczami na takie niewybredne żarty. Usłyszała stłumiony śmiech z drugiej strony stołu. Ostrożnie zerknęła na Frasera Grahama. Bawił się wybornie, w oczach tańczyły mu wesołe ogniki. Posłała mu karcące spojrzenie i przeniosła wzrok na jego brata, który zdawał się bawić jeszcze lepiej.

Przesłoniła usta dłonią i ziewnęła.

- Jestem zmęczona. - Gdy tylko to oznajmiła, poczuła, że Kenna kopie ją w kostkę. - Pójdę już na górę. Pozwolicie, że powiem dobranoc.

Jamie i jego bracia wstali.

- Nadużyliśmy gościnności, ale czas szybko płynie w miłym towarzystwie, a przed nami jeszcze długa droga.

- A zanocujcie u nas, jutro ruszycie - zaproponował Alasdair.

- Dziękujemy, ale obiecaliśmy, że dzisiaj wieczór zjemy. Jak nie pojawimy się na czas, wyślą ludzi, by nas szukali, a nie chcę ich narażać na zbędną mitręgę. To ja was zapraszam jutro do Grahamstone. Przyjedzie kilku sąsiadów z Fintry. Będziemy radzić, jak strzec naszych stad bydła, bo ostatnio coraz więcej zdarza się kradzieży. Też macie ten kłopot?

- A jakże. Trzeba coś przedsięwziąć. Przyjadę. Zabiorę z sobą Ronalną i Breaca. Zastanowimy się wspólnie, co robić.

Mężczyźni wyszli na zewnątrz, by tam się pożegnać, a panny poszły na górę. Została tylko Claire, żeby powiedzieć ojcu dobranoc. Czekać na jego powrót, zobaczyła, że Fraser zostawił na stole swoje rękawiczki. Chwyliła je i ruszyła pędem na dziedziniec.

W drzwiach zderzyła się z Fraserem.

- Uch! - zawołała, wpadając w jego objęcia.

Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła szeroki uśmiech na jego twarzy.

Jakiż on urodziwy! - pomyślała. Kobiety muszą za nim wprost szaleć.

Ech... Powinna zbesztać się za takie bezecne myśli, ale nie czuła żadnej skruchy ani wyrzutów sumienia.

- Damie nie przystoi biegać - zauważył - ale mnie tylko cieszyć się wypada z takiego zachowania, bo gdybyś nie

wpadła na mnie w biegu, to nie trzymałbym teraz pięknej rudowłosej i zielonookiej panny w ramionach. Bardzo miłe to uczucie. Szkoda tylko, że taka jesteś jeszcze młoda.

- Wcale nie jestem taka młoda - obruszyła się Claire. - Mam piętnaście lat, a ty nie wyglądasz mi na takiego znowu strasznie starego, mój panie. Powiesz mi, ile liczysz sobie lat, czyś już tak zgrzybiały, że nie pamiętasz?

- Jestem od ciebie starszy o cztery lata, lady Claire. Pięć prawie.

- To nie masz żadnego prawa mówić mi, żeś smarkata, panie. Jestem już dorosłą kobietą.

- Widzę, widzę - przytaknął z powagą. - Zauważyłem to od pierwszego wejrzenia.

Bliskość Frasera mocno dekoncentrowała Claire. Zajęta badaniem rysów jego twarzy, prawie nie słyszała, co mówił. Miał mocno zarysowaną brodę, wysoko osadzone kości policzkowe i bardzo, ale to bardzo niebieskie oczy, których błękit podkreślała jeszcze opalenizna.

Wcześniej wydawało się jej, że jest delikatnym młodzieńcem, ale teraz, stojąc w jego ramionach, dochodziła do wniosku, że nie ma w nim nic łagodnego. Wysoki, mocno zbudowany, ciemnowłosy, o dumnej postawie, z łatwością mógł okazać się człowiekiem twardym i bezwzględnym, jeśli sytuacja by tego wymagała. Ponadto dzisiejszego wieczoru podczas rozmowy wykazał, że ma umysł bystry i niezwykle przenikliwy.

- Gdzieś to się, panna, spieszyła? Chciałaś dać mi całusa na pożegnanie? - zapytał, mocno ubawiony.

-Prędzej bym pocałowała świński ryj! - odparowała

Claire. - Ani mi w głowie całowanie, dobrze o tym wiesz, i twoje pytanie, żart nie żart, jest i niestosowne, i mało wybredne, mój panie.

- A wybredne to i stosowne całować świński ryj, co właściwie, moja panno, zadeklarowałaś?

- Nie zadeklarowałam całować świnię, tylko rzekłam, mi lordzie, że byłaby mi miłsza od waścinej gęby! A to wielka różnica, sztuką logiki wywieść ją można, lecz nie każdemu ta sztuka dana.

Fraser omal nie udławił się ze śmiechu.

- Masz panna cięty języczek, a i widzę, temperament, co z moim równać się może. Prawdziwie dobrana ż nas para.

- Już ja się z tobą w parę dobierać ani myślę, mości Graham, choćby i za całe złoto kopalń króla Salomona.

- Łatwo ci dowiodę, że się mylisz. - Wyszczrzył zęby w szerokim uśmiechu. - I nie rób teraz takiej miny, nie zarzekaj się, boś przez caluteńki wieczór ku mnie zerkała. Miłe to, nie powiem, ale mniej miło słyszeć, że teraz mi kłamiesz w żywe oczy.

- Sam żeś cały czas we mnie się wpatrywał.

- Owszem, i nie zamierzam wcale tego się wypierać. Nie ma w tym nic zdrożnego, że człowiekowi od razu przyjemniej się robi na duszy, jak widzi śliczne liczko, a tyś śliczna jak malowanie, droga panno Lennox. Jeszcze się zobaczymy.

- Jużci i ani chybi - sarknęła Claire z lekką wzgardą. - Będę cięgiem stała na brzegu i tęsknie wypatrywała twojej łodzi. Czekaj tylko.

- Wkrótce się przekonasz, że ja nie z tych, co za punkt

honoru stawiają sobie opierać się pokusom, a w tobie, muszę przyznać, znajduję pokusę.

Pocałował ją niespodzianie. Pocałunek był szybki, krótki, ale nie aż tak znowu krótki, by Claire nie odczuła ochoty zarzucić Fraserowi ręce na szyję i oddać całusa.

Cóż, kiedy Fraser cofnął się ze śmiechem.

- Przykro mi okrutnie, że nie mam czasu dłużej słodczy z twoich ust spijać, ale pora ruszać w drogę. Będziesz musiała poczekać do następnego spotkania, żeby prawdziwy smak pocałunku poczuć.

Claire, zdumiona bezczelnością Fräsera, bezskutecznie szukała właściwej riposty.

- Pobiegłam za tobą, bo chciałam oddać ci rękawiczki - powiedziała wreszcie i wyciągnęła je ku niemu.

Fraser przyjął rękawiczki.

- Moja dziewczeczka - powiedział jeszcze, po czym odwrócił się i wyszedł szybko.

Claire stała chwilę bez ruchu, nie wiedząc, co się z nią dzieje, a potem pędem rzuciła się przez dziedziniec ku wzniesieniu, z którego ojciec i bracia spoglądali na odpływających gości.

Kiedy dobiegła na miejsce, ojciec otoczył ją ramieniem i przygarnął do siebie. Zdażyła zobaczyć jeszcze, jak Fraser spycha łódź jednym silnym ruchem na wodę i do niej wskakuje.

Patrzyła za oddalającym się Fraserem i czuła, jak ten mężczyzna roztacza władzę nad jej sercem, nawet gdy jego sylwetka zniknęła już dawno w wieczornym mroku.

Rozdział czwarty

*Hej góry, hej niziny,
Czy wy to widzicie?
Hrabia Murray nieżyw,
Na łożu z traw leży.*

*Choć walczył galancie,
Sile wroga uległ.
I już nieżyw Murray,
Co mógł być nam królem.*

*Próżno jego pani
Z wieżyc wypatruje,
Czy zoczy Murraya
Pod zamkowym murem.*
„The Bonny Earl of Murray” Anonim

Kiedy Claire zeszła następnego ranka do wielkiej sali, zastała tam tylko Kendrew. Zatrzymała się, zdziwiona pustką, i zapytała:

- Gdzie się wszyscy podzieli?
- Zapomniałaś? Lord Monleigh zaprosił wczoraj ojca do Grahamstone. Wyjechali o świcie. Tata kazał cię pożegnać i prosił, żebyś na nich nie czekała, bo na pewno wrócą późno.
- Breac i Ronald pojechali z nim?
- Tak. Aż się napierali, żeby ich zabrał z sobą.
- Ktoś jeszcze pojechał?
- Duncan i Hugh. - Brat przyjrzał się jej uważnie. - Wyglądasz na zmartwioną. Coś cię trapi, Claire?
- Nic mnie nie trapi. No, może. Smutno mi trochę, że wyjechali, zanim się obudziłam. Chciałam im pomachać na do widzenia.
- Trzeba było nie spać tak długo.
- Trzeba było.

Claire poszła do kuchni poprosić o filiżankę herbaty, trochę zdziwiona, dlaczego czuje taką drętwą pustkę w sercu.

Słońce chowało się już za zamkowe mury, kiedy Grahamowie żegnali Alasdaira, jego synów i dwóch towarzyszących im członków klanu.

- Na pewno nie chcesz zostać na noc? - upewniał się jeszcze Jamie, spoglądając na Alasdaira. - Pomyślcie, czy nie lepiej wracać jutro rano?

- Nie. - Alasdair dosiadł konia. - Miło będzie jechać o wieczornym chłodzie. Do domu dotrzemy przed świtem.

- Ruszajcie zatem z Bogiem - powiedział Jamie i długą chwilę patrzył jeszcze, jak goście jadą stępą przez dziedzińiec ku zamkowej bramie.

Kiedy minęli most zwodzony, spięli konie ostrogami i ruszyli kłusem. Brama zamkowa zamknęła się za nimi z głośnym skrzypieniem.

Alasdair i jego towarzysze pomknęli w przedwieczorny mrok. Księżyc już wstał, magiczna srebrna kula zawisała nad dalekimi wzgórzami. Podróżnych czekało wiele mil jazdy, zanim mieli dotrzeć do brzegów Loch Lomond. Alasdair zastanawiał się, czy Claire usłucha jego prośby i położy się spać, czy też będzie czekała na powrót ojca do późnych godzin nocnych. Uśmiechnął się i pokręcił głową, pewien niemal, że córka nie usłucha.

Była zupełnie jak jej matka: kochająca, oddana, wierna, o bystrym umyśle, przy tym pełna temperamentu, często nawet popędliwa. Alasdair i dziękował Bogu, że córka tak bardzo przypomina mu ukochaną żonę, i przeklinał zły los, który mu codziennie w jej osobie przywodził przed oczy utraconą miłość.

Spiął konia ostrogami i kawalkada przemknęła w świetle księżycy przez niewielką wioskę, a potem przy wtórze stukotu końskich podków przejechała przez drewniany most w końcu wsi.

Srebrzysta łuna oświetlała trakt, droga zdawała się bezpieczna. Raz tylko zdawało się Alasdairowi, jakby słyszał tętent kopyt gdzieś z tyłu, ale kiedy ściągnął wodze, wstrzymując konia, i kazał swoim towarzyszom nastawić uszu, żaden odgłos ich nie doszedł, krom cichego szumu toczącego się po kamieniach potoku gdzieś nieopodal, wśród krzewów.

Ruszyli dalej i wkrótce dotarli do ciemnej ściany lasu. Trakt wił się zboczem wzgórza w górę i zniknął w gęstwinie.

Ledwie wjechali między drzewa, z ciemności wypadła wataha ze trzydziestu jeźdnych, którzy dobywszy pałaszy, klnąc siarczyście, przypuścili atak na lorda Erricka i jego towarzyszy.

W pierwszej chwili podróżni znieruchomieli w osłupieniu, ale widząc, że napiera na nich zgraja rozsierdzonych zbirów, szybko dobyli oręż dla obrony drogiego życia.

W nocnym powietrzu poniósł się szczęk stali, ale że napastników było mrowie przeciwko kilku ludziom Alasdaira, wynik starcia był przesądzony. Lennokswie jednak, ród bitny i z odwagi znany, nie ustępowali pola, nie upadali na duchu w obliczu śmierci, tylko tym zajadlej walczyli z napastnikami.

Alasdairowi udało się wrazić ostrze głęboko w ramię jednego ze zbirów. Rozejrzał się gorączkowo, szukając pośród ścierających się rudej głowy Ronalna. Młodzian, choć zboczony krwią, nadal stawał dzielnie, podobnie jak Breac, który dawał mężny odpór wrogom. Obaj, jak przystało na potomków twardych szkockich górali, gracko robili pałaszami, cios za ciosem parując, póki sił w ramionach. Alasdair próbował przebić się ku nim, by ich wesprzeć w tak strasznej potrzebie.

Był już tuż za Ronalnem, zdało się, że może dotknąć jego ramienia, ale zanim najmniejszy ruch zdołał wykonać, pierś syna przebił na wylot wraży oręż, aż skrwawiony koniec ostrza w plecach się pokazał.

- Niiieeee! - straszliwie krzyknął Alasdair i chciał chwycić osuwające się z konia ciało Ronalna.

Wtem ktoś z tyłu zadał mu zdradziecki cios przez bark.

Alasdairowi pałasz wypadł z bezwładnej dłoni, raniąc jeszcze bok jego wierzchowca. Koń stanął dęba. Lord Errick spadł na ziemię, tuż obok swego najstarszego syna.

Zdrową ręką chwycił jeszcze Ronalnowy miecz i potoczył wkoło dzikim wzrokiem, szukając, gdzie Breac. Dojrzał go. Dostrzegł zamach pałasza, błysk stali, srebrny łuk światła. Zobaczył, jak głowa Breaca toczy się po ziemi.

- Zabijcie i mnie! - wydarł się krzyk z piersi Alasdaira.

Powstał na nogi, mocno rękojęść w dłoni zacisnął i skończył między zbrojów, siekąc na oślep, aż go obezwładnili.

- Nie zabijać go - rozkazał któryś. - Ten honor należy się sir Walterowi.

- Będzie to honor prawdziwy.

Z Alasdaira, a ranny był śmiertelnie, uchodziło życie.

- Lordzie Walterze - wyszeptał zbiegłymi wargami.
- Przeklinam cię w imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego. Niech dni twoje będą policzone. Obyś szezł i obyś przed śmiercią stokrotnie sroższe cierpiał męki niż te, w których ja i moi synowie umieramy. I oby szatan w piekle, gdzie na pewno trafisz, szczególną opieką cię obdarzył.

- Tegom właśnie się po tobie spodziewałem, Alasdairze. Zawsze byłeś mężny, przyznam, że i mnie zdarzyło się podziwiać twoje waleczne czyny, tym razem zabrakło ci jednak roztropności. Gdybyś uznał przed sądem tamten dokument, nie spotkalibyśmy się tu teraz. Przez swój upór zachowałeś majątek, lecz straciłeś synów.

- Nie ujdzie ci to.

- Już mi uszło. Kilka zabitych krów leży opodal na łące. A że ty i twoi towarzysze wracaliście właśnie z sąsiedzkiej

narady dotyczącej kradzieży bydła, to wszystkim się jasne wyda, że przypadkiem napotkaliście w drodze bandę niecnych rabusiów i zginęliście z ich ręki. Ludzie będą wychwalać twoją dzielność, będą układać ballady o tragicznej śmierci twojej i twoich synów, o tym, jakżeś to dzielnie stawał przeciw nędznym zbirom, aż uległeś ich straszliwej przewadze. Legenda będzie się umacniać i w końcu wszyscy wezmą ją za prawdę. Zatem, jak widzisz, już mi uszło.

- Zapłacisz za to, coś dzisiaj uczynił.

Lord Walter zaśmiał się, jego ludzie mu zawtórowali.

- Myślisz, że córki cię pomszczą, skoro synowie nie potrafili obronić? Widzisz, jak lady Claire unosi miecz i kładzie mnie trupem? Albo dwunastoletni Kendrew bierze wet za ojca? Ach, na twojej twarzy odmalowała się słuszna troska o ostatniego z twoich synów, który nie wie jeszcze, że został właśnie hrabią Erricku i Mains. Szkoda, że tak to się musi skończyć, ale nadeszła godzina twojej śmierci. Zanim wydasz ostatnie tchnienie, wiedz, że rano Isobel rusza do Londynu, aby ustanowić prawną opiekę nad nowym hrabią aż do dnia uzyskania przez chłopca pełnoletności. Od tej chwili będzie musiał być jej posłuszny, podobnie jak twoje córki, bo to ona będzie zarządzać wszystkim, co posiadasz, ziemiami, zamkami, całym twoim ruchomym i nieruchomym majątkiem.

- Za kilka lat Kendrew osiągnie pełnoletność. Nie będzie wiecznie w waszej władzy.

- Niestety muszę cię zmartwić. Dzisiaj twój tragiczny dzień. Kendrew nie osiągnie pełnoletności. Podzieli twój los i los swoich braci. A tytuł przypadnie komu innemu.

- Nic wam to nie da. Jeśli Kendrew umrze, tytuł przejdzie na najstarszą z moich córek.

- Z twoimi córkami łatwo sobie poradzimy. O nie najmniej się martwię.

- Moje córki nigdy nie ugną przed wami karku - odparł Alasdair.

- Zobaczymy... A w każdym razie ja zobaczę, bo ty nigdy się nie dowiesz, czy masz rację co do swoich córek. A ja już niedługo będę sypiał w twoim łóżu.

- Może i będziesz sypiał, ale w nim nie umrzesz jako prawowity dziedzic moich tytułów. Strzeż się. Popełniłeś błąd i ten błąd będzie się na tobie mścił. Zginiesz jak pies, bo też i jesteś psem. Jedyna moja radość, że wkrótce połączę się z synami, a ciebie czeka straszliwy los. I tu, na ziemi, i po śmierci.

Lord Walter zwrócił się do jednego ze swoich ludzi:

- Nabij głowę młodego Lennoksa na pikę. Niech hrabia Erricku i Mains zobaczy przed śmiercią, jaki los zgotował sobie i swoim dzieciom własną chciwością.

- Kończ ze mną - powiedział Alasdair i odwrócił wzrok, by nie widzieć głowy Breaca. - Kończ ze mną, ty łajdaku!

- Z przyjemnością.

Alasdair nie poczuł już ciosu, który zakończył jego życie.

Rozdział piąty

*Okrutny przez swe winy, i śmiały w rozpacz,
Morderca o północy przekracza próg zdrady,
Zakłóca świętą godzinę błógiego odpoczynku
Godzi sztyletem prosto w twoje serce.*

Samuel Johnson, z poematu „London”

Claire i jej siostry zebrały się w komnatce w wieży, przez wzgląd na liczbę okien i nasłonecznienie zwanej w starych zamkach solarem. Panny pod okiem Aggie pracowały nad wielką haftowaną tkaniną, nad którą trudziły się już od trzech lat, a która miała przedstawiać starannie wybrane sceny z historii Szkocji. Zamyśl był podobny temu, który przyświecał królowej Matyldzie, twórczyni Koberca z Bayeux, sławiącego czyny Wilhelma Zdobywcy, tylko skala, oczywiście, była znacznie skromniejsza.

- Myślisz, że tata posłałaby nam wiadomość, gdyby chciał zostać w zamku Grahamstone na noc? - zapytała Kenna.

- A jakże - odparła Claire. - Przecież wie, że się o niego martwimy.

Greer podniosła głowę, rozejrzała się i westchnęła ciężko.

- Minęło już południe. Nawet gdyby zostali na noc u Grahamów, powinni być już w domu.

- Miejmy nadzieję, że nie przytrafiło im się nic... nic takiego - powiedziała Briana.

Claire ukłuła się przy tych słowach w palec i posłała siostrze wściekłe spojrzenie.

- Nawet nie mów takich rzeczy... Nigdy. Rozumiesz? Nie chcę słyszeć, że ci coś takiego chodzi po głowie!

Briana łzy napłynęły do oczu.

- Nie miałam na myśli nic złego - próbowała się tłumaczyć. - Naprawdę.

Claire nie odpowiedziała. Włożyła na moment palec do ust, a potem na powrót ujęła igłę i wtedy kropla krwi spadła na ten fragment tkaniny, nad którym pracowała, a przedstawiał on, między innymi, zamek Lennox. Krew upadła w taki sposób, że stworzyła plamę przed wejściem z dziedzińca do wielkiej sali.

Przeżona Claire aż zatchnęła się. Zaniepokojone siostry spojrzały na nią.

- Co ci, dziecko? - zapytała Aggie. - Jesteś blada jak płótno.

Kenna podeszła do siostry.

- Źle się czujesz, Claire? - Chciała coś jeszcze powiedzieć, kiedy zobaczyła kroplę krwi. Zasłoniła usta dłońmi, jakby chciała powstrzymać krzyk wzbierający w gardle.

Briana rozpląkała się, a Greer bezradnie wodziła wzrokiem od Claire do Aggie, od Aggie do Kenny... i znowu do Claire...

Trwały tak, gdy do komnaty wszedł Dermot i zwrócił się do Claire:

- Hrabia Monleigh czeka w bibliotece. Chce się z tobą zobaczyć.

Nie- musiał jej widzieć. Nie musiał nic mówić. Ona już wiedziała, że spełniły się najgorsze obawy. Wystarczyło jej jedno spojrzenie na twarz Dermota.

Ojczy, cóżes uczynił? Co z tobą i moimi braćmi? Boże, nie pozwól, by tak musiało być. Zabrałeś już naszą matkę, nie zabieraj jeszcze i ich!

Wstała, choć kolana się pod nią uginały, i zdało się jej, że nie uczyni jednego kroku. Wcale nie chciała być teraz silna. Chciała z krzykiem, z płaczem rzucić się biegiem po schodach, do swojej komnaty, ale wiedziała, że tego uczynić nie może. Nie będzie płakać, nie straci panowania nad sobą. To prawda, serce jej krwawiło i tu najtwardsza siła woli nic pomóc nie mogła. Lecz to w środku, bo na zewnątrz musi być silna...

Niech to nie będzie prawda! Boże, nie pozwól, żeby to była prawda...

Głos, co drżał przy pierwszej sylabie, z każdą stawał się mocniejszy:

- Ojciec i bracia przyjechali z hrabią Monleigh, prawda?

Twarz Dermota skurczyła się w bólu na to pytanie.

' - Tak, lady Claire. Twój najbliżsi... wrócili do domu.

Odwróciła się do sióstr.

- Zaczekajcie tutaj.

- Chcemy iść z tobą - zaprotestowała Kenna.

Claire posłała rozkazujące spojrzenie Aggie. Guwernant-

ka zrozumiała bez słów, bo też żadne słowa nie były tu potrzebne. Podeszła do zbitych ciasno dziewczynek, otoczyła je ramionami.

- Zaczekam tu z twoimi siostrami, lady Claire, a ty idź na spotkanie z lordem.

Dermot przepuścił Claire i ruszył za nią. W milczeniu zeszedli na dół. Między nimi żadne słowa nie były potrzebne.

Przed drzwiami biblioteki Claire zatrzymała się, wzięła głęboki oddech. Jesteś z Lennoksów, powtórzyła sobie, i musisz to znieść. Wypuściła powoli powietrze z płuc, uniosła dumnie głowę, tak jak uczył ją ojciec, i weszła do komnaty, w której czekali na nią Grahamowie.

Ujrzała zdjęte bólem, poważne oblicza lorda Monleigha, a także jego braci, Frasera i Nialla.

- Gdzie oni? - zapytała. - I kto dopuścił się tego haniebnego czynu?

Jamie zbliżył się do niej.

- Może usiądziesz?

Claire pokręciła głową.

- Chcę ich zobaczyć.

Fraser stanął obok brata, spojrzął w twarz Claire i przemówił jak mógł najspokojniej, głosem cichym, łagodnym, który zdradzał jednak niewyobrażalny smutek.

Ledwie się odezwał, Claire zadrzały usta. Wtedy pochwycił ją w ramiona i objął serdecznie.

- Och, dziewczeczko. Najtwardsze serce nie zniosłoby teraz widoku twojego liczka.

Ukryła twarz na piersi Frasera, jakby chciała wchłonąć w siebie choć część jego siły. On zaś gładził ją po włosach

i przemawiał cicho, aż wreszcie zamilkł. Zapadła cisza tak głucha, że słychać było tykanie zegara w dalekiej galerii.

W końcu Fraser delikatnie odsunął od siebie Claire, ujął ją pod brodę i spojrzał jej w oczy.

- Jesteś pewna, że chcesz tego? Masz prawo, nikt nie śmie powiedzieć, że nie, ale pamiętaj, jeśli ujrzysz teraz, co stało się ostatniej nocy, ten widok zostanie z tobą do końca twoich dni. Zawsze będziesz pamiętała ich takimi, jakimi widziałas ich po raz ostatni. Nie lepiej zostawić sobie wspomnienie z poprzedniego wieczoru, kiedyśmy wszyscy razem siedzieli przy stole w wielkiej sali, rodzina i drodzy przyjaciele pospołu?

Claire potrafiła zachować spokój, trzymała się prosto, dumnie, potrafiła zdławić szloch narastający w gardle, ale łez, co nieprzerwanie spływały po policzkach, powstrzymać nie była w stanie, nie miała nad nimi żadnej władzy.

- Wiem, że chcesz mi oszczędzić bólu, ale to moi najbliżsi. Nie mogę ich teraz zostawić komuś innemu. Sama zrobię, co zrobić należy. Razem, ja i moje siostry, przygotujemy ich do pochówku. Niech ktoś jedzie do kościoła i powiadomi pastora.

- Już posłałem po wielebnego - powiedział Jamie.

Claire odwróciła się i położyła dłoń na ramieniu Dermota.

- Najdroższy Dermocie, wiem, jaki to ból, ale musisz to zrobić. Zajmiesz się trumnami, prawda? Gdyby to o mnie i dziewczynki chodziło, ojciec też ciebie by prosił o tę posługę, nikogo innego.

Dermot skinął głową i bez słowa wyszedł z komnaty.

Nie z braku szacunku nic nie odpowiedział, Claire dobrze to wiedziała. Po prostu wierny sługa przygnieciony ciężarem tragedii nie znajdował żadnych słów, nie mógł dobyć głosu.

Claire próbowała skupić myśli, chociaż czuła pustkę w głowie.

- Gdzie oni? - zapytała w końcu.

- W wielkiej sali - odpowiedział Jamie.

Zrobiła krok ku drzwiom, ale zatrzymała się jeszcze na moment.

- Fraser, zechcesz podać mi ramię?

Od kiedy nauczyła się chodzić, pokonywała niezliczoną ilość razy drogę między biblioteką a wielką salą, ale nigdy jeszcze przejście tego odcinka nie trwało tak niewyobrażalnie długo jak teraz. Próbowwała przygotować się na wstrząs, mówiąc sobie, że ujrzy coś strasznego, czego jej oczy nigdy nie widziały, a umysł nie potrafi nawet sobie przedstawić, ale żadne instrukcje, których sobie udzielała, nie mogły złagodzić ciosu.

Pierwsze, co ujrzała, to wspaniałą złocistorudą brodę ojca. Patrzyła na nią i miała wrażenie, że ocknęła się właśnie z bardzo długiego snu. Ścisnęła ramię Frasera i nie zdawała sobie sprawy, że wbija kurczowo palce w materiał jego kaftana.

Jak strasznie było widzieć swoich najdroższych, kiedy leżą nieruchomo na tym samym stole, przy którym razem zasiadali ledwie zaprzeszłej nocy, śmiejąc się beztrąsko.

- Dlaczego ciało Breaca jest zakryte? - zwróciła się do Frasera.

- Nie pytaj, abym nie musiał ci odpowiadać. Są rzeczy, które powinny pozostać milczeniem.

- To nie ma znaczenia, czy mi powiesz, czy nie. Będziemy musiały zdjąć całun, żeby przygotować ciało do pochówku, i wtedy zobaczymy, co staraliście się ukryć przed naszym wzrokiem.

- Ucięto mu głowę, Claire. Chcieliśmy wam tego oszczędzić.

Warga zaczęła jej drżeć, przygryzła ją z całych sił. Lepszy wszak ból niż okazywanie po sobie słabości. Ogarnął ją gniew straszliwy, gniew rozpaczy.

- Skoro nie oszczędzono Breaca, dlaczego nas oszczędzać?

Przełknęła łzy. Nie żyli. Jakiegokolwiek męki wycierpieli, wszystko się skończyło. Nie będą już więcej cierpieć, żaden człowiek nie zada im bólu, nie wystawi na jakąkolwiek ludzką niegodziwość.

Gdyby tylko inaczej mogli odejść. Inaczej. Zupełnie inaczej. Spokojnie. We śnie. Nie było im to jednak dane. Nie wybierali sobie śmierci. Zginęli w walce, bronili się, lecz kto na nich napadł, nie wiedziała. Jedyne, co mogła dla nich teraz uczynić, to nie ugiąć się. Pożegnać ich dumnie, z godnością, jaka przystała jej rodzinie i klanowi.

Pomimo wszystko czuła na karku zimne macki lęku. Co teraz? Co będzie, kiedy tytuł przejmie Kendrew, niemal dziecko jeszcze? Był zbyt młody, zbyt niedoświadczony, by podołać tak trudnym i licznym obowiązkom.

Podniosła dłoń do czoła. Zrobiło się jej słabo.

Potem będzie żałować, że nie posłuchała Frasera. Gdy-

by nie ujrzała straszego widoku na własne oczy, mogłaby mówić sobie, że to nie może być prawda.

Nie była, jakże mogła być, przygotowana na to, by oglądać skrwawione ciała ojca i braci, leżące na stole w wielkiej sali, z oczami zamkniętymi na wieki.

- Chcę do nich podejść - powiedziała.

- Jesteś pewna?

- Tak, ale zostań przy mnie.

- Zostanę przy tobie, Claire... tak długo, jak tylko zechcesz.

Patrzyła na ukochaną, teraz zgasłą twarz ojca, i nie mogła uwierzyć, że ten wiecznie śmiejący się wielkolud, który ledwie minionego dnia o świcie wyjechał z zamku, wraca dzisiaj do domu po raz ostatni. Oczy, które zawsze spoglądały na nią z miłością, są zamknięte, usta, z których słyszała tyle cudownych opowieści o Szkocji, zamilkły już na zawsze.

Dotknęła głębokiego cięcia na czole, pokrytego zakrzepłą, zimną krwią. Łzy popłynęły jej strumieniem z oczu, kiedy ujrzała straszliwą ranę przez bark, tak głęboką, że ręka była prawie odcięta.

Nachyliła się i pocałowała lorda Alasdaira w usta. Odgarnęła mu włosy z twarzy.

-Wybacz, ojczu - powiedziała cichym, łamiącym się głosem. - Wybacz, że nie urodziłam się chłopcem, by pomścić waszą śmierć. Wybacz, że nie obudziłam się w porę i nie mogłam się z wami pożegnać. Wybacz, że jestem teraz tak bardzo słaba, chociaż udaję silną. Wybacz, że nie wiem, jak pomóc małemu Kendrew, którego czekają ciężkie obo-

wiązki. Jedyna moja pociecha w tym, że jesteś teraz z matką i że nie będzie już sama.

Miała już odejść od ojca, gdy zdało się jej, że chwycił ją za dłoń. Choć oczy miał zamknięte, w jakiś przedziwny sposób dojrzała jego spojrzenie, smutne i pełne bólu. Choć usta jego zamilkły na wieki, usłyszała jego słowa:

- Bądź silna, Claire...

Zmartwiała na moment, lecz zaraz pojęła szczególność tej chwili. Ostatnie ojcowskie przesłanie... Poczwała się jak zakłeta w cudownym kryształ, odległa od materialnego świata, zdolna rozmawiać z ojcem, który nie do tej ziemi już należał... zarazem jednak boleśnie świadoma tego, co się stało, tej wielkiej tragedii, która dotknęła jej rodzinę.

Z oczu Claire znowu popłynęły łzy. Miała ochotę rwać na sobie suknie, krzyczeć w głos... I chwycić za broń przeciwko tym, którzy dopuścili się tak haniebnego i tchórzliwego czynu.

Myślała, że usłyszy coś jeszcze, ale ojciec puścił jej nadgarstek i kryształ pękł na drobiny. Usłyszała dochodzący z solaru płacz sióstr.

Nie powiedziała Fraserowi, co się zdarzyło, nie wspomniała ni jednym słowem o tym, czego doświadczyła przed chwilą, że na moment wstąpiła w zaświaty...

Nie, nie wstąpiła w zaświaty, bo tego żywy człek dostąpić nie może. Miała tylko widzenie, bo wiedziała przecież, że to wytwór wyobraźni, majak zrodzony z wstrząsu, ale dobry majak, który miał jej pomóc zebrać odwagę.

Bądź silna, Claire...

Jesteś najstarsza w rodzinie.

Claire Lennox, już nie beztroska dziewczyna. Na niej spoczywa odpowiedzialność za siostry, za brata, od niej zależy ich przyszłość.

Tylko ją mają.

Nieważne, czy się przestyszała, czy martwy ojciec w cudowny sposób naprawdę do niej przemówił. Ważne, że w tych trzech słowach znajdowała wsparcie. Siłę. Odwagę. Mądrość. Roztropność.

Piękna twarz Ronalna, jakby pogrążona we śnie, bez śladów zadanych mu cierpień, chyba straszniejsze wywarła na niej wrażenie niż twarz ojca naznaczona głębokim ciężciem na czole. Dopiero po chwili zobaczyła okrutną ranę na piersi.

- A fhleasgaich oig is ceanalta - szepnęła po gaelicku. - Chłopcze mój piękny i młody... - Były to słowa celtyckiej ballady, lecz jakże na inne okazje przeznaczonej. Teraz nabrały gorzkiego, ostatecznego sensu.

Przy ciele Breaca zawahała się.

Czy mam dość siły? - myślała przerażona. Czy zniosę okropności, przed którymi nasz ojciec chciał uchronić swoje córki? Czy wytrzymam straszny widok? A może zemdleję? Boże, dopomóż mi. Daj mi odwagę. Uczyni silną i twardą.

Fraser chwycił ją za rękę.

- Jesteś pewna, że chcesz to zrobić, Claire? Pamiętaj, że ten widok zostanie z tobą już na zawsze.

- Nie w tym rzecz, czy chcę. Muszę.

Puścił jej dłoń.

Uniosła całun i na moment przestała oddychać.

Ostrożnie dotknęła ciemnorudych, lśniących, jedwabistych włosów brata.

- Fhيرانleadain thlath- powiedziała cicho pożegnalne słowa do szkockiego wojownika, do młodzieńca wielkich nadziei, któremu podstępny wróg odebrał szansę na ich spełnienie, do swojego ukochanego brata.

Nie mogła powstrzymać łez płynących nieprzerwanym strumieniem i nie mogła się ruszyć. Stała, jak ktoś obudzony z narkotycznego snu, zdezorientowana, niezdolna do podjęcia żadnej decyzji.

Fraser rozumiał, co działo się w jej duszy i sercu. Ponownie chwycił ją za rękę i odciągnął od brata. Na koniec zakrył ciało Breaca, po czym wyprowadził Claire z wielkiej sali.

- Umieram, Fraser, choć tego nie widać. Umieram w środku. Jakby ktoś zadał mi tysiąc ran, nie ciału, lecz temu wszystkiemu, co sprawia, że myślę, czuję, że jestem, jaka jestem. Cała ginę, zamieniam się w niebyt, lecz żyję i żyć będę z tym całym cierpieniem, wiem o tym. - Przerwała na chwilę. - Zawsze tak już będzie? Niech ten ból minie. Nie chcę go. A on jest. Nie odchodzi. Jak się go pozbyć? Jak dać mu ujście?

- Nie ma łatwych ani prostych sposobów. Każdy z nas wraca do zdrowia inaczej, inną ma ścieżkę, ale pokonać musimy zawsze tę samą odległość. Nie masz wyboru. Musisz ruszyć w drogę, ale nie musisz kroczyć nią sama. Ja jestem z tobą, Claire. Jestem i będę tak długo, jak długo będziesz mnie potrzebowała.



Rozdział szósty

Ciekawym, kogo podobna rzecz dotknęła oprócz mnie, biedaka. Od czasów wojny trojańskiej nikt chyba nie dostał większych cięgow.

Lord Byron, list z 29 października 1819

Lord Monleigh i jego bracia pozostali na Inchmurrin w najczarniejszych dniach po pogrzebie i ani kto się spostrzegł, jak stali się dla dziewcząt i młodego Kendrew niemal rodziną.

Ten ostatni, najmłodszy i jedyny z Lennoksów, który przeżył tragedię, przejął tytuł hrabiego Erricku i Mains. Claire bardzo się niepokoiła, czy nie za duży to ciężar dla niego. Miał przecież zaledwie dwanaście lat, był zbyt młody, by dźwigać na barkach tak wielką odpowiedzialność.

Była wdzięczna Grahamom, że zostali w zamku Lennox. Szczególnie ważne było dla Kendrew wsparcie lorda Monleigha. Jamie całe godziny spędzał z chłopcem, wyjaśniał, komu z klanu może powierzyć jakie obowiązki, kogo lepiej, żeby trzymał na dystans. Radził mu zdawać się na trzeź-

wy osąd Claire i doświadczenie Dermota, którego Alasdair przez długie lata obdarzał całkowitym zaufaniem i nigdy się na nim nie zawiódł.

Claire obserwowała, jak Kendrew powoli staje się coraz pewniejszy siebie, jak umacnia się w swojej nowej roli dzięki mądrym wskazówkom i wrodzonej bystrości, Również jej młodsze siostry zaczynały odzyskiwać równowagę. Zdarzało się, że mimo dojmującej rozpaczy potrafiły się śmiać, kiedy wszyscy wieczorem zbierali się w wielkiej sali, przywołując czułe i zabawne wspomnienia.

Jednak Claire tylko słuchała opowieści rodzeństwa i Grahamów, czasami coś rzekła, ale, w przeciwieństwie do siostr, śmiać się nie potrafiła. Nie umiała też zapłakać jak one. Żalobę nosiła w sobie i nie potrafiła dać jej ujścia, mimo tłumaczeń Frasera, że powinna uwolnić to wszystko, co się w niej nagromadziło, przez co zyska swobodniejszą myśl i oczyści serce.

Pewnego ranka Jamie ruszył do Edynburga, by wszcząć postępowanie prawne w sprawie ustanowienia opieki nad dziećmi lorda Erricku. Niall przeprowiwał się z nim przez jezioro, ale w dalszej drodze nie towarzyszył już bratu, tylko wrócił do zamku Grahamstone, by doglądać spraw domowych.

Fraser pozostał na Inchmurrin, przejmując tymczasowo rolę pana rozległych włości i wypełniając wszystkie codzienne obowiązki należące niegdyś do Alasdaira, a przede wszystkim wdrażając do nich Kendrew.

- Co to znaczy być hrabią? - zagadnął młody Lennox, kiedy po kilku godzinach ślęczenia nad bieżącymi papierami wyszli na chwilę zaczerpnąć powietrza.

Fraser zatrzymał się, spojrzął na samotny szczyt Ben Lomond.

- Spójrz na tę górę. Kiedy jesteś młody, żyjesz pośród innych, ściśle z nimi spleciony jak w łańcuchu górskim. Kiedy zostajesz hrabią, stajesz się jak Ben Lomond, samotnym szczytem.

Gdy Kendrew zadumał się nad tymi słowami, Fraser potarł mu włosy serdecznym gestem.

- Ciężki obowiązek być hrabią, to prawda, ale wiem, że podołasz. Nie mam co do tego najmniejszych obaw.

Kendrew podniósł kilka kamyczków obmywanych przez leniwe fale jeziora i rzucił pierwszy do wody.

- Lord Monleigh mówił, że odpowiedzialność to wielkie słowo i że muszę poznać, co ono znaczy we wszystkich swych odcieniach.

- Ma rację. Pamiętam, jak pierwszy raz ojciec rozmawiał ze mną na ten temat. - Zmienił głos, próbując, naśladować starego hrabiego Grahama. - „Fraser, mój synu, pamiętaj, że jesteś odpowiedzialny za każdą decyzję, którą podejmujesz, nawet w sytuacjach, za które sam nie ponosisz żadnej odpowiedzialności”. - Żał mu było chłopca, który musiał sprostać sytuacji przerastającej jego siły. - Rozumiesz różnicę między obowiązkiem a odpowiedzialnością?

- Obowiązek to zadanie do wypełnienia, a odpowiedzialność jest wtedy, kiedy przyjmujesz na siebie winę za źle wypełniony obowiązek. Chciałbym zawsze dobrze wypełniać swoje obowiązki. Nie lubię, kiedy robię coś złe.

- Nikt tego nie lubi, pamiętaj jednak, że nikt nie może zawsze być we wszystkim już nawet nie najlepszy, ale po

prostu dobry. Na tym właśnie polega paradoks. Nie chcemy błędów i pomyłek, lecz jesteśmy na nie skazani. Zarazem każdy twój uczynek, każda decyzja, którą podejmiesz, będą służy za tobą niczym cień przez całe życie.

- Nie rozumiem, o czym mówisz.

Fraser patrzył przez chwilę na piegowatą buzię małego earldoma, na jego celtycki profil.

- Cóż, lordzie Erricku, zastanów się zatem nad tym, co ci powiedziałem. Albo to przetrawisz i przyjmiesz, albo odrzucisz od siebie, wyplujesz niczym niechciany kęs.

Kendrew długo się nie odzywał.

- Co cię trapi? - zagadnął wreszcie Fraser.

- Kiedy byłem mały, to się nie przejmowałem, jeśli postąpiłem źle. Teraz, kiedy zostałem hrabią, mówisz mi, że czasami będę postępował nie tak, jak powinienem. Chcę być jak mój ojciec. Chcę być silny. I nie chcę popełniać błędów. Nigdy.

- Musisz zrozumieć, że to, czy postępujemy dobrze, czy źle, nie jest miarą naszej dojrzałości. Będziesz popełniał błędy, inaczej nie sposób. Rzecz w tym, byś umiał dojrzeć swój błąd i przyznać się do niego, a potem byś starał się go naprawić, nie zaś upadał na duchu. Wypełniaj jak najlepiej potrafisz swoje obowiązki, a resztę zostaw Bogu.

Kiedy wrócili do zamku, Fraser wysłał Kendrew na ryby z Dermotem. Młody hrabia na kilka godzin mógł więc znowu stać się zwykłym dwunastolatkiem, a on sam zatopił się w myślach o Claire. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że jest w niej zakochany. Trudno wybrać gorszy czas na miłość, na zaloty. Bo jakże zdobywać serce pogrążone w za-

łobie? Jak mówić o słodkich uczuciach komuś, kto właśnie przeżył tragedię? Jako przyjaciel nie chciał wykorzystywać jej bóleści i smutku, ale był też mężczyzną i pragnął jej tak mocno, jak tylko mężczyzna może pragnąć kobiety. Mimo niesprzyjających okoliczności, coraz trudniej przychodziło mu powściągać owe pragnienia.

Kochał ją. Pożądał jej. Najchętniej zległby z nią w łóżu, jak mawiali jego dziadkowie, a potem się oświadczył, poszedł z nią do ołtarza. Wiedział jednak, że Claire obowiązywał rok żałoby.

Rok oczekiwania na rozkosze łożnicy to strasznie długo.

Nie wiedział, jak to zniesie, jeśli Claire mu nie pomoże i nie będzie trzymać go od siebie z daleka. Bóg w niebie widzi, powtarzał bezradnie, że kiedy idzie o Claire, słaba jest moja wola. Mógł mieć tylko nadzieję, że sposobność nigdy się nie nadarzy i wszeteczna pokusa ominie go bezpiecznym łukiem, bo inaczej wątpił, czy miałby siłę się jej oprzeć.

Mógł tylko modlić się do Boga, by czuwał nad nim z nieba. I modlił się, a potem śnił, że Najwyższy odpowiada mu w tych samych słowach, którymi on pouczał Kendrew: „Jesteś odpowiedzialny za każdą decyzję, którą podejmujesz, nawet w sytuacjach, za które sam nie ponosisz żadnej odpowiedzialności”.

Musiał być to tydzień snów, bo dwa dni później Claire przyśniło się, że przemówił do niej ojciec, zupełnie jak wtedy, w wielkiej sali, gdy gotowa była przysiąc, że słyszy wypowiedziane przezeń słowa: „Bądź silna, Claire...”.

Sen tak bardzo wytrącił ją z równowagi, że obudziła się z płaczem. Nie rozumiała, co ją właściwie tak zdenerwowało i dlaczego płacze, lecz za nic nie mogła się uspokoić. Była roztrzęsiona, potrzebowała pociechy i zrozumienia, tej samej pociechy i zrozumienia, jakie sama zwykle dawała siostrze. Wstała i poszła szukać Frasera.

Zamek już spał, spowity w mrocznej ciszy. Już myślała, że Fraser poszedł do swojego pokoju, kiedy pod drzwiami biblioteki dojrzała smugę światła. Zajrzała ostrożnie. Fraser siedział w skórzanym fotelu jej ojca i popijał brandy.

Zdziwił się na jej widok.

- Claire? Co ty tutaj robisz o tej porze, i to w koszuli nocnej?

Spojrzała po sobie. No, rzeczywiście, miała na sobie koszulę nocną, ale co tam, jakoś się nie przejmowała, że ktoś może ją widzieć w takim stroju. Kto zwraca uwagę na szaty, kiedy duszę ból nieznośny rozrywa?

Podeszła do Frasera, łzy ciągle jeszcze płynęły jej z oczu.

- Claire, to niedobry pomysł. Nie możesz paradować przede mną w dezabilu z taką pewnością siebie, jakbyś właśnie ubrała się do wyjścia do kościoła. Wracaj zaraz do łóżka.

- Nie mogę. Śnił mi się ojciec. Jestem zupełnie rozbita. Nie mogę być teraz sama. Chcę posiedzieć z tobą, Fraser. Nie wrócę do siebie. - Ukryła twarz w dłoniach i rozpłakała się w głoś. Nie była w stanie się opanować, nie mogła powstrzymać płynących nieprzerwanym potokiem łez. Choćby nie wiedzieć jak próbowała, zanosiła się jeszcze gwałtowniejszym szlochem.

- Do kroćset - mruknął Fraser.

Claire poczuła, jak bierze ją w ramiona i po chwili siedziała już u niego na kolanach, obejmując za szyję, z twarzą wtuloną w gors jego koszuli, rosząc go obfitym strumieniem łez.

Kompletnie oszołomiony i miotany sprzecznymi emocjami Fraser uczynił na ten temat kąśliwą uwagę, zaraz jednak zrozumiał, że jest ona całkiem nie na miejscu.

- Przepraszam, Claire. Nie gniewaj się. Koszula wyschnie, kiedy i twoje łzy obeschną.

Na to zaniósła się jeszcze bardziej rozpaczliwym szlochem.

Głaskał ją po plecach, czekając, aż się wypłaczę. Kiedy już wylała ostatnią łzę, chwyciła ją czkawka,

Fraser zaśmiał się cicho i pocałował Claire w czubek głowy, na co ona objęła go mocniej za szyję i powiedziała:

- Kocham cię, Graham.

Fraser wstał, trzymając ją na rękach. Nie takiej odpowiedzi oczekiwała na swoje miłosne wyznanie, ale nie była to też rekuza.

- Dokąd mnie niesiesz? - zapytała, widząc, że Fraser zmierza stanowczym krokiem ku drzwiom.

- Do twojego pokoju. Położę cię do łóżka, po czym pójdę do siebie i postaram się usnąć, co wydaje się rzeczą niemożliwą, zważywszy, na co mnie właśnie narażasz.

- Zostaniesz ze mną, Fraser?

-Nie.

- Chcę być z tobą. Wszystko jedno, w moim czy w twoim pokoju, byle z tobą.

- Claire, chyba nie zdajesz sobie sprawy, o co mnie prosisz.
- Nieprawda, świetnie wiem, o co cię proszę, Fraser. O to, byś został ze mną dzisiejszej nocy. Nie chcę być sama. Chcę leżeć obok ciebie. Czuję się bezpieczna, kiedy jesteś blisko.
- To niemożliwe, Claire. Nie proś mnie. Jeśli zostanę z tobą, twoja reputacja będzie zrujnowana i żaden kawaler, przynajmniej żaden zacy kawaler, a na takiego tylko zasługujesz, nie poprosi o twoją rękę, mimo całego majątku, jaki posiadasz.
- Nie dbam, co ludzie sobie pomyślą.
- Dzisiaj nie dbasz, ale jutro będziesz musiała. I pojutrze. I popojutrze...

Nie próbowała się już targować. Wtuliła twarz w jego ramię i pozwoliła, by zaniósł ją do jej pokoju, okrył kołdrą i wyszedł, wszystko to bez jednego już słowa.

Bolało, że Fraser ją odrzucił.

Próbowała zasnąć, ale przed oczami pojawiały się dręczące obrazy ojca i braci złożonych na stole w wielkiej sali. Kiedy w końcu się zdrzemnęła, przyśniła się jej głowa Breaca, która gdzieś się zgubiła, oddzielona od ciała, i teraz błagała siostrę o pomoc.

Obudziła się z krzykiem. Długo leżała w pościeli, czekając, aż się uspokoi. Na darmo. W końcu wstała i poszła do Frasera.

'Zatrzymała się pod jego drzwiami, chwilę nasłuchiwała, ale w pokoju panowała absolutna cisza. Położyła dłoń na klamce i nacisnęła ją powoli. Ostrożnie uchyliła drzwi, wślizgnęła się do środka, zamknęła je za sobą i bosą, na palcach podszła do łóżka, od innej strony niż ta, gdzie

spał Fraser. Teraz już mogła, najostrożniej jak potrafiła, wsunąć się pod kołdrę.

Słyszała równy, spokojny oddech Frasera. Spał. Zamknęła oczy. Leżała cichutko niczym myszka, czekając na sen.

Ale sen nie nadchodził.

Przysunęła się bliżej Frasera i zamarła, gdy jej dłoń dotknęła nagiej skóry na karku. Zsunęła palce niżej... jeszcze niżej... jeszcze... Cały czas czuła ciepłą, gładką skórę. Przełknęła ślinę, co zabrzmiało w jej uszach niemal jak armatni wystrzał, ale Fraser nawet się nie poruszył.

Poczuła suchość w ustach. Serce tłukło się w piersi, jakby za chwilę miało wydostać się na wolność. Wiedziona ciekawością, kontynuowała eksplorację, aż nagle szeroko otworzyła oczy, wstrząśnięta swoim odkryciem.

Fraser Graham sypiał nagusieńki.

Cofnęła dłoń i zamknęła oczy, ale sen nie przychodził, za to w głowie rodziły się rozmaite myśli... o gładkiej skórze Frasera pod jej palcami... o sile, którą wyczuwała w jego ciele, wreszcie o tym, że Fraser sypia nago.

Dlaczego?

Może lubi. Może przyjemnie jest spać nago. Może ona też powinna spróbować?

Podciągnęła koszulę nocną na wysokość ud, uniosła lekko pośladki... Teraz pozostawało tylko ściągnąć ją przez głowę, co okazało się najtrudniejszą częścią zadania. W końcu jednak rzecz się udała i koszula wylądowała na podłodze obok łóżka. Wyciągnęła się ostrożnie. Dziwne uczucie, ale miłe, leżeć w pościeli, nie mając nic na sobie. Obróciła się na bok, tyłem do Frasera, zamknęła oczy i nie wiedzieć kiedy zasnęła.

W jakimś momencie Fraser obrócił się i coś poczuł pod dłonią. Znieruchomiał. Dotknął jeszcze raz. Trzeci raz dotykać nie musiał.

Była to bez wątpienia pierś.

Naga pierś, co gorsza.

Przesuwał dłonią niżej i niżej... niżej...

Niech cię diabli, Claire!

Nie miała nic na sobie. Zupełnie nic.

I było to bardzo miłe odkrycie.

W tejże chwili Claire obudziła się i obróciła ku niemu.

Fraser jęknął.

Claire otworzyła oczy.

- Tylko nic nie mów - zastrzegła. - Wiem, że jesteś na mnie zły.

- Co ty, na świętą Klarę, twoją patronkę niebieską, robisz w moim łóżku naga?

- Chciałam być z tobą, a jak poczułam, że śpisz bez niczego, to też chciała spróbować tak samo. Żeby zobaczyć, jak to jest.

- Zakładaj koszulę i wracaj do swojego pokoju, do własnego łóżka.

Objęła go za szyję.

- Kochaj się ze mną, Fraser. Spraw, żebym poczuła coś poza bólem i rozpaczą. Pragnę cię. Płonę w środku, tak bardzo cię pragnę.

- Claire, ja nie mogę... Boże, dopomóż. Chcę, ale nie mogę. To nie miłość przemawia przez ciebie, ale twoja rozpacz.

- Mylisz się, Fraser. To miłość. Chcę ci ofiarować swoje ciało. Naucz mnie... pokaż... żebym wiedziała i potrafiła...

Nie dokończyła.

- Niech cię diabli wezmą, Claire! - sapnął Fraser. - I mnie wraz z tobą...

Obrócił się na plecy, trzymając Claire w objęciach. Dopiero teraz zaczynał rozumieć, jaka jest różnica między uprawianiem miłości a miłością. Między kochaniem się z jakąkolwiek kobietą a czynieniem tego samego z kobietą, która ukradła ci serce.

- Kocham cię, Fraser. - Claire zamknęła oczy.

- To dobrze się składa, bo jesteś już moja i nie mam zamiaru pozwolić ci odejść.

Rozdział siódmy

*Los się przeciwko mnie sprzysięga,
Ja nie drzę, krzyku nie podnoszę;
Kiedy złe fatum mnie dosięga
Głowy skrwawionej nie pochylam.*
William Ernest Henley „Echoes” (1888)

Jamie powrócił z Edynburga z nie najlepszymi wiadomościami.

- Nic nie działałem - mówił. - Za późno przyjechałem, choć nadal nie rozumiem, jak udało się im zdążyć i ubiec moje starania.

- To znaczy? - Fraser czekał na dalsze informacje.

Byli sami w bibliotece i mogli rozmawiać swobodnie, nie martwiąc, przynajmniej na razie, innych. Jamie przysiadł na krawędzi biurka, a Fraser przechadzał się po pokoju z zachmurzonym obliczem.

- Ktoś już najwyraźniej otrzymał prawo opieki nad Kendrew, zanim przyjechałem.

- Trudno w to uwierzyć. Wiesz, kto to taki?

- A jakże, wiem. Isobel Lennox i lord Walter Ramsay, oczywiście. Jak ci się to podoba? A najważniejsze, co powiedziała by Alasdair, gdyby wiedział, że tak właśnie sprawy się potoczą? Dobrze wszyscy wiemy, jakie miał zdanie o Isobel.

- Podejrzewał, że przyczyniła się do śmierci jego brata - powiedział Fraser. - Wspomniał kiedyś o tym, ale nic więcej nie chciał mówić. Pewnie nie miał dowodów, z drugiej jednak strony, znając Alasdaira, gdyby podejrzenia nie były poważne, nawet by o nich się nie zająknął.

Jamie pokiwał głową.

- Też o tym słyszałem. Mówił, że William był zdrow jak ryba, tyle że nieszczęśliwy w małżeństwie. Isobel i ten jej syn...

Fraser przerwał mu gwałtownie:

- Myślisz, że mógł mieć coś wspólnego ze śmiercią Williama?

Jamie wzruszył ramionami.

- Alasdair nigdy nie powiedział tego wprost, bo nie miał dowodów, ale te podejrzenia bardzo go dręczyły. Wiesz, jak to jest: niby nic nie wiemy, brak nam konkretów, a jednak coś układa się w całość i jawi się prawdą.

- Tak, wiem... - Fraser zadumał się na chwilę. - Powiedz mi, jak właściwie umarł William? Mówiono o tym zaraz po jego śmierci, ale uleciało mi z głowy.

- No właśnie, to wyglądało bardzo dziwnie. William imponował zdrowiem, aż nagle zachorował, stawał się coraz

słabszy. Lekarze rozkładali ręce, nie wiedzieli, co się z nim dzieje, nie potrafili znaleźć przyczyny. W końcu umarł, za nim ktokolwiek zdążył postawić diagnozę.

- Co się dzieje teraz z synem Isobel?

- Hm... - mruknął Jamie. - Nie jestem pewien. Kiedy ostatnio o nim słyszałem, mieszkał w Edynburgu, żyjąc ponad stan, zupełnie jak mamusia.

Fraser pokiwał głową.

- To prawda. Ludzie mówią, że Isobel przetraciła już cały majątek Williama. Dlatego właśnie tak szybko zakręcili się z Walterem i nie wiedzieć kiedy zdobyli prawo opieki nad Kendrew.

- Ano właśnie - westchnął Jamie. - Obawiam się, że z nim Claire osiągnie stosowny wiek i będzie mogła przyjąć opiekę nad bratem, tych dwoje roztrwoni wszystko. Nie, jest jeszcze gorzej! - krzyknął zdenerwowany. - Czuję się tak skołowany, że nie powiedziałem ci wszystkiego. Oni dostali też prawo kurateli, co oznacza, że zyskali prawo podejmowania wszelkich decyzji do czasu osiągnięcia przez Kendrew pełnoletności. Claire nie będzie miała nic do powiedzenia.

- Kuratela... Nie mogę zrozumieć, jak udało im się załatwić to tak szybko. Musieli wykorzystać jakieś układy. Niestety tak wyglądają rządy Anglików w Szkocji. Isobel, to jeszcze rozumiem, jest stryjenką młodych Lennoksów, ale dlaczego Walter dostał prawo opieki?

Jamie wyjął z kieszeni list.

- Dostałem to dzisiaj od mojego prawnika. Zbadał sprawę i dowiedział się, że kuratela została przyznana Isobel

Lennox, ona zaś przekazała otrzymane prawo lordowi Walterowi Ramsayowi z Inverness.

- Ile czasu nam pozostało, zanim zaczną tu swoje rządy?

- Nie wiem. Zapewne zamieszkają w Lennox i zaczną życie na królewskiej stopie, trwoniąc cały majątek Alasdaira.

- Nie podoba mi się to - mruknął Fraser.

- Mnie też nie, ale nic nie możemy zrobić, chyba że miałbyś jakieś dojście do króla i mógłbyś uzyskać u niego zmianę decyzji. Niestety ani ty, ani ja nie mamy żadnych wpływów w Londynie, więc nie pozostaje nam nic innego, jak wracać do Grahamstone, zanim ta pazerna para tu zjedzie.

- Ciężko będzie młodym Lennoksom zaakceptować tę decyzję. Wiemy, jaki mają stosunek do Isobel i lorda Waltera.

- Co z tego, że wszystko w nas się burzy przeciwko temu? Alasdair był naszym przyjacielem, człowiekiem prawym, bez skazy, a będziemy musieli biernie patrzeć, jak jego osierocone dzieci odzierane są z dóbr przez chciwców bez sumienia... Lecz nic w tej sprawie nie możemy zrobić. Pozostało nam tylko jedno. Musimy im powiedzieć, jak sprawy stoją. Sam to zrobisz, czy to ja mam być potworem, który przynosi złe wieści?

- Może powinniśmy zrobić to razem - powiedział Fraser.

- Zobaczą potwora o dwóch głowach.

Bracia rzeczywiście czuli się jak potwory, chociaż w niczym nie zawinili.

Najgorzej przyjęła wiadomość Claire. Jako najstarsza najlepiej potrafiła zrozumieć, co będzie oznaczać kurate-

la Isobel i Waltera. Znała ich i nie miała co do nich żadnych złudzeń. Fraser nie potrafił jednak powiedzieć, czy to w pełni jej opinia, czy też wyrobiła ją sobie na podstawie zdania Alasdaira. Bo Claire była całkowicie córką swojego ojca, nie tylko z wyglądu, ale z charakteru i sposobu myślenia, łączyła ich też szczególnie bliska więź.

Jamie i Fraser zostali na wyspie jeszcze tydzień, zanim pojawiła się droga stryjenka ze swoim kochankiem, lordem Walterem Ramsayem.

Isobel, ledwie gdy przybyła do zamku i ujrzała braci Grahamów, natychmiast wyciągnęła dokumenty poświadczające prawo do opieki nad niepełnoletnimi Lennokсами.

Jako że nowi opiekunowie zamieszkali od razu na Inchmurrin, Fraserowi i Jamiemu nie pozostawało nic innego, jak opuścić wyspę.

- Szkoda, że nie możecie z nami zostać - powiedział Kendrew na pożegnanie.

- Też bardzo tego żałuję. - Fraser bezradnie pokręcił głową. - Musimy być posłuszni prawu.

Rozstanie było bardzo smutne, chociaż obaj bracia czynili wszystko, co w ich mocy, żeby przebiegło w lżejszym nastroju. Ku ich zdumieniu Isobel i Walter okazywali osieroconemu rodzeństwu nadzwyczajną serdeczność.

- Doprawdy nie wiem, jak panu dziękować, lordzie Mcnleigh, za wszystko, co pan uczynił dla tych najdroższych istot. Jak to dobrze, że miały tak godną opiekę, zanim mogliśmy przejąć nasze obowiązki. Mam nadzieję, że znajdziecie panowie czas, żeby odwiedzać biedne dzieci drogiego Alasdaira.

- Być może zajrzemy na Inchmurrin przed naszym powrotem do zamku Monleigh, żeby się pożegnać - odparł Jamie.

- Och, myślałam, że przeniósł się pan na stałe do Grahamstone.

- Nie. Przyjechaliśmy doglądać prac renowacyjnych i załatwić bieżące sprawy tutejszych włości. W przyszłym miesiącu wracamy do domu.

- Proszę nas koniecznie odwiedzić przed wyjazdem i pożegnać się z dziećmi. Zawsze jesteście tu mile widziani, panowie.

- Dziękujemy za zaproszenie - powiedział lord Monleigh grzecznie, lecz chłodno. - A teraz proszę mi wybaczyć, muszę odszukać brata. Pora już zbierać się nam do drogi.

Fraser spacerował z Claire. Zabrał ją na przechadzkę, bo chciał, żeby byli sami, kiedy przyjdzie smutna chwila pożegnania.

- Tak bym chciała, żebyś mógł zostać.

- Wiesz, że to niemożliwe.

- Zatem chciałabym jechać z tobą.

- Jesteś potrzebna tutaj, Claire. Zdajesz sobie przecież z tego sprawę, tak jak ja zdaję sobie sprawę, że nie zostawiłabyś siostr i brata. W każdym razie nie w takim momencie.

- Tak, nie mogę stąd się ruszyć, bo muszę ich strzec, ale to wcale nie znaczy, że jestem z tego powodu zadowolona, Fraser.

Claire zatrzymała się i Fraser ją objął. Chciał zachować

wać w pamięci jej najdokładniejszy w każdym szczególe obraz, który miał mu wystarczyć na długie miesiące rozłąki.

Długie miesiące, ale mniej niż rok. Kiedy tylko skończy się żałoba po Alasdairze, będą mogli się pobrać. Tak postanowił.

Nie dane im było dłużej rozmawiać, bo oto ścieżką szedł już ku nim Jamie. Nadeszła pora pożegnania. Fraser pocałował Claire po raz ostatni, wkładając w tę pieszczotę całą swoją miłość i namiętność. Nie przypuszczał nawet, że rozstanie będzie aż tak trudne i bolesne.

- Napiszę do ciebie, moja dziewczeczko.

Uśmiechnęła się blado.

- A ja ci odpiszę, Graham.

Jamie dyskretnie czekał w pewnej odległości, aż zakochani skończą się żegnać. Fraser pomyślał, że wcale nie jest tak silny, jak mu się zawsze wydawało.

- Jeszcze jeden, ostatni pocałunek. - Znów wziął ją w ramiona. - Kocham cię, Claire.

Zaczęła płakać, ale szybko się opanowała.

- Przepraszam, nie chciałam w takiej chwili okazywać słabości. Ja też cię kocham, Fraser. Nie wiem, jak będę żyła bez ciebie. Tak strasznie trudno mi rozstawać się z tobą, ale będę silna, obiecuję. Wiem, że cię jeszcze zobaczę. Nic pójdę z wami na brzeg. Nie chcę widzieć, jak wsiadacie do łodzi. Zostanę tutaj, w tym samym miejscu, z którego ujrzałam cię po raz pierwszy. Patrzyłam, jak wpływasz w moje życie, teraz będę patrzyła, jak z niego odpływasz, mój miły.

- Nie na zawsze, dziewczeczko.

Patrzyła za nim, jak podchodzi do Jamiego. MacTavish i Maddy pobiegły z nim, tylko Lord Duffus został przy pani. Claire poklepała go po łbie.

- Ty zawsze jesteś ze mną, prawda?

Wierny pies uderzył energicznie ogonem o ziemię, wzbijając obłoczek kurzu, po czym ruszył z Claire do miejsca, skąd miała żegnać odpływającą łódź.

Odprowadzała ją wzrokiem, dopóki niewielka łupinka nie zniknęła w refleksach słońca na tafli jeziora. Otarła łzy i uśmiechnęła się, widząc zrozumienie w oczach ukochanego psa.

- Duffus, wracamy do domu. Trzeba zakosztować przedsmaku przyszłości.

Claire oczekiwała, że Isobel okaże się złą wiedźmą, Królową szykującą jabłko dla Śpiącej Królowiny, Macochą Kopciuszka i Baba-Jagą w jednym.

Tymczasem stryjenka przywitała ją niemal wylewnie:

- Moje drogie dziecko, boleję serdecznie, że nie od razu usłyszałam o waszej tragedii. Gdybym wiedziała wcześniej, od razu bym przyjechała. Wiem doskonale, że nie zastąpię wam ojca, ale postaram się być przyjaciółką i kochającą ciotką. - Wzięła Claire za rękę. - Chodź. Pokazuję właśnie twoim siostronom piękne materiały, które przywiozłam z Paryża. Najmodniejsze kolory, najnowsze wzory. Chcę, żeby każda z was wybrała sobie jeden i uszyjemy z nich suknie, w których zadziwicie kawalerów.

- Nie możemy sprawiać sobie nowych sukien, chyba że czarne. Nosimy żałobę. Zapomniałaś?

Isobel spojrzała na czarną suknię Claire i uśmiechnęła się.

- Nie zapomniałam, kochanie. Ta czerń jest tak ponura jak zimny dzień grudniowy. Chcę, żebyście miały nową garderobę, kiedy żałoba się skończy. Proponuję, byśmy po mału zaczęły kompletować stroje dla was, niech się gromadzą i czekają, tak byście mogły, kiedy przyjdzie czas, cieszyć się nimi swobodnie.

Zgodziła się dołączyć do sióstr. Na stole w wielkiej sali rozłożone były całe bele materiałów. Claire nigdy jeszcze nie widziała równie pięknych.

- Claire, popatrz szybko, co sobie wybrałam. - Briana wskazała delikatny złocistożółty muślin. - Ciocia Isobel mówi, że ładnie podkreśli kolor moich włosów. A ty jak myślisz?

Uśmiechnęła się, widząc, jak radość rozjaśnia twarzyczkę Briany.

- Myślę, że będziesz najśliczniejszą panną w kościele. To bardzo ładny kolor, a muślin to wdzięczny materiał.

- Popatrz, który mnie się spodobał. - Kenna położyła dłoń na ciemnozielonym aksamicie. - Każę z niego uszyć zimową suknię. Przy rudych włosach ten kolor będzie doskonały, nie sądzisz?

- Sądzę. Ciemna zieleń to idealny wybór przy twoich włosach i oczach. Spowita w aksamity będziesz wyglądała jak prawdziwa królowa.

- To będzie miła odmiana po całym roku chodzenia na czarno - westchnęła Kenna, gładząc mięsisty materiał.

Dojrawszy Greer u końca stołu, Claire ruszyła ku niej,

przystając co chwilę i podziwiając przyciągające oko materiały.

- Wybrałaś już coś dla siebie?

Greer westchnęła i pokręciła głową.

- Wszystkie mi się podobają. Ta brązowa wełenka wygląda tak ciepłutko. W sam raz na zimę. Ta ciemnobłękitna tafta też jest bardzo ładna, a ten zielony krepdeszyn... - Greer zaświeciły się oczy. - Ten krepdeszyn jest śliczny, ale po co mi taka suknia, skoro my nigdzie nie bywamy, nie jeździmy na żadne przyjęcia.

Claire uśmiechnęła się. Greer była najśłodszą istotą pod słońcem. Na wdzięczny komplement odpowiadała jeszcze wdzięczniejszym komplementem. Kiedy dostała od kogoś list z podziękowaniami, dziękowała za tenże.

- Wiesz, co myślę? - odezwała się. - Wybierz ten, który sprawi ci największą radość. Nie przejmuj się. Jeśli tylko ci się podoba, szuj suknię z zielonego krepdeszynu. Noś ją choćby i po domu albo na spacer z psami. Nie zwracaj uwagi na reguły, przepisy mody i konwensanse. Czasami odrobina luksusu bardziej potrafi podnieść człowieka na duchu niż setki rzeczy praktycznych, przydatnych i użytecznych. Tak spróbuj na to spojrzeć, siostrzyczko.

- Dziękuję - z uśmiechem powiedziała Greer. - Bardzo mi się podoba, ale myślałam, że okażę się pusta, jak wybiorę coś tak niepraktycznego.

Claire nachyliła się i szepnęła:

- Masz przecież całe skrzynie rzeczy praktycznych, prawda?

- A teraz będę miała suknię z zielonego krepdeszynu. - Greer uściskała siostrę.

Dla siebie Claire wybrała delikatny ciemnofioletowy diagonal i klockowe koronki, które miały zdobić wycięcie przy szyi.

- A teraz słuchajcie, moje śliczne - odezwała się Isobel.
- Jutro zabieram was do Stirling. Krawcowa zdejmie z was miarę i będzie mogła zabrać się do roboty, a my pójdziemy na zakupy. Kapelusze, wstążki, halki, pantofelki, pończochy; rękawiczki, co tam jeszcze...

- I zdążymy z tym wszystkim w jeden dzień? - zdumiała się Kenna.

- Oczywiście, że nie zdążymy, kochanie. Staniemy na dwie noce w zajeździe Pod Gołębiami. Jak będzie trzeba, nawet na trzy noce.

- A co z Kendrew? - zapytała Greer.

- Kendrew pojedzie z lordem Walterem do Glasgow. Jest tam aukcja koni. Kendrew będzie mógł wybrać sobie wierzchowca.

Dziewczęta zatchnęły się w podziwie.

- Kendrew zawsze marzył o własnym wierzchowcu szepnęła Kenna.

- I teraz będzie go miał.

Tego wieczoru, kiedy po wspólnych pacierzach Claire ucałowała Brianę na dobranoc, ta uściskała ją z całych sił i stwierdziła:

- Isobel to najmiłsza osoba na świecie.

- Dla mnie najmiłsze jest to, że się cieszysz, kochanie. A teraz śpij już. Jutro czeka nas długi, pełen wrażeń dzień.

Zgodnie z obietnicą Isobel zabrała następnego dnia dziewczęta do Stirling. Przy wszystkich swoich zastrzeżeniach wobec stryjenki, Claire musiała przyznać, że był to najwspanialszy wyjazd, jaki dotąd jej się zdarzył. Podobnie myślały jej siostry. Początkowo Claire trochę krępowało, że wyglądają jak orszak żałobny. Wszystkie były ubrane na czarno, z wyjątkiem Briany, bo Isobel uznała, że w jej wieku wystarczy ciemnoszara sukienka.

Kiedy Claire wyraziła swoje wątpliwości, Isobel stwierdziła z uśmiechem:

- Coś ci powiem. Choćbyś ubrała piękną kobietę w siermiężny worek, nadal pozostanie piękna. Nieważne, co nosisz, tylko jak to nosisz. Poza tym piękność w żałobie zwraca uwagę, przyciąga wzrok... Szczególnie wzrok młodych kawalerów.

W Stirling Isobel obstałowała dla każdej z siostr po jednej czarnej sukni i po jednej z paryskich materiałów. Zamówiła też halki, bieliznę, koszule nocne, kupiła brataniocom czarne pończochy.

Po powrocie do domu wszystko potoczyło się codziennym rytmem. Kendrew ujeżdżał swojego rumaka, a cała piątka pobierała lekcje u nowej guwernantki, którą pomimo ich protestów, najęła Isobel. Udało im się wytargować tyle, że biedna Aggie nadal pozostała z nimi.

- Z niej przecież żadna nauczycielka - tłumaczyła Isobel. - Macie okropne braki, które trzeba jak najszybciej uzupełnić.

Podniósł się taki wrzask, że Isobel ustąpiła i zgodziła się zatrzymać Aggie. Nowa guwernantka nazywała się

Kathleen O'Malley i była na wskroś irlandzka, tak jak jej nazwisko.

Zmiany wprowadzane przez Isobel, niekiedy bardzo radykalne, działały ożywczo, pozwalały chwilami zapomnieć o smutku, ale tęsknota za ojcem i braćmi pozostawała i często jeszcze zdarzały się łzy, choć czas złagodził pierwszą rozpacz.

Claire powoli nabierała zaufania do Isobel. Nie próbowała analizować, dlaczego ojciec tak bardzo nie lubił ani jej, ani lorda Waltera. Skądinąd ojciec uczył ją zawsze, by akceptowała ludzi takimi, jakimi się pokazują, chyba że niespodziewanie ujawnią swoje drugie oblicze.

Dni stawały się coraz chłodniejsze, nadchodziła jesień. Claire ani się obejrzała i już był październik. Isobel przeźornie zadbała, by zamówić dla dziewczynek ciepłe zimowe salopki.

Minęły święta Bożego Narodzenia i nadeszły takie mrozy, że zamarzło całe jezioro, od Balloch na południu po Luss na północy. Ze swojego okna Claire mogła widzieć wiejskie drużyny grające na lodzie w curling, bawiące się dzieci, łyżwiarzy czy mieszkańców pobliskich wiosek, którzy skracali sobie drogę przez jezioro, ciągnąc na sankach co tam kto miał akurat do przetransportowania.

Był to krajobraz zupełnie odmienny od letniego. Wszędzie zachodzą zmiany, myślała, chociaż te, cykliczne i przewidywalne, miały zupełnie inny charakter niż te, jakie zachodziły w jej życiu.

Wiosną Claire obchodziła swoje szesnaste urodziny. Brała teraz, podobnie jak rodzeństwo, lekcje muzyki, rysunku

i nawet tańca, które prowadził pojawiający się w określonych dniach maestro.

- Wszystko dla ogłady, której dotąd wam brakowało - mawiała Isobel.

Fraser przysyłał listy, Claire odpisywała na nie. Swoje odpowiedzi najczęściej oddawała Dermotowi, który przekazywał je na pocztę, lub sama je tam zносиła. Nie było to co prawda to samo, co mieć Frasera blisko, tuż obok, ale zawsze stanowiło jakąś namiastkę upragnionej bliskości.

Claire nie informowała Isobel o tej korespondencji, nie dlatego, żeby chciała akurat przed nią zachować sekret, po prostu z nikim nie zamierzała dzielić się tym, co najbardziej *intymne*. *A może bała się, nie do końca zdając sobie z tego sprawę, że Isobel będzie chciała przeczytać listy Fräsera?* Na wszelki wypadek poprosiła, by zatrzymywano je na poczcie w miasteczku i odbierała je osobiście, gdy tylko tam się zjawiała. Tym sposobem wszystko odbywało się w tajemnicy.

Isobel zajmowała się dziewczynkami, zaś lord Walter całą swoją uwagę poświęcał Kendrew. Claire bała się, że brat najbardziej odczuwa stratę. On nadal miała siostry, on jednego dnia stracił nie tylko ojca, ale i wszystkich braci. Chłopiec, wyrostek zaledwie, a ostał się jedynym mężczyzną w rodzinie.

W swojej uczciwości i prostolinijności gryzła się też tym, że była początkowo tak nieufna wobec opiekuńczej ciotki Isobel i troskliwego lorda Waltera, a to z powodu fatalnej opinii, jaką miał o nich ojciec.

Pewnego popołudnia nadarzyła się wyśmienita okazja, by mogła porozmawiać o tym z Isobel.

Siedziały tylko we dwie w solarze, zajęte haftowaniem. Siostry miały akurat swoją lekcję muzyki.

Isobel przewlekła nitkę przez materiał, zrobiła ścieg, potem następny i spojrzała na Claire, która mozoliła się nad jakimś wyjątkowo trudnym fragmentem.

- Wyglądasz tak, jakbyś była zmartwiona, moja droga. Stało się coś złego? Jakies kłopoty? Wiesz chyba, że i ja, i lord Walter chcemy być dla was jak najbliższa rodzina. Jeśli gdzieś pobłądziliśmy, w czymś wam niechcący uchybiliśmy, powinnaś mi o tym powiedzieć wprost. - Isobel odłożyła robótkę. - Uczyniliśmy coś, o czym chciałabyś porozmawiać?

Claire położyła tamborek na kolanach.

- Rzeczywiście coś mnie martwi, ciciu Isobel, lecz nie o jakieś konkretne zdarzenie chodzi. To sumienie nie daje mi spokoju.

- Sumienie cię gryzie? Akurat właśnie ciebie? Nie ma na świecie lepszej, bardziej szczerzej istoty od ciebie. Nie wierzę, że mogłaś zrobić coś, co teraz nie dawałoby ci spokoju.

- Okazałaś nam tyle serdeczności, zrozumienia, udzielasz mądrych wskazówek, pomagasz nam radzić sobie z cierpieniem. Zbyt pochopnie cię oceniałam. Bardzo tego żałuję i chciałabym cię przeprosić, że w swoim uporze nie potrafiłam zaakceptować ciebie, kiedy zamieszkałaś z nami.

- Boleść ci na to nie pozwalała. Nie powinnaś czynić so-

bie wyrzutów i obwiniać się zbytnio. Nie myśl o tym więcej, ja już zapomniałam.

Lord Walter pilnował ksiąg rachunkowych, ślęcząc w bibliotece, albo objeżdżał włości Alasdaira. Wiele czasu poświęcał Kendrew, który darzył go coraz większą sympatią. Kiedy zdarzało się, że wyjeżdżał na dłużej, a bywało to dość często, bo Lennokowie posiadali ogromne hodowle bydła, nad którymi trzeba było mieć gospodarską pieczę, młody hrabia niecierpliwie wyglądał jego powrotu.

Claire zaczynała już myśleć, że nigdy więcej nie ujrzy Frasera, gdy dostała list, w którym zawiadamiał, że przyjeżdża w najbliższych tygodniach do Edynburga ze swoimi braćmi, Calumem i Tavishem. Pisał o swojej tęsknocie i o tym, jak bardzo jest spragniony jej słodkich pocałunków. „Kiedy już będziemy w Edynburgu, zamierzam na kilka dni przyjechać do Inchmurrin”.

Oczekiwanie miało tę straszną wadę, że czas włókł się niemiłosiernie. Claire nie wiedziała, co nią powodowało, w każdym razie nic nie powiedziała ciotce Isobel o przyjeździe Frasera. Zawiadomiła ją dopiero tuż przed samą wizytą.

- Powiadasz, Fraser Graham wybiera się do nas na kilka dni? - powtórzyła Isobel. - To chyba nie najlepszy pomysł, Claire. Jak to będzie wyglądało? Mężczyzna przyjeżdża specjalnie po to, żeby zobaczyć się z tobą i zatrzymuje się pod tym samym dachem?

- Nie będziemy przecież sami. Nawet gdybyśmy chcieli, to moje trzy siostrzyczki i Kendrew, którego zawsze wszędzie pełno, nie pozwolą nam na to.

- Po co przyjeżdża?

- Grahamowie byli przyjaciółmi ojca, zanim jeszcze ożenił się z mamą, i nigdy nie przestali utrzymywać więzi z naszym domem, a my bardzo się zaprzyjaźniliśmy w zeszłym roku z lordem Monleigh, Fraserem i Niallem.

- Cóż, stało się i teraz już tego nie odkręcisz. Na przyszłość proszę jednak, byś konsultowała swoje plany ze mną. Nie bez powodu panny w twoim wieku pozostają pod opieką osób dorosłych.

Rozdział ósmy

Kiedy biała głowa chce y pragnie, zgoła nie potrzeba, aby miłośnik troskał się o wymyślanie okazyów, bowiem ona naydzie ich więcej w godzinie, niż my wszyscy moglibyśmy uczynić w stu leciach.

Pierre de Bourdeilles Brantome „Żywoty pań swawolnych”, Rozprawa pierwsza

Claire musiała widzieć zbliżającą się do wyspy Łódź, bo czekała na Frasera na brzegu.

- Witaj na Inchmurrin, Fraser. Bardzo nam tu ciebie brakowało.

Przez chwilę nie mógł dobyć głosu. Claire w ciągu ostatnich miesięcy dojrzała. Była olśniewająco piękna. Słowa powitania, które sobie przygotował, okazały się nagle śmieszne, nieodpowiednie, niegodne tak wspaniałej kobiety.

Już sam jej uśmiech mógłby przyćmić blask tysiąca świateł, rozjaśniał świat, w każdym razie tę jego niewielką część, w której przebywał właśnie Fraser.

Nie mógł uwierzyć we własne szczęście. Ta niebiańska istota miałaby kochać jego, Frasera Grahama?

- Wreszcie jesteś - dodała.

- Jestem. Nic nie byłoby w stanie przeszkodzić mi w spotkaniu z tobą. Musiałem cię widzieć. Jesteś jeszcze piękniejsza, niż cię zapamiętałem.

Dermot wziął sakwojaż, a Claire ujęła Frasera pod ramię i ruszyli ścieżką w stronę zamku.

- Witaj ponownie na Inchmurrin. Cieszę się, że cię widzę.

- Już teraz żałuję, że wyjeżdżając, nie będę mógł zabrać cię z sobą. Ciężko mi będzie opuszczać wyspę samemu.

- Dla mnie rozłąka też jest trudna.

- Jak tam twoje siostry?

- Radzą sobie znacznie lepiej, niż myślałam. Ku memu zdumieniu Isobel i lord Walter okazali się wspaniałymi opiekunami.

- Dopisz moje imię do listy zdumionych. Nie ufam im.

Claire położyła mu dłoń na ramieniu.

- Postaraj się powstrzymać od ocen i nie osądzaj, szczególnie kiedy nie musisz tego czynić.

- Wszystko, czego tylko sobie życzysz. Powiedz, kiedy będziemy mogli zostać tylko we dwoje?

Claire zaczerwieniła się. Fraser nie wiedział, czy jej uczucia do niego uległy zmianie, czy też zawstydziła się, odzwyczajona przez długie miesiące od zwykłej między nimi zażyłości.

- Nie będzie łatwo znaleźć miejsce ani czas. Moje siostry wszędzie trafiają. No i są jeszcze psy.

- Na pewno uda się nam ukraść chwilę dla siebie. **Jak** u ciebie z chodzeniem po drzewach?

Claire posłała mu na wół zdziwione, na wół rozbawione spojrzenie.

- Własnym uszom nie wierzę!

- Co się stało? Powiedziałem coś złego?

Uśmiechnęła się i mocniej ujęła pod ramię.

- Nie, nie powiedziałeś nic złego. Przeciwnie, chyba coś dobrego. Zupełnie o tym zapomniałam, dopiero ty mi przypomniałeś. Kiedy byliśmy młodsze, uwielbiałyśmy wspinać się na drzewa i obserwować łódzie na jeziorze. Jeśli któraś kierowała się ku wyspie, biegłyśmy do zamku, by zawiadomić domowników, że ktoś do nas przypląnął.

- Niczym strażę. - Frasera rozbawiło ożywienie, z jakim Claire wspominała zabawy z dzieciństwa.

- Niczym strażę - przytaknęła. - Pewnego dnia wypatrzyłyśmy łódź. Kenna koniecznie chciała być pierwsza na dole, żeby zanieść wiadomość do zamku. Tak się spieszyła, że spadła z drzewa. Ojciec przeraził się, czy nie zrobiła sobie krzywdy, na szczęście skończyło się na potłuczeniu. Jednak długi czas bała się wspinać po gałęziach.

- I to wszystko, co chciałaś mi powiedzieć?

- Nie, oczywiście, że nie. Ojciec najpierw zabronił nam wpinąć się na drzewa, ale kiedy zobaczył, jakie chodzimy markotne bez ulubionej zabawy, kazał postawić drabinę, po której mogłyśmy bezpiecznie się wdrapywać, a potem polecił, by między konarami zbudowano domek. Miał drzwi i trzy okienka, mogłyśmy z niego bezpiecznie obserwować

całe jezioro, we wszystkich kierunkach, nie narażając się na upadek.

Fraser zaśmiał się.

- Claire Lennox, czy chcesz powiedzieć, że mamy wdrapać się na drzewo, żeby schronić się przed wścibskimi spojrzzeniami w domku dla leśnych duszków?

- Dla duszków?

- Skoro zbudowano go dla małych dziewczynek, to musi być maleńki. A ja nie należę raczej do małych.

- Jeśli naprawdę chcesz być ze mną sam na sam, z pewnością znajdziesz jakiś sposób, by tego dopiąć.

Dermot czekał na nich przy drzwiach. Otworzył usłuznie i wszedł za nimi do sieni, gdzie czekali już Isobel i lord Walter.

- Witamy na Inchmurrin - odezwał się ten ostatni, czyniąc honory domu. - Mam nadzieję, że podróż przebiegła szczęśliwie.

- Dziękuję, lordzie Walterze. Nie mogę narzekać. Żadnych problemów, dziękować Bogu.

- Walterze, pozwól, niech i ja przywitam naszego gościa.

- Isobel uścisnęła dłoń Frasera. - Bardzo się ucieszyliśmy na wiadomość o pańskiej wizycie. Prosimy do sali. Panny i Kendrew nie mogą się już doczekać, kiedy pana zobaczą. Niedługo podadzą do stołu. Mam nadzieję, że przywiózł par, z sobą apetyt?

- Nie ruszam się z domu bez niego - zaręczył Fraser z uśmiechem.

Lord Walter podał ramię Claire i cała czwórka przeszła do sali, gdzie gościa natychmiast otoczyli młodzi Lennokowie.

Czas do kolacji upłynął Fraserowi nader przyjemnie. Dziewczynki dorastały i były coraz bardziej czarujące, a mała Briana zapowiadała się na prawdziwą uwodzicielkę, bo już zachowywała się jak rasowa kokietka.

Pośród beztrudnych rozmów Fraser zapytał w pewnym momencie, jak im się żyje na wyspie.

- Tu jest bardzo spokojnie - odparła Greer. - No i nie ma wilków.

- A ja czuję się samotna - powiedziała Claire. - Nikt nas nie odwiedza, bo mało kto lubi przeprować się łodzią przez jezioro.

- Powinnaś poszukać sobie towarzystwa takich samych samotnych ludzi jak ty, i wtedy nie będziesz już samotna - poradziła siostrze Briana.

- Wyspa jest taka mała, że nie ma za bardzo gdzie jeździć konno - poskarżył się Kendrew.

- A ty, Briano? - zapytał Fraser, chcąc zachęcić ją do wyrażenia własnego zdania. - Ty też czujesz się samotna na tej wyspie?

- Pewnie. Nawet komarów tu nie ma.

Fraser w czasie całej rozmowy bacznie obserwował Kendrew. Musiał przyznać, ku swemu zaskoczeniu, że sir Walter uczynił wiele, by wydobyć chłopca ze skorupy, w której ten zamknął się po śmierci ojca i braci. W ogóle cała piątka wydawała się tak pogodna, że zaczął się zastanawiać, czy aby nie oceniał zbyt surowo Isobel i lorda Waltera.

Kiedy Claire zeszła na śniadanie, usłyszała, że Fraser już zjadł i poszedł na spacer z Kendrew. Po ich powrocie Claire zaczęła się obawiać, że nie spędzi ani chwili sam na

sam z Fraserem, bo każde z rodzeństwa łaknęło jego towarzystwa i każde, w dosłownym sensie słowa, ciągnęło go w swoją stronę. Miło było patrzeć, jak usiłuje wszystkich zadowolić, ale od czasu do czasu czuła ukłucie zazdrości.

Najpierw miała żal do sióstr i brata, potem do samego Frasera; mógł przecież w jakimś momencie powiedzieć dzieciakom „dość” i zaproponować spacer we dwoje. Nie przyszło jej do głowy, że równie dobrze sama mogła to uczynić. Nie zrobiła tego. Gorzej, była prawie pewna, że w ogóle na żaden spacer nie pójdą.

W końcu, kiedy właśnie zamierzała obrazić się na Fräsera, ten uwolnił się od swoich młodych przyjaciół, podszedł do niej i wyciągnął dłoń, zachęcając, by podniosła się z fotela.

- Dość czasu wam poświęciłem, teraz chciałbym pobyc trochę z Claire. - Potem zwrócił się już wprost do niej: - Przejdziemy się po wyspie? Brak mi trochę ruchu i świeżego powietrza. Spacer dobrze by mi zrobił. Co ty na to?

Zanim Claire zdążyła odpowiedzieć, ogłuszył ją chóralny krzyk:

- Pójdziemy z wami!

- Nie - ucieła Isobel. - Fraser zasłużył sobie na spokojny spacer z Claire. W końcu nie przyjechał tutaj, żeby was zabawiać. Kendrew, o ile wiem, lord Walter czeka na ciebie na pomoście, przy łodziach. Mówił mi, że wybieracie się dzisiaj na ląd. Masz zdaje się zaplanowaną jazdę konną, zapomniałeś?

- Tak, ciociu, całkiem zapomniałem. - Kendrew wybiegł z sali.

- A wy, panny, musicie mi w czymś pomóc. - Isobel dała znak dłonią Claire i Fraserowi, by wymknęli się z pokoju, póki mają sposobność.

Co też niezwłocznie uczynili.

- Muszę powiedzieć, że jestem zdumiony - przyznał Fraser. - Byłem pewien, że Isobel i lord Walter raczej unie możliwią niż ułatwią nam choćby najkrótszą i najbardziej niewinną schadzkę.

- Widzisz? Mówiłam ci, że są naprawdę mili. Powiedz, nie powinno być ci trochę nieswojo, że tak źle o nich myślałeś?

- Owszem, powinno - przytaknął nieco skruszony Fraser.

- Owszem, powinno - powtórzyła za nim Claire z kpiącym uśmiechem. - A dlaczego mi się zdaje, że choć powinno, to nie jest?

Kiedy minęli zakręt, Fraser pociągnął Claire za drzewo. Stała na korzeniach, tak że ich twarze znalazły się na jednej wysokości. Oparła się o pień i czekała, co będzie dalej.

Wziął ją w ramiona, po czym oparł na powrót o pień i przywarł do niej. Claire szybciej zaczęło bić serce. Była tak spragniona Frasera, że z całych sił musiała się powstrzymać, by pierwsza nie uczynić jakiegoś gestu i jemu zostawić inicjatywę.

Zaczął pieścić jej szyję, pokrywając pocałunkami twarz. Szeptał czułe słowa, mówił, jak bardzo za nią tęsknił, jak ciągle wspominał miłosne godziny, które przed rozstaniem spędzali z sobą.

- Pachniesz jak kwiaty, deszcz i słońce, wszystko razem.

Twoja skóra jest delikatna jak płatki róży. - Rozpiął jej suknię, położył dłoń na piersi i wydobyl ją ze staniczka.

Ciało Claire reagowało samo, bez jej udziału, niemal bez jej wiedzy, na bliskość Frasera, na jego pieśczoćy i słowa.

Schylił głowę i zaczął pieścić jej pierś ustami, budząc w Claire jedną po drugiej gwałtowne fale pożądania.

Pragnęła go teraz tak bardzo, że gotowa była zedrzeć z siebie ubranie, zlec na trawie i pociągnąć Frasera na siebie.

Uniósł głowę i zamknął pocałunkiem jej usta. Claire jęknęła i zaczęła ocierać się o niego. Słyszała jego przyspieszony oddech, czuła jego narastające podniecenie, jakby zawładnęła nim jakaś nieznana siła. Poczwała jego dłoń na swoim nagim udzie. Nie wiedziała nawet, kiedy zadarł jej spódnice, nie wiedziała, jak się to stało.

A potem poczuła, jak pieści ją palcami, i kolana ugięły się pod nią.

- Jesteś gotowa, moja dziewczeczko. Dokąd? Dokąd możemy iść?

Claire odchyliła głowę, oddychała z trudem, płytko, szybko. Tak bardzo go pragnęła, że dopiero po chwili odzyskała głos.

- Jeśli nie przestaniesz mnie tam dotykać, Fraser, nigdzie nie będę w stanie pójść. Dlaczego tak mnie torturujesz?

- Żeby potem ulżyć ci w mękach.

Ciągle nie ufając własnemu głosowi, wzięła go za rękę i powiodła między drzewami. Minęli kępę rododendronów i wspięli się po skałkach, aż dotarli do ogromnego drzewa porośniętego bluszczem. Pusto tu było zupełnie. Za ple-

cami mieli las, a z trzech stron otwierał się rozległy widok na jezioro.

Claire obeszła gruby pień. Drabina ciągle znajdowała się na swoim miejscu, choć i ona porosła zielenią. Claire zebrała spódnice i zaczęła się wspinać, odgarniając bluszcz.

Kiedy stanęła na górze, stwierdziła ze zdziwieniem, że wiatr zwiął z podestu wszystkie liście, a deski nadal są mocne i zdrowe. Wczołgała się do wnętrza domku. W kącie było trochę liści, być może kryły się tam jakieś insekty, tego nie była pewna. W chwilę później pojawił się Fraser, wsunął głowę do chatki i wyciągnął Claire z powrotem na podest. Położyła dłoń na poręczy i spojrzała na niego pytająco.

Fraser zdjął kaftan, położył na deskach i zaczął się rozbiierać.

- Tutaj?

- Tak. Nie zmieszczę się w tym domku. Łokciami rozbiłbym ściany.

Claire uśmiechnęła się i rozpięła suknię do końca. Ściągnęła ją pospiesznie prawą na lewo i położyła obok kaftana. Kiedy skończyła te zabiegi, Fraser był już nagusieńki jak go Pan Bóg stworzył. Patrzyła na jego wspaniałe, pięknie umięśnione ciało, płaski brzuch... Spojrzała niżej i uśmiechnęła się.

Jej mężczyzna był gotowy.

Zaczęła rozwiązywać tasiemki koszuli. Kiedy ją zdjęła, wyciągnęła się na kaftanie. Nie miała teraz na sobie nic poza najbliższą ciału bielizną.

Fraser położył się obok niej, pieścił ją, dotykał piersi, podniecał ją, potem przesunął dłonią po żebrach, po brzuchu i niżej. Serce zaczęło walić Claire jak oszalałe. Zastana-

wiała się, jak to możliwe, żeby tak strasznie się tłukło, jakby za chwilę miało wyskoczyć z piersi.

Nagle przemknęło jej przez głowę, czy nie jest zbyt łą-twa, może nawet wyuzdana, skoro Fraser potrafił tak szybko ją podniecić. Podniecić i otrzymać od niej to, po co wy-wiódł ją na spacer.

Cóż, jeśli miała być szczerą, umknęła z nim z zamku dokładnie z tego samego powodu, bo tego samego co on pragnęła. Było oczywiste, że jedno mają pragnienie, jeden cel i jedną potrzebę. I to wystarczyło. Dalej nie było co się zastanawiać, snuć próżnych rozważań.

Odwróciła ku niemu głowę, gotowa do pocałunku. I Fraser natychmiast ją pocałował. Ale nie był to już gorący, *namiętny pocałunek, jak przed chwilą, tylko długi, powol-ny*, dogłębny, niczym informacja, ku czemu ma prowadzić. Pocałunek, który sprawił, że Claire wiała się pod Fraserem. A może to jego wędrująca w dół dłoń to sprawiła?

Oddała pocałunek. Jedno nie pozostawało dłużne dru-giemu. Fraser zatopił palce w jej włosach i szeptał do ucha podniecające gaelickie słowa. Mówił, co chciałby jej zrobić i co chciałby, żeby ona mu zrobiła. Mówił, jaka jest piękni i jak bardzo pragnął się z nią kochać od momentu, kiedy tylko wysiadł z łodzi i ujrzał na brzegu swoją dziewczkę, która czekała na niego.

- I wtedy pomyślałem, że chciałbym, by zawsze tak by-ło, żebyś czekała na mnie, gdy będę wracał do domu. Ko-cham cię, Claire, i chcę z tobą spędzić całe życie, do końca naszych dni. Wiem, że żałoba jeszcze trwa i że nie potrafisz w tej chwili myśleć zbyt jasno, **ale** proszę, zastanów się nad

tym, co powiedziałem, i daj mi we właściwym czasie znać, czy sądzisz, że mogłabyś... że czujesz...

- Fraser, skończ te wywody i zapytaj wprost, czy chcę wyjść za ciebie, a potem wracajmy do naszych czynności, którym właśnie zaczęliśmy się oddawać.

Oparł głowę na jej szyi, dusząc w ten sposób śmiech. Claire czuła tylko wibracje. Uśmiechnęła się.

Miała ogromne szczęście, że spotkała tak wspaniałego człowieka akurat wtedy, kiedy najbardziej go potrzebowała w swoim życiu. Cieszyła się, że ojciec znał Fräsera. Wiedziała, że z całego serca przyklasnąłby temu małżeństwu. Jeszcze inne myśli pojawiły się w głowie, ale zaraz pierzchły, bo pieszczoty Fräsera, jego cudowne, magiczne dłonie, miały to do siebie, że Claire nie bardzo mogła skupić się na myśleniu.

On zaś wiedział doskonale, jak i gdzie jej dotykać, jak sprawić, by pragnęła go wręcz rozpaczliwie. Chciała być bliżej, bliżej, jeszcze bliżej, otwierać się najszerszej. Nie sądziła nigdy, że w miłosnym zespoleniu człowiek może się stworzyć aż do tego stopnia przed drugim człowiekiem.

Rozdział dziewiąty

*Fałsz serca i fałsz lica muszą iść spółem.**

William Szekspir „Makbet”, akt 1, scena 7

Fraser zaczął coraz więcej czasu spędzać w zamku Grahamstone, żeby móc być bliżej Claire. Wkrótce stał się niemal codziennym gościem na Inchmurrin.

Początkowo przyjmowano go równie uprzejmie jak za pierwszej jego wizyty, ale dość szybko stosunek Isobel i lorda Waltera wobec niego zmienił się z serdecznego w oziębły. Kiedy stało się oczywiste, że młody Graham zaleca się do Claire, pojawiły się wyraźne oznaki niechęci, aż któregoś dnia lord Walter poprosił Frasera na rozmowę do biblioteki.

- Chciałbym zamienić z tobą, panie, kilka słów - oznajmił 'sztywno.

Fraser znał się znacznie lepiej na ludziach, niż lord Walter przypuszczał, i od dłuższego czasu spodziewał się konfrontacji.

* Przekład Józefa Paszkowskiego.

Usiadł w fotelu i przyglądał się spokojnie, jak lord Walter bierze do ręki srebrny nożyk do otwierania listów. Niczym badacz natury ludzkiej zadawał sobie pytanie, czy zginie zaraz od tego nożyka, czy też lord Waltera zamierza się tylko się nim bawić, co by oznaczało, że jest zde nerwowany.

- Domyślasz się chyba, mój panie, dlaczego tu pana prosiłem - zaczął lord Walter.

- Owszem, domyślam się.

- Zatem wiesz zapewne, że ani Isobel, ani ja nie patrzy my zbyt przychylnym okiem na twoje zaloty do Claire, lordzie Fraser.

- Tak. Dość jasno to państwo okazywali ostatnimi czasy.

- Nie chodzi o to, że wadzą nam pańskie wizyty ani o to, że mielibyśmy pana nie lubić. Przeciwnie, lubimy pana i chętnie widzimy na Inchmurrin, ale musimy mieć przede wszystkim na względzie dobro Claire.

- Wydaje mi się, że Claire jest w pełni władna samodzielnie decydować o swoim losie.

Lord Walter puścił tę uwagę mimo uszu, jakby w ogóle nie padła, i mówił dalej:

- Claire jest bardzo piękną, bardzo wyjątkową panną. Pochodzi ze świetnego rodu. Może mieć, wybaczone, panie, każdego kawalera, jakiego tylko zechce. Już zaczynają się pojawiać konkurencji do jej ręki.

Fraser nachylił się ku gospodarzowi.

- Lordzie Walterze, po co te podchody? Dlaczego nie powie pan wprost, jasno i wyraźnie, o co tutaj właściwie chodzi?

Z twarzy lorda nic nie dało się wyczytać. Była jak maska starannie skrywająca prawdę, maska ukształtowana przez lata ćwiczeń, bo też zapewne wiele wysiłku trzeba, by umieć przybrać wyraz tak doskonałej obojętności, która, w dodatku, na pierwszy rzut oka wcale nie wydaje się zwodnicza i nie nasuwa u innych żadnych podejrzeń, jakoby miało się pod nią kryć coś innego.

- Lady Isobel i ja pragniemy znamienitego małżeństwa dla Claire. Rozmawialiśmy już z naszymi ustosunkowanymi przyjaciółmi, którzy obiecali zadbać, by Claire została przedstawiona u dworu w Londynie. Jeśli nasze plany się powiodą, wydamy ją za któregoś z członków europejskich domów panujących, co nie wydaje się wcale takie niemożliwe. Myślę, panie, że i ty życzysz jej jak najlepiej i będziesz miał na względzie przede wszystkim dobro Claire, zamiast kierować się własnymi egoistycznymi pobudkami. Ona ma przed sobą świetną przyszłość.

- Jak rozumiem, a mój brat to sprawdzał, przyznana wam kuratela nie obejmuje prawa małżeństwa, co oznacza, że ani ty, panie, ani Isobel, nie możecie decydować o związkach, w które będą wchodzić młodzi Lennoksowie. Czy mam rację?

- Owszem, tak jest, w rzeczy samej.

- Zatem Claire może wyjść za tego, kogo sama sobie wybierze, to jej prawo. Nie powinniście jej nic narzucać, może robić, co zechce.

- Mam nadzieję, że Claire zrozumie, jak znakomita otwiera się przed nią szansa.

- Może zatem powinienes, panie, pierwszej spytać Claire,

czego pragnie, zamiast rozmawiać ze mną? Ja znam już jej odpowiedź. Claire prędzej wolałaby iść z diabłem w wody, niż postawić stopę na angielskiej ziemi, nie wspomniawszy już o dworze królewskim w Londynie.

- Claire to inteligentna dziewczyna. Jestem pewien, że kiedy przedstawimy jej nasz plan, dostrzeże jego dobre strony.

Fraser wstał.

- Więc proszę to uczynić. Wrócę tu za tydzień, wtedy powiesz mi, jaka była jej odpowiedź. A teraz wybacz, lady Claire spodziewa się mnie, a ja nie lubię, gdy moja dziewczka na mnie czeka.

Claire wyczekiwała na Frasera w galerii portretów, gdzie ze ścian spoglądali na nią jej przodkowie, jakby bacznie śledzili każdy jej ruch. Siedziała na ogromnej, rzeźbionej ławie i zdawała się jeszcze drobniejsza i bardziej krucha niż zwykle.

Fraser z przykrością patrzył na jej żałobny strój. W czerni wyglądała tak blado... Gorzej, w żałobie traciła zwykłą sobie radość życia, jakby uchodziła z niej cała energia. A przecież jako najstarsza w rodzinie, to ona musiała wziąć na siebie rolę głównej żałobnicy. Nie mógł mieć do niej o to żalu, straciła w końcu ojca i dwóch braci. Był gotów zaakceptować tę czerni, bo stanowiła część życia Claire.

Podniosła się na jego widok.

- O czym chciał z tobą rozmawiać? Pytał, jakie masz zamiary wobec mnie, jak to dociekliwi ojcowie mają w zwyczaju pytać, kiedy na horyzoncie córki pojawi się adorator?

- Nie, Claire. Nie pytał mnie o zamiary względem cie-

bie. Przeciwnie, oznajmił bezapelacyjnie, że nie powinienem mieć żadnych.

Na jej twarzy odmalował się wyraz absolutnego niedowierzania.

- Chyba źle go zrozumiałeś.

- Moja najśrodsza miłości, lord Walter wyraził się jasno i jednoznacznie, nie sposób było przeinaczyć jego intencje. Ma wobec ciebie swoje plany, a ja się w nich nie mieszczę.

- Jakie plany?

- Co powiesz na to, by zostać przedstawioną u dworu, a potem zaręczyć się z jakimś hiszpańskim albo włoskim księciem krwi?

Zaskoczona Claire wstrzymała na moment oddech, po czym pokręciła głową.

- Żartujesz, prawda?

- Nie, najdroższa, mówię z całą powagą. Najwyraźniej wasi opiekunowie postanowili pokazać swoją prawdziwą twarz i ujawnić, jakie kierują nimi intencje.

- Nie mogą przecież zmusić mnie do małżeństwa, które nie byłoby po mojej myśli.

- Szczęśliwie nie mają takiego prawa. Kuratela, którą im król przyznał, tego nie obejmuje. To się nazywa „prawo małżeństwa”, ale kompetencje Isobel i Waltera nie sięgają tak daleko.

- 'Co możemy zrobić?

Fraser wziął ją za rękę i wyszli na zewnątrz. Obok natychmiast pojawił się Lord Duffus.

- Czy ten pies waruje cały dzień przy drzwiach, czekając, kiedy się pojawisz?

- Przeważnie - odparła Claire, uśmiechając się słodko.
- Nie martwisz się, że cię zostawię i wyjdę za jakiegoś Włocha, w którego żyłach płynie królewska krew Burbonów?

- Nie martwię się ani trochę. Wiem, że na całym świecie nie znajdziesz lepszego ode mnie, choćby pochodził z najznamienitszego rodu. Nie znajdziesz nikogo, kto tak bardzo by cię kochał i pragnał, a twoje dobro miałby za najważniejszą rzecz pod słońcem.

Zeszli ścieżką na jaśniejący białymi kamykami brzeg jeziora. Tafla wody była tego dnia gładka niczym lustro, w którym odbijało się niebo i cudny krajobraz. Od czasu do czasu rozlegał się krzyk ptaka pikującego do wody, aby schwytać rybę.

Szli jakiś czas brzegiem, *nie odzywając się do siebie*. Gdy dotarli do skalnego cypla, przysiedli na wielkim kamieniu.

- Zastanawiałaś się, czego pragniesz dla siebie? - zapytał Fraser, pierwszy przerywając przygnębiające milczenie.

- Nie wiem jeszcze, jaki mam wybór. W każdym razie oświadczę Isobel i lordowi Walterowi, że nie chcę opuszczać wyspy i nie mam zamiaru wychodzić za księcia krwi. Jestem pewna, że zrozumieją.

- Muszę ci powiedzieć, że w to nie wierzę, ale nie decydujemy o niczym zawczasu i miejmy nadzieję, że racja jest po twojej stronie.

- Dlaczego jesteś tak strasznie do nich uprzedzony?

- Nie potrafię ci tego wytłumaczyć. Po prostu zawsze czułem, że to źli ludzie. Nigdy im nie ufałem, jeszcze za-

nim pojawili się na Inchmurrin, tym bardziej nie ufam im teraz, po rozmowie z lordem Walterem.

- Okazali nam wiele serca.

- Mieli ku temu swoje powody, chociaż nie wiem jeszcze jakie. W każdym razie zaręczam ci, że nie była to bezinteresowna serdeczność. Dajmy im czas, a sama się przekonasz. Kiedyś będą musieli odkryć swoje prawdziwe oblicze, już to chyba robią. „Prawda zawsze ujrzy światło dnia”¹, jak mówi Szekspir.

- Nie przywoływałam tych słów.

- Dlaczego?

- Bo pełen cytat brzmi: „Prawda zawsze ujrzy światło dnia, zabójstwo nie skryje się na długo”.

- Zaiste, masz rację, bardzo niefortunny wybór.

- Powiedz mi, Fraser, jakie zostaje nam wyjście w tej sytuacji?

- Pobierzemy się najszybciej jak można.

Claire zaniemówiła z wrażenia. Fraser widział, że chce coś powiedzieć, ale nie była w stanie dobrać słów.

- To dla ciebie szok, wiem, ale to jedyny sposób, by zapobiec dalszym zabiegom Isobel i Waltera. Z taką samą łatwością, z jaką zdobyli kuratelę nad wami, mogą wystarać się o dekret królewski, po otrzymaniu którego będziesz musiała stawić się na dworze, chcesz czy nie. Wtedy twój los będzie przesądzony. Bo jeśli król wskaże ci męża, jak mu odmówisz?

- Tak po prostu mi wskaże? - zdumiała się.

¹ Fragmenty „Kupca weneckiego” Williama Szekspira (akt 2, scena 2) w przekładzie Macieja Słomczyńskiego.

- Król rządzi całym państwem, lecz rzadko kiedy bezpośrednio wpływa na prywatne losy swych poddanych. Jednak na dworze jest inaczej. Tam w każdej chwili możesz stać się pionkiem w jakiejś grze, o której nie masz pojęcia, lecz której ofiarą zawsze możesz paść, jeśli czyjaś będzie taka wola. Ktoś podszeptnie królowi, że dobrze by było jakiegoś księcia z Włoch, Hiszpanii czy Francji ożenić z piękną brytyjską hrabianką, dziwnym trafem ktoś inny wspomni o tobie, i jak się z tego wyplączesz? Sprzeciwisz się monarszej łasce, dzięki której możesz zostać księżną?

- Intrygi... Wiem, że na dworze zawsze ich pełno. Nawet u nas o nich się plotkuje.

- No właśnie, Claire. Nie chcę jednak cię straszyć i przez to naginać do swojej woli, nie chcę cię zmuszać do niczego. Dla wielu dwór królewski to szansa na odmianę życia, na zdobycie pozycji, jakiej nigdy inaczej by się nie zdobyło. Możesz zresztą w inny jeszcze sposób pokierować swoim życiem... Po prostu sama musisz wybierać i przesądzać. Zaproponowałem ci małżeństwo, bo cię kocham, ale szanuję twoje prawo do podejmowania decyzji. Drugi raz cię nie poproszę, jeśli więc chcesz być moją żoną i spędzić ze mną życie, musisz teraz powiedzieć „tak”, Claire Lennox.

Objęła go w odpowiedzi i pocałowała delikatnie, potem jeszcze raz, już namiętnie, a potem szepnęła:

- Wyjdę za ciebie, Graham, dzisiaj - pocałunek - jutro - pocałunek - w przyszłym tygodniu - pocałunek. - Wyjdę za ciebie, kiedy tylko zechcesz.

- Słowa nie wolno ci nikomu powiedzieć o naszym ślubie. Muszę wszystko przygotować. Napiszę jeszcze dzisiaj

do Jamiego, wezwę go do Grahamstone, a kiedy przyjedzie, złożymy wizytę naszemu przyjacielowi, księciu Argyllowi, który ma największe wpływy w tym regionie, szczególnie po śmierci twojego ojca. Mając za sobą Jamiego i Argylla, możemy nie lękać się twoich opiekunów, ale lepiej na zimne dmuchać i zachować ostrożność. Nikt nie powinien wiedzieć, że zamierzamy się pobrać. Nie zdradzaj swoich zamiarów nawet siostrom.

- Rozkaz, kapitanie! Kocham cię całym sercem, Fraser, i na wszystko się zgadzam.

- Moja droga Claire, jesteś światłem mojej duszy i radością mojego serca.

- Owszem, jestem.

Ledwie przedświt nieśmiało jął wadzić się z nocą, gdy Dermot MacFarlane popłynął łodzią na zachodni brzeg jeziora. Na jego widok z mroku wyłonili się Jamie i Fraser.

- Wszystko gotowe? - zapytał Dermot.

- Tak. Wszystko przygotowane - odparł Fraser. - A jak moja dziewczeczka?

- Czeka na ciebie. Mam jej rzeczy w łodzi. - Omiótł spojrzeniem brzeg jeziora aż po skraj lasu. - Jesteście sami?

- Książę Argyll przysłał trzydziestu swoich ludzi. Czekają pośród drzew, razem z dwudziestoma naszymi - powiedział Jamie. - Zadbales o transport, jeśli okaże się potrzebny?

- Aha. Ilu ludzi chcecie zabrać z sobą na Inchmurrin?

- Tuzin zbrojnych Argylla i tyleż samo naszych - powiedział Fraser. - Gdyby wyniknęły jakieś problemy, na-

tychmiast dasz im znak. Módlmy się do Boga, żeby nie byli nam potrzebni.

- Mocno wątpię, żebyście mogli mieć jakieś kłopoty z lordem Walterem - powiedział Dermot. - Okazał się nie dość przewidujący, a może nazbyt pewny siebie, i dlatego nie sprowadził na wyspę własnych straży, a to taki człęk, co to nikomu się nie sprzeciwi, jeśli nie jest całkowicie pewny swojej wygranej.

- Zatem płynijmy po twoją dziewczeczkę - powiedział Jamie, spoglądając na brata.

Słońce chyba zasnęło dzisiaj, niecierpliwiła się Claire. Miała wrażenie, że dawno powinno już wstać, tymczasem niebo ledwie się różowiło nad czarną linią drzew. Powietrze stało, żadnego powiewu, ptaki się nie przebudziły, świat spał jeszcze, tylko serce waliło jak oszalałe.

Stała przy oknie w swoim pokoju i czekała, aż się niebo rozjaśni i będzie mogła wreszcie widzieć dalej niż na wyciągnięcie ręki. Oddychała nierówno, dłonie jej zwilgotniały. Czekala i wydawało się jej, że wszystko wokół zamarło w oczekiwaniu.

Niepokoila się o Dermota, Frasera i Jamiego oraz o tych, którzy mieli ich wspierać. O Argylla tylko nie musiała się martwić, bo ten był zbyt potężnym panem, by ktokolwiek ważył się stanąć przeciwko niemu, a i on przed nikim by się nie ugiął, chyba że przed samym królem.

Lękała się o siostry. Dobrze się stało, że nie wiedziały nic o jej zamiarach, bo Claire, idąc za radą Frasera, nie zdradziła im sekretu. Fakt, że nie były niczego świadome, po-

winien uchronić je przed gniewem Isobel i lorda Waltera, chociaż nie była tego do końca pewna. W pierwszym rzędzie będą źli na nią, to jasne, że postanowiła potajemnie wyjść za mąż, ale w końcu pogodzą się z tym. Lord Walter był niczym ojciec dla Kendrew, a Isobel matkowała jak potrafiła bratanicom. Chociaż Fraser za grosz im nie ufał, wierzyła, że kierują się czystymi pobudkami.

Kiedy niebo zaczęło się rozjaśniać, zdjął ją nagły atak paniki. A jeśli coś poszło nie tak? Jeśli Fraser nie przybył po nią, coś mu stanęło na przeszkodzie, został zatrzymany albo się rozmyślił?

Poczuła się strasznie samotna. Boleśnie brakowało jej ojca, bardziej niż kiedykolwiek od chwili jego śmierci.

Wydało się jej, że widzi coś w szarym świetle świtu. Przyśunęła twarz bliżej do szyby. Gdzie oni są teraz? Czekają, aż się zrobi jaśniej, żeby się pokazać? Nie sądziła, by Argyll przybył razem z nimi, możliwe jednak, że posłał kogoś ze swoich ludzi, żeby wręczył lordowi Walterowi list z pieczęcią księcia. A może oddał list szeryfowi, by ten go przekazał? A może Argyll w ogóle nie chciał się mieszać w sprawę, zostawiając Fräsera i Jamiego samym sobie i bracia kryją się teraz między drzewami, czekając na słońce?

Rozjaśniło się na tyle, że widziała już tafłę jeziora. W pewnej chwili wydało się jej, że słyszy czyjeś kroki na bruku zamkowego dziedzińca, ale nadstawivszy uszu, nie złowiła żadnego dźwięku. Z kuchni dochodził zapach gotowanego jęczmienia, a ona od wielu godzin nie miała nic w ustach.

Pomyślała o lordzie Walterze. Nie spał, być może w ogó-

le nie kładł się tej nocy, ale nie wiedział, jaka go czeka tego dnia niespodzianka.

Dojrzała jakiegoś mężczyznę pod zamkowym murem. Stał chwilę, po czym odwrócił się i odszedł. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że był to Dermot. Zapewne zamknął psy w psiarni, bo rano zawsze biegały za nim, nie odstępując na krok. Widok Dermota uspokoił ją, upewniał, że wszystko, jak dotąd, idzie zgodnie z planem.

Kątem oka dojrzała zbliżających się Jamiego i Frasera. Wyszła z pokoju, aby przebyć najdłuższą drogę w swoim życiu i znaleźć się wreszcie w ramionach tego, który na nią czekał.

Lord Walter był siny z wściekłości, która biła z całej jego sylwetki, z postawy. Claire wiedziała, w jakim jest usposobieniu, zanim jeszcze zobaczyła wyraz jego twarzy. Kiedy ją dojrzał, napadł na nią z furją:

- To tak mi odpłacasz za moje dobre serce? Za wszystko, co zrobiłem dla ciebie, twoich sióstr i twojego brata?

Fraser nie dał Claire szansy na odpowiedź. Postąpił krok do przodu, osłaniając ją przed lordem Walterem i jego gniewem.

- Claire nie jest niczemu winna. To ty się niepotrzebnie upierałaś, chcąc decydować o małżeństwie twojej podopiecznej, chociaż nie masz do tego żadnego prawa.

- Do niczego jej nie zmuszałem, doradzałem tylko, a ty mieszasz się w sprawy rodzinne, w które mieszać się nie powinieneś.

Teraz do przodu postąpił lord Monleigh i stanął obok Frasera.

- Nie ma sensu wieść sporów i zaogniać niezgodę. Uznaliśmy ten krok za konieczny, by położyć kres bolesnym i niepotrzebnym dyskusjom dotyczącym różnic między tobą a lady Claire w zapatrywaniach na jej małżeństwo, a także naciskom, jakie na nią wywierałeś, chcąc odwieść ją od poślubienia człowieka, którego sama sobie wybrała za męża. Mam nadzieję, że nie będziesz czynił dalszych przeszkód, w przeciwnym razie będziemy zmuszeni posiłkować się zbrojnymi księżcia Argylla oraz moimi ludźmi.

- Bierz ją - gniewnie powiedział do Frasera lord Walter.
- Ja umyvam ręce i od tej chwili przestaję troszczyć się o jej los. Nic mnie nie obchodzi, za kogo wyjdzie i jaką sobie przyszłość zapewni. - Odwrócił się gwałtownie i odszedł z powrotem do zamku.

Fraser otoczył ukochaną ramieniem i ruszyli do łodzi. Claire obejrzała się jeszcze i dojrzała Isobel stojącą w oknie. Jej twarz ziała nienawiścią, pełen wrogości grymas wykrzywił usta, ale najstraszniejsze były przepełnione jadowitą wrogością oczy, tak że Claire zwątpiła przez moment, czy widziała Isobel, czy może raczej złego ducha, który przybrał jej postać.

Rozdział dziesiąty

*Na ciemnych blankach siedzi Parka, marszcząc brew,
A gdy rozwiera się brama, bym wszedł,
Jej głos, ponurym echem dźwięcząc przez dziedzińce,
Sławi bezimienny czyn.**

Ann Radcliffe „Tajemnice zamku Udolpho”

Panna młoda. Te dwa słowa dźwięczały jej cały czas w głowie, niemal zagłuszając wypowiedane.

Wsparta na ramieniu Frasera, powtarzała za kapłanem modlitwę:

- Ojciec nasz, któryś jest w niebie
święć się imię Twoje;
przyjdź królestwo Twoje;
bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi;
chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj;
i odpuść nam nasze winy,
jako i my odpuszczamy naszym winowajcom;

* Przekład Ludomiły Marjańskiej.

i nie wódź nas na pokuszenie;
 ale nas zbaw od złego.
 Albowiem Twoje jest Królestwo i moc, i chwała
 na wieki wieków.
 Amen*

Skromne wesele odbyło się w zamku Grahamstone. Przy stole zasiedli państwo młodzi, lord Monleigh, księżę i księżna Argyll oraz kilku zaprzyjaźnionych członków klanu Grahamów.

Księżna, pani o łaskawym sercu, kupiła Claire suknię z fioletowego jedwabiu lamowaną kremowymi koronkami irlandzkiej roboty.

Claire po raz pierwszy od śmierci swoich najbliższych wystąpiła nie w czerni.

- Dziękuję, wasza miłość. To najpiękniejsza suknia, o jakiej mogłaby marzyć panna młoda.

Księżna dotknęła jej dłoni.

- To mój prezent dla uświetnienia tego dnia, moja droga. Cieszymy się z mężem, że córka szlachetnego, prawego człowieka wychodzi za mąż za równie znakomitego człowieka. Jesteśmy dumni, że obu ich liczymy między swoich przyjaciół. Wiem, że twój ojciec - świeć, Panie, nad jego duszą - spogląda teraz z nieba i jest z ciebie zadowolony. Wybrałaś sobie za męża młodego mężczyznę, którego lord Lennox znał i cenił. Czyż trzeba lepszej okazji niż ślub, by zakończyć czas żałoby?

* Jest to protestancka wersja Modlitwy Pańskiej, nieco odmienna od obowiązującej w liturgii katolickiej. (Przyp. tłum.)

Claire była zbyt szczęśliwa, by myśleć o Isobel i lordzie Walterze. Nie zastanawiała się nad tym, czy pochwala jej decyzję, czy nie, nie analizowała gniewnej postawy lorda i straszego wyrazu twarzy Isobel. W tej chwili było jej to zupełnie obojętne. Nie wiedziała, bo i skąd mogła wiedzieć, że najszczęśliwszy dzień w jej życiu będzie też punktem zwrotnym, nie zdawała sobie sprawy, jak wiele czeka ją jeszcze ogromnego smutku i cierpienia.

Jamie powrócił do zamku Monleigh, a młodzi małżonkowie pozostali w Grahamstone. Claire kilka razy usiłowała zaprosić do siebie brata i siostry, ale Isobel i lord Walter uparcie zabraniali im tych wizyt, nie dając zgody na opuszczenie wyspy.

Listy Isobel były bardzo serdeczne. W jednym z nich pisała:

Bardzo mi Ciebie brakuje, bo byłaś dla mnie jak córka. Mam nadzieję, że wrócicie z Fraserem na Inchmurrin i zamieszkać tu, gdzie powinnaś mieszkać, w zamku Lennox. Wiem, jak ci przykro, że nie pozwalamy twojemu rodzeństwu na odwiedzin u Ciebie, ale dopóki jesteśmy za nich odpowiedzialni, cała czwórka powinna pozostawać cały czas pod naszą opieką.

Claire chodziła przygnębiona i w końcu Fraser poczuł się zmuszony zadać pytanie, którego wolałby w ogóle nie stawiać:

• - Chciałabyś zamieszkać w zamku Lennox ze swoimi siostrami i bratem? Będiesz wtedy szczęśliwa, moja najdroższa?

Oczywiście, że chciała. Niczego nie pragnęła bardziej, ale wahała się, bo wiedziała, że nie byłoby to dobre rozwiązanie dla Frasera. Czuła się rozdarta między miłością i lojalnością wobec rodzeństwa a miłością i lojalnością w stosunku do męża.

Kiedy tak się dręczyła, nie wiedząc, jaką podjąć decyzję, przyszedł list od Kenny:

Najdroższa Claire!

Czujemy się strasznie samotni bez Ciebie. Tęsknimy za tobą okrutnie, że słowami nie sposób tego wyrazić. Wiem, że jesteś szczęśliwa i przykro mi, bo mój niewesoły list popsuje ci nastrój. Martwię się bardzo o Kendrew. Skarży się od kilku tygodni na zdrowie, słabuje, a od kilku dni nie wstaje z łóżka.

Zmarniał bardzo, skórę ma bladą i suchą jak pergamin. Włosy zaczęły mu wypadać, już nie wiem, co robić. Isobel też się martwi. Doktorzy go oglądali, badali, ale nic nie potrafią poradzić, nie wiedzą, co mu jest.

Gdybyś mogła nas odwiedzić, Kendrew na pewno by się ucieszył. Twoja wizyta dobrze mu zrobi.

Twoja kochająca siostra

Kenna

Claire pokazała list Fraserowi.

- Oczywiście jedziemy do zamku Lennox, najdroższa. Raho wyruszymy, to przecież niedaleko, i już jutro zobaczysz się ze swoją rodziną.

Była bardzo zdziwiona, że Dermot ich nie powitał, gdy przypłynęli na wyspę. Także psy nie wybiegły na spotka-

nie. Uznała, że widać muszą być z Dermotem po drugiej stronie wyspy.

Zamek Lennox wydawał się mroczny i ponury, inny niż zwykle. W oknach były zaciągnięte story, a w dawno niewietrzonych wnętrzach zatechłe powietrze. Fraser też zauważył zmiany, przynębiająca atmosfera dawała się odczuć od wejścia. Claire, zanim weszła na piętro, odsłoniła kilka okien, otworzyła je na oścież i wpuściła świeże powietrze.

- Kazałam zaciągnąć story, bo pomyślałam, że tak będzie lepiej dla Kendrew - odezwała się Isobel, wchodząc niespodziewanie do sali. - Doktorzy powiedzieli, że wilgotne powietrze i półmrok dobrze mu zrobią.

Claire drgnęła, zaskoczona nagłym pojawieniem się ciotki.

- Rozumiem. W takim razie zaraz zamknę okna na powrót.

- Mam nadzieję, że już zostaniesz w domu. - Isobel zwróciła się do Frasera: - Witaj znowu w zamku Lennox. Co prawda, kiedy odjeżdżałeś stąd ostatnim razem, nie byłeś żegnany zbyt serdecznie, ale zapomnijmy o tym, co było, i myślmymy o przyszłości.

- Myślę, że tak będzie najlepiej dla nas wszystkich - odparł Fraser, pochylając uprzejmie głowę.

Isobel uśmiechnęła się. Nie był to ciepły, serdeczny uśmiech, ale nie było też w nim wrogości.

- Zaraz przyślę tu kogoś, by wskazał wam wasz pokój. Musimy ulokować was wygodnie. W twojej dawnej komnatce, Claire, byłoby za ciasno.

Claire spojrzała ku schodom.

- Czy Kendrew... **jak** on...

- Leży w łóżku. Jest zbyt słaby, żeby **wstawać** - **odparła** Isobel.

- Nie wiesz, dlaczego niedomaga?

- Nie wiem. Wzywaliśmy już różnych doktorów i każdy wygłosił swoją teorię, swój sposób leczenia, ale żaden nie potrafił pomóc, natomiast biedny Kendrew z dnia na dzień opada coraz bardziej z sił. Żal serce ściska patrzeć, jak życie z niego uchodzi. Czuję się zupełnie bezradna. Nie wiem, co jeszcze można by zrobić.

- Pójdę do niego - powiedziała Claire, ocierając łzy.

Fraser wziął ją za rękę i oboje poszli na piętro, do pokoju Kendrew. Claire zatrzymała się pod drzwiami.

- Nie obraż się, Fraser, ale chciałabym, żebyś pozwolił nam zamienić kilka słów sam na sam. Kendrew może się czuć skrępowany twoją osobą, gdy będzie mówił o swoich niedomaganiach. Daj mi pięć minut, zanim wejdziesz.

Uściskał Claire dla dodania otuchy i pocałował ją w czubek głowy.

- Idź, ja zaczekam.

Claire pocałowała go lekko w usta.

- Kocham cię, Fraser, i cieszę się, że jesteś obok mnie.

- Ja kocham cię jeszcze bardziej.

' Weszła cichutko do pokoju. Zamiast ślicznego brata zobaczyła straszliwie wyniszczone stworzenie, szkielet obciągnięty żółtawą, przezroczystą skórą. Ładna kiedyś buzia zapadła się, zostały tylko wystające kości policzkowe i wielkie oczy. Kendrew stracił prawie wszystkie włosy, wypadały

mu paznokcie. Wyglądał jak ktoś, kto należy już do świata zmarłych, i tylko czekać, kiedy tam się wreszcie znajdzie.

Kiedy zobaczył Claire, odwrócił głowę.

- Prosiłem, żeby nic ci nie mówili - powiedział dziwnie szeleszczącym, nieswoim głosem. - Nie chcę, żebyś mnie takiego oglądała, Claire. Proszę, idź stąd. Nie patrz na mnie.

- Cicho, ty głuptasie. Mówisz do swojej siostry. Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo. - Podeszła do łóżka, przysiadła na skraju i ujęła wychudzoną dłoń. Kiedy Kendrew odwrócił się do niej, powiedziała z uśmiechem: - Jestem przy tobie, szkrabie, i nie pozwolę, żeby działo ci się coś złego. Nawet się nie obejrzysz, jak wydobrzejesz i wstaniesz z łóżka.

Kendrew łązy napłynęły do oczu.

- Ja już nie wydobrzeję, Claire. Umieram, ale to mi nie-straszne, naprawdę. Powiedziałem Bogu, że jestem gotowy do odejścia. Jestem zmęczony. Chcę spotkać się z Ronalnem i Breakiem, zobaczyć ojca i, jeśli będzie mi dane, naszą matkę. Nad mężczyznami z naszego rodu ciąży jakaś klątwa. Jestem ostatnim z długiej linii celtyckich earldomów i liardów. Z moją śmiercią klątwa się skończy. Obyście ty i siostry były szczęśliwe i oby zły los was omijał. Dziękuję, że przyjechałaś i że mogłem cię jeszcze zobaczyć, zanim odejdę na zawsze.

Łzy spływały Claire po policzkach. Kendrew poklepał ją po dłoni.

- Byłaś zawsze dobrą, kochającą siostrą, chociaż tyle razy zaszedłem ci za skórę.

- Nieprawda. Byłeś najlepszym bratem, jakiego można mieć. Pamiętaj o tym.

Zobaczyła słabiutki uśmiech na twarzy Kendrew i poczuła na ramieniu dłoń Frasera. Była tak wstrząśnięta stanem brata, że nie słyszała nawet, kiedy mąż wszedł do pokoju.

- Co ty na to, Kendrew, gdybym ci obiecał, że możesz sobie życzyć, czego tylko pragniesz, i każde twoje życzenie będzie spełnione? - zagadnął chorego.

- Chciałbym popływać łodzią, bo stęskniłem się za naszym jeziorem.

- W takim razie jutro urządzimy ci przejażdżkę po wodach Lomondy - powiedziała Claire.

Na buzi Kendrew odmalowało się rozczarowanie.

- A dlaczego by nie od razu dzisiaj? - zaproponował Fraser. - Co powiesz, Kendrew? Masz ochotę popływać łodzią dzisiaj?

- Tak, niech będzie dzisiaj. Wiem, że powinienem popłynąć właśnie dzisiaj.

Fraser wziął chłopca na ręce i wyniósł z pokoju.

Isobel czekała u podnóża schodów.

- Dobry Boże, a wy z nim dokąd?

- Kendrew życzy sobie popływać łodzią po jeziorze - powiedział Fraser.

' - Czy to aby dobry pomysł? Kendrew powinien dużo odpoczywać, nie zaś forsować się. Potrzebny mu spokój. Nie powinien przebywać na świeżym powietrzu. Doktorzy wyraźnie mówili, że ma pozostać w zamknięciu.

- Słuchaliśmy rad doktorów i nic nie pomogło - zapro-

testował Kendrew. - Przejażdżka na pewno mi nie zaszkodzi, ciociu Isobel, a od leżenia w ciemnym pokoju już mi się nie polepszy. Prosiłem, żeby Claire i Fraser zabrali mnie na przejażdżkę. Chcę zobaczyć jezioro.

Isobel odwróciła się i ukryła twarz w dłoniach.

- Oczywiście, jeśli tego sobie życzysz - powiedziała zdławionym głosem.

Fraser zniósł go na brzeg jeziora i ułożył w łodzi w ten sposób, aby mały mógł wspierać się na Claire, która objęła go tak, by było mu jak najwygodniej.

Był bardzo osłabiony, ale ogromnie się cieszył. Odzywał się od czasu do czasu, zachwycał pięknem jeziora i kilka razy dziękował Fraserowi, że ten zabrał go na przejażdżkę. Dobili z powrotem do brzegu o zachodzie słońca, by Kendrew mógł jeszcze nacieszyć oczy przedwieczornym spektaklem.

Claire nie miała pojęcia, skąd Fraser bierze siły. Wiosłował przez kilka godzin za dziesięciu, a potem jeszcze wystarczyło mu energii, żeby zanieść Kendrew do jego pokoju i ułożyć w łóżku.

Dopiero teraz mogła przywitać się z siostrami i lordem Walterem. Kiedy już wyściskała dziewczynki i zamieniła z każdą kilka słów, nakarmiła Kendrew odrobiną rosołu. Prosiła, namawiała, by zjadł więcej, ale odwrócił głowę.

- Chcę teraz zasnąć. Dziękuję wam za przejażdżkę. Bardzo chciałem zobaczyć jeszcze raz nasze jezioro.

Bóg musiał mieć swoje zamysły, wedle których żaden mężczyzna nie miał już władać włościami Erricku i Mains.

Młodziutki Kendrew zakończył swoje krótkie życie w dwa dni po powrocie Claire i Frasera na Inchmurrin. Odszedł ostatni z wielkiego celtyckiego rodu Mormearsów z Levenax, hrabia Erricku i Mains.

Wszyscy go kochali i dla wszystkich jego śmierć była strasznym ciosem. Siostry Claire rozpaczały, a ona sama miała uczucie, że część niej samej umarła razem z Kendrew. Fraser na darmo próbował je pocieszać. W domu znowu zapanowała żałoba.

Isobel i lord Walter też byli przygnębieni śmiercią Kendrew. Isobel obwiniała się za przedwczesne odejście chłopca.

- Powinna była szukać rady jeszcze innych doktorów. Sprowadzić medyka choćby i z samego Edynburga.

- Zrobiłaś wszystko, co było w twojej mocy - próbował uspokajać ją lord Walter. - Wszystko... co w ludzkiej mocy. Pielęgnowałaś go, czytałaś mu. Sprowadziłaś przynajmniej sześciu różnych doktorów. Nic więcej nie byłaś w stanie uczynić.

Zamiast nagrobka zamówiono na grób piękny krzyż kamienny w formie dawnych krzyży celtyckich. Isobel spakowała rzeczy Kendrew, uprzątnęła pokój. Claire widziała naocznie, ile wylanych łez kosztowały ciotkę te porządki.

Powiedziała o tym Fraserowi, ale on przyjął to z niezwykle kłującym sarkazmem:

- Może przeszukiwała kieszenie jego ubrań, czy aby nie zostawił w nich jakich monet.

- Jesteś wyjątkowo okrutny, Fraser. Co w ciebie wstąpiło?

- Powiedzmy, że to reakcja na śmierć Kendrew. Dla mnie to zbyt wiele, podobnie jak dla ciebie i twoich sióstr.

Fraser miał rację. Miara rozpaczy była zbyt wielka. Ostatnia tragedia oddziaływała na wszystkich. W domu albo słychać było płacz, albo sprzeczki i przycinki z byle powodu.

Claire nie mogła pogodzić się z tym, że Kendrew odszedł tak szybko i w tak krótkim czasie po śmierci ojca oraz pozostałych braci. I dlaczego ze zdrowego, silnego chłopca przeistoczył się w błądy szkielet? Siostry mówiły, że od dawna przestał się śmiać i rzadko kiedy zauważał, co dzieje się wokół niego.

- Jakby znalazł sobie inny świat, w którym wolał przebywać - opowiadała Kenna.

Claire brakowało Dermota, dotąd też nie widziała swoich psów. Zapytała Isobel, gdzie podziewa się stary majordomus.

- Odszedł.

- Jak to odszedł? Był na zamku, od kiedy sięgam pamięcią.

- Wiem, ale robił się coraz bardziej niedołączny, a kiedy Kendrew zaczął opadać z sił, powiedział, że nie chce patrzeć na śmierć ostatniego z *rodu* Lennoksów. Lord Walter znalazł mu chatę w jednym z majątków twojego ojca, niedaleko Appledore, i Dermot tam się przeniósł dożywać swoich dni.

- A moje psy?

- Jeden z doktorów uznał, że powinniśmy się ich pozbyć. Podejrzewał, że mogą przenosić chorobę, którą zaraził się

Kendrew. Wiesz, jakie były nieposłuszne, ciągle wbiegały na pokoje. Dermot powiedział, że chętnie się nimi zaopiekuje i zabrał je z sobą. Jeśli chcesz, żeby wróciły, na pewno ci je odda.

- Chciałabym, żeby Lord Duffus wrócił do mnie - powiedziała Claire, wiedząc, że to jednak musi poczekać.

Kiedy Claire weszła do pokoju, Fraser siedział przy kominku. Podniósł wzrok, zobaczył pobladłą twarz żony i smutne oczy.

- Co się stało, kochanie?

- Myślisz, że nad naszą rodziną ciąży klątwa? Że i nas czeka taki los, jaki spotkał braci i ojca? - Osunęła się na kolana obok fotela i łzy popłynęły jej z oczu. - Czy teraz na mnie przyjdzie kolej umierać?

Fraser podniósł ją delikatnie i posadził sobie na kolanach.

- Nie ciąży nad wami żadna klątwa i nic ci się nie stanie złego. Dopóki ja żyję, dopóki dycham, będę się tobą opiekował i chronił cię najlepiej, jak tylko potrafię, Claire Lennox.

Pomimo uspokajających słów Frasera, nie mogła uwolnić się od dręczącego uczucia, że Bóg odwrócił się od jej rodziny i że wszyscy wymrą po kolei, teraz dziewczynki, jedna po drugiej.

Wkrótce po śmierci Kendrew Claire przejęła tytuł, stając się, *suo iure*, XII hrabiną Erricku i Mains. Odziedziczyła nie tylko tytuł i przywiązane doń posiadłości, ale też wszystkie pozostałe włości należące do domu Lennoksów. Była też,

po matce, dziedziczką domniemaną ziem znajdujących się w dobrach Caithness i Argyll oraz dziedziczką prawną tuzina niewielkich gospodarstw dzierżawnych.

Wszystko to spadło zupełnie niespodziewanie na jej wątłe barki. Nie była przygotowana na przyjęcie równie wielkiej odpowiedzialności. Czuła się nieswojo w nowej roli. Mury zamku Lennox, zawsze takie swojskie, nie potrafiły zapewnić jej upragnionego spokoju. Nie wiedziała, kim jest, jak się naprawdę nazywa i czuła się strasznie samotna. Nawet trawa pod jej stopami miała korzenie oraz ziemię, którą się karmiła, tylko Claire na pytanie: „Gdzie naprawdę jest moje miejsce?“, nie znajdowała żadnej odpowiedzi.

Fraser wielokrotnie próbował ją przekonywać, żeby zamieszkali razem w Grahamstone albo w Monleigh czy w którymkolwiek z tuzina innych zamków należących teraz do niej, ale Claire nie chciała zostawić sióstr.

- Nie możesz tego zrozumieć, Fraser? Raz już je zostawiłam, zostawiłam też Kendrew. Nie było mnie tutaj, kiedy zapadł na zdrowiu. Zbyt późno wróciłam do domu, żeby mu pomóc.

- Wobec tego porozmawiam z Isobel i Walterem, zapytam, czy pozwolą nam zabrać dziewczynki z sobą.

- Dobrze, zapytaj.

Fraser nie zamierzał odkładać rozmowy na później. Sir Waltera znalazł w bibliotece, gdzie ten spędzał większość czasu.

- Jestem zdumiony, że w ogóle wychodzisz z podobnym pytaniem, Fraser. Wiesz doskonale, że opieka nad Lennok-

sami została nam prawie powierzona, jesteśmy zobowiązani do kurateli i że nie mogę ot tak, po prostu, oddać wam dziewczynkę.

- Sądzę, że siostra mogłaby z powodzeniem sprawować nad nimi opiekę. W naszych zamkach jest więcej służby niż tutaj, lepsze są też warunki, poza tym dziewczynki dorastają, powinny obracać się wśród ludzi, nie żyłyby, jak dotąd, w całkowitej izolacji od świata, na maleńkiej wyspie.

- Doceniam, że troszczysz się o nasze podopieczne, ale moja odpowiedź jest ostateczna. Nie. Uważam temat za zamknięty. Dopóki mamy kuratelę, dziewczynki pozostaną z nami.

Fraser z ciężkim sercem przekazał tę smutną wiadomość Claire.

- Przykro mi, ale prawo jest, niestety, po ich stronie.

Próbował zachęcać Claire, by teraz, skoro została już hrabiną Erricku i Mains, zajęła się energicznie zarządzaniem należącymi do niej włościami.

- Zajmę się - odpowiadała.

Mijały tygodnie, a napięcie w domu narastało. Fraser nie miał na Inchmurrin żadnego zajęcia dla siebie, chodził coraz bardziej rozdrażniony. Nie mógł namówić Claire do wyjazdu bez sióstr, one z kolei nie mogły ruszyć się z wyspy bez zgody Isobel i lorda Waltera. Sytuacja stawała się nie do zniesienia. Kochał Claire, ale czuł, że zniszczy go dalszy pobyt w Lennox. Nie mając nic do roboty, nie czuł się pełnowartościowym człowiekiem.

Któregoś popołudnia, znudzony śmiertelnie, zajął się

pracą w ogrodzie. Kiedy wieczorem odstawiał narzędzia, stracił przypadkiem trzonkiem szpadla jakąś butelkę z półki w szopie. Podniósł ją, miał odstawić na miejsce, kiedy zobaczył na niej nalepkę, taką, jakich używają aptekarze, a na nalepce, na ciemnym szkle, napis „Truczna”. Zajrzał do środka: biały proszek. Powąchał: żadnego zapachu.

Schował buteleczkę do kieszeni, a następnego dnia wybrał się do apteki w miasteczku i podsunął buteleczkę pigularzowi.

- Powiesz mi, co tam jest w środku?

- A jakże. To przecież z mojej apteki. Truczna na szczury. .. Arsenik.

- Arsenik. A potrafisz mi może powiedzieć, komu go ostatnio sprzedawałeś?

- Nie sprzedaję wiele arsenu. Wszystko mam zapisane w księgach. - Otworzył apteczny register i zaczął przesuwac palcem po kolejnych pozycjach. - W ubieglym tygodniu doktor MacNeill kupil buteleczke potassium arsenite. Uzywa go do sporzadzania roztworu Fowlera. Hugh Fraser kupil jedna w zeszlym miesiacu, zeby wytruc szczury. Lady Isobel Lennox nabyła buteleczke niecałe dwa miesiace temu, w tymze samym celu. - Odczytał jeszcze dwa nazwiska i powiedział: - To wszyscy, których mam zapisanych w tej księdze. Jeśli łaskawy pan chce znać kolejne nazwiska, przyniosę poprzednią księgę z zapleczka.

- Wystarczą mi w zupełności nazwiska, które już podałeś. Dziękuję.

Aptekarz skinął głową i zamknął księgę.

Fraser zapytał jeszcze, jak trafić do doktora MacNeilla, ale usłyszał, że doktor popłynął na Isle of Skye odwiedzić chorą matkę.

Fraser wrócił na Inchmurrin, umieścił buteleczkę tam, gdzie stała wcześniej, i powiedział Claire o swoim odkryciu.

- Cóż w tym dziwnego? Isobel potrzebowała trucizny na szczury. Do czego innego miałyby jej użyć?

- A jeśli podawała arsenik Kendrew?

Claire aż się zatchnęła ze zgrozy, dłoń położyła na piersi.

- Diabeł cię chyba opętał, Fraserze Grahamie. Jak możesz mówić podobne rzeczy! Nie widziałeś, jaka była przygnębiona po śmierci Kendrew? Oboje byli przygnębieni. A ten piękny krzyż celtycki na jego grobie? Czy mordercy zamawiają krzyże dla swoich ofiar?

- A ja ci mówię, że łatwo mogli otruć Kendrew. Czytałem gdzieś, że po arseniku wypadają paznokcie i włosy. Widziałeś przecież, jak Kendrew wyglądał w ostatnich dniach...

- Zapewne jest wiele chorób, które mogą wywołać podobne symptomy. Nie wierzę, że ktoś, kto okazał nam tyle dobroci i starania, miałby być tak do cna niegodziwy. Isobel i lord Walter nie uczynili nigdy nic, by rzucać na nich podobne podejrzenia. Nie chcę więcej o tym mówić.

Claire miała rację. Nie dysponował niczym na poparcie swoich podejrzeń.

Wieczorem, kiedy wrócili już do swojego pokoju, Claire podeszła i objęła męża.

- Przepraszam, jeśli to, co powiedziałam, zabrzmiało zbyt ostro - szepnęła. - Nie chciałam złościć się na ciebie, Fraser.

- Wiem.

Pocałowała go.

- Kochaj się ze mną.

Kochali się jak para ludzi stworzona dla siebie.

Fraser nabierał coraz większej pewności, że cała dobroć, jaką okazywali Isobel i lord Walter Lennoksom, była tylko nędznym podstępem. Czy to możliwe, że od samego początku zamysłali usunąć Kendrew z drogi? Wiedzieli, że po jego śmierci tytuł oraz majątek odziedziczy Claire, a w razie gdyby i ona umarła, wszystko przejdzie na kolejną z sióstr. I na kolejną. Czyżby planowali pozbyć się wszystkich dzieci Alasdaira, wierząc, że ujdzie im to na sucho? Byliby aż tak przewrotni i jednocześnie aż tak głupi?

Jeśli nie życzyli śmierci Claire i jej siostronom, dlaczego zamordowali Kendrew? Co zyskiwali wraz z jego przedwczesnym zgonem?

Nie znajdując odpowiedzi na swoje pytania, Fraser, zamiast wyobrażać sobie, jak potoczą się przyszłe wypadki, spróbował cofnąć się w przeszłość.

Dzieje Szkocji obfitowały w podobne historie. Młodzi dziedzice wielkich fortun bywali nie raz zmuszani przez pozbawionych skrupułów opiekunów do wchodzenia w takie związki małżeńskie, które potem tymże samym opiekunom pozwalały łącznie przejmować kontrolę nad majątkiem ofiar ich knowań. Na przykład taki przypadek hrabiego

Sutherlanda i jego żony... Oboje zostali otruci przez krewniaczkę, a ich piętnastoletni syn Alexander został zmuszony do poślubienia trzydziestodwuletniej córki swej prawnej opiekunki, owej trucicielki. Dopiero przyjaciele wyratowali go z opresji. Pomogli mu uciec spod kurateli morderczyni i Alexander żył w ukryciu do czasu osiągnięcia pełnoletności, a kiedy doszedł lat, natychmiast rozwiódł się z narzucaną mu siłą żoną.

Sytuacja Lennoxów wydawała się podobna. Teraz Fraser musiał tylko znaleźć motyw, którym kierowali się Isobel i lord Walter.

Kiedy Isobel Sinclair otruła hrabiego Sutherlanda i jego żonę, zamierzała także otruć ich syna, Alexandra, ale ten zbyt późno wrócił do domu z polowania. Umierający ojciec przestrzegł go, by nie tykając jedzenia i picia, czym prędzej jechał do domu przyjaciół. Syn Isobel Sinclair, następny do dziedziczenia po Alexandrze, wrócił do domu krótko po jego ucieczce. Spragniony poprosił o coś do picia i służąca podała mu napitek, nie wiedząc, że jest w nim trucizna. Tak to przewrotna, chciwa Isobel Sinclair zabiła własnego syna.

Isobel Lennox też miała syna z pierwszego małżeństwa. Giles był jakieś trzy, cztery lata starszy od Claire. Nie mógł dziedziczyć po Lennoxach, ale mógł ożenić się z Claire i przejąć kontrolę nad jej majątkiem.

Jeśli domysły Frasera były prawdziwe, jedyną przeszkodą na drodze do realizacji celu był on sam, obecny mąż Claire, którego należało wyeliminować, by doprowadzić do ślubu dziedziczki Erricku i Mains z Gilesem.

Wszystko to były jednak tylko domysły. Mnóstwo spekulacji, żadnych dowodów. Być może Claire miała rację. Być może niesłusznie oskarżał Isobel i lorda Waltera. Tak czy tak, nie pozostawało mu nic innego, jak tylko czekać i obserwować rozwój wypadków.

W końcu czy mogło być jeszcze gorzej?

Rozdział jedenasty

*Jak ktoś, kto po odludnej drodze
Strwożony idzie w nocy:
Raz obróciwszy się, już tylko
Przed siebie zwraca oczy.
Bo wie, że przeraźliwy diabeł
Tuż za nim stale kroczy. **
Samuel Taylor Coleridge „Pieśń o starym żeglarzu”

Claire jak co dzień wyszła na swój zwykły spacer. Lubiła tę porę, tuż przed zachodem słońca. Feeria barw powoli przygasała, blask szarzał. Słońce silnie jeszcze na kresach nieba świeciło, ale już promienie przesłaniał gęstniejący welon szarej mgły, która wkrótce miała zgasić wszystko światło, a teraz wstawała wzdłuż brzegów jeziora, powoli otulając krajobraz.

Stała na wzniesieniu i spoglądała w dół, ku jezioru. Drobną sylwetką, samotną, melancholijną i tragiczną - taka musiałaby się wydać oku obcego przechodnia. Czasami

* Przekład Stanisława Kubiaka.

miała ochotę przywoływać swoje psy. Kiedy indziej здавало się jej, że słyszy je tuż obok, w zaroślach. To znowu zatrzymywała się, bo miała wrażenie, że zziąjane biegną za nią ścieżką.

Jedyną pociechą było to, że jej ukochane psy umilają życie staremu Dermotowi, który był w domu Lennoksów jak członek rodziny i kochał ich jak najbliższych sobie ludzi, a teraz został sam jeden.

Zobaczyła łódź płynącą ku wyspie. Oprócz przewoźnika w łodzi siedziała kobieta, koło niej stały bagaże...

Claire ruszyła spiesznie w drogę powrotną, ciekawa, kim jest owa kobieta i co sprowadza ją na Inchmurrin. Łódź tymczasem dobiła do brzegu i pasażerka wysiadła, odczekała, aż przewoźnik wyniesie jej bagaże, wręczyła mu monetę i podziękowała. Claire była teraz na tyle blisko, że słyszała stłumiony głos nieznajomej i mogła się jej przyjrzeć. Była niezwykle szczupła i ubrana cała na biało. Claire zatrzymała się, zwłóczyła trochę, chcąc, by tajemniczy gość dotarł do zamku przed nią.

Kiedy wróciła, zastała Isobel i kobietę pogrążone w żąłej rozmowie. Musiały znać się od dawna.

- Pozwól do nas, moja droga - odezwała się Isobel na widok Claire. - Poznaj moją najdroższą w świecie przyjaciółkę, moją kochaną Caroline, hrabinę Stagwyth.

Hrabina Stagwyth... Claire była zaszokowana, poczuła się tak, jakby ktoś chlusnął jej w twarz pomyjami. Oto jej dom odwiedzała kobieta o skandalicznej reputacji, kobieta, której imię wywoływało zgorszenie i niezdrowe podniecenie. Zaiste dziwne.

Była niezwykle piękna, to należało jej oddać. Córka szkockiego barona, nauki pobierała w Anglii i tam postanowiła osiąść. Miała czterech mężów, księcia i trzech hrabiów. I niezwykle barwną, burzliwą przeszłość. Lubiła hazard i raz ponoć, jak sama przyznawała, odwiedziła nawet palarnię opium. Wydawała wielkie przyjęcia, które przebijają rozmachem te, które odbywały się u samego króla. Długi karciane spłacała klejnotami, obietnicami wprowadzania córek wierzyteli w świat albo, jeśli wierzytel się jej spodobał, własnym ciałem.

Była niezwykle piękna. Skórę miała białą i nieskazitelną, co potwierdzali wtajemniczeni, by wymienić hrabiego Sharringtona. To on miał opowiadać:

- Całowałem każdy cal kwadratowy jej wspaniałego ciała i znam wszystkie jego znaki szczególne.

Sharrington, chcąc być autorytetem w subtelnej materii „wspaniałego ciała”, posunął się tak daleko, że opublikował nawet niewielki pamflet na ten temat, z rysunkami przedstawiającymi owe „znaki szczególne”.

- Witamy na Inchmurrin, hrabino - powiedziała Claire.
- Mam nadzieję, że miała pani dobrą podróż.

- Doskonałą - odparła hrabina. - Isobel nie uprzedziła mnie, że jesteś taka piękna. Mój Boże, z twoją urodą, z tymi włosami, z tą karnacją podbiłabyś Londyn. Musisz przekonać ciotkę, żeby pozwoliła ci odwiedzić mnie kiedyś w stolicy.

- Claire jest mężatką - wtrąciła Isobel.

- To nie ma najmniejszego znaczenia, kochanie - odparła hrabina. - Prawdę powiedziawszy, wielu mężczyzn woli

mężatki, a i wiele z nas przedkłada żonatych mężczyzn nad kawalerów. Jak widzisz, małżeństwo nie stanowi dla nikogo żadnej przeszkody.

- Dziękuję za zaproszenie, hrabino, ale mam zbyt wiele zajęć, by pozwolić sobie na podróż.

- Zapomniałam ci powiedzieć, że Claire jest po ojcu hrabiną Erricku i Mains, a także głową klanu Lennoksów i czas ma wypełniony rozmaitymi obowiązkami.

- Wielkie nieba... hrabina nie z męża, tylko *suo iure*.
Moje gratulacje.

- Dziękuję. - Claire skinęła głową. - Proszę mi wybaczyć, ale muszę zobaczyć, co robią moje siostry. Isobel, wdziałaś może Frasera?

- Tak. Poszedł na górę jakąś godzinę temu.

Claire zatrzymała się na chwilę w pokoju szkolnym sióstr, gdzie panny odrabiały właśnie lekcje pod okiem Aggie, i poszła poszukać Frasera.

Zdziwiła się nieco, zastawszy go wyciągniętego na łożku i pogrążonego we śnie.

Usiadła obok niego.

- Co robisz tak wcześnie w łożku? - zagadnęła, kiedy otworzył oczy.

- Rozboliła mnie głowa. Potworny ból, nie do opisania. Nawet światło mnie drażniło, musiałem się położyć.

- Przeszło trochę?

- Już jakby odrobinę lepiej, ale zostanę chyba w łożku. Wolałbym nie schodzić na kolację. Nie czuję się na siłach.

- Chcesz, żebym przyniosła się trochę bulionu? Wypijesz?

- Nie, nic bym nie przełknął.
- Poślę po lekarza.
- Nie przesadzaj. To tylko ból głowy. Jutro wszystko będzie dobrze.

- Czułabym się jednak spokojniejsza, gdyby obejrzał cię doktor. Kiedy ty cierpisz, ja cierpię razem z tobą, mój mężu.

Fraser uściskał jej dłoń.

- Niepotrzebny mi doktor. Ty jedna jesteś mi potrzebna, najdroższa. A teraz zdrzemnąłbym się trochę, jeśli pozwolisz.

- Dobrze, śpij. Zajrzę do ciebie później. - Pocałowała go lekko w policzek i wyszła z pokoju, zamykając za sobą ci-chutko drzwi.

Do kolacji pozostały dwie godziny. Claire postanowiła wykorzystać ten czas na przejrzanie ksiąg rachunkowych i wprowadzenie do nich bieżących pozycji, których jeszcze nie zdążyła odnotować.

W bibliotece zastała za biurkiem lorda Waltera.

- Claire, masz do mnie jakąś sprawę? - zapytał obojętnym tonem.

- Nie, żadnej. Myślałam, że przejrzę księgi i uzupełnię rachunki po sprzedaży zboża. - Wyjęła z kieszeni kartkę. - Mam tutaj kilka podliczeń, które robiłam na brudno.

- Nie musisz się martwić takimi sprawami. Mogę zajmować się wszystkim, jak dotąd.

- Wiem, że możesz i chętnie się zajmiesz, lordzie Walterze, i bardzo ci dziękuję za twoją pomoc, ale jestem teraz

hrabiną i na mnie spoczywa obowiązek prowadzenia naszych spraw. Chciałabym zapoznać się z tą obcą mi dotąd materią.

- Jedna osoba da sobie doskonale ze wszystkim radę. Tu nie trzeba pracy aż dwóch osób.

- Powinieneś zatem się cieszyć, bo nie będziesz już musiał spędzać, jak dotąd, całych dni w bibliotece, ślęcząc nad rachunkami.

Lord Walter nic nie odpowiedział. I nie musiał. Gniewny wyraz twarzy, wściekłość w oczach były aż nadto wymowne. Chwilę tak się mocowali w milczeniu, wreszcie to on ustąpił. Posłał jeszcze Claire nienawistne spojrzenie, zebrał papiery i wyszedł z biblioteki.

Nie było to jakieś wielkie zwycięstwo, niemniej pierwsze, jakie odniosła w starciu z lordem Walterem, co tym samym czyniło je znaczącym.

Claire pracowała do kolacji. Kiedy wreszcie zamknęła książki i odłożyła je na bok, zajrzała do Frasera. Na szczęście spał spokojnie. Pocałowała go w czoło i zeszła do sali jadalnej.

Następnego ranka Fraser czuł się znacznie lepiej. Zjadł chętnie trochę owsianki, którą sama mu przyrządziła. Odczekała, aż skończy śniadanie i powiedziała:

- Chciałam cię prosić, żebyś wybrał się ze mną na pola na południowo-wschodnim brzegu jeziora, bo muszę sprawdzić, jak posuwają się żniwa. Teraz jednak nie wiem, czy to dobry pomysł. Jesteś jeszcze taki blady, na pierwszy rzut oka widać, że musisz być osłabiony. - Odebrała od niego miskę po owsiance i odstawiła na bok, a potem

przytuliła się do Frasera, oparłszy głowę na jego piersi. - Musisz szybko wydobrzeć, kochany. Jesteś całym moim życiem. Nie wiem, co bym poczęła bez ciebie.

- Ty też jesteś dla mnie wszystkim, Claire. - Pocałował ją w czubek głowy. - Chciałbym jechać z tobą, wiesz o tym, ale myślę, że będzie lepiej, jeśli zostanę w domu. Nie wiem, jak mój żołądek zareagowałby na podróż łodzią.

Claire podniosła się i czułym gestem pogłaskała go po policzku.

- Odpoczywaj, najdroższy. Chcę cię widzieć znowu w dobrym zdrowiu.

- Niech siostry jadą z tobą na pola, żebyś nie była sama.

Uśmiechnęła się.

- Dobrze. Jak panny zaczną narzekać, że budzę je tak wcześnie, powiem im, żeby do ciebie zgłaszały swoje pretensje.

Godzinę później wszystkie cztery przeprawiły się przez jezioro. Na brzegu czekało już kilku członków klanu, którzy towarzyszyli im na pola.

Przez kilka następnych dni nic się nie zmieniało. Claire tak bardzo była pochłonięta nowymi obowiązkami, że Fraser w końcu zapytał:

- Co się dzieje, kochanie? Prawie mnie nie zauważasz. Jakby mnie tu nie było.

. - Jesteś tak zajęty hrabiną, że to raczej ty mnie nie zauważasz. Nie bardzo mam okazję powiedzieć ci „Dzień dobry”, a krzyżeć nie zamierzam, żeby zwrócić na siebie uwagę. - I oddaliła się dumnym krokiem, udając, że nie słyszy wołania Frasera, by nie odchodziła.

Tego wieczoru, kiedy Fraser kładł się do łóżka, udała, że śpi już w najlepsze. Taką taktykę stosowała już od tygodnia.

Następnego dnia Kenna wspomniała coś o tym, jak to hrabina narzuca się Fraserowi.

- Widziałaś, jak ona się zachowuje wobec twojego męża?
- pytała oburzona.

- Owszem, widziałam. Widziałam o wiele więcej, niż chciałabym widzieć. Jeśli dalej będzie kręcić się wokół niego, skąpię jej tyłek w jeziorze.

- Myślisz, że ona tak zawsze, czy może Fraser tak się jej spodobał?

Claire zachmurzyła się.

- Wiesz co, Kenna, mam wrażenie, że gdyby przywiązać portki do kija i pomachać jej przed nosem, to też by za nimi poleciała. Jest dobrze znana w Londynie jako osoba nader swobodnych obyczajów. Żyje od skandalu do skandalu, pewnie inaczej nie potrafi. Wywoływanie rozmaitych afer to jej specjalność. Jest przy tym uwielbiana przez londyńską socjetę. Ludzie podziwiają jej otwartość, zmysłowość, urodę i eteryczny wdzięk. - Claire zauważyła, że Kenna słuchała tych opowieści z narastającą zgrozą. - Nie mów mi tylko, że nic nie wiesz o hrabinie Stagwyth. Przecież wszyscy słyszeli o jej wyczynach.

- Ja nie słyszałam.

Claire kontynuowała więc relację na temat skandalizującej damy, przywołując na pamięć wszystkie zasłyszane o niej plotki.

- Mówią, że nie ma w Londynie znaczącego artysty, któ-

ry przynajmniej raz nie namalowałyby jej portretu i że zwykła płacić za swoje podobizny w naturze. Ponoć nie uznaje rozliczeń w brzęczącej monecie. I to jeszcze mówią, że woli żonatych niż kawalerów.

- Dobry Boże - westchnęła Kenna. - Z tego, co mówisz, wynika, że to nadzwyczaj niebezpieczna hetera. Powinnyśmy jak najszybciej się jej pozbyć.

- Owszem, powinnyśmy. Zastanawiam się, czy nie utopić jej w jeziorze.

- Wypłynie - stwierdziła Kenna ponurym głosem. - Ty masz pechową rękę.

- Pewnie tak...

Następnego ranka Fraser znowu obudził się z bólem głowy, postanowił więc zostać w łóżku. Claire podała mu śniadanie i poszła do biblioteki. Ustaliła z lordem Walterem, że ona będzie korzystała z biblioteki do południa, on zaś w późniejszych godzinach.

Około dwunastej do biblioteki zapukała Isobel. Chciała wiedzieć, kiedy Claire po raz ostatni zaglądała do Frasera.

- Od rana go nie widziałam. Dlaczego pytasz? Czy gorzej się czuje?

Isobel wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Wiem tylko, że do tej pory nie zszedł jeszcze na dół.

- Dobrze. Zaraz zajrzę do niego.

Claire oderwała się od swoich zajęć, wstała zza biurka i poszła na górę.

Nacisnęła klamkę, ale drzwi były zamknięte na klucz. Spróbowała jeszcze raz, po czym zapukała.

-Fraser?

Usłyszała jakiś odgłos, potem łoskot, wreszcie kroki i drzwi się otworzyły.

- Przyszłam sprawdzić, jak się czujesz... - Nie dokończyła zdania, słowa uwięzły jej w gardle, bo oto zamiast Frasera stała przed nią Carolina, z rozmazaną szminką na twarzy, z rozpiętym stanikiem sukni i obnażoną piersią, którą szybko ukryła. Na szyi i ramieniu miała czerwone znaki od pocałunków.

- Co robisz w mojej sypialni z moim mężem, przy zamkniętych drzwiach? - zapytała Claire niezbyt inteligentnie, ale była tak wstrząśnięta, że nic mądrzejszego nie przychodziło jej do głowy.

- Nie zszedł rano na dół, więc przyszłam sprawdzić, jak się czuje. Nie wiedziałam, że drzwi są zamknięte. To musiało stać się przypadkiem.

- Nawet jeśli nie zamknęłaś ich na zamek, po co w ogóle je zamykałaś?

- Nie zamykałam ich, wiatr musiał je zatrzasać - wyjaśniła Carolina.

Bardzo sensowne i logiczne tłumaczenie, szybko pomyślała Claire, zzymając się w duchu na taką bezczelność.

- W bezwietrzny dzień, przy zamkniętych oknach w całym domu, wiatr zatrzasał drzwi? Kłamiesz, hrabino, jak najęta. A na przyszłość trzymaj się z dala od mojego męża, dobrze ci radzę.

Hrabina uśmiechnęła się, ominęła Claire i po chwili zniknęła za zakrętem korytarza.

Fraser zdawał się spać głębokim snem. Łóżko było

skotłowane. Claire położyła dłoń na pościeli: była jeszcze ciepła. Zauważyła wilgotną plamę i dzieliła męża pięścią w plecy. Fraser mruknął i obrócił się. Przyłożył dłoń do skroni i spojrzał na Claire spod na wpół przymkniętych powiek.

- Claire...

- Nie śmieję nawet wymawiać mojego imienia! Przed chwilą całowałaś tę ładownicę... Leżysz tutaj... udajesz chorego... Muszę przyznać, bardzo sprytny sposób, żeby gzić się ze swoją damulką, ale mogliście przynajmniej poczekać, aż wyjdę gdzieś z domu.

- Nie wiem, o czym mówisz, Claire.

- Mówię o tym, że chciałam sprawdzić, jak się czujesz. Przychodzę, lecz zastaję drzwi zamknięte na klucz. Pukam, otwiera mi hrabina z rozmazaną szminką na twarzy, piersiami na wierzchu, a na łóżku znajduję plamę, która mocno mi przypomina ślad po uprawianiu miłości. Czy w dalszym ciągu będziesz twierdził, że nie wiesz, o czym mówię?

- Nie widziałem hrabiny na oczy. Nie rozmawiałem z nią od wczoraj. Jeśli tu była, musiała zachowywać się bezszeltnie.

- Jesteś tak samo godny pogardy jak ona - powiedziała Claire i wyszła.

, Resztę dnia spędziła z siostrami. Wieczorem poprosiła, by pomogły jej przenieść rzeczy osobiste do innego pokoju.

- Nie kochasz już Frasera? - zaniepokoiła się mała Briana.

- Zapytaj mnie o to jutro - odparła Claire.

Następnego dnia Fraser poczuł się lepiej. Kiedy próbował rozmawiać z Claire, przypomniała mu wczorajsze zajście z hrabiną.

- Nie zrobiłem nic złego, jestem niewinny, Claire - próbował wyjaśniać. - Klnę się na grób mojej matki. Zechciej mi uwierzyć.

- Nie uwierzę, choćbyś kłął się na grób swojego ojca na dokładkę.

Cały poranek spędziła w bibliotece, ale niewiele zrobiła. Nie mogła się skupić, cały czas myślała o Fraserze. Jak mógł ulec tej bezwstydnej kobiecie, tej intrygantce, skandalistce i uwodzicielce, osławionej królowej rozwiązłości? Jak mógł złapać się na lep tych słodkich uśmiechów, tych sztucznych min, tej afektacji w każdym słowie i geście? Powiadają, że mężczyzna traci głowę, kiedy zobaczy w oczach kobiety błysk pożądania. Ba! Jeśli wystarczy im fałszywa zmysłowość w miejsce prawdziwych uczuć, to są skończonymi głupcami, a Fraser Graham razem z nimi.

Uporała się w końcu z robotą i wyszła z biblioteki. W galerii natknęła się na schodzącą po schodach Isobel.

- Szukałam cię - powiedziała ciotka.

- Byłam w bibliotece. Miałam kilka rzeczy do zrobienia. Isobel skinęła głową.

- Właśnie tam szłam. Domyślałam się, że jesteś zajęta pracą.

Claire spojrzała ku schodom.

- Dziewczynki są na górze?

- Nie. Widziałam je chwilę temu przez okno, były w sadzie. Tam je znajdziesz.

Ruszyła ku wyjściu, nie pytając Isobel, czego od niej chciała. Niewiele ją to obchodziło. Dzień był słoneczny, ale w zamkowych korytarzach panował mrok. Miała wrażenie, że podobny, zimny, smutny mrok ogarnia jej duszę.

Przeszła przez dziedziniec i skierowała się do sadu otoczonego niskim kamiennym murem. Doszła wzdłuż niego do bramki, otworzyła ją i jej oczom ukazał się przedziwny widok. Za drzewem, w pewnym oddaleniu, widać było plecy kobiety w błękitnej sukni. Po drugiej stronie pnia dostrzegła ciemną głowę mężczyzny, bez wątpienia Frasera.

Był najwyraźniej pochłonięty jakimś zajęciem, jakby rozwiązywał troczki przy sukni damy... Tak to wyglądało, jednakowoż Claire nie mogła uwierzyć, żeby pozwalali sobie na miłosne karesy pośrodku sadu, w biały dzień, kiedy po zamkowych terenach kręci się tyle ludzi.

Kiedy tak się zastanawiała, czy podejść i powiedzieć im, co o nich myśli, czy też wyrzucić po prostu lubieżników z wyspy, para najwyraźniej zakończyła swoje czynności i niebieska suknia zanosła się głośnym śmiechem. W chwilę później Fraser i Carolina wyszli zza drzewa. Ona jeszcze objęła go za szyję i pocałowała w usta.

- Czuję taką rozkoszną ulgę. Długo się ociagałeś, ale w końcu przyszedłeś do mnie, więc nie gniewam się, że kazałeś mi czekać. To cudowne, co zrobiłeś.

Odwróciła się, spojrzała Claire prosto w oczy, uśmiech-

nęła się jak kotka, która wypła właśnie całą śmietankę, jaka była w domu, i beztrąsko ruszyła w stronę zamku.

- Claire, co ty robisz w sadzie? - spytał Fraser. - Przyszłaś może mi pomóc?

Dotknięta do żywego tym, co widziała przed chwilą, pokręciła głową, odwróciła się i odeszła.

Rozdział dwunasty

*Nowa choroba? Nie wiem, nowa czy stara,
Ale z pewnością można ją nazwać plagą
nieszczęsnych śmiertelników;
Bo niczym zaraza rzuca się na mózg...
I sprawia, że żadna myśl, żadne poruszenie umysłu,
Nie są już wolne od czarnej trucizny podejrzeń.*
Ben Jonson „Every Man in His Humour”, akt 2, scena 3

Kiedy Fraser zapytał Claire, co się dzieje, a ona powiedziała, co widziała w sadzie, najzwyczajniej w świecie ją wyśmiał.

Gdyby miała pod ręką jakiś ciężki przedmiot, przyłożyłaby mu z rozkoszą w ten pusty łeb.

- Usłyszałam już wszystko, co mogłam usłyszeć. Kłamstwa, same kłamstwa.

- Przepraszam, że się śmiałem, ale to zupełnie do ciebie niepodobne. Nigdy nie byłaś zazdrosna, teraz też nie masz ku temu najmniejszych powodów. Pracowałem w sadzie. Poszedłem po wodę, a kiedy wróciłem, zastałem Carolinę

przy drzewie. Włosami zaczepiła o gałęzie. Pomogłem jej uwolnić się. Oto i cała historia.

- Zapominasz, że słyszałam jej słowa: „Czuję taką rozkoszną ulgę. Długo się ociagałeś, ale w końcu przyszedłeś do mnie, więc nie gniewam się, że kazałeś mi czekać. To cudowne, co zrobiłeś”.

Fraser stropił się na moment, a potem uśmiechnął się szeroko, tym swoim uśmiechem, który zawsze potrafił rozbroić Claire. Ale nie dzisiaj. Dzisiaj nic na nią nie działało.

- Ponoć bardzo długo tam stała, licząc, że w końcu ktoś się pojawi i wybawi ją z potrzasku. To, co powiedziała, jest raczej oczywiste. Hrabina wyraziła po prostu wdzięczność za okazaną jej pomoc.

- Zawsze błyskawicznie znajdujesz zręczne wytłumaczenie, trzeba ci to przyznać.

Przyciągnął Claire do siebie.

- Naprawdę nie masz się czym dręczyć. Tylko ciebie jedną kocham i z tobą chcę przeżyć życie. Nie pozwól, żeby takie głupstwa stawały się kością niezgody między nami. Brakuje mi ciebie, tęsknię za tobą, pragnę cię i chcę, żebyś na powrót przeniosła się do naszej sypialni.

- Tak? A może lepiej zaprosz sobie hrabinę do łóżka? Zna już drogę, bo przecież cię odwiedzała. - Odeszła, zanim Fraser zdołał cokolwiek odpowiedzieć na jej ostre słowa.

Przez następne dwa dni udawała, że go nie dostrzega. Trzeciego dnia znowu źle się poczuł, tym razem nie był to jednak tylko ból głowy, ale coś o wiele poważniejszego. Ból głowy powrócił, owszem, ze zdwojoną siłą, do tego jednak cokolwiek Fraser zjadł, natychmiast zwracał. Drażniło go

światło, trzeba więc było zaciągnąć story. Wystarczyła jedna doba, żeby zupełnie się odwodnił. W dalszym ciągu nie przyjmował ani pokarmów, ani płynów.

Posłano po doktora. Zbadał chorego, przepisał medykamenty.

- Mam wiele przypadków grypy. Objawy są podobne, jak u pani męża - wyjaśniał Claire. - Gorączka, dreszcze, bóle mięśni, ogólne osłabienie. Niech mąż leży w łóżku, nie wolno mu wstawać. Tu są dwie buteleczki. Jedna pigułka z niebieskiej rano i jedna pigułka z brązowej przed snem. Gdyby stan się pogorszył, proszę po mnie posłać.

Następnego dnia stan rzeczywiście się pogorszył, ale zdaniem Isobel nie na tyle, by wzywać ponownie doktora i odrywać go od innych, być może bardziej potrzebujących pacjentów.

- Poczekajmy jeszcze jeden dzień, może lekarstwa zaczną działać.

Następnego dnia zdaniem Claire było jeszcze gorzej, ale Isobel twierdziła, że Fraser mniej już gorączkuje.

- I śpi lepiej.

Claire dwa dni spędziła przy jego łóżku, drzemiąc od czasu do czasu w fotelu, w końcu Isobel kazała jej iść spać.

- Niewiele mu pomożesz, jeśli nie odpoczniesz, jak się należy. Ty się kładź, a ja będę wstawała do niego w nocy.

Isobel nie musiała długo jej namawiać, bo Claire ledwie trzymała się na nogach. Poszła do swojego pokoju i padła na łóżko, nie zdejmując nawet ubrania, nie zzuwając butów i nie rozścielając pościeli. Po chwili spała już kamieniem snem.

Nie wiedziała, jak długo spała. Obudziła ją Isobel, szarpiąc za ramię. Claire usiadła na łóżku. Za oknem panowały ciemności.

- Gorzej mu?

- Uważam, że powinnaś to zobaczyć, Claire. Przykro mi, że mnie akurat przypadła w udziale ta rola i że ja ci muszę o tym mówić.

- Co mam zobaczyć?

- Chodzi o Frasera i...

Claire zerwała się z łóżka i pobiegła do pokoju męża. Leżał na plecach, golusienki, ledwie okryty przerzuconym przez biodro prześcieradłem. Obok niego spała sobie jak on nagusienka Carolina ze złotoblond lokami rozsypanymi na poduszce, zwrócona twarzą do Frasera, z nogą założoną o jego nogę.

- Obudź ją i każ natychmiast wynosić się z wyspy - zażądała Claire, zwracając się do Isobel.

Było jej niedobrze, nie wiedziała co myśleć, cały jej świat runął. Tego już znieść nie mogła. Czuła się zdeptana, poniżona, jej uczucia wydrwione w najbardziej okrutny sposób.

Jednak pozbycie się Caroliny nie rozwiązywało problemu. Claire doszła do wniosku, że widać nie jest prawdziwą kobietą, bo nie potrafi zatrzymać przy sobie męża. Na nic wspaniałe deklaracje, na nic zawierzenie serca. Co ze mną jest nie tak? - dopytywała się rozpaczliwie.

Łódź już czekała z polecenia lorda Waltera. Kiedy hrabina ubrała się i spakowała, kiedy przeniesiono już bagaże,

Isobel odprowadziła przyjaciółkę na brzeg, gdzie żegnał ją także lord Walter.

Claire obserwowała z okna, jak rozpustna hrabina opuszcza wyspę, po czym zaciągnęła story i położyła się spać.

Następnego ranka obudziła się z poczuciem, że nie jest w stanie dzielić dalej życia z Fraserem. Już się nie poniżała w swoich oczach, jak to czyniła w nocy, już nie obwinała się za nie swoje grzechy. To Fraser zachował się niegodnie, to on zawinił i nie chciała go już znać.

Hrabina co prawda zniknęła, ale w każdej chwili mógł się pojawić ktoś inny. Rozpustnik zawsze pozostanie rozpustnikiem, nie zmieni swojej natury, będzie tylko zmieniał kobiety. Claire widziała już oczami wyobraźni ten niekończący się zastęp dam pojawiających się w życiu jej męża, a wszystkie, jak jedna, podobne do hrabiny.

Ubrała się, wypita filiżankę herbaty i poszła rozmówić się z mężem. Zanim tam dotarła, zatrzymała ją Greer. Wraz z nią była Kenna. Dziewczęta miały wielce zafrasowane miny.

- O co chodzi?
- O Frasera - powiedziała Kenna.
- Nie próbujcie go bronić, za późno.
- Wcale go nie bronimy - odezwała się Greer.
- Kenna ujęła dłoń najstarszej siostry.
- Claire, choroba Frasera zaczyna się tak samo, jak nie-domaganie Kendrew. To nie grypa, to ta sama niemoc, która zabrała Kendrew. Boję się, że Fraser umrze tak samo jak nasz brat.

- Dziękuję, że dzielicie się ze mną swoimi obawami, ale nie ma dla mnie większego znaczenia, co dolega Fraserowi. Nie życzę mu śmierci, to oczywiste, ale nie zamierzam żyć z nim dłużej. Jutro jadę do Edynburga, najmę prawnika i będę żądała rozwodu.

- Och, Claire - szepnęła Greer.

- Nie mieszajcie się w to, moje panny - przestrzegła siostry. - To nie wasza sprawa.

Następnego ranka Claire spakowała sakwojaż, ubrała się, wypila kawę, po czym zajrzała do Frasera. Czuł się najwyraźniej lepiej, bo siedział w pościeli wsparty na poduszkach.

- Cieszę się, że cię widzę, Claire. Już się bałem, że mnie porzuciłaś.

- Chcę rozwodu, Fraser. Za chwilę odpływam. Jadę do Edynburga. Posłałam człowieka do Grahamstone z wiadomością, że zaniemogłeś. Ktoś z twoich przyjedzie po ciebie i zabiorą cię do domu. Wracam jutro i nie chciałabym cię tutaj zastać.

Na jego twarzy odmalowało się niedowierzanie, szok, zakłopotanie, wszystko to jednocześnie.

- Nie rozumiem. Co się z tobą dzieje od jakiegoś czasu? Nie jesteś tą samą kobietą, którą poślubiłem.

- Tu akurat masz całkowitą rację. To pierwsze od wielu dni prawdziwe, nie zaś zakłamane słowa, jakie usłyszałam z twoich ust. W istocie, nie jestem tą samą kobietą, którą poślubiłeś. I nigdy już nie będę, ponieważ tamtą kobietę unicestwiłeś swoimi postępkami.

- Jakże to... Cóż takiego uczyniłem poza tym, że cię ko-

chałem. To, co nas łączy... jest zbyt piękne, zbyt cenne, żeby to odrzucać, ot tak, po prostu. Nie mówisz poważnie... To nie może być...

- Za późno już na rozmowy, faktów one nie zmieniają. I właśnie z powodu tych faktów podjęłam decyzję i nie wycofam się. Nie mogę żyć z tobą pod jednym dachem, nie mogę być twoją żoną po tym, co się stało.

Fraser był przerażony, ale Claire nie zwracała uwagi na jego reakcje.

- Powiedz mi, wytłumacz, co tak straszego się stało, że aż popchnęło cię do rozwodu? Mam chyba prawo wiedzieć.
- Spojrzał jej prosto w oczy z tą ufnością, z jaką spoglądamy na ludzi, kiedy przemawiamy szczerze, niczego nie ukrywając.

Jednak Claire, zamiast uwierzyć w uczciwość Frasera, wolała widzieć w nim doskonałego aktora, który wie, jak grać, by wydać się przekonującym i zwodzić innych swoimi kłamstwami.

Usta zaczęły jej drżeć.

- Stało się to, że zobaczyłam was w łóżku razem, nagiśienkich. Ale nie tylko to... Hrabina, ona trzymała cię... jakbyś był... jakbyś do niej należał i był z nią w największej zażyłości i...

- Przestań, Claire, i zechciej mnie posłuchać przez chwilę. Zastanów się nad tym wszystkim, od pierwszej wizyty hrabiny w naszej sypialni, aż po chwilę, kiedy znalazłaś nas razem w łóżku. Ja nic nie pamiętam. Jak miałbym pamiętać? Byłem chory. Czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo byłem chory?

- Nadzwyczaj szczególna to boleść - zadrwiła - skoro dziwnym trafem nachodzi cię akurat wtedy, kiedy potrzebujesz usprawiedliwienia. Jednego dnia jesteś chory, następnego czujesz się całkiem zdrowy, a potem znowu nie wiesz kiedy opadasz z sił i leżysz w łóżku, złożony niemocą.

- Sądzę, że ktoś... albo Isobel, albo lord Walter, dosypuje mi trucizny do jedzenia. Ale nie zawsze. To mnie trochę podtrują, to znowu darują dzień albo dwa. Jak tylko poczuje się trochę lepiej, odwiedzę aptekarza i doktora, porozmawiam z nimi, niech oni się wypowiedzą, czy moje domysły mają sens.

- To jedyne wytłumaczenie, jakie przychodzi ci do głowy? Ciągłe wysuwasz zarzuty pod adresem Isobel i lorda Waltera, a tymczasem oni nie uczynili nic złego, chyba to tylko, że okazali nam serce. Wstydz się, Fraser, bo oskarżasz absolutnie niewinnych ludzi. Dlaczego nie potrafisz uznać własnej winy, skoro zawiniłeś? Konsultuj się z aptekarzem i z doktorem, jeśli tylko chcesz, ale nie wracaj tutaj. Nie chcę więcej słuchać twoich kłamstw. I nie chcę cię już widzieć. Nigdy. Nigdy więcej.

- Claire, oni zastawili pułapkę, a ty w nią wchodzisz z zamkniętymi oczami. Nie widzisz, że to część dobrze przemyślanego planu? Im chodzi o zagarnięcie twojego majątku.

- I dlatego chcą pozbyć się ciebie? Jaką mieliby z tego korzyść?

- Taką mianowicie, że potem będziesz mogła poślubić Gilesa.

Wybuchnęła śmiechem.

- Poślubić Gilesa! Tym razem naprawdę już przesadziłeś. Doprawdy ciekawe, skąd biorą ci się w głowie takie pomysły. To absurdalne.

- A nie wydaje ci się absurdalne co innego? Z jednej strony byłem tak bardzo chory, że nie mogłem nic przełknąć, ale z drugiej strony skory do miłosnych igraszek? Pomyśl też o czymś innym. Naprawdę uważasz, że upadłem tak nisko, by pod dachem własnej żony, w przytomności i twojej, i twoich sióstr uprawiać amory z inną kobietą, do tego w łóżku, które dzielę z tobą?

- Nie wiem już, kim jesteś, Fraser. Po prostu wydajesz mi się obcym człowiekiem, którego nie znam, nie rozumiem, o którym nic nie wiem. Dlatego nie potrafię odpowiedzieć na twoje pytanie.

- Zatem nie mamy sobie już nic więcej do powiedzenia. Oddaliłaś się ode mnie tak bardzo, że gotowa jesteś uwierzyć we wszystko, co usłyszysz od Isobel. Stałem przed górą, której nie pokonam. Kocham cię i zawsze będę kochał. Biedna Claire, nie jesteś w stanie tego zrozumieć, bo kochasz głową, nie sercem. Nawet teraz, po wszystkim, co między nami zaszło... po oszustwach, fałszywych oskarżeniach... gorzkich słowach, ciągle jesteś mi droga, najbliższa na świecie.

. Co prawda puszczała zaklęcia Frasera mimo uszu, ale usłyszała dość, by odpowiedzieć wyniosłym tonem:

- Jeśli nawet darzyłeś mnie tak wielkim uczuciem, jak powiadasz, nigdy mi tego nie okazałeś. Co miałam pomyśleć? Znajduję cię z łóżku z tą ladacznicą, hrabiną Stag-

wyth, a teraz zachowujesz się, jakbyś to ty został upokorzony i obrażony.

- Zadam ci jeszcze jedno, ostatnie pytanie. Jakim sposobem przyłapałaś mnie *in flagranti* z wszeteczną hrabiną?

- Isobel...

- Nic więcej nie musisz mówić. Jest tak, jak podejrzewałem. Wpadłaś w zastawioną przez nich pułapkę. Boję się o ciebie, Claire. Naprawdę się lękam, bo stąpasz po cienkim lodzie. Tylko moja osoba chroniła cię przed nieszczęściem. Nie rozumiesz? Nie widzisz tego? Byłem ostatnią przeszkodą, której Isobel i lord Walter musieli się pozbyć, by zdobyć to, co sobie zamierzali. Lękam się, bo wiem, że zmuszą cię do poślubienia Gilesa i tym sposobem zagarną cały twój majątek. Bo o niego właśnie idzie gra. A jeżeli nie wyjdiesz za Gilesa, spotka cię taki sam los, jaki spotkał Kendrew. Jeśli nie będziesz posłuszna ich woli, zniszczą cię, usuną z drogi. Będą stosowali tę samą taktykę wobec twoich siostr, następnych spadkobierczyń, aż w końcu któraś im ulegnie.

Podniósł się z łóżka, wciąż bardzo osłabiony, na chwiejnych nogach. Claire ogarnęły wyrzuty sumienia, że wyrzuciła go z domu w takim stanie, ale to nie wystarczyło, by cofnęła raz podjętą decyzję.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Fraser czekał na jej słowa, lecz ona dumnie milczała, zastygła w swym bólu i niezłomnej woli.

Jednak Fraser jeszcze nie rezygnował.

- Nie *myl tylko, proszę, szacunku*, jaki żywię do ciebie, z tchórzostwem. Nigdy nie byłem i nie jestem tchórzem.

Nie popełniłem nic złego. Leżałem w łóżku złożony chorobą. Nie potrafię ci powiedzieć, jakim sposobem znalazła się w nim hrabina, acz mam swoje podejrzenia, którymi się z tobą podzieliłem. Dziwi mnie tylko, że ty nie masz żadnych. Przemyśl to, Claire. Jeśli moje podejrzenia są nieuzasadnione, to z jakiej racji Isobel miałoby zależeć na zniszczeniu naszego małżeństwa? Dlaczego usłużnie przyprowadziła cię do mojej komnaty, zamiast starać się zatuzować sprawę? Potrafisz odpowiedzieć mi na to pytanie?

- Być może poznała się na tobie, wcześniej niż ja dojrzała twoją prawdziwą, przewrotną naturę, i próbuje mnie ustrzec przed życiem z rozpustnym wiarołomcą. Koniec. Nie chcę już o tym więcej rozmawiać. Jestem zdruzgotana. Czuję się tak, jakbyś zadał mi śmiertelną ranę, ugodził prosto w serce. Krew ze mnie odpływa. Chciałabym umrzeć. Zdradziłeś mnie, zawiodłeś i upokorzyłeś. Zniszczyłeś to, co było dla mnie najcenniejsze. Naszą miłość. - Zamilkła, wiedząc, że jej słowa trafiają w próżnię i dalsza rozmowa nie ma sensu. Mogliby wieść takie puste dysputy tygodniami. Ktoś powinien położyć temu kres. - Fraser, powiedzieliśmy wszystko, co było do powiedzenia.

Zaczął się ubierać.

- Bitwa skończona, zanim się zaczęła. Życie oddałbym za ciebie, ale nie pozostawiasz mi wyboru. Wywiedli cię w pole, omamili, a ty pozwalasz sobą powodować. Uwierzyłaś świadectwu oczu, zamiast wierzyć sercu. Nie dajesz mi żadnej szansy. Mogę tylko być posłuszny twoim żądanom. Nie zamierzam z tobą walczyć, Claire. Stanie się twoja wola. Ubiorę się, spakuję i natychmiast opuszczę wyspę.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że na coś liczyła, czego się spodziewała... Czego właściwie? Czekwała na jakiś krok, jakiś gest ze strony męża? Czyżby spodziewała się, że porwie ją i uwięzie precz na białym rumaku? Miała zamęt w głowie. Chciała ratować własną dumę, wylizać się z ran, które zadał jej Fraser, ale dopóki nie powiedział, że odejdzie bez walki, jakoś nie brała pod uwagę, aż dziw, do czego może doprowadzić ta rozmowa.

Do ostatecznego rozstania.

- Po prostu opuścisz wyspę, tak?

- Tak. To koniec. Nie będę cię więcej przekonywał, wyjaśniał, tłumaczył. Zostawię cię własnemu losowi, dam ci rozwód, którego tak bardzo pragniesz, zwrócę wolność. Nie będzie mi łatwo. Powiedziałem ci kiedyś, że będę cię kochał zawsze, do końca swoich dni, póki życia. Rozwiódź się ze mną, bardzo proszę, nie zamierzam czynić ci trudności, stawiać przeszkód, ale żaden papier, żaden dokument, żaden podpis nie przekreśli ślubów, które ci złożyłem przed ołtarzem.

Claire uniosła dłoń dumnym gestem.

- Mamy skrajnie różne zapatrywania, bo mnie przy tobie nie zatrzyma żadna przysięga.

- Dałaś to jasno do zrozumienia...

- Nie przyszłam prosić cię, byś został. Między nami wszystko skończone. Choćbyś czołgał się na kolanach stąd do Thurso i z powrotem, nic nie wskórasz. Dopuściłeś się cudzołóstwa w moim własnym domu. Kiedyś mi powiedziałeś, że nie umiem podejmować decyzji. Teraz czeka cię niespodzianka. Otóż podjęłam decyzję i jest to decyzja

ostateczna. Chcę się z tobą rozstać i nigdy ci nie wybaczę tego, co zrobiłeś.

- Kiedyś otworzą ci się oczy i ujrzysz prawdę - powiedział Fraser. - Słodki to i gorzki moment zarazem, bo trudno mi się z tobą rozstawać, ale mam nadzieję, że nigdy już nie ujrzę twojej pięknej twarzy. Będzie lepiej, jeśli nasze drogi nigdy już się nie przetną, gdyby jednak miało zdarzyć się inaczej, to proszę Boga, byś nie dojrzała wówczas w moich oczach choćby śladu uczucia, jakie żywiłem do ciebie.

Przyciągnął ją do siebie, a ona oparła głowę na jego piersi. Przez chwilę miała ochotę zarzucić mu ręce na szyję i powiedzieć, że w głębi serca nie wierzy ani trochę w jego zdradę, ale wstydziła się wyznać prawdę po wszystkich oskarżeniach, które wcześniej wytoczyła. Jak małe dziecko czekała, że Fraser przejmie inicjatywę, jak to zawsze czynił. Bo dotąd to on o wszystkim decydował, w trudnych sytuacjach przejmował ster, zapewniał trwałość ich związkowi. Świat bez niego jawił się Claire mroczny, pusty i przerażający.

Próbowała przywołać całą siłę woli i powiedzieć mu, żeby nie odchodził, żeby jeszcze raz porozmawiali, ale on odsunął się gwałtownie i Claire zrozumiała, że zbyt długo się wahała. Stosowny czas minął, teraz już nic nie mogła powiedzieć, o nic go prosić.

Fraser już odszedł, choć był jeszcze w pokoju. Więź została zerwana.

- Żegnaj, słodka Claire - bezgłośnie szepnął Fraser. - To raptem kilka słów, lecz jakże ciężko je wymówić. Trudno

mi się z tobą rozstawać, serce boli, ale powtarzam sobie, że nigdy tak naprawdę nie byłaś moja.

Niełatwo jest przyznać się do błędów, które popełniliśmy, skazując się tym samym na cierpieniu. Jeszcze trudniej, nieporównywalnie trudniej, jest żyć ze świadomością popełnionych błędów, wiedząc, że cierpią przez nie inni.

Claire musiała pogodzić się ze świadomością, że rozwód z Fraserem był błędem, i to pod wieloma względami. Nadal go kochała, a decyzję podjęła we wzburzeniu, uniesiona dumą, upokorzona. Po przemyśleniu z pewnością by od niej odstąpiła. Dała się zwieść pozorom serdeczności, wielkoduszności i miłości, które były niczym więcej jak przynętą zarzuconą przez Isobel i lorda Waltera, a ona chwyciła się na tę przynętę niczym ryba na srebrny haczyk zawieszony na jedwabnej żyłce. Kiedy im zaufała i obróciła się przeciwko mężowi, wpadła w ich ręce.

Fraser odszedł, a ona stała się ofiarą własnej łatwowierności. Mogła jeszcze pogodzić się z tym, że sama cierpi, ale nie była w stanie patrzeć spokojnie, jak przez jej głupotę bardzo cierpią siostry.

Cóż, masz, czego chciałaś, Claire Lennox. Wołałaś wierzyc Isobel i lordowi Walterowi zamiast Fraserowi, to zbieraj teraz, coś sama posiadała.

Nigdy, w najśmielszych snach, nie sądziła, że przyjdzie jej zapłacić tak wysoką cenę za własną niedojrzałość.

Niemal natychmiast po rozwodzie Isobel i lord Walter rozpoczęli kroki, mające zakwestionować prawo Claire do

dziedziczenia tytułu oraz przypisanego do niego majątku, dowodząc, że córka nie może legalnie przejąć po ojcu earldomu. Oczywiście nie mieli żadnych podstaw do takich twierdzeń i sprawa bardzo szybko została rozstrzygnięta na korzyść Claire.

Zaraz potem chciwa pieniędzy para wzięła się na inny sposób, a mianowicie najęła prawnika, który miał dowieść, że melancholia Claire jest oznaką zaburzonego umysłu i w związku z tym hrabina Erricku i Mains powinna być ubezwłasnowolniona.

Ponownie oddalono wniosek z braku wystarczających uzasadnień.

Po ostatnim przesłuchaniu lord Argyll w rozmowie z Isobel i sir Walterem stwierdził prosto z mostu:

- Dziwię się waszym zabiegom, uważam je za całkiem nieuzasadnione, co więcej, za bezduszne. Przecież każdy, kto stracił kogoś bliskiego, będzie ulegał napadom melancholii, to rzecz zrozumiała. Ta dziewczyna w krótkim czasie pochowała cztery osoby z najbliższej rodziny. Ojca, braci... Spotkała ją straszna tragedia. Do tego rozpadło się jej małżeństwo. Dziwiłbym się, gdyby nie okazywała smutku. Uważam jej melancholię za w pełni usprawiedliwioną w tych okolicznościach. To normalny objaw cierpienia, a nie żadne zamącenie umysłu. Zastanówcie się nad tym, nim znów zaczniecie dokładać jej nowych trosk. - Spojrzał na nich z niesmakiem.

Atmosfera w zamku Lennox, jeszcze niedawno tak serdeczna, zaczęła się zmieniać. Stara służba, zawsze uśmiechnięta, pogodna, odchodziła, w jej miejsce pojawiali się

sztyni lokaje i wścibskie pokojówki. Claire miała wrażenie, że jest na każdym kroku śledzona, a w razie uchybień etykiet gromiona wzrokiem.

Rzadko kiedy słyszało się teraz w zamkowych murach śmiech.

Wieczorami, kiedy siostry leżały już w łóżkach, naradzały się szeptem, co zrobić, by uczynić życie na powrót weselszym i znośniejszym.

Można było odnieść wrażenie, że sam zamek przeszedł jakąś dziwną transformację, stając się bardziej więzieniem niż domem. Mroczne wnętrza, grube mury, wąskie okna, wszystko to działało przygnębiająco, gdy zabrakło ducha. Najładniejsze meble znikwały, wywożone do rezydencji Isobel albo do zamku lorda Waltera. W ich miejsce pojawiały się marne sprzęty albo zgoła nic w ogóle. Dziewczęta wkrótce przywykły do widoku pustych sal.

Pewnego szarego popołudnia Claire i Greer szły do swoich pokojów.

- Nawet obrazy wydają się teraz jakieś straszne - zauważyła Greer.

Miała rację. Przodkowie, którzy kiedyś patrzyli z uśmiechem na kolejne pokolenia Lennoksów, teraz spoglądali chmurnie, jakby mieli za złe, że ktokolwiek śmie pojawiać się w galerii i zakłócać ich spokój.

Do tego Claire czuła, że wciąż jest obiektem ataku ciotki i jej przyjaciela, którzy łakomym okiem patrzą na dziedzictwo Lennoksów. I oczywiście miała rację.

Chociaż dwa pierwsze plany zawiodły, Isobel i lord Walter nie ustawali w knowaniach, mających dać im kontrolę

nad majątkiem Claire. Oczywiście umyślili wydać ją za syna Isobel, Gilesa.

Tymczasem pozbyli się Kathleen O'Malley, a na jej miejsce pojawiła się nowa guwernantka, osoba niezwykle surowa i antypatyczna.

Córa Baber była chłodna, pełna dystansu, szalenie sztywna, wiecznie skwaszona. Lekcje z nią oznaczały istną torturę, a jedyna metoda wychowawcza, jaką znała, to surowe kary. Na tym jednak się nie kończyło, bo Córa sumiennie donosiła Isobel i lordowi Walterowi o każdym najmniejszym wykroczeniu, jakiego, jej zdaniem, dopuściły się dziewczynki. Wtedy spotykała je kolejna kara, tym razem ze strony opiekunów, jeszcze surowsza, o ile to możliwe.

Nie wiedzieć czemu Córa Baber na główną ofiarę swoich metod obrała sobie Brianą. Cokolwiek Briana zrobiła, wywoływało jej niezadowolenie i spotykało się z krytyką. Łajała małą, biła linijką po rękach, wyznaczała męczące zadania albo chwytając ją za ramiona i potrząsała z całych sił, jakby była szmacianą lalką.

Gdy Briana czasem ośmieliła się o coś zapytać, miast wytłumaczyć niejasności, warczała:

- Wszystkie rozumiały, tylko ty jedna nie możesz zrozumieć. Nie uważasz na lekcjach, nie słuchasz, co mówię, więc sama sobie szukaj odpowiedzi.

Briana była najmłodsza i wiele rzeczy, oczywistych dla starszych sióstr, sprawiało jej kłopoty. Dotąd nie otrząsnęła się po śmierci ojca i braci, trudno jej było skupić myśli na czymkolwiek innym. W efekcie codziennie była karana

w czasie lekcji za brak koncentracji. Briana, zawsze radosna mała Briana, teraz przy lada okazji wybuchała płaczem.

Panna Baber szczególnie lubiła zadawać Brianie pytanie, a potem sama na nie odpowiadać, zanim dziewczynka zdążył otworzyć usta. Wyzywała Brianę od oślic i tępaków, trzaskała książką w stół i wysyłała załężnioną uczennicę do kąta.

- Jesteś zbyt głupia, żeby czegokolwiek się nauczyć! - krzyczała.

- Niepotrzebnie dajesz jej satysfakcję - tłumaczyła Kenna. - Nie widzisz tego złośliwego uśmieszku na jej twarzy, ilekroć zaczynasz beczeć? Przecież ją to cieszy, kiedy płaczesz.

- Wiem - wykrztusiła Briana, szlochając.

- Chcesz już do końca życia sprawiać przyjemność takim pannom Baber? Nie stać cię na nic więcej, siostrzyczko?

Często zdarzało się, że szły spać o chlebie i wodzie, nic innego nie dostawszy na kolację. Baty były na porządku dziennym. Pewnego dnia panna Baber w obecności dziewczynek powiedziała do Isobel:

- Czasami trzeba być surową, nawet brutalną. To jedyny sposób, żeby złamać upór dzieci.

- Zgadzam się z panią absolutnie - przytaknęła Isobel.

- Proszę dyscyplinować panienki, jak i kiedy uzna pani za słuszne.

Udreki, które zadawała dziewczynkom Córa Baber, najwyraźniej nie zadawałały Isobel. Czerpała jakąś przewrotną przyjemność z udowadniania im, że dawna ciotka była tylko ulotnym wyobrażeniem, piękną fikcją.

Piękne sukienki, które kazała poszyć, zniknęły. Klawi-kord został sprzedany. Pokój malarski zamknięto na cztery spusty. Dziewczynki nie mogły brać już książek z biblioteki. Nie wolno im było pływać po jeziorze ani wyprawiać się do miasteczka. Przestały nawet chodzić do kościoła.

Szykany przybierały nieraz wręcz karykaturalną, choć wcale przez to nie mniej dokuczliwą postać. Ot, choćby taki przykład.

Któregoś wieczoru podczas kolacji Greer powiedziała:

- Nie lubię groszku, zawsze się nim dławię.

Isobel uśmiechnęła się chłodno i oznajmiła:

- Doprawdy wielka szkoda, że nie wiedziałam o tym wcześniej. Byłam pewna, że uwielbiasz groszek i poprosiłam kucharkę, żeby przygotowała większy zapas specjalnie dla ciebie.

Biedna Greer przez okrągły tydzień jadła wyłącznie groszek. By mieć pewność, że zostanie do końca zjedzony, Isobel postawiła warunek:

- Za każde ziarnko grochu, które zostawisz na talerzu, jedna z twoich siostr będzie pozbawiona jednego posiłku.

Wszystkie cierpiały jednakowo, ale to Claire obwiniała się za te cierpienia. Wyrzucała sobie, jak mogła okazać się tak naiwna i uwierzyć w dobre intencje Isobel i lorda Waltera, odwrócić się od własnego męża... Nie było niemal nocy, żeby nie płakała przed snem.

Ulubioną karą, którą hojnie szafował lord Walter, było zakazywanie dziewczynkom wychodzenia z pokoju, czasami przez kilka godzin, czasami przez kilka dni, zależnie od humoru opiekuna oraz popełnionej przez winowajczynię

„zbrodni”. Wpadł też na pomysł zimnych kąpieli w zimie. Dziewczynki musiały siedzieć w wannie przez określony czas, a woda była często tak zimna, że tworzyła się na niej, zanim weszły do wanny, cienka warstewka lodu.

Świat, w którym żyły, nabierał coraz smutniejszych kolorów. Zimą ulubionym widokiem był ogień na kominku, a najmiłym dźwiękiem trzask palących się polan - i to bodaj była jedyna radość, jaka im pozostała z dawnych czasów.

Rozdział trzynasty

*To było takie do ciebie niepodobne!
Ty, co nie wiedziałaś, czym jest wyrzut i skrucha,
Nie żałujesz teraz, najdroższa,
Że odeszłaś tamtego lipcowego popołudnia,
Wypowiedziawszy
Jedno niezrozumiałe zdanie?
Z lękiem w oczach,
Wyprawiłaś się w podróż
Bez jednego pocałunku i bez pożegnania.*

Coventry Patmore „Departure”, fragment „The Unknown Eros”, 1877

*Utrecht, Holandia
Lato 1745 roku*

Fraser Graham wracał do domu. Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo stęsknił się za rodziną i za swoim krajem, dopóki nie ujrzał brata energicznie wymachującego dłonią na powitanie. Coś chwyciło go za gardło.

Dwa lata...

Spędził tutaj dwa długie lata, ani razu nie odwiedziwszy w tym czasie Szkocji: z dala od rodziny, od widoku drogich twarzy, dźwięku znajomych głosów. Teraz, po przybyciu Brana, wszystko miało się zmienić.

Był bardzo wzruszony, kiedy brat zawiadomił go, że wybiera się do Utrechtu. Długo obracał w rękach list, w którym Bran napisał między innymi:

Przyjadę na tydzień albo dwa, a później razem wrócimy do domu, do Szkocji. Muszę przyjechać, Fraser, bo już nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę. Poza tym chcę się przekonać, czy kobiety w Utrechcie są naprawdę tak piękne, jak zapewniasz w swoich listach.

Kiedy Fraser dojrzał Brana na pokładzie dobijającego do nabrzeża statku, rzecz nabrała realności. Jego brat jest tutaj i razem wrócą do Szkocji.

Ledwie Bran zszedł z trapu, Fraser był już przy nim. Przywitali się serdecznie, a potem zaczęli się mocować starym zwyczajem, który przetrwał jeszcze z czasów ich dzieciństwa i którego nie zamierzali zarzucić. Bran zwyciężył, unieruchamiając głowę brata pod pachą i nie dając mu możliwości manewru.

- Opadłeś z sił, braciszku - stwierdził ze śmiechem. - Jak wrócisz do Monleigh, Jamie, Niall i Calum dopiero dadzą ci wycisk. Wiesz, że nie mogą już doczekać się twojego powrotu.

- Wiem, ale nie martw się o mnie. Pokonam ich swoją niezwykłą inteligencją.

. - Nabyłeś takiej inteligencji w Utrechcie? A ja myślałem,

że przyjechałeś tu studiować prawo... - Bran uśmiechnął się wesoło. - Może powinieneś siłować się z naszą małą siostrą?

- Dziękuję uprzejmie. Dałem się kiedyś namówić. Miała wtedy dziewięć czy dziesięć lat. Oczywiście pokonałem ją i wtedy nasza panna kopnęła mnie z całych sił w najczulsze miejsce.

Bran zaniósł się śmiechem.

- Tak, pamiętam tamten dzień doskonale. Leżałeś rozciągnięty jak długi na trawie w ogrodzie. I do tego ten komentarz Arabelli, że kopniaki są znacznie fajniejsze niż zapasy. - Odsunął się o krok i zmierzył Frasera uważnym spojrzeniem. - Niech no ci się przyjrzę. Pierwszy prawnik w rodzinie. Masz chociaż pojęcie, jacy jesteśmy z ciebie dumni?

Fraser uśmiechnął się i zmierzwił bratu włosy.

- Liczycie tylko na darmowe porady.

- To też, a jakże.

Fraser wziął sakwojaż Brana.

- Cieszę się, że przyjechałeś - powiedział i bracia ruszyli ulicą, opowiadając sobie o tym, co u którego wydarzyło się ostatnio i dzieląc informacjami, których zabrakło w listach krążących regularnie między Utrechtem a Szkocją.

Kiedy dotarli do domu, w którym Fraser wynajmował dwa skromne pokoiki, Bran opadł na fotel, przerywając bratu, który już planował, gdzie pójść na kolację.

- Zmęczyły mnie te zapasy z tobą i strasznie chce mi się spać. Zdrzemnę się godzinkę, a potem możemy pogadać o kolacji.

- Kładź się w moim łóżku i śpij.

Kiedy Bran zasnął, Fraser zaczął pakować swoje rzeczy z biurka. Ciągle jeszcze nie mógł uwierzyć, że po dwóch latach studiów na uniwersytecie utrechckim przyjdzie mu pożegnać się z tym zacnym miastem. Wydawało mu się, że strasznie dużo czasu minęło od dnia, w którym zjawił się w „sercu Holandii” i ujrzał po raz pierwszy piękno położonego nad rzeką Lek i poprzecinanego kanałami Utrechtu.

W dolnej szufladzie, którą właśnie zaczął opróżniać, natrafił na plik listów. Pierwszy, na samym wierzchu, był od jego siostry, Arabelli. Był to w ogóle pierwszy list, jaki otrzymał po przyjeździe do Utrechtu. Wpatrywał się w pismo siostry, tak podobne do pisma Claire, choć litery Arabelli były nieco bardziej okrągłe.

Claire... ciągle Claire. Pozostawała w jego myślach, jak pozostaje w uszach ostatnia nuta jakiejś melodii, która właśnie wybrzmiała. Uciekł ze Szkocji ze złamanym sercem, a Claire została. Piękna, rezolutna Claire, która musiała stawić czoło plotkom i zgorzeniu wywołanym przez rozwód. I stawiała, byle tylko uwolnić się od niego, od Fräsera, swojego męża.

Claire... drobna, słodka Claire w jego ramionach. Ciągle miał przed oczami jej twarz. Bogini i kusicielka. Niewinna i zmysłowa. Naga w pościeli obok niego. Claire, która potrafiła powiedzieć: „Nie zatrzyma mnie przy tobie żadna przysięga”.

Myślał o niej często i równie często zadawał sobie pytanie, czy ciągle obwinia go o cudzołóstwo. Nadal zachodził w głowę, jak mogła podejrzewać, że jest zdolny do czegoś

podobnego. Jak mogła obwiniać go o wiarołomstwo, w dodatku z taką ladacznicą jak hrabina Stagwyth? Nieprawdopodobne.

Wciąż pamiętał dzień ich rozstania, jakby zdarzyło się to wczoraj. I wciąż nie mógł pojąć, jak to się stało, że Claire uwierzyła przebiegłej ciotce, a nie jemu. I wciąż zastanawiał się, co tak naprawdę było przyczyną jego choroby. Nie tyle nawet zastanawiał, co po prostu wiedział.

Przestań wracać do przeszłości, powtarzał sobie. Musisz o niej zapomnieć...

Kiedy Bran wyszedł z sypialni, Fraser ciągle stał zamyślony obok biurka z listem Arabelli w dłoni, mocując się z myślami. Nie zauważył nawet, że brat stanął obok niego.

- To od Arabelli. Poznaję jej pismo - powiedział Bran, zerkając na list.

- Co takiego...? - Fraser dopiero teraz się ocknął. Obraz Claire zniknął. - A... tak... Od Arabelli. Wiesz, że ona pierwsza do mnie napisała?

Bran wzruszył ramionami.

- Kobiety są zawsze bardziej dbałe w takich sprawach. Kiedy wszedłem do pokoju i zobaczyłem cię z tym listem w dłoni, pomyślałem sobie w pierwszej chwili, że to może od Claire.

Twarz Frasera zeszywniała.

- Ani ja do niej nie pisywałem, ani ona do mnie. Skąd ci przyszło do głowy, że to list od Claire?

- Spokojnie, nie musisz od razu tak się jeżyć. Powiedziałem „może”. Miałeś taki wyraz twarzy, jakbyś właśnie o niej myślał.

Mina Frasera złagodniała. Nachylił się i włożył list z pozostałymi do kufra.

-Potrafisz wiele dostrzec... Rzeczywiście myślałem o Claire.

Fraser spojrział na brata, który usadowił się właśnie w wielkim skórzanym fotelu. Cieszył, że Bran przyjechał. Miał wielu przyjaciół w Utrechcie, w tym nawet dwóch Szkotów, którzy jak on studiowali na tutejszym uniwersytecie, ale tęsknił za rodziną. Pięciu braci Grahamów łączyła miłość, lojalność i rodowa duma. Byli sobie tak bliscy, jak tylko bliscy mogą sobie być bracia, tym bardziej że dzieliły ich niewielkie różnice wieku. Arabella, jedyna dziewczyna, w dodatku najmłodsza z rodzeństwa, była ich oczkiem w głowie.

- Chciałbym usłyszeć coś więcej o tej holenderskiej panie, o której pisałeś. Poznam ją?

- Nie poznasz. Już powiedzieliśmy sobie „żegnaj”.

- A ja z twoich listów wnioskowałem, że myślisz o niej poważnie, zastanawiasz się nad ślubem...

- Daj spokój. Myślałem, że jesteś jednak trochę roztropniejszy.

- Minęło sporo czasu, Fraser. Powinieneś zapomnieć o Claire Lennox.

Niemal dokładnie to samo mówili mu bracia i siostra, kiedy wrócił z Inchmurrin do Monleigh. Tyle, że wtedy nie mieli jeszcze na podorędziu argumentu o upływie czasu. Rana była całkiem świeża, a Fraser ciągle jeszcze czuł skutki trucizny. Wezwany doktor potwierdził, że tak właśnie objawia się systematyczne podtruwanie arsenikiem, i nie

miał wątpliwości, że Kendrew został otruty, kiedy Fraser opisał mu dokładnie symptomy.

Gdy już wydobrzył, rodzina zażądała szczegółowej relacji z tego, co zaszło w zamku Lennox. Fraser spełnił tę prośbę, niczego nie zataił. Jamie, wysłuchawszy brata, chciał natychmiast podjąć jakieś działania.

- Isobel i lord Walter otrzymali prawo opieki nad Lennoxami. Wprawdzie nie słyszałem dotąd, by komuś takie prawo cofnięto, choćby najbardziej niegodziwie sobie poczynął i przetrzącał majątek podopiecznych, ale zawsze musi być ten pierwszy raz. Niestety najpewniej sprawa będzie się ciągnęła latami i Claire zdaży osiągnąć pełnoletność, zanim cokolwiek uzyskamy na drodze prawnej, gotów jestem jednak złożyć im wizytę i oznajmić, że nie będę tolerował złego traktowania panien Lennox.

- To nie jest dobry pomysł - zgasił zapędy brata Fraser.

- Dlaczego nie? - zapytała Arabella.

- Isobel i lord Walter tak omamili dziewczęta, że mają ich za najwspanialszych opiekunów w świecie. Claire nie pozwoli powiedzieć przeciwko nim złego słowa. Próbowiałem ją ostrzegać i sami widzicie, jak się to skończyło. Wybrała ich zamiast męża. Nie dopuści, by ktokolwiek się wtrącał.

- Nie potrzebujemy niczyjego pozwolenia, żeby się wtrącić - powiedział Tavish. - Postaramy się otworzyć oczy Claire, niech wreszcie ujrzy prawdę, choćbyśmy musieli ją porwać.

Sophie, piękna żona Jamiego, która pochodziła z Francji, przełożyła niemowlę na drugie ramię i dotknęła dłoni Tavisha.

- Nie, Tavish. Nie można walczyć ze złem, samemu do zła się uciekając. Nie możesz swymi działaniami narażać klan na wstyd, hańbę i publiczną krytykę. Poza tym musisz pamiętać, że kiedy masz do czynienia z łajdakami, będą ci się wymykać z rąk niczym przerażony pstrąg. - Wszyscy się uśmiechnęli, słysząc porównanie z pstrągiem. Sophie często i na różne sposoby lubiła dawać znać, że stała się z Francuzki Szkotką. - Możecie mi wierzyć, wiem, jak myśli łajdak. To człowiek pozbawiony sumienia, niemający żadnych względów dla tych, których niszczy.

Sophie rzeczywiście miała wiele okazji, by poznać ludzką naturę, i to nie zawsze od tej dobrej strony. Jako wnuczka Ludwika XIV widziała w swoim życiu najgorsze niegodziwości. Tak straszne niegodziwości, że dla ratowania życia musiała uciekać z Francji i nieoczekiwanie znalazła miłość w ramionach Jamiego.

Obydwoje byli przykładem, że dobro w końcu zwycięża zło. Widok hrabiego Monleigh, jego hrabiny i małego panicza Grahama, którego Sophie trzymała na rękę, dowodnie zaświadczał, że warto podejmować w życiu ryzyko. Istnieje groźba porażki, na tym wszak polega ryzyko, ale istnieje też szansa na szczęście.

- Jeśli to, co mówi Fraser, jest prawdą, i Claire wierzy, że Isobel i lord Walter działają z uczciwych pobudek, nic nie możemy zrobić - stwierdził Niall, kręcąc głową.

- W rzeczy samej - przytaknął Calum. - Dla Frase-ra byłoby najlepiej, gdyby zapomniał o hrabinie Erricku i Mains.

- Zapomnieć o Claire? - Fraser ocknął się ze wspomnień i spojrzął na brata. - Równie dobrze mógłbyś mi radzić, że bym odrąbał sobie rękę albo nogę. Claire była częścią mnie. Jest nadal. Jak mam o niej zapomnieć? To niemożliwe.

Bran westchnął bezradnie.

- Nie chciałyby się zakochać aż tak bardzo.

- Chciał, nie chciał... Chcenie nie ma tu nic do rzeczy. Nie możesz decydować, jak bardzo masz się zakochać, tak samo jak nie decydujesz, w kim się zakochasz. Są ludzie, i pewnie ja do nich należę, którzy kochają tylko raz w życiu. Kiedy wielka miłość się kończy, wiedzą, że drugiej już nie spotkają.

Fraser był zdumiony, słysząc swój głos, tak bardzo narzmiął emocjami. Że też tyle cierpienia i tęsknoty może się zawrzeć w kilku prostych słowach. Nie było sensu mówić Branowi, że kocha Claire póki życia, kocha ją na wieki, na zawsze. Jak to mówią? „Nawet śmierć nas nie rozłączy”. Tak właśnie było z nim.

Jednak ktoś taki, jak Bran, kto nigdy jeszcze nie kochał prawdziwie, nie zrozumie niekończącej się udręki, straszliwych mąk utraconej miłości. Stracił Claire nieodwołalnie, a przecież gdzieś tam żyła, piękna, namiętna, jedyna...

Taka rozłąka gorsza jest od śmierci. Kiedy ukochana osoba umiera, wiemy, że odeszła nieodwołalnie i nic już tego nie zmieni, lecz kiedy wciąż żyje, a umarła tylko dla nas, człowiek popada w czarną desperację. Umysł roi sobie rozpaczliwe scenariusze, w których, wzgardzeni i odrzucony, odzyskujemy serce, co się przed nami zamknęło w tak okrutny sposób.

Możemy też, o męki piekielne, w rozedrganej wyobraźni widzieć ukochaną osobę, jak wiąże się z kimś innym, komuś innemu oddaje swe serce i ciało.

Nie potrafił o tym mówić. Od dwóch lat żył jakby w stanie uspienia czy też odrętwienia, choć duszę trawił ogień.

Cały czas wracał myślami do czasu, który przeżyli razem. Wspominał romantyczne miesiące przed ślubem, krótki, nazbyt krótki okres małżeństwa, słodką namiętność, jaka ich łączyła. Wszystko przemknęło tak szybko jak sen złoty, pozostawiając po sobie straszliwą ranę w sercu. Przemknęło bezpowrotnie, a zakończyło się raptownie, w jednym porażającym, niszczącym błysku. Jaki jest sens rozpa miętywać przeszłość?

Bran przyglądał mu się uważnie i Fraser nagle poczuł się bezradny, niezdolny do podjęcia jakiegokolwiek decyzji, jakby nie wiedział, w którą stronę się obrócić, co robić. Podszedł do łóżka, przysiadł na jego krawędzi.

Być może Bran miał rację...

Może rzeczywiście zbyt długo żył w upokorzeniu, rozpaczy i pomieszaniu, pogrążony w smutku, dręczony tęsknotą. Czasami wydawało mu się, że traci rozum, to znowu zastanawiał się, czy warto żyć i znosić takie cierpienia. A jednak wbrew wszystkiemu ból powoli ustępował i w końcu Fraser odkrył, że pogodził się z tym, iż utracił Claire ostatecznie i nieodwołalnie.

Rany się zagoiły, ale blizna miała pozostać na zawsze.

- Przejdźmy się przed kolacją - zaproponował Bran. - Chciałbym rozprostować nogi.

- Tak, wyjdźmy z domu. Pokażę ci Utrecht, zobaczysz,

jakie piękne mamy tu kobiety, a potem spoję cię piwem, kto wie, może i sam się upiję.

Rzeczywiście, obu im dobrze szumiało w głowach, gdy nocą wracali do mieszkania Frasera.

- Osochozi - dziwił się pijaniuteńki Bran. - Wsale sie nieeee... nieeee... upiłem.

Zanim Fraser przygotował mu posłanie, usnął jak kłoda, osunąwszy się na podłogę. Fraser próbował go budzić, ale Bran tylko otworzył oko, uśmiechnął się głupawo i zasnął na powrót.

- Narąbałeś się, braciszku, jak stodoła - stwierdził Fraser, okrył opoja i sam poszedł spać.

Rozdział czternasty

*Tak smutne, rzeźwe są Ani, co minęły**

Alfred Tennyson „Pieśni z poematu Królowna”, 1847

Księżna Abbotsford i jej dwie przeraźliwie brzydkie córki kończyły właśnie trzecią filiżankę herbaty. Claire nie dopiła nawet pierwszej. Spojrzała na filiżankę, spojrzała na zegar. Mijała już trzecia godzina, a ona nie była przyzwyczajona siedzieć tak długo w jednym miejscu.

Lubiła księżnę. Była to osoba bezpretensjonalna, o dobrym sercu, której dni wypełniały wizyty u krawcowych, lekcje rysunku, herbatki, upiększanie ogrodu oraz troszczenie się o męża i dzieci. Księżna, poczciwa dusza, nie domyślała się nawet, jak wygląda życie Claire. Nie miała pojęcia, że można wstawać przed wschodem słońca, ślezczyć nad rachunkami, prowadzić rozmowy z pracownikami i nadzorcami odpowiedzialnymi za różne zadania. Dwa, trzy razy w tygodni przeprawiała się z wyspy na ląd i objeżdżała swoje włości, spotykała się z dzierżawcami, podejmowała de-

* Przekład Zygmunta Kubiaka.

cyzje o zakupie nowych sztuk bydła dla odświeżenia stad, zaznajamiała się z nowinkami technicznymi. Dawno już minęły czasy sielskiego gospodarowania, majątki ziemskie coraz bardziej przypominały fabryki produkujące zboże, mięso i nabiał. Ludzie nazywali to „rewolucją przemysłową”. Zaczęła się ona w Anglii, objęła Szkocję, tylko na kontynencie nadal uprawiano ziemię po staremu.

Słuchając nudnych plotek, Claire dziękowała swoim przodkom, że wystarali się o patent królewski, który pozwalał kobietom z rodu Lennoksów dziedziczyć tytuł i związane z nim prawa oraz przywileje, łącznie określane mianem „*earldom*”. O wiele przyjemniej jest być hrabiną *suo iure*, to znaczy prawem dziedziczenia, niż hrabianką czy żoną hrabiego.

Uśmiechnęła się i przytaknęła jakimś słowom księżnej. Głowa zaczynała ją boleć. Modliła się, by księżna przypomniawszy sobie, że ma dom i że w tym domu czeka na nią stęskniony mąż.

Pomna na dobre obyczaje, zaproponowała jednak kolejną filiżankę herbaty.

- Chętnie - zgodziła się lady Charlotte, starsza córka księżnej. - Dla mnie to fascynujące, hrabino, że podjęła się pani roli, która zwykle przypada mężczyźnie. Rozumiem, jak wiele satysfakcji przynosi ta praca. Ja sama wolę mieć więcej obowiązków, niż mogę podołać. To żadna przyjemność zrobić coś, potem drugie, a na koniec, z braku zajęć, mieć wolne popołudnie.

- Claire nigdy nie ma wolnych popołudni - wtrąciła Kenna. - Nie wiem, skąd moja siostra bierze siły na to wszystko i jak sobie daje radę, ale kiedy na nią patrzę, to

dochodzę do wniosku, że mężczyźni, którzy rozprawiają z taką lubością o „słabej płci”, plotą zwyczajnie androny.

Lady Charlotte ożywiła się nadzwyczajnie na tę uwagę Kenny, oczy jej zabłyśły, jakby ktoś zapalił świece w zrenicach.

- Całym sercem się zgadzam. To przecież mężczyźni wymyślili określenie „słaba płeć”, a przecież już samo to, że musimy sobie z nimi radzić, czyni nas silniejsze od nich.

Kenna wzięła swoją filizankę, usiadła obok lady Charlotte i panny zagłębiły się w rozmowie na temat położenia kobiet, który, jak widać, dla obu był niezwykle ważny.

Greer wyraźnie się nudziła, podobnie jak młodsza siostra Charlotte, lady Augusta. Claire zwróciła się do niej z uśmiechem:

- Jeszcze herbaty?

- Jeśli można... - Lady Augusta drżącą dłonią postawiła filizankę na srebrnej tacy.

Claire zastanawiała się, skąd to zdenerwowanie. Czyżby biedaczka czuła się niepewnie, nieswojo? Chyba wolała by siedzieć w domu i spryskiwać róże przeciwko mszycom, niż składać wizyty. Claire próbowała jakoś ją ośmielić, ale jakby się nie starała, wciąż miała przed sobą „lady Augustę o drżących dłoniach”.

Briana wykazała się prawdziwą inteligencją. Posiedziała kilka minut z paniami, po czym oznajmiła, że ma migrenę i zwiła do swojego pokoju. Claire najchętniej poszłaby w ślady sprytnej siostry, ale oczywiście zachować tak się nie mogła. Teraz z uśmiechem powiedziała:

- Słyszałam, że ma pani ogromny talent malarski. Mo-

ja siostra Greer również lubi malować. Może odwiedzi nas pani kiedyś i mogłybyście malować razem. Z wyspy otwiera się wspaniały widok na Ben Lomond.

Lady Augusta zerknęła nieśmiało na Greer.

- Bardzo chciałabym mieć towarzystwo przy malowaniu. Tak się cieszę, że mamy podobne zainteresowania, lady Greer. Panią co najbardziej zajmuje, pejzaż, martwa natura czy portret?

- Jeszcze nie zdecydowałam. Maluję, co mi się spodoba... co akurat przyciągnie oko. Bywa, że któryś z członków naszego klanu przybierze ciekawą pozę, wtedy proszę, żeby tak pozostał przez chwilę i szkicuję go. Zimą zajmują mnie martwe natury, a jak nie jest zbyt mroźno, także pejzaże.

Lady Augusta aż cmoknęła z zachwytu, co miało oznaczać, że w materii malarstwa ma bardzo podobne do Greer doświadczenia oraz upodobania. Odstawiła filiżankę i rzekła:

- Mam trochę książek o malarstwie, które rada ci pożyczę, lady Greer. I odwrotnie, jeśli masz coś ciekawego, chętnie przeczytam.

Teraz Greer z kolei odstawiła filiżankę.

- Och, proszę, skoro już tu jesteś i nadarza się taka znakomita okazja, choć ze mną, pokażę ci, co ostatnio namalowałam i nad czym właśnie pracuję.

- Ani bym przypuszczała, droga lady Claire, że moje córki i twoje siostry znajdą tyle wspólnego. Porozmawiam z księciem, namówię go, by kupił łódź dla dziewczynek, niech przyplývają na wyspę, kiedy tylko zechcą. A twoje

siostry, pani, niechże odwiedzają nas w Dinnegal, w naszym zamku.

Claire i księżna rozmawiały jeszcze o wspólnych zainteresowaniach dziewcząt i dopiero powrót lady Augusty i Greer przerwał konwersację.

- Mój Boże, popołudnie minęło nie wiedzieć kiedy - westchnęła księżna, odstawiła filiżankę i podniosła się z fotela, szeszcząc jedwabiami spódnic. Poprawiła szal na ramionach. - Nie pamiętam już, kiedy ostatnio tak miło spędziłam czas i tak się zasiedziałam w gościnie. Proszę nam wybaczyć, żeśmy tak długo zabawiły.

Claire zaśmiała się.

- Kiedy człowiek musi przepłynąć się przez jezioro dla złożenia wizyty, ma prawo dłużej zabawić. My też w towarzystwie pań miło spędziłyśmy czas. To było bardzo udane popołudnie.

- Dziękuję, lady Claire. - Księżna spojrzała na córki. - Pożegnajcie się z hrabiną i jej siostrami. Pora ruszać w drogę, panienki, jeśli chcemy zdążyć do domu na kolację.

Claire spojrzała na pulchną figurkę księżnej i pomyślała, że dobrze by zrobiło okrągłutkiej damie, gdyby na kilka tygodni całkiem zrezygnowała z jedzenia kolacji.

Odprowadziła gości do drzwi. Po drodze księżna zatrzymała się jeszcze przy wiszącej na ścianie tkaninie.

- To chyba francuski gobelin, nie myślę się? - zagadnęła.

- Nie. Z Francji pochodzi „Sielanka szlachecka”, szesnastowieczny gobelin, z manufaktur w dolinie Loary, który wisi na klatce schodowej. Wyprodukowano kilkanaście po-

dobnych, cały cykl. Mojemu pradiadowi udało się zakupić tę jedną.

- A ten tutaj?

Claire spjrzała na gobelin, ulubioną tkaninę **matki**, która przez to była wyjątkowo droga i jej sercu.

- Ten pochodzi z Włoch. To jeden z tak zwanych gobelinów trivulzio, których projekty wykonał Benedetto da Milano. Są to alegorie kolejnych miesięcy roku. Ten akurat przedstawia czerwiec, miesiąc, w którym urodziła się moja matka.

- Bezcenna rzecz, doprawdy.

- Istotnie - przytaknęła Claire.

Ojciec, dziad i pradziad Claire byli ludźmi wielkiego smaku, rozmiłowanymi w sztukach pięknych. To dzięki ich pasji zamek Lennox mógł się teraz szczycić doskonałą kolekcją włoskiego malarstwa renesansowego oraz imponującym zbiorem rzeźb i gobelinów z różnych epok. W innych zamkach Lennoksów też można było zobaczyć cenne dzieła, ale trzon kolekcji znajdował się na Inchmurrin - w każdym razie do czasu, gdy Isobel i lord Walter nie zaczęli wprowadzać tu swoich porządków.

- Zupełnie nie rozumiem, dlaczego bołą mnie stopy - odezwała się lady Charlotte. - Siedziałam przecież całe popołudnie.

- To na pewno przez te nowe pantofelki. Mówiłam od razu, że są na ciebie za ciasne. Chodźmy, moje drogie. Robi się bardzo późno, pora na nas - pospieszała księżna. - Proszę pozdrowić ciotkę, lady Claire. Niefortunnie się złożyło, że akurat nie ma jej w domu. Chętnie zamieniłabym z nią kilka słów.

Claire nic nie powiedziała. Isobel zamknęła się w swojej sypialni z książką, oznajmiwszy, że księżna jest strasznie nudną osobą, więc nie zamierza tracić czasu na herbatki z kimś takim.

Księżna ujęła dłoń Claire.

- Mam nadzieję, że znajdujesz czas na przyjemności, hrabino. Jesteś jeszcze młoda, choć już wypełniasz tak poważne obowiązki. Nie przepracowuj się, drogie dziecko. Isobel i lord Walter mówią ci zapewne to samo.

Claire omal nie parsknęła gniewem na te słowa. Rzeczywiście, Isobel i lord Walter nie myśleli o niczym innym, tylko o jej dobru i szczęściu. Ciekawe, co by powiedziała poczciwa księżna, gdyby usłyszała o podłościach tej pary. Gdyby się dowiedziała, że Isobel i lord Walter nie tylko zabili Kendrew, ale usiłowali też zgładzić Frasera. Jak by się jej spodobało, że najpierw zdobyli zaufanie Claire i jej siostr, a potem rzucili się im, niemal dosłownie, do gardeł. Czy uwierzyłyby, gdyby Claire powiedziała jej, że Fraser dawno przejrzał ich nieczne zamiary, ich chytrą grę, że odgadł, jacy są naprawdę i jakie kierują nimi pobudki.

Och, Fraser, miałeś rację... we wszystkim. Teraz to widzę, wcześniej byłam ślepa i głupia. Isobel starannie zaplanowała intrygę, którą hrabina Stagwyth pomogła jej wprowadzić w życie.

Dlaczego, na litość boską, nie dostrzegła wcześniej, że to Isobel z całą premedytacją wysyłała ją a to do sadu, a to do sypialni i tak wszystko sprytnie aranżowała, by Bogu ducha winny Fraser wyszedł w oczach żony na cudzołożnego rozpustnika?

Teraz musiała dźwigać ciężar własnej głupoty. Odwróciła się od mężczyzny, którego kochała i który ją kochał. Mogła obwiniać wyłącznie siebie, bo to ona zmusiła Frasera do odejścia. Nie miała prawa usprawiedliwiać się tym, że tak bardzo rozbita po śmierci ojca i braci, nie potrafiła jasno myśleć, nie powinna swych niepowodzeń zwać na to, że była zbyt młoda i niedoświadczona, by przejrzeć podstępne knowania ciotki. Inaczej mówiąc, nic nie tłumaczyło jej pochopnej decyzji.

Nie tylko dźwigała ciężar własnej głupoty, ale też przyczyniła sobie i siostronom nieszczęścia. Najgorsze było to, i to największy sprawiało ból, że nadal kochała Frasera, co więcej, wiedziała, że nigdy nie przestanie go kochać, oczywiście bez żadnej nadziei, bo na nic już nie mogła liczyć z jego strony.

Fraser był człowiekiem wielkiej dumy, a ona oskarżyła go niesprawiedliwie, odrzuciła jego miłość. Wiedziała, że nie będzie szukał odwetu na niej, ale wiedziała też, że nigdy już nie będą razem.

Taki był Fraser. Co się stało, to się stało. On szedł dalej, nie oglądając się za siebie.

Dobry Boże, czy będzie kiedyś potrafiła wybaczyć sobie, że w porywie złości i rozgoryczenia zażądała rozwodu? Z drugiej strony dobrze się jednak stało, bo gdyby nie ów nieszczęsny, nieprzemyślany rozwód, Fraser zapewne już by nie żył. A tak zniknął z zamku Lennox, przestał być dla Isobel i lorda Waltera przeszkodą, którą próbowali usunąć za pomocą arszeniku. Wykorzystali hrabinę Stagwyth, a teraz robili wszystko, by przekonać Claire do małżeństwa z Gilesem.

Księżna dostrzegła, że gospodyni się zachmurzyła, bo powiedziała:

- Zbyt wielki ciężar dźwigasz na barkach, drogie dziecko. Obowiązki, których się podjęłaś, są ponad siły kobiety, i to jeszcze tak młodej. Nigdy nie uważałam prawa do dziedziczenia tytułu w linii żeńskiej za szczególnie mądry pomysł. Zastanawiałaś się nad tym, czy nie wyjść ponownie za mąż? Byłoby ci łatwiej, małżonek mógłby przejąć większą część twoich obowiązków, zarządzałyby waszymi dobrami. Są kawalerowie, którzy chętnie zabiegaliby o twoją rękę, dochodzą do mnie czasami wieści o naprawdę dobrych partiach. Ludzie jednak mówią, że nie jesteś zainteresowana zamążpójściem.

Lady Charlotte położyła dłoń na ramieniu księżnej.

- Mamo, miałam ci przypomnieć, żebyś się hamowała i nie rozmawiała z hrabiną o małżeństwie, sama mnie o to prosiłaś.

- Owszem, moja droga. Dziękuję, że zwróciłaś mi uwagę. Ciągłe wtrącam się w cudze sprawy, taka już jestem. Muszę walczyć z tym okropnym nawykiem. Mój drogi mąż kpi sobie ze mnie, nazywa to „przywarą księżnej pani.” Proszę zapomnieć wszystko, co mówiłam.

Claire uśmiechnęła się.

- Już zapomniałam.

Księżna w końcu się pożegnała, ale dopiero kiedy lady Charlotte, mrugnawszy porozumiewawczo do Claire, zagroziła, że będzie musiała zdjąć pijące pantofelki.

Kiedy panie wyszły, Claire zamknęła drzwi i oparła się o nie ciężko. Spojrzała na siostry.

- Lubię te kobiety, ale w niewielkich dawkach. Dziękuję Bogu, że sobie już poszły. Mogę całymi dniami rozmawiać o koniach, o hodowli bydła i płodozmianach, ale kilka godzin plotek to dla mnie zbyt wiele. Zanudziły mnie na śmierć.

Ledwie księżna wystawiła nogi za próg, na dole pojawiła się Isobel. Ukryta za zakrętem schodów, przez nikogo niewidziana przysłuchiwała się długim pożegnaniom, a teraz włączyła się do rozmowy:

- Myślałam, że ta krowa nigdy już stąd nie wyjdzie - powiedziała z taką niechęcią w głosie, jakby mówiła o najgorszej zarazie, a na jej twarzy pojawił się wstrętny grymas.

- Jesteś zbyt pobłażliwa wobec osób pokroju księżnej. Całkiem niepotrzebnie zmarnowałaś dla niej tyle godzin. Mogłaś w tym czasie zająć się czymś pożytecznym.

- Problem w tym, że dla ciebie nikt nie jest godzien uwagi... z wyjątkiem ciebie samej, lorda Waltera i twojego drogiego syna Gilesa, który w twoich oczach jest ósmym cudem świata - sarknęła Claire, wyminęła Isobel i ruszyła ku schodom.

Isobel chwyciła ją za rękę, wpijając z całych sił palce w ciało.

- Nie uczono cię, że powinnaś grzeczniej odnosić się do starszych i w ogóle wyrażać się o ludziach z większym szacunkiem? - Kiedy Claire odwróciła się, rzuciła jej w twarz:

- Giles jest twoim kuzynem, ty wstrętna, mała jędzo.

Claire gwałtownym ruchem uwolniła rękę.

- Giles jest co najwyżej... przyrodnim kuzynem, jeśli tak można to nazwać. Nie łączą go z Lennoksami więzy krwi,

z czego bardzo się cieszę. Ty też nie jesteś moją krewną. Liczę dni i czekam niecierpliwie, kiedy wreszcie wygaśnie wasze prawo opieki, a wtedy wrzucę was oboje z rozkoszą do jeziora.

- Mój pierwszy mąż przynajmniej umarł, nie musiałam uciekać się do skandalicznych kroków i przeprowadzać rozwodu.

- Hm, to ciekawe. Popraw mnie, jeśli się mylę, ale to właśnie ty namawiałaś mnie usilnie, żebym odeszła od Frasera. Czy to nie ty sprowadziłaś tu swoją rozwiążą przyjaciółkę, hrabinę Stagwyth, dla zastawienia sprytnej pułapki? To ty starałaś się przekonać mnie, że Fraser jest cudzołożnikiem. Musiałaś też wcześniej radzić się swoich prawników, jak sprawę przeprowadzić, a potem przedstawiłaś mi gotowy pomysł. Jak inaczej mogłabyś być tak biegła w tych wszystkich prawnych zawiłościach związanych z rozwodem?

W ciemnobłękitnych oczach Isobel pojawił się lodowaty chłód, a w jej głosie zabrzmiała równie lodowata nuta pogróżki:

- Ostrzegałam cię przed nim, zanim jeszcze wyszłaś za niego. Gdybyś mnie słuchała, nie doszłoby do tego, do czego doszło.

- Tak, wiem. Gdybym cię słuchała, byłabym szczęśliwą żoną Gilesa, który nie czuje do mnie zupełnie nic, tak samo zresztą jak do ciebie.

Nozdrza Isobel rozszerzyły się. Wiele ją kosztowało, by zapanować nad wściekłością. Claire dobrze widziała, jak zmaga się ze sobą.

- Nie wiesz i nie możesz wiedzieć, co Giles do mnie czuje. Jeśli zaś chodzi o innych ludzi, jest bardzo ostrożny, nie zadaje się z byle kim i nie pospolituje się tak jak ty - pokładasz z psami, wstajesz z psami, jak powiadają. Powinnaś dobrze się zastanowić, zanim powiesz, że nie wyjdiesz za niego.

- Wolałabym diabłu duszę sprzedać, niż zostać żoną twojego syna. - Claire wzdrygnęła się na myśl o jego pocałunkach, a zarazem uświadomiła sobie, że za dużo powiedziała, ale nie mogła się pohamować. Wciąż z gniewu piekły ją policzki. Isobel była wyjątkowo pamiętliwa, zapisywała w głowie każde ostrzejsze słowo skierowane pod jej adresem, a potem, przy pierwszej nadarzającej się okazji, brała odwet za wyrządzone jej zniewagi, wedle starej zasady „oko za oko, ząb za ząb”.

- Giles ma podobne odczucia względem twojej osoby, ale powtarzam mu, że ci, którzy z początku pałają do siebie żywą niechęcią, potem często odkrywają, że łączy ich namiętność.

Claire omal nie wybuchnęła głośnym śmiechem na te słowa. Jeśli Giles potrafił żywić coś takiego jak namiętność, to chyba tylko do wykwinnych strojów. Już miała tę myśl ubrać w krótkie, celne zdanie, ujrzała jednak na szyi Isobel nabrzmiałe żyły i uznała, że nie będzie przeciągać struny. Ciotka i tak była już w stanie lodowatej furii. Isobel stawała się w takich chwilach naprawdę niebezpieczna, a w swojej zaciętości nie wybaczała nigdy najmniejszego uchybienia, nie wspomniawszy o poważniejszych.

Odwróciła się właśnie, dając do zrozumienia, że rozmowa skończona, i odeszła bez słowa.

Claire odprowadzała ją wzrokiem. Nie zdziwiłaby się, gdyby droga cioteczka rozplynęła się w powietrzu i nagle zmateriałizowała w zupełnie innym miejscu, jak przystało na prawdziwą czarownicę. Dlaczego nie widziała tego dużo wcześniej? Dlaczego dotarło to do niej dopiero teraz? Claire nie potrafiła zrozumieć własnej naiwności.

Teraz gorzko żałowała, że nie chciała słuchać Frasera, ilekroć próbował jej uświadomić, jakiego pokroju ludźmi są Isobel i lord Walter. Odchodząc, ostrzegał ją, że będą bezlitośni, i szczerze żałował, że nie będzie mógł jej bronić w trudnych sytuacjach.

A ona, wstyd przyznać, śmiała się z jego przestróg. Teraz jednak nie było jej do śmiechu. Obecność Frasera, jego osoba, hamowała uroczą parę opiekunów. Liczyli się z nim, bali się go. Gdyby nie powstrzymywała męża, mógłby postępować z nimi bardziej stanowczo.

Pomyślała o kochanym Kendrew, o jego strasznej, niepotrzebnej śmierci. Czy uratowałaby go, gdyby słuchała Frasera?

Claire otarła łzy. Nigdy nie pozna odpowiedzi na to pytanie. Cóż, to już przeszłość. Życie płynie dalej, nie powinna się zadrećzać podobnymi myślami. Otrząsnęła się i dopiero teraz zdała sobie sprawę, że razem z odejściem Isobel w pokoju zrobiło się cieplej. Czyżby ciotka w przedziwny sposób roztaczała wokół siebie chłód?

Przyłożyła dłoń do czoła.

- Muszę powiedzieć siostronom, że dość opowiadania historii o duchach. I bez tego mamy w domu prawdziwe upiory, z którymi musimy sobie radzić.

Wchodząc na piętro, ciągle myślała o Fraserze. Gdyby był tu teraz, potrafiłby ochronić ją i jej siostry przed okrucieństwami Isobel i lorda Waltera.

Boże, w swej łaskawości dałeś mi wspaniałego męża, modliła się w duchu, a ja wygnałam go z domu. Teraz dopiero widzę, jaka byłam głupia. Trzeba mi bohatera... prawdziwego mężczyzny... Człowieka o silnym ramieniu i dobrym sercu... jak ten, którego miłością i oddaniem wzgardziłam. Wybacz mi, Panie, mój błąd, moją głupotę, i ześlij jakiś ratunek na mnie i moje biedne siostrzyczki...

Rozdział piętnasty

Me masz lin i sznurów silniejszych niż więzy miłości.
Robert Burton „The Anatomy of Melancholy”, 1621

Utrecht, Holandia, 1745

W dniu wyjazdu Fraser spakował resztę swojego dobytku, rzeczy, które musiał mieć pod ręką do ostatniej chwili, i zatrzasnął wieko kufra. Przyszedł czas żegnać się z Utrechttem, być może na zawsze, bo nie potrafił powiedzieć, czy los kiedyś jeszcze rzuci go w te strony.

Uśmiechnął się na wspomnienie zachwyków Brana. Miasto oczarowało go od pierwszej chwili i przez następne dni nie przestawał powtarzać, jak zazdrości bratu, że tu mieszkał. Fraser rozumiał Brana znakomicie. Choć z radością wracał do Szkocji, zarazem czuł smutek rozstania.

Ocknął się z zamyślenia na odgłos kół turkocących po bruku. Podszedł do okna, odchylił zasłony i wyjrzał na ulicę.

Zamówiony furgon podjechał.

Fraser już miał się odwrócić, ale znieruchomiał olśniony pięknem nieba, które wschodzące słońce rozświetlało smugami czerwonego blasku.

Claire o lokach ognistych...

Patrzył zaczarowany. Tak, włosy Claire miały ten sam ognisty blask, a teraz, na jego oczach, pędzące chmury zdawały się przybierać kształt długich, kobiecych włosów rozwiewanych na wietrze.

Zamknął powieki, przycisnął czoło do szyby i od razu pojawiła się jej twarz... nieskazitelna cera, zielone oczy, pełne usta... Claire zdawała się taka delikatna, krucha, taka eteryczna, a przecież nie spotkał w swoim życiu bardziej upartego od niej człowieka.

Uśmiechnął się na tę myśl.

Otworzył oczy i uczył straszny zawód, bo wschód słońca teraz już wyglądał całkiem zwyczajnie, banalnie. Jeszcze tylko przez krótką chwilę patrzył w niebo. Dlaczego pomyślał o Claire? Czy dlatego, że po dwóch latach nieobecności wraca do Szkocji?

Nieważne, powiedział sobie. Nie powinien poświęcać jej uwagi. Czas zapomnieć o przeszłości. Od dwóch lat nie robił nic innego, tylko starał się zapomnieć. Omiótł szybkim spojrzeniem swoje małe mieszkanko i zszedł na dół. Przed domem spotkał Brana, który wracał właśnie z porannego spaceru.

- Akurat szedłem powiedzieć ci, że furgon już czeka.
- Widziałem z okna, jak podjechał. - Tu Fraser zwrócił się do woźnicy, żeby zaczął znosić bagaże.
- Dokąd pan każe?

- Zawieziesz kufry na statek, ten, który odpływa do Amsterdamu o jedenastej. Dopilnuj, żeby załadowali je na pokład. - Wręczył woźnicy sowitą zapłatę.

- Tak jest. Jak pan sobie życzy. Dziękuję bardzo panu.

Fraser pożegnał się ze swoim mieszkaniem i bracia ruszyli wąską uliczką w stronę Placu Katedralnego.

Zatrzymali się jeszcze przed wspaniałą utrechcką katedrą.

- Chodź - powiedział Fraser do brata. - Musisz koniecznie zobaczyć miasto z góry.

Wspięli się na szczyt jednej z wież katedry, tej katedry, która szczyciła się posiadaniem „tronu z kości jednorożca”. Wieża była wysoka i wąska, a strome schody wiodły na wysokość trzystu osiemdziesięciu czterech stóp. Nic więc dziwnego, że bracia nie mogli złapać tchu, gdy stanęli wreszcie na szczycie.

- Po takiej wspinaczce oczekuję naprawdę spektakularnego widoku - wysapał Bran.

- Zaręczam ci, że jest spektakularny. - Fraser wszedł na galerię, nie mogąc się doczekać, żeby pokazać bratu z lotu ptaka stare rzymskie miasto otoczone koroną wody.

W dole mogli widzieć Stary Kanał z XIV wieku, przecinający centrum miasta, rojący się od barek, łodzi i stateczków wszelkiej maści, dalej Nowy Kanał z malowniczymi kamieniczkami po obu stronach, wznoszonymi w ostatnich stuleciach przez bogatych kupców. Dzień był bezchmurny, więc bracia mogli dojrzeć w oddali Amsterdam.

Kiedy zeszli w katedralnej wieży, co też wymagało pewnego wysiłku, podobnie jak wspinaczka, usiedli w pobliskiej

kawiarni. Fraser ostrzegł zawczasu Brana przed ulicznikami oferującymi *libelles*, pamflety z najświeższymi plotkami.

- Lepiej kupmy gazetę - powiedział.
- Chyba że angielską, bo w tutejszym języku...
- Owszem, czasami można dostać i angielskie, chociaż nie najnowsze. Jeśli nie dostaniemy angielskiej, zawsze możesz pooglądać sobie ryciny.

Udało im się kupić angielską gazetę, i to całkiem świeżą. Usiedli na ławce w parku. Fraser kawałek dziennika oddał bratu, sam coś próbował czytać, niestety, bez większego sukcesu. Choćby nie wiedzieć jak się starał, wciąż mimo woli wracał myślami do przeszłości, przywoływał zdarzenia ostatnich trzech lat.

Ileż to razy za swoich utrechckich czasów bywał nieopodal miejsca, gdzie w tej chwili siedzieli. Zażywał odpoczynku od nauki w ramionach uroczej Lisanne. Kochali się, a potem leżeli objęci, słuchając odgłosów wpadających przez okno śpiewu ptaków w koronach drzew i żabich koncertów.

Uroczą Lisanne o białej skórze, Lisanne z różowymi sutkami niczym pączki lotosu. Ciągle pamiętał jej ciemnoniebieskie, wypełnione łzami oczy. Lisanne kochała go, wiedział o tym, a on musiał jej powiedzieć, choć bardzo nad tym bolał, że nie może odwzajemnić jej miłości.

Przypominał sobie słowa pożegnania. Widział ją tak wyraźnie: stoi w progu, smutna, zgaszona i mówi do niego cichym głosem:

- Nigdy bym nie pomyślała, że miłość może boleć. Nie chcę się z tobą rozstawać, serce mówi nie. Trzeba wiele siły, żeby odejść.

-Lisanne...

- Nie, proszę, nic już nie mów. Wiem, że chciałeś mnie kochać, wiem, że uczciwie się starałeś. Dusza boli, kiedy pomyśleć, że serce nie potrafi się podporządkować woli, choćbyśmy tego nie wiedzieć jak bardzo pragnęli i nie wiedzieć jak bardzo się zmuszali. Czuję straszną pustkę w sobie, nie potrafię nawet powiedzieć ci „żegnaj”, nie potrafię pocałować cię po raz ostatni. Zapewne za czas jakiś znowu się zakocham, być może wyjdę za mąż, ale nigdy, przenigdy, nawet staruszką będąc, nie będę żałowała tych lat spędzonych z tobą ani nie będę wyrzucała sobie miłości, jaką czułam do ciebie. Niebawem opuścisz Utrecht i zapomnisz o Lisanne. Dziwna rzecz, ale nawet ta wiedza nie zmniejsza ani trochę mojej do ciebie miłości. Pożegnaj cię teraz i odejdę, a trzeba mi na to całej siły woli, jaką posiadam, bo wiedz, że rozstaję się z tobą wbrew sobie i wbrew temu, co mówi moje serce.

Fraser ruszył ku niej, ale Lisanne powstrzymała go, unosząc dłoń. Otworzyła drzwi i odwróciła się jeszcze ku niemu po raz ostatni.

- Jeśli cokolwiek do mnie czujesz, spełnij jedno jedyne moje życzenie. Nic nie mów. Pozwól mi odejść z godnością...

I już jej nie było.

Wiedział, że wspomnienie tego rozstania będzie prześladować go już zawsze. Zadał ból niewinnej istocie o najczystszy sercu. Dlaczego nie mógł pokochać Lisanne, która ze wszech miar zasługiwała na miłość? Czy miał spędzić resztę życia sam, opłakując tę jedyną, która go odtra-

ciła? Czy już zawsze będzie myślał o Claire? Nigdy jej nie zapomni?

Jak ma się wyleczyć z beznadziejnej miłości? Uwolnić od uczucia, które nie ma przyszłości? Jak ma powiedzieć „precz z mej pamięci”, kiedy wie, że tego rozkazu pamięć nie posłucha?

Gdy dzwony kościelne wybiły dwa kwadransy na godzinę, Fraser dobył z kieszonki zegarek swego ojca. Wpół do dziesiątej, nie inaczej dzwoniły dzwony. Pora pożegnać się z Utrechtem, zapomnieć o Lisanne. Powinien myśleć teraz o kraju rodzinnym, o drogiej Szkocji i o przyszłości, która tam na niego czekała.

Wstał i bezceremonialnie odebrał bratu płachtę gazety.

- Czas na nas. Skończysz czytać na statku, chyba że będziesz wolał podziwiać widoki.

Bran podniósł się i ruszyli nad kanał, gdzie czekał już woźnica z furgonem. Dla Frasera była to chwila jednocześnie i słodka, i gorzka. Czuł się szczęśliwy w Utrechcie, to miasto dało mu nowe życie, spędził tu dobre lata. Ukończył studia, teraz mógł wracać do ojczyzny, za którą tęsknił z całego serca. Tęsknił za wrzosowiskami, za okrytymi mgłą strzępiastymi wzgórzami spozierającymi ku Morzu Północnemu.

Jego serce było tam właśnie, w sercu Szkocji, zwanym Highlands. Szkocja to był dom rodzinny, ziemia ojców, miejsce, z którym jego ród związany był od wieków, od pokoleń. Zdało się - od zawsze.

Stali oparci o reling i patrzyli, jak powoli znikają im z oczu wieże katedry. Dla Frasera oznaczało to, że zamyka się pewien

rozdział jego życia. Wracał do zamku Monleigh z dyplomem ukończenia studiów na jednym z najlepszych uniwersytetów europejskich, na którym wykładali najwybitniejsi znawcy prawa rzymskiego.

- Co zamierzasz robić po powrocie do Szkocji? Wszyscy oczekują, że zamieszkas w Monleigh...

- Owszem, zostanę tam jakiś czas. Stęskniłem się za rodziną i miło będzie pobyc trochę w domu.

- Ale niezbyt długo, prawda?

- Dobrze zgadujesz, braciszku. Posiedzę w Monleigh miesiąc, może trochę dłużej, a potem myślę przenieść się do Edynburga i otworzyć tam kancelarię prawniczą.

Za sobą miał małżeństwo, lata na uniwersytecie, przed sobą poszukiwanie sensu życia, czegoś, co złagodziłoby cierpienie po utracie Claire.

Rozdział szesnasty

Wspomnienia są jak rogi myśliwskie, których dźwięk zanika na wietrze.

Guillaume Apollinaire „Cors de Chasse”, 1912

Siostry wróciły ze spaceru, który był najmiłszym punktem dnia. Na świeżym powietrzu, z dala od Isobel i lorda Waltera, mogły śpiewać i śmiać się beztrósco. Znowu były młode.

Wszystko zmieniało się w momencie, gdy przekraczały progi zamku Lennox. Tego dnia, ledwie weszły do zamku, Briana chwyciła Claire za rękę.

- Nie chcę, żeby oni z nami mieszkali - szepnęła, a potem, jeszcze bardziej zniżając głos, dodała: - A już najbardziej to nie lubię lorda Waltera. Jak o nim pomyślę wieczorem, to nie mogę usnąć. Myślisz, że on może być złym duchem?

Claire przytuliła Brianę, pocałowała ją w czoło i odszepnęła:

- Nie, lord Walter nie jest złym duchem, ale myślę, że to bardzo nieszczęśliwy człowiek.

- Aha, tak bardzo nieszczęśliwy, że nie przepuści żadnej sposobności, by i nas unieszczęśliwić - stwierdziła Kenna z westchnieniem.

- To niesprawiedliwe, inne dzieci mają matkę i ojca, a my nie mamy nikogo - poskarżyła się Briana. - Czy nasza rodzina jest przeklęta?

Claire zaskoczyły i zasmuciły te słowa.

- Przeklęta? Skądże. Skąd ci takie myśli przychodzą do głowy? Każdą rodzinę od czasu do czasu spotyka coś złego, ale myślę, że my mamy już smutki i nieszczęścia za sobą. - Poglądziła siostrę po policzku. - Musimy się modlić, by czas szybciej płynął. Przynajmniej dla mnie. Skończę lata, zacznę sama decydować o sobie, będę mogła zaopiekować się wami. Wtedy odeślemy tych dwoje precz.

Claire zobaczyła, że Greer spogląda na schody. Nie musiała iść za jej wzrokiem, bez tego wiedziała, że to Isobel albo Walter pojawili się u ich szczytu. Jedno z nich, a może, jeszcze gorzej, oboje.

- Spóźniłyście się - usłyszała głos ciotki. - Musieliśmy czekać na was z kolacją. Mleć językami będziecie później... a teraz marsz do wielkiej sali.

Siostry przeszły spieszenie do wielkiej sali, gdzie czekał już lord Walter, który przywitał je tak lodowatym spojrzeniem, że musiało zmrozić najgorętsze serca. Był najwyraźniej zirytowany, co zresztą u niego zdawało się stanem zwykłym.

Panny bez słowa zajęły miejsca przy stole, zawsze te same, z góry wyznaczone, bo Isobel wymagała porządku i nie pozwalała na żadne odstępstwa, nawet w tak drobnych sprawach.

Claire spojrzała na swój talerz, na talerze sióstr. Widok rozgotowanej kapusty i zimnej wołowiny odbierał apetyt. Isobel, sztywna, z zaciętą twarzą, nic nie jadła i Claire przemknęła przez głowę straszna myśl, że jedzenie jest zatrute. Uspokoiła się dopiero, gdy lord Walter sięgnął po nóż, widelec i zaczął jeść.

Dziewczęta, idąc za jego przykładem, też ujęły sztucce w dłonie. Nikt się nie odzywał. Ot, jeszcze jeden niesmaczny posiłek spożywany w nieznośnej atmosferze. Claire wiedziała, że siostry z trudem przełykają kolejne kęsy, jedzą powoli i niechętnie. Cud prawdziwy, że żadna nie miała nudności. Starła się ukryć obrzydzenie, które w niej wzbierało. Na szczęście kolacja szybko dobiegła końca i siostry wstały od stołu.

Claire była już u podnóża schodów, chciała iść na górę, gdy usłyszała za sobą szybkie, ciężkie kroki lorda Waltera.

Zatrzymała się.

- Chcę z tobą porozmawiać - oznajmił, podchodząc do niej. - W gabinecie.

- Muszę zająć się siostrami...

• - Chcę rozmawiać z tobą teraz, jeśli łaska. - Odwrócił się, po czym groźnie spojrzał na dziewczęta, które stały obok Claire. - A wy marsz na górę. Na co czekacie? Czy to do was mam sprawę?

Dziewczynki zniknęły w jednej chwili.

- Przejdź ze mną do gabinetu - powtórzył ostrym tonem.

Gdy Claire weszła do pokoju, lord Walter usiadł za biurkiem, które niegdyś należało do jej ojca, hrabiego Alasdaira.

Stała na środku pokoju, czekając, co lord ma jej do powiedzenia.

- Hrabia Wick zaprasza nas na tańce. Bal ma się odbyć nie w zamku Wickdon, tylko w rezydencji hrabiego w Edynburgu. Uznał, że gościom wygodniej będzie przyjechać do Edynburga, niż podróżować aż do Caithness. Żona hrabiego, Laura Maria Cavallaro, jest córką weneckiego hrabiego. Od dwóch lat mieszka w Szkocji i tęskni za balami maskowymi, bo wiadomo, że najpiękniejsze karnawałowe bale maskowe odbywają się w jej rodzinnej Wenecji. Hrabia postanowił urządzić taki bal dla żony, to ma być niespodzianka. Odpowiedziałem już na zaproszenie hrabiego. Na bal udamy się w czwórkę, ja, Isobel, ty i Giles.

- Nie mam ochoty na żadne bale.

- Nie masz nic do gadania. Pojedziesz z nami, a Giles będzie twoją parą.

- Nie chcę. Odmawiam. Nie z Gilesem jako parą.

Lord Walter wstał, oparł dłonie płasko o blat biurka i nachylił się ku Claire.

- Pojedziesz z nami. Giles będzie ci towarzyszył. Zamówiłem już dla ciebie kostium w Edynburgu. Będziesz tańczyła, śmiała się, prowadziła dowcipne rozmowy. Cały świat ma widzieć, że jesteś szczęśliwa, zakochana w Gilesie i że doskonale się bawisz.

- Nie zmusisz mnie, żebym pojechała.

- I tutaj bardzo się mylisz. Pojedziesz z największą przyjemnością. Jeśli odmówisz, zamknę Brianę w jej pokoju, bez jedzenia i picia. Będzie siedziała w zamknięciu tak długo, aż zmienisz zdanie. Jasno się wyrażam?

Claire posłała mu wściekłe spojrzenie.

-Aż nader jasno.

- Cieszę się, że doszliśmy do porozumienia. Ale ostrzegam. .. Gdyby przyszło ci do głowy opowiadać komukolwiek, że zostałam przymuszona przeze mnie, zamknę wszystkie twoje siostry pod kluczem, ciebie też nie oszczędzę.

Claire odwróciła się, chciała wyjść, ale nie zrobiła nawet dwóch kroków, gdy lord Walter przyskoczył do niej, chwycił z całych sił za ramię, obrócił ją, przyparł do ściany i ujął za brodę. Tak mocno zacisnął palce, że Claire łyzy nabiegły do oczu.

- Nigdy nie odchodź, dopóki nie powiem, że już możesz. Mam ci pokazać, co się stanie, jeśli raz jeszcze uczynisz coś podobnego? - Nadal mocno ściskając Claire za brodę, nachylił głowę i pocałował ją, wsuwając język do ust.

Jakby tego nie było dość, uszczypnął ją boleśnie w pierś.

Wykręcił jej rękę, po czym odciągnął od ściany i pchnął ku drzwiom.

- To była tylko próbka. Następnym razem będzie znacznie gorzej. Teraz możesz iść. Wyjeżdżamy do Edynburga pojutrze. Będziecie miały jeszcze, ty i Isobel, przymiarki kostiumów. Spakuj potrzebne rzeczy i bądź gotowa do drogi.

- A siostry?

- Jeszcze nie zdecydowałem. Albo pojedą z nami, albo zostaną w domu.

Claire ani słowem nie wspomniała siostronom o tym, co zaszło w gabinecie między nią a lordem Walterem.

- Mam jechać do Edynburga na bal kostiumowy, który hrabia Wiek postanowił urządzać dla swojej żony - oznajmiła lakonicznie.

- My też pojedziemy? - zainteresowała się Briana.

- Nie - odpowiedziała Greer. - Jesteśmy za młode, żeby chodzić na bale. Poza tym wolę zostać w domu, zamiast jechać z nimi.

- Bardzo dobrze - przytaknęła Briana. - Ja też nie chcę nigdzie jechać z Isobel i lordem Walterem. Oni są okropni.

Claire porozmawiała jeszcze chwilę z siostrami, po czym poszła do swojego pokoju. Po spotkaniu z lordem Walterem bolała ją szczęka, ramię, pierś, a teraz na dodatek rozboleła jeszcze głowa. Przebrała się w koszulę nocną, obmyła twarz, wyczyściła zęby wierzbowym patyczkiem i położyła do łóżka.

Głowa bolała ją coraz bardziej, zapewne z powodu Isobel i lorda Waltera. Bała się, że ciotka znowu coś knuje, znowu zastawia pułapkę, a ona będzie czekać nie wiadomo na co i krzątać się, przepełniona niepokojem, wokół codziennych spraw, wypełniać jak zwykle swoje obowiązki, świadoma, że zło czai się w pobliżu, gotowe spaść na nią w każdej chwili. Niepokój, jaki budziła w niej Isobel, przywodził na myśl dawne wspomnienia, tylko że teraz nie spoglądała na nie okiem niedoświadczonej, naiwnej dziewczyny, jaką była w chwili śmierci ojca.

Kiedyś zaufała Isobel i zwróciła się przeciwko Fraserowi.

Wstyd jej było, że tak łatwo dała się podejść ciotce. Najgorsze było nawet nie to, że niesłusznie go oskarżyła, ale że nie chciała słuchać jego wyjaśnień, gdy próbował otworzyć jej oczy na chytrą intrygę i udowodnić swoją niewinność.

Po tym, jak go upokorzyła, wyganając z Lennox, po-
niechał wszelkich prób. Pamiętała doskonale jego pożeg-
nalne słowa i wiedziała, że nigdy ich nie zapomni, że będą
ją prześladowały już do końca życia. Nie chciała tego, ale
ojciec uczył ją, że dla przyswojenia sobie gorzkich lekcji, ja-
kie daje nam życie, musimy wracać do popełnionych kiedyś
uczynków, minionych zdarzeń i dawnych doświadczeń.

Człowiek zawsze ma przed sobą słuszną i niesłuszną
drogę. Jeśli zdarzy się nam obrać niesłuszną, naszym obo-
wiązkiem jest obejrzeć się za siebie, przyjrzeć poczynionym
krokom, podjętym kiedyś decyzjom. Nie mogła odwrócić
tego, co się stało. Modliła się tylko, by pewnego dnia móc
uwolnić się od wspomnień, oczyścić pamięć.

Do tego czasu musiała żyć ze świadomością, że skrzyw-
dziła Frasera, i ta wiedza była jak jątrząca się rana. Słysza-
ła jeszcze jego zdławiony głos, widziała cierpienie w jego
oczach... Dręczyła ją tamta scena, scena rozstania. Prawdopodobnie miała prześladować już zawsze.

„Stanałem przed górą, której nie pokonam. Kocham cię
i zawsze będę kochał. Biedna Claire, nie jesteś w stanie tego
zrozumieć, bo kochasz głową, nie sercem. Nawet teraz, po
wszystkim, co między nami zaszło... po oszustwach, fał-
szywych oskarżeniach... gorzkich słowach, ciągle jesteś mi
droga, najbliższa na świecie”.

Gdzieś w oddali uderzył piorun. Claire czuła zapach

deszczu niesiony wiatrem od lądu. Zapowiadało się na burzę. Podeszła do okna, spojrzała na przewalające się po niebie ciężkie chmury. Posępna pogoda wprawiła ją w jeszcze bardziej ponury nastrój. Chciała zamknąć okiennice, ale znieruchomiała na moment, obserwując wzburzone jezioro. Fale uderzały o brzeg i cofały się... Podobnie w ostatnich latach, niczym wzburzona fala, która cofa się i znowu napływa, odżywała w minionych latach pamięć o Fraserze.

Woda zmywała ślady stóp na brzegu, a z pamięci Claire znikały powoli obrazy wspólnych dni spędzonych z Fraserem, jakby chciała utrwalić tylko bolesny obraz rozstania, ich ostatnich, tak pełnych gniewu i niezrozumienia rozmów.

Zdawało się jej, że gnane wiatrem chmury ułożyły się na moment w podobiznę jego twarzy okolonej kruczoczarnymi włosami. Wizerunek był tak wyraźny, że Claire widziała zarys nosa, pełne usta, nawet błękitne oczy.

Gdzie teraz jesteś, mój miły? Kto leży obok ciebie w łóżku, kto czuje siłę idącą z twoich łądźwi? Kto dotyka twojej gładkiej skóry?

Tęsknię za tobą, Fraser... Tęsknię za tobą i cierpię, bo wiem, że nigdy mi nie wybaczysz...

Zastanawiała się, i to pytanie wracało bardzo często, czy Fraser kiedykolwiek ją wspomina, a jeśli tak, to czy są to wyłącznie złe wspomnienia.

Podeszła do skrzyni stojącej w nogach łóżka, zdjęła z szyi kluczyk zawieszony na łańcuszku i włożyła do zamka.

W skrzyni przechowywała rozmaite rzeczy należące do Frasera. Wyjęła długi czarny płaszcz, włożyła go i wy-

ciągnęła się na łożku. Tak ubrana czuła się bezpieczniejsza. Wobec ludzi zachowywała twardą postawę, jak przystało na osobę, która zawiaduje ogromnymi dobrami i stoi na czele potężnego klanu, ale były chwile, kiedy ogarniał ją straszny lęk.

Była silna i traktowała z całą powagą zarówno obowiązki earldoma, jak i rolę Harda, ale czuła się ogromnie samotna.

Nie mogła się doczekać, kiedy Isobel i lord Walter opuszczą wreszcie zamek Lennox. Czasami miała wszystkiego serdecznie dosyć. Gotowa była zrzec się tytułu, porzucić swój klan i wsiąść na statek płynący do Ameryki. Wtedy przypominała sobie o siostrach, o śmierci ojca i braci, o klanie, który na nią liczył i któremu była potrzebna. Klan oznacza bardzo ścisłe więzy między ludźmi. Wszyscy w jego obrębie wspierają się wzajemnie, niosą sobie pomoc, a spoiwem jest klanowa duma i miłość do własnego kraju. Nie mogła zawieść swoich ludzi, zapomnieć o nich i odejść.

Prawnie ziemia klanu była własnością przywódcy. Do jego obowiązków należało chronienie klanu przed atakami wrogów, prowadzenie narad, udzielanie wskazówek. To przywódca klanu prowadził swoich ludzi do bitwy, gdy zaszła konieczność. Posiadał absolutny autorytet. Wielu członków klanu, choć nie wszyscy, było spokrewnionych z Claire, ale ona musiała traktować wszystkich jednakowo, krewniaków czy nie. Od ojca nauczyła się, że więź klanowa i lojalność wobec przywódcy to podstawa systemu.

Pamiętała doskonale słowa ojca, które wypowiedział na krótko przed śmiercią. Często zadawała sobie pytanie, czy

nie przeczuł, udzielając nauk córce, chociaż miał trzech synów, jak potoczą się dzieje rodu Lennoksów. Uczył ją więc, czym jest earldom, własnościowa podstawa systemu, ziemskie dominium, zapewniające byt członkom klanu, a zarazem zaszczytna funkcja, ale i brzemie dla kogoś, kto ma władzę nad owym dominium, nad polami i pastwiskami, a kogo nazywają earldomem. Uczył też ją ojciec, kim jest liard, czyli zwierzchnik nad ludźmi, przywódca klanu. Uczył ją także o klanie Lennoksów, o jego przeszłości, dniu dzisiejszym i co należy uczynić, by przetrwał i rósł w siłę w przyszłości. Rozmawiał z nią jak z przyszłym liardem i earldomem, z przyszłą hrabiną, panią na włościach i przywódczynią klanu. Czyżby więc naprawdę w chwili jasnowidzenia poznał prawdę? Czyżby wiedział, że nie któryś z jego synów, ale Claire przejmie na siebie brzemie tych wszystkich zaszczytów i funkcji? Że od niej będzie zależał los klanu Lennoksów?

A może po prostu chciał przekazać coś ze swoich doświadczeń ukochanej córce, nie mając niczego szczególnego na myśli?

Każdy szczegół tamtej rozmowy wbił się jej w pamięć. To, jak ojciec był ubrany, dokładny czas na pięknym, renesansowym zegarze włoskiej roboty. Jeszcze trochę do południa, dwadzieścia dwie minuty po jedenastej.

Jakże się zdumiała, kiedy kamerdyner przekazał jej, że ojciec czeka w gabinecie, chce z nią mówić i prosi do siebie. Zwykle o wpół do dwunastej jadł lunch, sam jeden, w tymże gabinecie, i oto miała dostąpić zaszczytu, towarzyszyć mu przy posiłku.

Długo mówił o obowiązkach earldoma i liarda, rozwo-
dził się, na czym polegają ekonomiczne i przywódcze po-
winności wobec klanu Lennoksów. Na koniec odchylił się
w fotelu, spojrzał jej prosto w oczy i powiedział:

- Jeśli nie będziesz wypełniać swoich obowiązków wo-
bec klanu, jeśli utracisz lojalność swoich ludzi, cały system
się załamie.

Claire westchnęła ciężko i obróciła się na bok. Zamknę-
ła oczy i zaczęła odmawiać modlitwę, w której prosiła Boga
o przewodnictwo i siłę na przyszłość, cokolwiek owa przy-
szłość kryła w zanadru.

Rozdział siedemnasty

Akcent stron, w których się człowiek urodził, zostaje w umyśle i w sercu, jak w mowie.

Francois de La Rochefoucauld „Maksymy i rozważania moralne”, 1665.

Ileż to razy w swym życiu przemierzał tę drogę u podnóża góry i widział wyłaniający się za zakrętem zamek Monleigh, wzniesiony na skale na brzegu Morza Północnego? A jednak nigdy ten widok nie był mu tak drogi, tak bliski sercu jak w tej chwili.

- Witaj w domu, bracie - odezwał się Bran.

- Wspaniały widok, nieprawdaż? Wiele razy stawał mi przed oczami w czasie lat spędzonych na obczyźnie. Dobrze jest wracać do siebie. Dopiero teraz zacznym rozumieć, co to naprawdę oznacza.

Arabella dojrzała ich pierwsza.

Była akurat w ogrodzie i zawzięcie ćwiczyła strzelanie z łuku, a kiedy bracia podjechali bliżej, Fraser zawołał:

- Uważaj, za wysoko mierzysz, siostrzyczko!

W rzeczy samej, strzała poszybowała ponad tarczą i wyładowała w zaroślach.

Arabella tupnęła nogą ze złości, odwróciła się i cała pojaśniała.

- Fraser!

W chwilę później trzymał już w ramionach swoją jedyną, ukochaną siostrę.

- Zostawiłem w domu małą siostrzyczkę, a wita mnie piękna kobieta - powiedział z czułym uśmiechem. - Szko-da, że nie było mnie tutaj, by widzieć, jak się przeistaczasz.

Arabella ujęła go pod ramię i rodzeństwo, ciemnowłose głowy nachylone ku sobie i zawzięcie gadające, ruszyło przez ogród ku zamkowi.

Na dziedzińcu pojawili się Jamie, Niall, Tavish i Calum. Zrobiło się takie zamieszanie, że Arabella musiała cofnąć się o kilka kroków. Stała z boku, w towarzystwie Sophie, i obie przyglądały się z niejakim zdziwieniem, ale i dozą wyrozumiałości, jak sześciu Grahamów siłuje się z sobą i po kolei padają na ziemię, po czym podnoszą się utyłani w kurzu jak nieboskie stworzenia.

Bracia krzyczeli, jęczeli, klęli i pokazywali sobie nawzajem obrażenia odniesione podczas zainscenizowanych zapasów.

- Wyglądacie, jakbyście się tarzali ze świniami w chlewie - zauważyła Sophie.

- I pewnie pachniecie niewiele lepiej - dodała Arabella.
- Chyba nigdy już nie dorośniecie. No, może jak wam po kolei dziewiąty krzyżyk stuknie. Od małości wiecznie to samo, głupie zapasy... Nie znudziło się wam jeszcze?

- Nie - odrzekli zgodnym chórem.

- A ty skąd niby wiesz, kiedyśmy zaczęli nasze zabawy?
- zainteresował się Tavish. - Jesteś z nas najmłodsza, nie możesz pamiętać.

- Może nie pamiętam, ale umiem słuchać. - Spojrzała na Jamiego. - Strasznie coś jesteś sztywny w kolanach. - I dodała słodziutko: - Może powinieneś zostawić te zabawy młodszemu?

Jamie wyszczerzył zęby do pyskatej siostry, po czym zerknął na żonę.

- Wyszedłem ździebko z wprawy.

- To prawda - przytaknął Tavish. - Jego lordowska mość prawie nie wstaje zza biurka, to i zadek zaczyna jego lordowskiej mości ciążyć, a w nogach jakby mniej siły i gibkości. Ot, lordowska ruina, nie ma co.

- Uważaj, braciszku, co mówisz... Ciągłe jeszcze mogą cię tak przygnieść do ziemi, że ani zipniesz - zagroził hrabia.

- Co powiecie na szklaneczkę whisky, a nawet dwie? - odezwał się Fraser. - Na powitanie. Zamiast zapasów.

- Tylko wspomnieć im o whisky, a zapominają o bożym świecie - powiedziała Arabeila, gdy bracia zniknęli w zamku.

- To prawda - przytaknęła Sophie. - Nie znam nikogo, kto potrafi wypić tyle, co nasi kochani Grahamowie, i zachować przy tym trzeźwą głowę. Nie wiem, jak oni to robią, że się nie upijają.

Zapowiadał się długi wieczór przy wychylanych jedna za drugą szklaneczkach whisky. Wieczór pełen przeplata-

jących się opowieści, rubasznych żartów i męskich przechwałek.

Następnego ranka Arabella, schodząc na dół, była pewna, że ujrzy swoich braci śpiących w wielkiej sali. Istotnie, zastała szkockich drabów pogrążonych w ciężkim śnie, cuchnących na miłą whisky. Musieli tego wypić poprzedniego wieczoru, pomyślała, i usiadła przy stole. Kochana siostrzyczka koniecznie chciała widzieć, jak będą się budzić skacowani.

Pierwszy oprzytomniał Calum. Otworzył zapuchnięte oczy, zobaczył siostrę zajęta pisaniem i zagadnął, drapiąc się w głowę:

- Do kogo piszesz?

- To nie jest list. Sporządzam inwentarz po wczorajszym wieczorze. Oto co mamy:

1. Sześć stłuczonych szklanic.
2. Inicjały Nialla wyryte na blacie stołu.
3. Dwa sińce pod oczami całkiem czarne, jeden siniec fioletowy, ciemniejszy i oko tak opuchnięte, że nie chce się otworzyć.
4. Trzy rozcięte wargi.
5. Mnóstwo zadrapań, otarć i innych skaleczeń.
6. Dwie koszule porwane, nie do naprawienia.
7. Nadpalony but w kominku.
8. Trzy spojone alkoholem psy.
9. Pas skórzany, pogryziony najpewniej przez w sztok pijanego psa.

- Nie wspomnę już o sześciu pijanych drabach, którzy cuchną, jakby skapali się w gnojówce. Pamiętajcie, że jutro

jedziemy do Edynburga, na bal wydawany przez hrabiego Wicka na cześć żony. Bardzo jestem ciekawa, jak chcecie się pokazać między ludźmi z podbitymi oczami i porozcieranymi wargami?

- To bal kostiumowy - stwierdził Calum beztrąsko.

- A, rzeczywiście - przytaknęła Arabella z udaną powagą. - I co, dynie pozakładacie na głowy? Bo żadna maseczka nie zakryje tego spustoszenia, które uczyniliście na swoich fizjonomiach.

- Coś wymyślimy - powiedział Jamie. - W końcu Fraser jest prawnikiem, a prawnicy są po to, żeby wyciągać pechowców z rozmaitych opresji i tarapatów. - Klepnął Fräsera z całych sił w plecy.

- Jestem prawnikiem, owszem, ale dyplom to nie czarodziejska różdżka. Musimy razem wysilić głowy, bo sprawa jest poważna...

Wieczorem bracia mieli gotowy plan i czym prędzej opowiedzieli Arabelli, jak zamierzają ukryć siniaki, rozcięcia i inne ślady braterskiej miłości.

To, że Claire odziedziczyła tytuł po ojcu oraz stanęła na czele klanu Lennoksów, było dla niej błogosławieństwem. Musiała myśleć nie tylko o sobie, ale też o siostrach, o ludziach z jej klanu oraz o ogromnych dobrach, którymi zarządzała.

Kiedy przejęła obowiązki earldoma i przywódcy klanu, powiedziała sobie, że będzie realizowała zamiary i marzenia swojego ojca. Dokończyła renowację zamku. Odnowiała stada bydła, dokupując sztuki rozplodowe najlepszych ras. Prowadziła bardzo skrupulatnie księgi rachunkowe

i inwentarzowe, zwiększyła ilość ziem oddawanych pod dzierżawę, pozostawiając czynsz na dawnym poziomie, ale w zamian prosiła dzierżawców, żeby dbali o zatrudnianych u siebie ludzi, w efekcie czego każdy z najemnych pracowników miał już własną chatę, zagwarantowane siano dla jednej, dwóch krów i pięćdziesiąt ziemi dla zasiana owsa na własny użytek. „I żeby ta ziemia, zastrzeżona, dała się zorać pługiem”, bo dzierżawcy często oddawali swoim ludziom kamieniste skrawki, gdzie dało się użyć wyłącznie motyki, a plony były nad wyraz mizerne.

Claire rzucała się w wir tych zajęć z niemal chorobliwą pasją, bo też praca była dla niej jedynym sposobem na zapełnienie wewnętrznej pustki. Nie chciała żadną miarą, by jej prywatne nieszczęścia i kłębki odbijały się na zadaniach, które musiała wypełniać jako hrabina Erricku i Mains. A wypełniała je z największym powodzeniem. Ot, choćby przed czasem pospłacała długi ciężące na majątku, a także wprowadziła wiele ulepszeń, z których ojciec byłby dumny. Na przykład usprawniła buchalterie, a także zakupiła wiele nowoczesnych urządzeń potrzebnych do produkcji. Niektórzy narzekali za jej plecami, mówili, po co te nowinki, ale szybko okazywało się, że Claire miała rację, bo praca stawiała się i lżejsza, i wydajniejsza.

Zadbała też o rodową siedzibę.

Ponieważ zamek Lennox znajdował się na najdalej wysuniętym na południe cyplu wyspy Inchmurrin, rozpościerał się stąd wspaniały widok na jezioro Loch Lomond. Claire była dumna z tego, że przeprowadziła w zamku remont, przez co odzyskał dawną świetność.

Powiększyła dziedziniec i kazała dobudować kryte przejście. W ogrodach założyła nowy warzywnik i znacznie powiększyła sad, z myślą o tak pożądanym podczas zimy przetworach.

Jednym słowem, brała na siebie mnóstwo zadań i wywiązywała się z nich nad podziw dobrze. Ci, którzy znali ją bliżej, wiedzieli, że pracuje ponad siły, lecz nawet nie próbowali jej o tym wspominać, bo wiedzieli, że, zależnie od humoru, hrabina zareaguje gniewnym prychnięciem, lekceważącym machnięciem ręki lub zbywającym wszystko uśmiechem.

Za to z podziwem za jej plecami komentowano, jak świetnym okazała się earldomem, zarządcą mnogich ziem, wychwalano też jej głowę do interesów, dzięki czemu płody wypracowane w pocie czoła przez klan Lennoksów były korzystnie sprzedawane. Sprawdziła się też jako liard. Nikt nie kwestionował jej przywódczej roli w klanie, miała posłuch, ludzie szanowali ją i cenili jej rady.

Gdybyż jeszcze w jej prywatnym życiu układało się równie pomyślnie... Niestety na to nic poradzić nie mogła. Dodatkową goryczą napawał ją fakt, że choć była hrabiną, earldomem i liardem, i w tym względzie miała zapewnioną wolność i niezależność, okropnym zrządzeniem losu zarówno ona, jak i jej siostry, nim dojdą do lat, pozostaną pod kuratelą Isobel i sir Waltera.

Lecz wreszcie i ja, i moje siostry osiągniemy pełnoletność, pocieszała się i z jeszcze większą zajadłością rzucała się w wir pracy, a co jakiś czas sumowała swoje dokonania i doprawdy, choć zawsze krytyczna wobec siebie, wiele zarzucić swoim działaniom nie mogła.

Kiedy nie musiała zajmować się sprawami klanu, matkowała swoim siostram, studiowała historię rodu Lennoksów, angażowała się w lokalną politykę, była ekspertką w kwestiach dotyczących rasowych koni i gospodarowaniem kapitałami, a w wolnych chwilach zapaloną i obdarzoną celnym okiem łuczniczką. Ubóstwiała też inne sporty.

Pewnego poranka zgorszyła i bardzo wystraszyła małą Briana, gdy ta, obudziwszy się pewnego ranka, zobaczyła płomiennorudą głowę siostry w jeziorze. Briana popędziła do pokoju Kenny i zameldowała, nie mogąc złapać tchu w piersiach, że Claire:

, - ...wyczynia jakieś okrutne rzeczy. Ona... pławi się w wodzie!

Kenna uśmiechnęła się i wyjaśniła ze spokojem:

- Nie pławi się, tylko pływa, po prostu. - Co rzekłszy, obróciła się na drugi bok, chcąc jeszcze pospać.

Gdzie tam. Briana chwyciła ją za ramię i zaczęła tarosić.

- Nie wiedziałam, że ona umie pływać.

- Teraz już wiesz.

- To ja też mogę pływać?

- Nie, przecież nie umiesz.

Briana znowu szarpnęła siostrę.

- A Claire mnie nauczy?

- Może ją spytaj.

Pod koniec lata wszystkie cztery panny Lennox zaczynały dzień od pływania w jeziorze.

Claire lubiła być zajęta, lubiła mieć mnóstwo obowiązków, bo dzięki nim uciekała przed pustką, która zagnież-

dziła się w jej sercu. Pracując, czuła, że żyje, i **nie** zważała, ile energii ją to kosztuje.

Kiedy wieczorem kładła się spać, była zbyt zmęczona, by rozpamiętywać przeszłość, czy też zastanawiać się nad przyszłością, i to była główna korzyść, jaką czerpała z tych wszystkich rozlicznych i wciąż mnożących się zajęć. Praca była całym jej życiem i największą nagrodą. Cieszył każdy, nawet najdrobniejszy sukces, każde osiągnięcie. Radował fakt, że tak niewiele, czy też zgoła nic, ma w tym względzie sobie do zarzucenia, mimo że co jakiś czas dokonywała solennego rachunku sumienia.

Lecz, poza utraconym Fraserem, wciąż miała ten okropny kłopot z Isobel i lordem Walterem. Byli jej kamieniem u szyi, dręczyli ją samym swym widokiem, a teraz czekał ją bal, którego perspektywa ani trochę jej nie cieszyła i na który nie miała najmniejszej ochoty.

Rozdział osiemnasty

Czuję taki dyskomfort jak pielgrzym, co ma ziarna grochu w butach.

Lord Byron, list do Annabelli Milbanke, 16 listopada 1814

Ruszyli w drogę przed świtem, kierując się do Stirling. Było zbyt ciemno, by cokolwiek widzieć, ale Claire nie musiała widzieć, bo cały czas miała przed oczami ukochane krajobrazy z zielonymi łąkami i fioletowymi wrzosowiskami, znała je na pamięć, mieszkała tu przecież od dziecka, tu się urodziła.

Słońce stało już wysoko, gdy mijali wzniesiony na skale zamek Stirling. W warownych murach takich zamków przodkowie Claire chronili się w czas zagrożenia i stąd szli na bój. Pierwsza pamiętna bitwa, w której stawali, bitwa o most Stirling, w której William Wallace, bohater nad bohaterzy zwany Walecznym Sercem, pokonał Anglików. Druga bitwa, pod Bannockburn, gdzie Robert Bruce, król nad króle, zwyciężył siły Edwarda II i na długie wieki przepę-

dził Anglików ze szkockiej ziemi... Wiele jeszcze podobnych starć mogłaby wymieniać, wiele pieśni o walecznych przodkach mogłaby zanucić.

Dzisiaj zamek stał milczący i opustoszały, a nasi podróżni jechali starą rzymską drogą, która miała ich zawieźć prosto do Edynburga.

Kiedy przybyli do stolicy, Claire miała serdecznie dosyć towarzystwa Isobel i lorda Waltera, a czekała ją rzecz jeszcze gorsza, mianowicie spotkanie z okropnym Gilesem.

Prestonfield House, gdzie mieli się zatrzymać, znajdował się blisko centrum miasta, tuż za bramą na Arthurs Seat, ale otoczony ogromnym parkiem i łąkami, na których pasło się spokojnie bydło, bardziej przypominał wiejską rezydencję. Taki właśnie jest Edynburg, wystarczy przekroczyć bramę, by nagle, dosłownie jednym krokiem, przenieść się z miasta w cudowny szkocki pejzaż.

Lord Walter zaczął właśnie tokować z przejęciem o tym, jak Prestonfield House został wzniesiony w 1687 roku dla sir Jamesa Dicka, burmistrza Edynburga, według projektu królewskiego architekta sir Williama Bruce'a. Nie dane mu było jednak dokończyć swej kwiecistej opowieści, musiał bowiem zamilknąć, zagłuszony przez gromadę pawie o pysznych ogonach, które wznosiły głośne skargi nie wiedzieć w jakiej sprawie. Claire pochyliła głowę, by ukryć uśmiech, tak rozbawiła ją ta scena: próżny paw zakrzyczany przez inne próżne pawie.

Aż przyłożyła dłoń do ust, bo pawie zdawały się krzyżeć.

- Pomocy! Pomocy!

Przed domem czekał na nich służący w liberii, który ot-

worzył drzwiczki powozu, gdy ten tylko się zatrzymał. Po drodze weszli do holu ze sklepieniem zdobionym freskiem przedstawiającym jakąś scenę bukoliczną z mnóstwem kupidynków. Wnętrza Prestonfield House pyszniły się bogatymi detalami architektonicznymi i równie bogatym wystrojem. Były tu pierwszorzędne dzieła sztuki, wiele z nich szkoły włoskiej, co zrozumiałe, skoro hrabina była Włoszką, lubiła więc otaczać się obrazami, które przypominały jej kraj rodzinny.

Claire została uhonorowana przez panią domu, Laure Marię Cavallaro, reprezentacyjną sypialnią, odpowiednią dla statusu hrabiny Erricku i Mains, natomiast Isobel i lord Walter, oczywiście ku swemu niezadowoleniu, otrzymali znacznie skromniejszy pokój, podobnie zresztą jak Giles. Ten jednak nie obruszył się na tak jawne przypomnienie miejsca, jakie zajmuje w towarzystwie, nie niskie, ale i nie najwyższe zarazem, bo też na nic obruszać się nie zamierzał. Po prostu było mu wszystko jedno, jako że wyraz absolutnego znudzenia światem nie zniknął z jego twarzy.

Następnego dnia Isobel i Claire udały się do krawcowej na przymiarke kostiumów zamówionych wcześniej przez lorda Waltera. Były już prawie gotowe, należało je tylko dopasować. Dla Claire troskliwy opiekun wybrał kostium Lizystraty, bohaterki komedii Arystofanesa, jakby chciał uczynić ją bardziej powabną dla Gilesa, chociaż, z drugiej strony, kobiety w tej sztuce, jak wiadomo, nie dopuszczają mężczyzn do łożnicy, chcąc tym sposobem położyć kres wojnie między Atenami i Spartą. Tak czy inaczej Alasdair, choć wcale nie słynął z surowości obyczajów czy dewocyj-

nych praktyk, uważał sztukę za zbyt sprośną i nie pozwolił Claire jej przeczytać.

Wieczorem, w dzień balu, Claire stała przed lustrem w pięknym szafranowym, bogato haftowanym, lekko przezroczystym jedwabnym chitonie, a dwie pokojówki krzątały się koło niej, układając szatę. Kiedy usiadła, jedna z dziewcząt upięła jej włosy na modłę starogrecką, ozdabiając fryzurę sznurem pereł. Uróżnowały jej policzki, uczerśniły oczy, a na przedramiona założyły po siedem złotych bransolet. Stroju dopełniały jedwabne pantofelki w kolorze szafranu, jak suknia.

Claire czuła się jak lalka, wystrojona, kunsztownie uczesana lalka. Powinna usiąść teraz na jakimś taborecie w sali balowej i nie ruszać się, tylko olśniewać swoim strojem, nadto śmiałym, jak na jej gust, oraz urodą umiejętnie podkreśloną za pomocą pudru, szminki i czarnej kredki.

Kiedy była gotowa, przyszła po nią Isobel, przebrana za Zenobię, królową Palmiry, i obie zeszły na dół, do namiotu postawionego na ten wieczór w ogrodzie, gdzie goście mieli jeść kolację przed balem i gdzie czekali już na nie lord Walter i Giles. Hrabia i hrabina Wick, on przebrany za Dantego, ona za Beatrycze, witali przybywających przy wejściu do ogrodu.

Claire miała wrażenie, że znalazła się za sprawą czarów w willi Medyceuszy. W namiocie stanęła cała scenografia, za sprawą której przeistoczył się on w pyszną renesansową salę. Kandelabry, gobeliny, statuy pod ścianami, wazy z kwiatami dopełniały wystroju.

Dojrzała w drugim końcu namiotu profil jakiegoś męż-

czynny i przemknęło jej przez głowę, czy to przypadkiem nie może być Fraser Graham.

Szybko odrzuciła tę myśl, a właściwie życzenie, i słuchała cierpliwie potwornie nudnej opowieści Gilesa o jakimś polowaniu na kuropatwy i o tym, jak to zamiast kuropatwy ustrzelił niechcący pardwę górską.

Giles nie był tak odpychający jak jego matka, ale może dlatego, że po prostu mu się nie chciało, w każdym razie do Claire odnosił się z absolutną obojętnością. Zresztą do wszystkich kobiet zdawał się odnosić podobnie, z bezgraniczną martwością, bezruchem, nieskończonym znudzeniem. Dopiero gdy zwracał się do mężczyzny, w jego oku pojawiał się błysk.

Claire szybko zrozumiała w czym rzecz. Wspaniale, pomyślała. Czyż to nie jest doskonałe rozwiązanie, wyjść za mężczyznę, który woli mężczyzn?

Cóż, Claire, złośliwie odezwał się głos wewnętrzny, gdybyś musiała sypiać z kimś, kto napawa cię wstrętem, byłaby to właściwa kara za twój postępek. Zbyt łatwo chcesz się wymigać.

Nieważne. I tak przecież nie wyjdzie za Gilesa, odpowiedziała wewnętrznej przecherze i zaczęła się zastanawiać, jak uniknąć planowanego przez Isobel i lorda Waltera związku. Wprawdzie prawo ją chroniło i nie tylko oni, ale w ogóle nikt teoretycznie nie mógł jej zmusić do niechcianego małżeństwa, ale sprawa było o wiele bardziej skomplikowana. Fraser przestrzegał ją przed laty, że trucicielska para może po kolei mordować siostry, aż wreszcie któraś z nich, jako następna spadkobierczyni tytułów i dóbr Len-

noksów, ulegnie ich knowaniom... Wzdrygnęła się, przerażona tą wizją. Gdyby Fraser stał u jej boku, pokonałaby Isobel i lorda Waltera! Ale była sama i musiała chronić życie i swoje, i sióstr.

Otrząsnęła się z głębokiej zadumy, bo wokół zaczął się jakiś wzmożony ruch.

Bał rozpoczął się od popisów tancerzy z Sycylii i Sardynii, którzy zaprezentowali tańce ludowe ze swoich stron. Potem Giles zaprosił Claire na parkiet. Zatańczyli dwa popularne tańce szkockie, w tym skoczno reela do dźwięków fletu, akordeonu i skrzypek.

Giles okazał się dobrym tancerzem, więc Claire pochwaliła jego pełne gracji ruchy.

- Gdzie nauczyłeś się tak dobrze tańczyć? - zagadnęła.
- Uczył mnie baron William McCandless - odparł Giles.
- Och, jest nauczycielem tańca?
- Nie, oczywiście, że nie, jest przecież baronem, ale tak jak i ja bardzo lubi taniec.

Claire o nic więcej już nie pytała, skupiając się na tańcu, co zresztą Gilesowi zdawało się całkowicie odpowiadać.

Musiała przyznać, że mimo twarzy łasicy i uciekających na boki oczu, nie sprawiał wrażenia człowieka aż tak złego, za jakiego dotąd go uważała. Mogła to być jednak tylko gra. Zwykle prostacki, dzisiaj zachowywał się nader uprzejmie jak na swoje możliwości. Claire nie była pewna, czy sam z siebie zaczął pracować nad ogładą, czy też lord Walter postawił mu jakieś ultimatum, podejrzewała jednak, że raczej to drugie.

Jeden z muzyków głośno tupnął w podłogę, popłynę-

ły radosne dźwięki i zaczęto tańczyć kontredansa. Claire śmiała się beztrzesko, przytupywała, poddając się całkowicie rytmowi muzyki, który zdawał się przenikać do żył, pulsował w całym ciele i dobywał zeń cudowną energię. Stopy jakby unosiły się nad ziemią w kolejnych figurach. Czuła się lekka jak nigdy.

W pewnym momencie spojrzała na mężczyznę, który stał w tłumie gości, przyglądając się tańczącym, i cała radość oraz lekkość uszły z niej w jednej chwili.

Kiedy taniec się skończył, posłała Gilesa, by przyniósł jej coś do picia i rozejrzała się po namiocie, ale nie dojrzała już owego mężczyzny. Nie wiedziała, co wzbudziło jej niepokój. Ten ktoś nosił maskę, która osłaniała prawie całą twarz, a jednak było w nim coś takiego...

Wytracona z równowagi straciła ochotę na dalsze tańce.

- Wiedziałem, że nie będziesz miała ochoty na whisky, więc przyniosłem ci lemoniadę z sycylijskich cytryn. Damy, które już jej próbowały, zapewniały, że jest bardzo smaczna.
- Podał jej szklanicę.

- Dziękuję. - Upiła kilka łyków. - Rzeczywiście bardzo smaczna.

Giles rozglądał się po ogromnym namiocie, jakby kogoś szukał.

- Słucham? A... tak. Cieszę się, że ci smakuje - powiedział z roztargnieniem.

- Nie musisz dotrzymywać mi towarzystwa. Nie będę już tańczyć, ale jeśli ty masz ochotę, poproś jakąś damę. Zamienię kilka słów z hrabiną Wick, porozmawiam z innymi paniami i pójdę do swojego pokoju.

- Jesteś pewna, że nie masz już ochoty na tańce?
- Dla mnie jak na jeden wieczór to aż nadto. Czuję się zmęczona.

Giles był wyraźnie uszczęśliwiony, że Claire zwolniła go z obowiązków towarzyskich względem jej osoby. Oddalił się lekkim krokiem i po chwili rozmawiał już z jakimś młodym człowiekiem mniej więcej tym samym co on wieku. Zdecydowanie przedkładał mężczyzn nad damy.

Claire postanowiła przejść się po ogrodzie, przysiąść na kamiennej ławce. Odczekała, aż zabrzmi znowu muzyka, wysłiznęła się niepostrzeżenie z namiotu i ruszyła ku najbliższej ławce pod jarzębiną.

Usiadła, zdjęła maseczkę i wzięła głęboki oddech. Wieczorne powietrze pachniało bzami, niosły się w nim dźwięki muzyki płynące z namiotu. Tu, w ogrodzie, było znacznie przyjemniej niż w tłoku, pośród gromady gości. Westchnęła z ulgą, podniosła głowę i zapatrzyła się w rozgwieżdżone niebo.

Rozdział dziewiętnasty

*Najlepiej się stanie, jeśli będziemy unikać siebie nawzajem
wszak bez ostentacji. A jeśli już zewrzemy się wręcz, przynaj-
mniej nie będzie kłóśnia.*

Lord Byron, list z 25 kwietnia 1814

Zasześciły liście jarzębiny i zanim Claire zdążyła się odwrócić na ławce, obok niej usiadł mężczyzna, którego zauważyła wcześniej w namiocie.

- Nie chciałem cię przestraszyć.

Dobry Boże, ten głos...

Fraser...

Nie, to niemożliwe, pomyślała. Wyobraźnia płata mi figle.

Czy już zawsze, do końca życia, w każdym mężczyźnie będzie widziała Frasera? Odwróciła głowę i utkwiała spojrzenie w fontannie zwieńczonej statua Neptuna dzierżącego w dłoni trójząb i opierającego stopę na delfinie. Zebrała fałdy jedwabnego chitonu, chciała wstać i odejść, gdy mężczyzna powstrzymał ją, kładąc rękę na ramieniu.

- Zostań. - Niski, uwodzicielski głos, który znała tak dobrze. - Zostań choćby tylko na chwilę, proszę.

Boże, to jednak Fraser... Nie, to być nie może. Fraser nie chciałby przecież rozmawiać z nią. Spojrzała na niego: siniak na policzku, rozcięta skóra na brodzie. Gdyby zdjął maskę, mogłaby się upewnić, że to rzeczywiście jej były mąż. Ciągle nie mogła uwierzyć, że to on siedzi obok niej na ławce w ogrodzie Prestonfield House. I że prosi, by została. Gdyby nie było ciemno, mogłaby spojrzeć mu w oczy, zobaczyć, jakiego są koloru.

Nie była w stanie dłużej znieść udręki niepewności, musiała wiedzieć.

- To... naprawdę ty? - wyszeptała zdławionym głosem.

- Tak, Claire, to ja, Fraser. Postać z przeszłości, postać, która znowu pojawia się na scenie.

- Słyszałam, że mieszkasz w Utrechcie i studiujesz prawo.

- Owszem, byłem w Utrechcie. - W głosie Frasera zabrzmiała nuta rozbawienia, jakby śmieszyło go, a może cieszyło, że Claire śledziła jego kroki, wiedziała, co się z nim dzieje. - Wróciłem do naszej kochanej Szkocji raptem kilka dni temu.

- Cieszysz się, że znowu jesteś w domu, czy może zakochałeś się w Utrechcie? - Ledwie wypowiedziała te słowa zdała sobie sprawę z niezamierzonej ich dwuznaczności. „Zakochać się w Utrechcie”... Nie mogła chyba gorzej sformułować pytania.

- Staram się już nie zakochiwać, a że od dawna nie stąpałem po szkockiej ziemi, to cieszę się, że znowu jestem w domu.

- Nie było cię tutaj, ale czas przez to nie biegł ani trochę szybciej.

- Nie sądziłem, że ujrę cię tu dzisiaj. Kiedy zobaczyłem, jak tańczysz z Gilesem... Przez chwilę nie dowierzałem własnym oczom.

- Ja też byłem zdumiona, widząc cię. Nie byłem pewna, czy to ty. I muszę powiedzieć, że inaczej sobie wyobrażałam nasze spotkanie...

- A więc myślałaś o tym, że kiedyś się jednak zobaczymy?

- Tak, ale sądziłam, byłem pewna, że będziesz mnie unikał, że odwrócisz się na mój widok i pójdziesz w inną stronę.

- Powiedz mi, Claire, dlaczego niby miałbym cię unikać? Skąd powzięłaś taką myśl? Mówisz tak, jakbyś lepiej przewidywała moje reakcje i odczucia niż ja sam potrafię to zrobić.

- Nie zapomniałam słów, które wypowiedziałeś, kiedyśmy się rozstawali. Nie mów mi, że ty je zapomniałeś.

- Nie, nie zapomniałem, chociaż wiernie nie potrafiłbym ich powtórzyć. Wraziłem nadzieję, że nasze drogi nigdy już się nie przetną... Coś w tym sensie.

- Blisko, bardzo blisko... Zapamiętałam dokładnie, co powiedziałaś. Było to dłuższe i bardziej gorzkie. „Słodki to i gorzki moment zarazem, bo trudno mi się z tobą rozstać, ale mam nadzieję, że nigdy już nie ujrę twojej pięknej twarzy. Będzie lepiej, jeśli nasze drogi nigdy już się nie przetną, gdyby jednak miało zdarzyć się inaczej, to proszę Boga, byś nie dojrzała wówczas w moich oczach choćby śladu uczucia, jakie żywiłem do ciebie”.

- Zawsze miałaś doskonałą pamięć... w każdym razie jeśli chodzi o moje błędy i uchybienia.

Uśmiechnęła się mimo woli, nie wiedząc nawet, że się uśmiecha. Słowa Frasera w sposób naturalny wywoływały uśmiech na jej twarzy. Jakże często kiedyś reagowała na jego słowa w ten właśnie sposób...

- Widać dawałaś mi wiele okazji do ćwiczenia pamięci - powiedziała cicho, a potem przez chwilę siedzieli w milczeniu. Wreszcie Claire spytała: - Czy to było uchybienie?

Fraser nie odpowiedział od razu, ale nie miała wrażenia, że specjalnie zwleka z odpowiedzią. Bywa, że proste z pozoru zdanie tak bardzo dławi nas w gardle, że wyrzec je jest niezmiernie trudno.

- To były słowa cierpienia. Czas ma jednak to do siebie, że łagodzi ból.

- Zatem doszedłeś do siebie, odzyskałeś radość życia i spełniło się to, o co prosiłeś... Nic już do mnie nie czujesz.

- Wkładasz w moje usta coś, czego nie powiedziałem, dziewczeczko.

Serce zaczęło bić jej szybciej. Czy to możliwe, że Fraser jednak nie zapomniał o niej, jak sobie wyobrażała? Nie, to niemożliwe. Nie buduj zamków na piasku. Nie oczekuj zbyt wiele. Nie pozwól, by odgadł, co czujesz. Nie daj mu poznać, jak bardzo żałujesz, że go wyгнаłaś ze swojego domu i jak bardzo pragniesz, by znowu wrócił do twojego życia.

Powinna czym prędzej zmienić temat, zanim zdąży zrobić z siebie kompletną idiotkę albo się rozpłacze, albo jedno i drugie. Spojrzała mu prosto w oczy. Chciała, by uwie-

rzył, że mówi prosto z serca, bo Fraser często jej zarzucał, że zbyttno kieruje się rozumem.

- Cieszę się, że widzę cię w dobrym stanie. Często ostatnio myślałam, jakie straszne... - Przerwała, nie była w stanie mówić dalej, czuła łzy wzbierające w gardle. Wzięła głęboki oddech i zapytała: - Otworzyłeś kancelarię w Edynburgu?

Przyglądał się jej z dziwną miną, jakby chciał odczytać, co się kryje pod jej wypowiedzianymi słowami, i jak miały brzmieć te, których nie wypowiedziała.

- Nie, nie otworzyłem jeszcze kancelarii, ale zamierzam wkrótce to uczynić, jak tylko znajdę odpowiednie pomieszczenia.

- Taka jestem dumna z ciebie, cieszę się, że ukończyłeś studia. Zapewne pomogło ci to wrócić do równowagi po tym, jak opuściłeś Inchmurrin.

- Kiedy obudziłem się z pięknego snu, który trwał tak krótko, musiałem znaleźć coś, co wypełni pustkę.

Choć starał się mówić obojętnym tonem, Claire usłyszała głęboki smutek w jego głosie.

- Trudno mi wyobrazić sobie, że niedługo będziesz miał kancelarię, mosiężną tabliczkę na drzwiach z twoim nazwiskiem wygrawerowanym ozdobnym pismem... „Fraser Graham, prawnik”. Niech będzie ładna, duża, błyszcząca, żeby ją było widać z daleka.

- Roześmiał się.

- Mówisz, jakby to była nie wiedzieć jaka wspaniałość. Nie słyszałaś, co ludzie mówią o prawnikach i w jak małym mają ich poważaniu?

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Otóż prawnik to ktoś taki, kto spotyka się z klientem, którego nie zna, by podpisać kontrakt, którego nie widział, żeby kupić nieruchomość, której nie chce, za pieniądze, których nie ma.

Teraz Claire się roześmiała.

- Żartujesz sobie, Fraserze Grahamie, a przecież osiągnąłeś tak wiele. Możesz się szczycić tym, że jesteś wykształconym człowiekiem. Będiesz dobrym, uczciwym prawnikiem, który służy ludziom.

- Chciałbym mieć tyle wiary, co ty, ale postaram się wykonywać swój zawód jak najlepiej.

- W czym chcesz się specjalizować? W rozwodach?

Fraser uśmiechnął się, rozbawiony.

- Nie. Od rozwodów będę trzymał się z daleka.

- Byłbyś dobrym specjalistą, masz już jakąś znajomość rzeczy - powiedziała Claire raczej poważnym niż żartobliwym tonem.

- Wolę puścić do doświadczenia w niepamięć. Nie, nie będę zajmował się rozwodami, tylko sprawami kryminalnymi. Chcę bronić tych, którym stawiane są zarzuty o dokonanie przestępstwa.

- W tym kierunku chcesz pójść? Ratować biedne dusze przed galerami?

- Tak, ale zapewne będę też prowadził sprawy cywilne, bo tych zawsze jest najwięcej.

- Na pewno nie będziesz musiał. Zostaniesz najlepszym prawnikiem w Edynburgu, najwybitniejszym specjalistą od spraw kryminalnych. Zapamiętaj moje słowa. Gdzie teraz mieszkasz? Z rodziną?

- Tak. Zaraz po powrocie zamieszkałem w Monleigh. Stęskniłem się za braćmi i siostrą, chcę się nimi nacieszyć.

- Co słysząc u Sophie i Arabelli? Jak się chowa mały panicz Graham? Nie widziałam ich całe wieki, ale też nigdzie nie bywam, rzadko opuszczam Inchmurrin.

- Wszyscy są dzisiaj na balu, więc możesz się z nimi zobaczyć.

- Sophie i Arabella są tutaj?

- Tak. Myślisz, że Arabella przepuściłaby taki wspaniały bal? Albo że Jamie ruszyłby się z domu bez swojej Sophie?

- Sophie nie pozwoliłaby mu, a Arabella zawsze stawia na swoim. - Claire zaśmiała się na myśl o dwóch pięknych paniach, które twardą ręką rządzą braćmi Grahamami. - Jaki kostium nosi twoja siostra? Spróbuję ją odszukać.

- Przebrana jest za Małgorzatę, żonę Roberta Bruce'a.

- Dobry wybór - pochwaliła Claire. - Małgorzata była mądrą i silną kobietą.

- A ty kogo przedstawiasz w tej pięknej żółtej szacie?

- Jestem Lizystratą.

- A, Lizystratą. Mówisz o bohaterce sztuki Arystofanesa, tak?

- Tak. Lizystratą, bohaterka sprośnej komedii Ateńczyka.

Fraser uśmiechnął się.

- Czytałaś ją?

- Nie, ojciec mi nie pozwolił, ale trochę opowiadał. Otóż kobiety postanowiły doprowadzić do zakończenia wojny peloponeskiej, odmawiając łask swoim mężom, dopóki ci nie złożą broni.

- To wersja ojca przeznaczona dla dorastającej córki. Sam tekst sztuki w sposób bardzo dosłowny opisuje, jak to jest między mężczyzną i kobietą.

- Jak bardzo dosłowny?

- Hm... po prostu dosłowny - migał się Fraser.

- Po co poruszasz ten temat, skoro nie chcesz nic więcej powiedzieć? Co w tym zdrożnego? Byliśmy przecież mężem i żoną, więc mam jakie takie pojęcie, co się dzieje w małżeńskiej łóżnicy.

- No cóż, kobiety Arystofanesa mówią, że zamkną swoje waginy. Mężowie będą błagać, aby rozłożyły nogi, a one pozostaną głuche na ich prośby, dopóki wojna się nie zakończy - odparł Fraser.

- Och... - Claire zamilkła kompletnie zbita z tropu, co bardzo rzadko się jej zdarzało.

- Przepraszam, jeśli cię zgorszyłem.

- Nie, przeciwnie... To znaczy chciałam powiedzieć, że nie jestem zgorszona. Głupio mi trochę, że nie czytałam tej sztuki. Szkoda, że ojciec usunął ją z domowej biblioteki. Będę musiała zdobyć nowy egzemplarz. Dyskretnie, ma się rozumieć.

- Ma się rozumieć - przytaknął Fraser, czyniąc bohaterские wysiłki, by ukryć rozbawienie.

- Proszę bardzo, śmieć się. Widzę, że masz wielką ochotę.

- Owszem, trudno mi się pohamować.

Claire uniosła głowę i zmierzyła Frasera uważnym spojrzeniem, usiłując odgadnąć, za kogo jest przebrany, ale jego strój mógł wskazywać na różne postaci. To akurat nie było

najważniejsze, bo myśli miała zajęte czymś innym. Tak dobrze pamiętała jedwabistą miękkość jego włosów, świetliste oczy, gładką skórę, zmysłowe usta... i pocałunki. Teraz to wszystko wracało do niej w bolesnym przypomnieniu.

Spojrzała na jego dłonie... Dłonie, które pieściły jej ciało, igrały z nim, wyczyniały wspaniałe sztuczki, aż myślała, że za chwilę oszaleje z pożądania. Dłonie, które ją chroniły, obejmowały czule.

- Co się stało? - zapytał.

Gdybyś wiedział... Pokręciła lekko głową, bo bała się odezwać, zanim nie uwolni się od wspomnień i nie zwróci myśli na bezpieczniejsze tory.

- A ty kim jesteś? - zapytała w końcu, ciągle jeszcze niepewna, czy głos się jej nie załame i z oczu nie popłyną łzy.
- Za kogo się przebrałaś? Próbowałam zgadywać, ale muszę wyznać, że nie wiem, z kim skojarzyć siniak na policzku i rozcięcie na brodzie.

Fraser odgarnął kosmyk z czoła, zdjął maskę i zwrócił twarz ku Claire.

- Nadal nie wiesz?

Wzruszyła bezradnie ramionami.

- Nie mam pojęcia, choć siniak wygląda bardzo prawdziwie. - Uniosła dłoń, by dotknąć granatowej wybroczyny.
- Jest prawdziwy. - Nie zdążyła cofnąć dłoni, gdyż Fraser ją ujął. - Przepraszam, nie chciałam cię urazić. Taka jestem nieuważna i bezmyślna. - Chciała wstać, lecz on nie puszczał jej dłoni.

- Nie gniewam się - powiedział. - Nie masz za co mnie przepraszać.

Bolesne to było, że ona się zmieniła przez te dwa lata, a on pozostał tym samym, cudownym Fraserem. A już miała nadzieję, że dostrzeże u niego jakiś nowy zwyczaj albo manierę nie do zaakceptowania. Albo że wyłysiał. Stracił wszystkie zęby. Zbrzydł. Odbija mu się paskudnie. Cokolwiek, co uczyniłoby go odpychającym. Tymczasem wydawał się jeszcze piękniejszy niż kiedyś. Czas rozłąki dobrze mu posłużył. Fraser dojrzał, nabrał ogłady, stał się prawdziwym światowcem.

Puścił jej rękę.

- Jak mówiłem, Arabella jest Małgorzatą, żoną Bruce'a. Jamie przebrał się za samego Bruce'a, a reszta z nas to szlachcice, którzy walczyli u jego boku pod Bannockburn.

Claire zachichotała.

- Więc stąd te twoje siniaki, na znak, że brałaś udział w bitwie i mężnie stawałaś pod sztandarem wielkiego króla?

- Nie. Siniaki to znak, jak wylewnie witali mnie bracia po moim powrocie z Holandii.

Fraser spojrział na nią tak, że jej żelazna wola miała teraz konsystencję owsianki. Ciągłe tak na nią działał. Z najwyższym trudem mogła spoglądać w tę tak drogą jej twarz. Pragnęła go i modliła się, żeby tego nie spostrzegł.

- Twoi bracia też są tacy posiniaczeni i poturbowani?

Fraser najpierw się uśmiechnął, a potem wybuchnął głośnym śmiechem.

- Czy są posiniaczeni i poturbowani? O tak, wyglądają nie lepiej ode mnie, powiedziałbym, że miejscami nawet zdecydowanie gorzej.

Przez chwilę zdało się, że czas się cofnął i nie dzielał ich rozwód, żal, cierpienie, lata rozłąki.

- Masz w oczach isierki, które dobrze znam, Graham. Nigdy nie wróżyły nic dobrego. Mówisz zagadkami. - Nachyliła się bliżej, by obejrzeć granatowy siniak na policzku.
- To dzieło jednego z twoich braci?

-Aha.

- Musieli bardzo wylewnie cię witać.

- Bardzo wylewnie, przyznaję.

- Bijatyka na powitanie! - sarknęła z przyganą Claire, choć oczywiście bliżej jej było do śmiechu. - Między braćmi! Powinniście się wstydzić. Wszyscyście się za łby wzięli? Przy Arabelli, Sophie i jej słodkim, niewinnym dzieciątku?

- Tak, i przy dzieciątku - powtórzył radośnie. - Chyba nie sądzisz, że który z nas chciałby się powstrzymać od dobrej, porządnej bitki.

Jakże jej brakowało takich przekomarzań z Fraserem, wesołych, zaprawionych wzajemną czułością. Kiedyś w takich momentach byli sobie równie bliscy, jak w chwilach największej namiętności.

- Który z was wyszedł z tego powitania najbardziej uszkodowany?

Fraser wybuchnął śmiechem.

- Prawdę powiedziawszy, sam lord, znamienity hrabia Monleigh we własnej osobie.

Teraz i Claire się śmiała.

- Chciałabym ich zobaczyć.

Ucichła muzyka dobiegająca z namiotu. Zbliżała się po-

ra kolacji i można było oczekiwać, że większość gości po tańcach, a przed zajęciem miejsc przy stole, wyjdzie do ogrodu odetchnąć świeżym powietrzem. Nie byłoby dobrze, gdyby Isobel, lord Walter czy Giles zobaczyli Claire z Fraserem.

Gdy dojrzała pierwszą parę na ścieżce, poderwała się z ławki.

- Cieszę się z naszego spotkania, Fraser. Życzę ci powodzenia. Niech twoja praktyka adwokacka się rozwija jak najlepiej.

Fraser też się podniósł i stanął przed Claire, tarasując jej przejście. Spojrzał na jej usta, potem zmierzył ją wzrokiem od góry do dołu.

- Dobrze było cię widzieć, Claire. Cieszę się, że znajduję cię w dobrym zdrowiu.

Tak bardzo chciała poczuć, jak znowu otaczają ją ramiona Frasera, jak jego wargi dotykają jej warg i jak oboje łączą się w miłosnym uścisku. Pragnienie było tak silne, że aż nie do zniesienia.

- A ja się cieszę, że mogliśmy rozmawiać z sobą jak cywilizowani ludzie. Teraz, wybierając się do Edynburga, nie będę już mocowała się z własnymi diabłami pełna lęku, że mogę cię tu spotkać.

- Powinnaś znać mnie na tyle dobrze, by wiedzieć, że nigdy w niczym ci nie uwłaczę.

- Tak było kiedyś, Fraser. Czas płynie, ludzie się zmieniają. Źle o tobie myślałam, oskarżałam cię o najgorsze uczynki. Zraniłam cię i nigdy nie przestanę tego żałować. Teraz to wszystko nie ma już żadnego znaczenia, bo nawet gdy-

byśmy się nie rozstali, to wzajemne zaufanie pewnie dawno by wygasło.

- Jesteś zbyt surowa dla siebie, dziewczeczko. Co ważne, to widzieć swoje błędy i uczyć się z nich.

- Och, wiem, tyle razy ojciec mi to mówił... Ale cóż, zawsze popełniam te same błędy. Dlaczego nigdy niczego się nie uczę?

Fraser uśmiechnął się, w oczach znowu zabłyśły wesołe iskierki.

- Jest na to prosta rada. Nie wiesz? Więc ci powiem. Otóż osiołkowi trzeba powtarzać lekcje do skutku.

Claire odwróciła się, połykając łzy. Zapomniała już, jaki Fraser jest kochany, uroczy, cudowny, jakie ma poczucie humoru. Źle się stało, że go tu dzisiaj spotkała. Cały wysiłek, jaki włożyła w to, by żyć bez niego, brał teraz w łeb, otwierały się dawne rany, wracał nieznośny ból.

Nie powinna rozpamiętywać tego, co było, nie powinna zastanawiać się, co być by mogło. Miała zobowiązania wobec swego klanu, wobec swojej rodziny i te powinności były ważniejsze niż jej szczęście... czy też bolesny brak szczęścia. Miej uszy i oczy otwarte, bo zewsząd grożą ci niebezpieczeństwa, powtarzała sobie. Kroczyła wąską ścieżką nad przepaścią. Jeden fałszywy ruch, jeden nieuważny, nieprzeemyślany krok i runie w otchłań bez dna, pociągając za sobą innych.

Nie miała złudzeń, by Isobel i lord Walter mieli czekać w nieskończoność. Czuła, że coś knują, i ta świadomość była nieznośna: wiedzieć i jednocześnie nie wiedzieć. Było jej niezwykle trudno, ale postanowiła, że się nie ugnie, że

będzie twarda, wykaże hart ducha, cokolwiek tych dwoje zamyśla, do jakich haniebnych czynów się gotuje.

Nie mogła liczyć na niczyją pomoc, na żadne wsparcie. Nie miała najmniejszych dowodów przeciwko Isobel i lordowi Walterowi, nikt by jej nie uwierzył, gdyby chciała ich oskarżyć o dokonaną zbrodnię i przekonywać o złych zamiarach. Gdyby mogła porozmawiać z Fraserem, opowiedzieć mu o swoich lękach, uciec się do jego wiedzy i doświadczenia, do jego mądrości, prosić go o radę...

- Zamilkłaś tak raptownie. Powiedziałem coś, czym cię obraziłem?

Nigdy mnie nie obrazisz, mój drogi. Pokręciła głową.

-Nie.

- Co cię dręczy, Claire? Opowiedz mi o swoich troskach, będzie ci lżej.

- Są zagadki, których nie sposób zrozumieć, są pytania, na które nie ma odpowiedzi. Szkoda czasu zajmować się troskami, dla których nie ma rozwiązania.

- Wiele się zmieniło między nami, ale powinnaś wiedzieć, że zawsze będę gotów pomóc ci w potrzebie. Nie jestem już twoim mężem, ale nadal możesz mi ufać. Nie możesz iść przez życie, nie mając żadnej nadziei, nie możesz planować przyszłości i swojej, i swoich sióstr, jeśli nikomu nie będziesz wierzyć, jeśli wykreślisz słowo „zaufanie” - powiedział ciepło, a jego głos lekko zdrzął ze wzruszenia.

- Dziękuję, Fraser. Miło wiedzieć, że jesteś gotów służyć mi pomocą. - Miał rację, trudno jest żyć, nikomu nie ufając. Problem w tym, że bała się skorzystać z jego pomocy. Czy mówił prawdę? Czy była to może róża z zatrutymi kol-

cami? Przecież tak naprawdę prawie go nie znała. Ledwie zaczęli się do siebie zbliżać, ledwie zaczęła się między nimi tworzyć prawdziwa więź małżeńska, taka na całe życie, a rozstali się w gniewie, poranieni przez zniszczoną miłość. Czy mogła więc Fraserowi ufać?

Tak bardzo by chciała mieć go u swojego boku. Z nim, z tym Fraserem, którego sobie wymarzyła, byłaby silna, z jego pomocą zmogłaby wszelkie przeciwności. A tak...

Często przeklinała los, który sprawił, że urodziła się kobietą i nie może stanowić sama o sobie, być niezależną jak mężczyźni. Buntowała się, wszystko krzyczało w niej na tę niesprawiedliwość, która czyniła z kobiety istotę słabą i podległą.

To prawda, Bóg dał jej siłę i ducha mężczyzny, ale dlaczego zamknął je w ciele kobiety? Claire nigdy nikomu nie ulegała, nie chciała się podporządkować. Zamiast drzeć i okazywać posłuszeństwo, stawiała do walki, ale nie mogła chwycić za miecz.

Odziedziczyła tytuł, wraz z nim ogromny majątek ziemski, ale cóż, kiedy była kobietą. Nie miała autorytetu, władzy i siły, jakimi dysponuje mężczyzna już tylko z tej racji, że jest mężczyzną. Owszem, zdobyła mir i zaufanie, nie podważano jej pozycji earldoma i liarda, słuchano jej poleceń, zasięgano rady, bo ciężką pracą udowodniła, że jej się to należy. Zawsze jednak czuła, że to wszystko jest ograniczone, nieraz bowiem stawiała przed niewidocznym, lecz całkiem nieprzekraczalnym murem tylko dlatego, że jest kobietą. Nagle się okazywało, że pewne sprawy są już zdecydowane przez mężczyzn z klanu, a jej pozostawało tyl-

ko udawać, że takie jest właśnie jej zdanie, że akceptuje ten pomysł czy też, zależnie od sytuacji, właśnie na niego wpadła. Ojciec nie miał takich problemów, był niekwestionowanym w żadnym punkcie przywódcą, hrabią, earldomem, liardem... Ale cóż, on był mężczyzną.

I tak jest wszędzie, od chaty najbiedniejszych wyrobników do pałacu królowej. Przecież nawet monarchini ograniczana jest w swej władzy przez mężczyzn, którzy stoją za jej plecami. Królewski syn rodzi się do panowania, córka musi dopiero dowieść, że potrafi władać krajem i godna jest nosić królewską koronę, ale nawet wtedy napotyka się na ów mur męskiej zмовy. I nic na to nie może poradzić, musi się z tym godzić, nawet ona, królowa!

Na tym właśnie polega system patriarchalny. Na tym, że mężczyzna, choćby był głupcem i obibokiem, zrodzony jest do swobody i władzy, nawet jeśli ma to być władza w kurnej chacie, a kobieta rodzi się jako podległa mu służebnica. A jeśli jakimś cudem dzięki swym zdolnościom i pracy udowodni, jak wiele jest warta, jeśli dziwnym zrządzeniem losu zdoła wynieść się ponad innych, zawsze musi pamiętać, że jest tylko kobietą. Bo jeśli o tym zapomni, marny jej los, mężczyźni jej tego nie darują.

Gdyby choć raz dane jej było przedstawić swoje zdanie bez obawy, że natychmiast zostanie zdyskredytowana i zlekceważona tylko dlatego, że jest kobietą. Zawsze musiała sto razy bardziej ważyć racje, starannie dobierać słowa, mieć zawsze wszystko przemyślane sto kroków do przodu, by przekonać innych, to znaczy mężczyzn z klanu, do swoich pomysłów. Owszem, miała mir i poważanie, owszem,

słuchano jej z uwagą i przyjmowano rady i polecenia, lecz nieodmiennie czuła, że jeden poważniejszy błąd może ją zniszczyć, tak bardzo ośmieszyć, że stanie się nikim. „Wiadomo, kobieta”, skomentują mężczyźni i wszystko stanie się dla nich jasne, choć każdy z nich o wiele większe błędy ma na sumieniu.

Choć była dumna, że jest z mocy prawa i ludzkiego uznania hrabiną, earldomem i liardem, zarazem do furii doprowadzał ją absurdalny stan rzeczy, a mianowicie że autorytet, władza i ludzkie uznanie łączyły się z posiadaniem jąder!

Owszem, była silną kobietą, miała szacunek swojego klanu, ale zawdzięczała to niezłomnej woli, uporowi i ciężkiej pracy. Wiedziała przy tym, że stąpa po niepewnym gruncie. Szła przed siebie osamotniona, pełna lęku, niepewności, skupiona na kolejnych zadaniach i wołała nie oglądać się za siebie, bo czuła, że złe, bies przewrotny, kroczy tuż za nią, depte po piętach.

- Odprowadzę cię do namiotu - odezwał się Fraser, odrywając ją od niewesołych myśli.

- Nie, lepiej tego nie rób. Nikt nie powinien widzieć mnie z tobą. Lord Walter... - Głos uwiązał jej w krtani. - Przepraszam cię. Za wszystko. - Nic więcej nie była w stanie powiedzieć. Odwróciła się i odeszła szybko, kierując się do domu.

Poszła prosto do swojej sypialni. Wiedziała, że Isobel i lord Walter będą mieli za złe, że tak szybko zniknęła, ale przywykła już, że wiecznie mają jej coś za złe. Wołała narażać się na ich gniew, niż czuć w pobliżu obecność Frasera.

Przebrała się w koszulę nocną i położyła do łóżka. Zamknęła oczy i ujrzała drogę sercu brzegi jeziora Loch Lomond, wyspy Inchmurrin z zamkiem Lennox na najdalej na południe wysuniętym krańcu. Pragnęła obudzić się i zobaczyć za oknem szczyt Ben Lomond wystzelający w niebo. Iść na spacer do lasu, na łąki, z siostrami, Dermotem MacFarlaneem i psami. Zachwycać się kwiatami i paprociami. Przysiąść na niskim kamiennym murku tuż obok krzewu dzikiej róży i kapryfolium.

Tutaj czuła się najbliżej ojca i braci pochowanych na cmentarzu u podnóża zamku. Stąd czerpała siły i odwagę. Widziała swoją wyspę, wyobrażała sobie, jak wygląda teraz, spowita mrokiem nocy z czarną sylwetą Ben Lomond nad horyzontem, z uśpionym jeziorem, na którego wodach igrają srebrne refleksy księżyca.

Próbowała zasnąć, ale myślała cały czas o Fraserze. Kiedy go dzisiaj zobaczyła, uświadomiła sobie bez żadnych ogródek, jak bardzo potrzebuje pomocy kogoś zaufanego, komu mogłaby powierzyć swoje troski. Kogoś silnego i odważnego. Nie rycerza w srebrnej zbroi, który pokona smoka, ale człowieka z krwi i kości, o nieugiętym charakterze, któremu mogłaby ufać, człowieka odznaczającego się mądrością i doświadczeniem, człowieka honoru o twardym ciele i przenikliwym umyśle. Takiego człowieka, jakiego kiedyś poślubiła, a potem wyгнаła ze swojego domu.

Bo mimo swych niedawnych wątpliwości już wiedziała, że Fraser taki właśnie był, jest i zawsze będzie. Szlachetny, dzielny, mądry i dobry.

Obróciła się gwałtownie na bok i ukryła twarz w poduszce.

- Och, Fraser, dlaczego jesteś mi tak daleki, kiedy tak bardzo cię potrzebuję?

Znała odpowiedź, jakże okrutną i ostateczną: on był twój, a ty kazałaś mu odejść.

Tak, Fraser był jej mężczyzną i tylko ona ponosiła winę za to, że go utraciła. Powinna mieć więcej wiary w niego, bardziej mu ufać, zamiast rzucać nań gniewne oskarżenia.

- Tak, powinnam była ci ufać - powtórzyła głośno. - Teraz rozumiem swój błąd, ale co z tego? Nie odwrócę biegu zdarzeń. Czy naprawdę utraciłam cię na zawsze?

Potworny ból przeszył jej czaszkę. Powiew wiatru poruszył zasłony w oknach i Claire mogłaby przysiąc, że usłyszała jakiś cichy głos, niczym szelest liści na wietrze... wypowiedziane szeptem słowa...

- Zobaczymy... Claire, zobaczymy...



Rozdział dwudziesty

*Mc mi nie mówcie, ja nie muszę słyszeć,
Jaką melodię gra mi czarodziejka
Czy to w cichy dzień jesienny,
Czy w łagodnym blasku majowego słońca.
Znamy się od dawien dawna
I wiem o niej wszystko.*

E. Houssman

Fraser mógł być dumny z siebie, bo zniósł spotkanie z Claire dzielnie.

Kiedy ujrzał ją na balu, pierwszą reakcją był szok, dopiero potem przyszły wspomnienia i pożądanie. Zamierzał przywitać się, nic więcej, ale kiedy usiadł obok niej na ławce, mur, który ich odgradzał, runął. Zdumiało go, że rozmowa z Claire sprawia mu przyjemność. Potem długo jeszcze wracał do niej w myślach, ale czas mijał. Fraser nieco ochłonął i starał się raczej pamiętać, dlaczego rozwiódł się z Claire, niż o tym, dlaczego ją pokochał i poślubił.

Nie ufała mu, pochopnie oskarżyła o zdradę, odwróci-

ła się od niego aż nazbyt łatwo, nie przemyślawszy swego kroku, uniesiona fałszywą dumą.

Rozmyślał tak, pakując swoje rzeczy przed wyjazdem do Edynburga, gdy do pokoju wszedł Jamie i wręczył mu plik papierów.

- Na pewno chcesz dzisiaj wyjeżdżać? - zapytał. - Paskudna pogoda. Pioruny wałą co chwilę, a grzmi tak, że drżą skały.

- Tak, całą noc strasznie wiało, ale jest jeszcze wczesnie i mam nadzieję, że niebo się przetrze i wyjdzie słońce. Wiesz, jak mówią: deszcz przed siódmą...

- ...słońce po południu - dokończył Jamie. - A jeśli się nie wypogodzi?

- Wtedy zajadę do Edynburga wściekły, klnąc ślamazarne konie i ból w stawach, a także naszych przodków, że nie postawili tego zamku bliżej stolicy, a na koniec boskie przeoczenie, że nie urodziłem się królem.

Jamie podszedł do łóżka i wziął do ręki owalną miniaturę przedstawiającą Claire Lennox. Pokazał ją Fraserowi.

- Zabierasz ją?

- Nie. Chciałem zabrać, ale się rozmyśliłem. Niech zostanie w domu.

- Dlaczego?

Fraser spojrział na miniaturę, ale zamiast namalowanego portretu Claire, widział ją żywą we wspomnieniach: w kapeli, w kapeluszu, gotową do wyjścia na nabożeństwo, pochyloną nad papierami przy biurku w bibliotece, w łodzi, leżącą nago na łóżku, zmęczoną i promienną po miłości. Odwrócił szybko wzrok.

- Nie jestem pewien. Albo chcę się oprzeć pokusie, albo nie odczuwam żadnej pokusy. Co wolisz.

- Po co ją w takim razie wyjąłeś, skoro nie chcesz zabrać?

- Chwila słabości.

Jamie przez moment przyglądał się miniaturze.

- Jest tutaj znacznie młodsza. Lata dodały jej dojrzałości, stała się jeszcze piękniejsza. Tak piękna, szczerze powiedziawszy, że trudno się oprzeć jej urodzie i trudno zapamiętać taką twarz, raz ją ujrzawszy.

- Mnie się udało - powiedział Fraser, a gdy dojrzał w oczach brata szczerze powątpiewanie, szybko dodał: - To znaczy na ogół mi się udaje.

Jamie zaśmiał się i oddał miniaturę bratu, ten zaś odłożył ją na bok.

- Powiadasz więc, że nie zrobiła na tobie najmniejszego wrażenia, kiedyś zobaczył ją na balu u lorda Wicka?

- Daj spokój, Jamie. Dla mnie to już zamknięta sprawa.

- Doprawdy? W takim razie powiedz mi, dlaczego ci nie wierzę? Ano dlatego, że zbyt wiele czasu spędziłeś z nią w ogrodzie, zbyt długo z nią rozmawiałeś... Nie wmawiaj mi, że jest dla ciebie kimś obcym.

- Spotkanie całkiem niewinne, zapewniam cię. Porozmawialiśmy sobie jak dwoje dobrze wychowanych, cywilizowanych ludzi.

- Na Boga, a jak mieliście rozmawiać, skoro jesteście dobrze wychowani i cywilizowani? - zakpił Jamie. - Bracie, nie próbuj mydlić mi oczu. Powtarzam, nie wierzę ci, zbyt pięknie brzmią twoje słowa, zbyt są przemyślane, wyważo-

ne na mój użytek. Co innego, gdybyś powiedział, że coś cię ścisnęło za serce, wrócił dawny afekt albo że ciągle czujesz do niej nienawiść, tylko już nie tak żywą jak kiedyś.

Fraser miał właśnie włożyć do kufra swoje szkockie portki, ale zamarł w pół ruchu.

- Dlaczego, na litość boską, miałbym powiedzieć coś takiego?

- Bo to zabrzmiałoby prawdopodobnie, braciszku. Ludzie znają prawdę, przynajmniej wydaje się im, że znają, i chcą usłyszeć coś do niej zbliżonego, czemu mogliby dać wiarę. Inaczej mówiąc, dość spojrzeć na Claire, by wiedzieć, że taka kobieta nie może nie budzić w mężczyźnie żadnych emocji. Możesz jej nienawidzić za to, jak cię potraktowała, możesz ją nadal kochać. Ale trzeciego wyjścia nie widzę. A ty mi tu mamisz oczy jakąś grzeczną, cywilizowaną rozmową... Nie chcesz rozmawiać o Claire, w porządku, ale jeśli już rozmawiasz, to rozmawiaj ze mną jak z bratem.

- W porządku. Jej widok nie pozostawił mnie zupełnie nieporuszonym, ale nic mnie z nią już nie łączy i łączyć nie będzie.

Jamie nie tyle go słuchał, co wyłapywał zdradliwe załamania głosu i uważnie studiował twarz Frasera. No i wiedział już swoje.

• - A ona co czuje? - spytał po chwili, łapiąc brata w po-trzask rozedrganych emocji.

Fraser wrzucił wreszcie portki do kufra i z hukiem zatrzaskał wieko.

- Nie wiem, co czuje Claire. Skąd mogę wiedzieć? Prze-

cież nie pytałem. - I dodał z ledwie tłumioną złością: - Skoro tak bardzo cię to ciekawi, sam ją zapytaj.

Jamie roześmiał się.

- A jakże! Nie omieszkam tego uczynić przy najbliższej okazji.

Fraser zmarszczył brwi i zrobił srogą minę, która miała oznaczać, żeby brat nie wtykał nosa w nie swoje sprawy i trzymał się z dala, jeśli nie chce ponieść uszczerbku na ciele.

- Nie wtrącaj się, Jamie - słowami dopowiedział to, co chciał przekazać wzrokiem. - Cokolwiek było między mną i Claire, dawno się skończyło.

Jamie zgodnie skinął głową. Nie zamierzał przeciągać struny.

- Przepraszam, jeśli cię zirykowałem. Nie było to moim zamiarem.

Fraser westchnął żałośnie.

- Wiem, wiem... Nie powinienem tak się irytować. Jestem dzisiaj jakiś nieswój. Arabella mówi, że wstałem lewą nogą.

- Może powinienes się upić.

- A jakże! Też o tym pomyślałem.

- Jeśli nie przestanie padać, zejź na dół i usiądziemy przy kielichu.

- Jeśli nie przestanie padać, zejde, ale sam zobaczysz, do południa wypogodzi się i ruszę do Edynburga.

Padało cały dzień.

Jamie i Fraser o dziesiątej mieli już dobrze w czubie, jeszcze nie kompletnie pijani, ale na najlepszej drodze.

Arabella zastała ich w tym stanie.

- Alkohol w końcu was zabije - oznajmiła zrzędlwym tonem. - Nawet nie będziecie wiedzieli, kiedy. Działając powoli, usunie was z tego świata i w zamku wreszcie zapamiętuje spokój - dodała na koniec wiedzioną siostrzaną miłością.

Jamie zamknął jedno oko, bo obraz ciut mu się rozmywał.

- W porządku, siostrzyczko. Może być powoli. Nam się nie spieszy.

- Ech... Spójrz tylko na siebie, Jamie, mój ty hrabio. I ty, Fraserze Grahamie, uczony prawniku. Miałeś dzisiaj wyjechać do Edynburga, ale co tam, wolałeś zdundać się do nieprzytomności. Żebyś widział ten głupawy uśmieszek na swojej twarzy, panie mecenasie. - Spojrzała na drugiego brata. - Hrabiofskie oblicze też nie lepsze. Sophie bardzo się ucieszy, jak was zobaczy.

- Można pić i wcale się nie upić - stwierdził Fraser, wypowiadając mężnie pełne zdanie.

- Święta prawda - przytaknęła Arabella. - Tylko że nijak ma się to do was, opoje jedne. Śmierdźcie niczym browar. Koniec ucztowania. Kładźcie się spać, bo za chwilę nasz uczony prawnik, chluba klanu Grahamów, będzie zbyt pijany, żeby wejść po schodach. A i tobie, Jamie, też niewiele brakuje, żebyś resztki człowieczeństwa stracił.

Zaiste, nie kłamały uporczywe plotki, że w pełnym chwackich mężczyzn zamku Monleigh prawdziwe rządy sprawują dwie młode i śliczne kobiety, bo bracia grzecznie wstali od stołu, przerywając tym samym libację.

Fraser pokonał schody o własnych siłach, udało mu się trafić do swojej sypialni oraz własnoręcznie otworzyć drzwi. Pamiętał nawet, że je za sobą zamknął, a potem się rozebrał. Dalej już było gorzej, bo świadomość spowiła pijacka mgła. Padł golusieńki na łóżko i zasnął natychmiast.

Poruszył się we śnie i poczuł obok siebie Claire. Krew dudniła mu w uszach, słyszał jak wali serce. Claire... moja słodka Claire. Czuł jej zapach. Odwróciła ku niemu twarz, zapraszając do pocałunku, do pieścizot...

Dobry Boże, Claire...

Kocham cię...

Fraser ciągle pieścił Claire, kiedy Calum następnego ranka wszedł do jego sypialni

- Zapałeś, braciszku - powiedział na dzień dobry. - To do ciebie niepodobne. Źle spałeś? Podobno wczoraj wypiliście trochę z Jamiem. - Ponieważ Fraser powstrzymał się od odpowiedzi, Calum ciągnął dalej: - Nie najlepiej wyglądasz, muszę powiedzieć. Jesteś pewien, że dasz radę jechać dzisiaj do Edynburga?

Fraser usiadł w pościeli, spojrzał w bok. Nikt z nim nie spał w łóżku, druga poduszka była niepognieciona. Przeczesał włosy palcami. Jezu! To był tylko sen. Nazbyt realny, jak na ludzką wytrzymałość. I zanedto prawdziwy, by miał być snem tylko.

- Czy zamierzasz dalej spać? - zainteresował się Calum.

Fraser westchnął i raz jeszcze przeczesał włosy palcami.

- Nie, nie zamierzam.

- Zatem do zobaczenia na dole.
- Zejdę, tylko się ubiorę.

Fraser oparł się o poduszki. Nie miał siły wstać z łóżka. Od czasu rozwodu Claire śniła mu się bardzo często, ale nigdy dotąd sen nie był tak realny jak ostatniej nocy. Ciagle jeszcze czuł się oszołomiony, bo to, co mu się przydarzyło, miało miejsce w niepochwytniej szczelinie między marzeniem sennym a jawą, nie będąc ani jednym, ani drugim.

Claire. Na zawsze Claire.

Od niej wszystko się zaczynało i na niej wszystko kończyło. Była czystym powietrzem, którym oddychał, błękitnym niebem nad głową, pocałunkiem słońca na skórze. Jego życie zaczęło się, kiedy ją spotkał, i skończyło się, kiedy go odrzuciła. Była jego pierwszą i ostatnią miłością.

Nikogo nigdy już nie pokocha. Nikt inny dla niego nie istniał. Tylko Claire.

Calum zatrzymał się jeszcze przy drzwiach.

- To nie tylko kac, prawda? Chodzi o Claire. Nie możesz o niej zapomnieć. Martwię się o ciebie, Fraser. Wszyscy się martwimy. Zbyt długo to trwa. Dlaczego nie możesz o niej zapomnieć?

- Ot tak, po prostu nie mogę.

- W takim razie spróbuj się z nią pogodzić. W Edynburgu odniosła się do ciebie bardzo przyjaźnie. Może coś się zmieniło. Warto spróbować. Jedź na Inchmurrin, porozmawiaj z nią.

- Nie mogę o niej zapomnieć i nie mogę do niej wrócić. Cierpienie w końcu nas znieczula, zobojętnia i uodparnia. Miłość jest jak odra. Nie możesz zachorować dwa razy.

- Jak patrzę, przez co przeszedłeś, proszę Boga, żebym nigdy się nie zakochał.

Fraser uśmiechnął się do brata trochę kpiąco, trochę smutno.

- I tu jest pies pogrzebany. Życie bez ukochanej dziewczki to żadne życie, a znowu położyć własne serce na szali, to zdać swój los na grę miłości i przypadku, ni mniej, ni więcej jak rzut kośćmi.

Calum wypiął pierś.

- Ja tam nie będę kładł własnego serca na żadnej szali, je-
no łamał niewieście - oznajmił hardo.

Fraser parsknął śmiechem.

- Gracko to brzmi, nie powiem, ale jaką masz rękojmię, że jakaś piękna panienska nagle nie wywróci twojego życia do góry nogami? Otóż nie masz żadnej, braciszku, a co więcej, postawiłbym ostatniego miedziaka, że nim się obejr-
zysz, a wywróci...

- Pożyjemy, zobaczymy... Idę na dół. Po tym, co mi powiedziałeś, muszę koniecznie coś zjeść. Zejdziesz?

- Tylko założę portki.

Kiedy Calum wyszedł, Fraser odrzucił kołdrę, przeciągnął się, spuścił nogi z łóżka i tak przez chwilę siedział, nagusienki niby drzewo w zimie. Przez okno zaglądało słońce, obietnica pięknego dnia. Wyciągnął nogi tak, by sięgnęły słonecznej plamy na podłodze, poruszył paluchami.

Claire zniknęła. Odwróciła się od niego.

A on ciągle żył.

Miał za co dziękować losowi, bo też los nie poskapił mu błogosławieństw. Kochająca rodzina, bogate dziedzictwo...

Był zdrow jak ryba. Był zamożny i nie musiał martwić się o byt. Przenosił się właśnie do Edynburga, gdzie miał otworzyć kancelarię prawniczą, rozpocząć karierę, o której od lat marzył i do której starannie, w pocie czoła, się przygotował.

Tak, był szczęśliwym człowiekiem i miał naprawdę dobre życie.



Rozdział dwudziesty pierwszy

*Głupcem ten, co myśli, że sposobem, siłą
Zmieni rzecz kobiecej woli niemiłą.*

Samuel Tuke „The Adventures of Five Hours”, 1663

Źle się działo Claire.

Lord Walter widząc, że Isobel nie radzi sobie z podopieczną, sam postanowił się nią zająć.

- Co chcesz zrobić?

- Trzeba ją izolować- stwierdził. - Tutaj czuje się zbyt silna.

Na twarzy Isobel odmalowało się zaskoczenie.

- Jak to izolować?

- Zawiozę ją do zamku mojej rodziny. Daleko na północy, w górach.

W pokoju zapadła na moment głucha cisza.

- Chcesz ją wywieźć do zamku Kalder? - zapytała w końcu Isobel.

- Tak. Wiele o tym myślałam i uważam, że to najlepsze rozwiązanie. Może tam wreszcie nabierze rozumu.

- Ale to przecież ruina na zupełnym odludziu. Nie ma tam służby. Na wiele mil wokół żadnych sąsiadów. - Isobel modliła się w duchu, by lord Walter nie zażyczył sobie, by mu towarzyszyła. Miejsce było rzeczywiście straszne i budziło w niej niemal zabobonny lęk. Już na samo wspomnienie zamku nad morzem przechodził ją lodowaty dreszcz. Stare mury były świadkiem wielu strasznych zdarzeń i Isobel była przekonana, że pamiętająca zamierzchną przeszłość warownia jest nawiedzona przez duchy, ciąży nad nią klątwa. Ludzie omijali to miejsce z daleka, a w zimowe wieczory opowiadali związane z nim przerażające opowieści, zapewne wiodące się z prawdziwych zdarzeń, lecz przez wieki obleczone tym wszystkim, co pobudzona przez strach wyobraźnia podpowiadać może.

- Zawiadomiłem już Angusa Sinclaira, że przyjeżdżam do Kalder. Powinien przygotować, co trzeba, i czekać na mnie w zamku.

- Pojedziesz sam, jak rozumiem?

- Sam? Skądże. Claire pojedzie ze mną.

- Nie chcesz chyba...

- Nic nie rozumiesz, Isobel. Nie zamierzam wykorzystywać wdzięków Claire, na które zresztą jestem całkowicie obojętny. A zresztą, gdyby nawet taka myśl przyszła mi do głowy, po co miałbym wieźć ją taki szmat drogi i sam się fatygować, skoro mógłbym mieć tę pannę znacznie mniejszym nakładem wysiłków.

- Ona nie pojedzie.

Na surowej twarzy lorda Waltera pojawił się pełen jaśdu uśmiech.

- I tu się mylisz. Pojedzie, bardzo chętnie pojedzie. Jeśli odmówi, zamknę jej siostry w wieży i będę tam trzymał tak długo, bez jedzenia albo na solonej wieprzowinie, dopóki piękna Claire nie zmieni zdania.

Isobel wzdrygnęła się. Od razu przypomniała sobie, jak skończył nieszczęsny hrabia Ness, którego w zamku Kalder uwięził dziadek Waltera. Hrabia dostawał jedynie soloną wołowinę do jedzenia, ale nic do picia. Zmarł w strasznych męczarniach, błagając o łyk wody. Podobno próbował jeść własną rękę, zanim śmierć go zabrała. Od tego czasu duch biednego hrabiego straszył ponoć w zamku, skazany na wieczne poszukiwanie wody, i nikt tam nie chciał już mieszkać.

- Kiedy wyjeżdżasz?

- Dzisiaj rozmówię się z Claire i dam jej wybór. Albo zamieszka w Kalder, albo jej siostry umrą w męczarniach.

- Milady, lord Walter czeka w gabinecie, chce mówić z milady - oznajmiła pani Macklin, służąca obdarzona przez los wielce nieprzyjaznym światu, ponurym usposobieniem.

Kiedy tylko Ponura, jak między sobą nazywały ją panny Lennox, wyszła, siostry wianuszkami otoczyły Claire.

- Domyślasz się, czego może chcieć od ciebie? - zapytała Kenna.

- Na pewno nie będzie to nic dobrego - stwierdziła Greer.

Briana objęła siostrę.

- Nie idź, Claire. Nie idź. Boję się o ciebie.

Też się bała, bowiem rozmowy z lordem Walterem nie zwiastowały nic przyjemnego, ale nie chciała jeszcze bardziej podsycać lęków Briany. Dziewczynka tak bardzo lękała się lorda Waltera, że słysząc jego kroki, chowała się w najciemniejszy kąt i czekała, aż opiekun przejdzie, dopiero wtedy wychodziła z ukrycia.

Claire ujęła buzię siostrzyczki w dłonie. Briana miała już czternaście lat, lecz w przeciwieństwie od starszej od niej o trzy lata Greer, a już szczególnie od osiemnastoletniej Kenny, wciąż była załęcznionym dzieckiem, a jej małe serduszek aż kuliło się ze strachu. Claire stale próbowała dodawać jej otuchy, wzmocnić ją jakoś, ale bez skutku.

- Musisz zachowywać się jak dama, Briano. Jesteś już dużą, prawie dorosłą panną. Rozumiesz, co znaczy być dorosłą panną?

- Tak - odparła Briana. - Dorosli są samotni.

Claire objęła ją bardzo mocno. Ciężko jest słuchać tak smutnych słów, szczególnie jeśli padają z ust młodej dziewczynki.

- Wiesz, że muszę iść - tłumaczyła spokojnie. - Inaczej ukarze nas wszystkie.

- Może pójdziemy z tobą? - zaproponowała Kenna.

Claire od jakiegoś czasu obserwowała ją z niepokojem, ale i z podziwem. Najstarsza po niej, już nie dziewczyna, ale młoda kobieta, coraz mocniej buntowała się przeciwko strasznym rządóm Isobel i lorda Waltera. W Claire też ten bunt tlił się od lat, choć rozum nie pozwalał mu wybuchnąć żywym płomieniem.

- Nie. To tylko rozniewałoby lorda Waltera. Nie martwcie się o mnie. Nie roztrzaska mi przecież czaszki pałką ani nie spali mnie na stosie. - Żart nie rozśmieszył Briana, więc Claire zapytała: - Co powiesz, jak obiecuję, że kiedy będę wracała, przyniosę ci ciastko owsiane i kubek mleka z migdałami?

- Nic nie chcę, żebyś tylko wróciła - odpowiedziała Briana, przywierając z całych sił do Claire i nie chcąc jej puścić.

- Nie zatrzymuj mnie, Briano, bo lord Walter czeka na mnie. Zobaczysz, zaraz wrócę.

- Nieprawda, nie wrócisz... Nie wrócisz...

Kiedy Claire wyszła, siostry usiadły przy oknie. Często tak siadywały, patrząc na jezioro, i widok ukochanych fal dawał im pociechę, bodaj jedyną, jaką mogły znaleźć.

Kenna podskoczyła nagle.

- Co się stało? - zapytała Greer.

- Zaraz wrócę - rzuciła Kenna, biegnąc do drzwi.

- Dokąd tak się spieszysz? - znowu zapytała Greer.

- Ciii. - Kenna położyła palec na ustach. - Dowiem się, czego lord Walter chce od Claire.

- Pójdę z tobą - zawołała Briana.

- Nie. Zostań z Greer. Będzie lepiej, jak pójdę sama. Jeśli mnie złapie, tylko mnie ukarze.

- Pójdiesz sekretnym przejściem? - chciała wiedzieć Greer.

Kenna kiwnęła głową.

- Aha. Claire mądrze zrobiła, że zakazała nam mówić o tym przejściu Isobel i lordowi Walterowi. I pamiętajcie,

ani mru-mru, nikomu. A jak kto będzie o mnie pytał, powiedzcie tylko, żeście mnie nie widziały i nie wiecie, gdzie jestem.

- Nic nikomu nie powiemy - obiecała Briana.

Kenna kiwnęła głową, cofnęła się, zapaliła świecę i dopiero wyszła z pokoju.

- Poczekaj tu na mnie - powiedziała Greer, ledwie siostra zamknęła drzwi za sobą. - Zaraz wrócę.

- Ty też idziesz? - zmartwiła się Briana.

- Sprawdź, co robi Isobel. Może i ja coś usłyszę, jak Kenna.

- Pójdę z tobą.

- Nie. Zostań tutaj i czekaj na Kenę, żeby niepotrzebnie nas nie szukała, jak by wróciła przede mną.

Greer otworzyła drzwi, wyjrzała, upewniła się, że korytarz jest pusty i wyszła z pokoju, zamykając ostrożnie drzwi za sobą.

W tym czasie Kenna sekretnym przejściem zeszła na pierwsze piętro, do niewielkiego pomieszczenia znajdującego się nad gabinetem. Podeszła po cichu do kraty w podłodze, przez którą mogła widzieć wewnątrz gabinetu.

Claire stała obok wielkiego biurka, za którym, w fotelu Alasdaira, siedział lord Walter, bawiąc się gęsim piórem.

- Czas dokonać zmian. Dzisiaj wieczorem razem ze mną opuścisz Inchmurrin - oznajmił lord Walter.

- Na długo wyjeżdżamy?

- To zależy od ciebie. Może wrócisz tu za kilka tygodni, a może już nigdy. Zostaniesz tam, dokąd cię zawiozę, tak długo, aż zgodzisz się wyjść za Gilesa.

- Co z moimi siostrami?
- Zostaną tutaj, z Isobel. Nic im się nie stanie... przynajmniej na razie.
- Dokąd mnie zabierasz?
- Strasznie dużo pytań zadajesz.
- Mam chyba prawo wiedzieć. Przynajmniej tyle mi się należy.
- Zawiozę cię do zamku, który należał kiedyś do mojego dziadka.
- Gdzie ten zamek?
- W górach, na północy. Dość pytań. Powiedziałem wszystko, co miałem do powiedzenia.
- Ile mam czasu?
- Na co?
- Żeby się spakować i pożegnać z siostrami.
- Isobel kazała już spakować, co ci tam będzie potrzebne, a z siostrami już się nie zobaczysz. Trzeba było żegnać się z nimi, zanim tu przyszłaś.

Kenna zasłoniła usta dłonią, tłumiąc okrzyk przerażenia. Nie wiedziała zupełnie, co robić, jak się zachować wobec strasznej wiadomości, którą właśnie usłyszała. Wszystkie jej najgorsze przeczucia się spełniały. Nie miała złudzeń, Isobel i lord Walter przystąpili do ostatecznej rozgrywki, której celem było zagarnięcie majątku rodu Lennoksów. Podejrzewała to od dawna, choć Claire, która na pewno wiedziała więcej od pozostałych sióstr, co się wokół nich działo, nie wtajemniczyła i jej, i Greer oraz Briany w te sprawy, pewnie po to, by je chronić.

Lecz teraz zakiełkowała w niej nowa myśl. Claire

zostanie wywieziona, jej los stał się wielką niewiadomą. Isobel i lord Walter, była tego pewna, są gotowi na wszystko. Kenna zacisnęła usta. To ona tu pozostanie jako najstarsza z sióstr. To ona musi coś zrobić, by odwrócić zły bieg rzeczy.

Poczuła na sobie przygniatający ciężar odpowiedzialności, lecz w jej duszy zaległ się spokój. Kenna nie wiedziała jeszcze, co robi, jak ratować będzie i Claire, i Greer, i Briannę, i siebie. Wiedziała jednak, że to zrobi. Już podjęła decyzję. Stąd ten spokój w duszy. Strach, choć wszechobecny, nagle przestał być straszny, liczył się tylko cel.

Wróciła tą samą drogą do pokoju, gdzie czekała Briana, nucąc sobie pod nosem piosenkę.

- Przestań śpiewać, Briano. Mam bardzo niedobre wieści.

- Śpiewałam sobie, żeby się nie bać.

- Nie musisz się bać. Nam, przynajmniej na razie, nic nie grozi, ale Claire jest w poważnym niebezpieczeństwie.

- Czego się dowiedziałas? - zapytała Briana. - Co z Claire?

Kenna, zamiast odpowiedzieć, rozejrzała się niespokojnie po pokoju.

- Gdzie Greer?

- Wyszła.

- Jak to wyszła? Dokąd?

- Chciała sprawdzić, co robi Isobel.

- Powinna była tu zostać. Prosiłam przecież, żebyście nigdzie nie wychodziły.

- Wiesz, jaka jest Greer, ona się nigdy nie słucha. Tak samo jak ty.

- O tobie można powiedzieć dokładnie to samo, lady Briano.

- To prawda... Powiedz, czego się dowiedziałas?

- Słyszałam całą rozmowę. Lord Walter mówił do Claire, że... - Drzwi się otworzyły i weszła Greer. - Właśnie miałam powiedzieć Brianie, co usłyszałam.

- Więc mów - ponagliła siostrę Greer.

Kenna powtórzyła słowo w słowo całą rozmowę między Claire i lordem Walterem.

- Co możemy zrobić? - zapytała Briana. - Musimy jej bronić. Pojedziemy za nią.

- Nic nie możemy zrobić. Jesteśmy bezsilnie. - Kenna zwiesiła głowę. Taka była prawda, były bezsilne. Ale to się zmieni. Muszą działać roztropnie, imać się wszelkich możliwych sposobów. - Nie wiemy nawet, gdzie leży ten zamek lorda Waltera.

Łzy spływały po policzkach Briany.

- Nie możemy tu siedzieć i smuć się. Musimy coś zrobić. Musimy ratować Claire. Musimy. - W obliczu zagrożenia, jakie zawisło nad Claire, i w nią, najbardziej lękliwą z sióstr, wstąpiła odwaga Lennoksów.

- Owszem. - przytaknęła Kenna. - Musimy, ale najpierw trzeba obmyślić jakiś sposób. Gdybyśmy tylko wiedziały, dokąd lord Walter ją zabiera...

- Ja wiem, dokąd. W każdym razie chyba wiem, jak się ten zamek nazywa - odezwała się Greer.

Kenna zmarszczyła czoło.

- Wiesz, dokąd ją zabiera? Wiesz, jak się nazywa ten zamek? - powtórzyła z niedowierzaniem. - Skąd masz takie

wiadomości? Lord Walter w rozmowie z Claire powiedział tylko, że to zamek, który należał do jego dziadka, gdzieś daleko na północy.

Greer wzruszyła ramionami i wzięła się pod boki.

- Jak ty wysłaś, poszłam zobaczyć, gdzie jest Isobel. Była w solarze, więc wślizgnęłam się do tej małej komory obok. Niedługo czekałam, jak przyszedł lord Walter. Powiedział, że rozmówił się z Claire i że ją zabiera. Na co Isobel zapytała: „Uważasz, że zamek Kalder to na pewno odpowiednie miejsce dla niej? Strasznie daleko położony i na odludziu”. Na co lord Walter odpowiedział, że właśnie dlatego tam chce ją zawieźć, ale Isobel nie była przekonana, mówiła, że zamek popadł od dawna w ruinę i mieszkać się tam nie da. Na to znowu lord Walter powiedział, że im gorzej, tym lepiej, bo nikomu nie przyjdzie do głowy, że ukrył Claire w starym, opuszczonym zamczysku.

- Kalder... - powtórzyła Kenna. - To nie jest ani celtycka, ani gaelicka nazwa, prędzej saksońska albo normańska, a skoro tak, to zamek musi leżeć w górach, daleko na północy. Możemy się nie martwić, z łatwością sprawdzimy, gdzie to jest.

- I co dalej? - zapytała Greer z powątpiewaniem. - Co my możemy zrobić, nawet jeśli będziemy już wiedziały, gdzie znajduje się zamek?

„W przeciwieństwie do siostr, które miały posępne miny, Kenna nie traciła optymizmu. Znać nazwę zamku, to już coś, to dobry początek.

- To prawda, same nic nie zdziałamy. Jak to mówił ojciec: „Mnich sam sobie głowy nie ogoli”.

- A co ma do tego jakiś mnich i stare porzekadła? - fuknęła Greer.

- Skoro mnich nie może sam sobie ogolić głowy, musi znaleźć kogoś, kto to zrobi, rozumiesz? Nie musisz od razu na mnie napadać. To jasne jak słońce, że same nic nie zrobimy. Trzeba szukać pomocy.

- Gdzie? Zwrócimy się o pomoc do klanu? - zapytała Greer.

- Nie. To już nie te czasy, kiedy klan rozstrzygał wszystkie sprawy, a nawet gdyby, to nie mogłybyśmy rozmawiać z klanem, nie wzbudzając podejrzeń Isobel i lorda Waltera.

- Kto nam więc pomoże? - zapytała Briana.

- Muszę jak najszybciej pojechać do Edynburga - oznajmiła Kenna.

- Do Edynburga? - wykrzyknęły zgodnym chórem Greer i Briana.

- Tak, do Edynburga. Fraser Graham ma tam kancelarię prawną.

Na twarzy Greer odmalowało się zdumienie.

- Fraser Graham? Czyś ty oszalała, Kenno? Nie możesz prosić o pomoc Frasera. Claire umarłaby ze sromoty, gdybyś to zrobiła.

- Claire może umrzeć, jeśli tego nie zrobię - powiedziała twardo Kenna. - W czas sztormu mądry żeglarz nie wybiera portu, tylko płynie tam, gdzie uratuje życie. Fraser jest jedynym człowiekiem, któremu ufam na tyle, że mogę go prosić o pomoc. To nasz jedyny port. Nie wybór, lecz konieczność.

- Dlaczego jednak nie zwrócisz się do naszych ludzi?
 - Greer nadal nie była przekonana do pomysłu siostry. - Claire jest earldomem i liardem, więc są winni śpieszyć jej na ratunek. Isobel i lord Walter w tym względzie nie mają żadnej władzy. Wystarczy powiedzieć klanowi, co się dzieje...

- Masz rację, nie zostawiłby Claire w potrzebie, ale wiesz, jacy są mężczyźni z naszego klanu. Zaraz podniosą wielkie larum, zaczną się skrzykiwać i zbroić, jakby szli na wojnę przeciwko Anglikom, co zaalarmuje Isobel i lorda Waltera, który wtedy na pewno przewiezie naszą siostrę w takie miejsce, którego nigdy nie znajdziemy. To zły pomysł. Potrzebujemy kogoś statecznego, zrównoważonego, a przy tym bystrego, jeśli chcemy, żeby Claire cała i zdrowa wróciła do domu. Tu trzeba działać cicho, imać się forteli, a nie z wrzaskiem od razu zdradzać nasze zamiary.

- A skąd wiesz, czy Fraser będzie chciał pomóc? - zapytała Briana. - Po tym, jak Claire rozwiodła się z nim, przegnała z domu, wcale bym się nie dziwiła, gdyby w ogóle nie chciał z tobą mówić.

- Fraser pomoże, jestem tego pewna, ale dość już pustego gadania. Powinam zaraz ruszać do Edynburga.

- Nie możesz jechać sama. To niebezpieczne dla kobiety podróżować samopas.

~ Ubiorę się w rzeczy Kendrew. Był roslým chłopcem, więc powinny pasować na mnie. A włosy ukryję pod czapką. Konno jeżdżę tak dobrze jak mężczyzna, wszyscy to mówią. Nikt nie odgadnie, że jestem kobietą. s •

- Będziesz jechała po męsku? - zapytała Greer.
- Oczywiście.
- Ale ci zazdroszczę. Zawsze chciałam jeździć w taki sposób.
- Będziesz jeszcze miała okazję - powiedziała Kenna. -
A teraz chodźcie, pomożecie mi się przebrać.



Rozdział dwudziesty drugi

Jak ktoś, kto po odludnej drodze

Strwożony idzie w nocy:

Raz obróciwszy się, już tylko

Przed siebie zwraca oczy.

Bo wie, że przeraźliwy diabeł

Tuż za nim stale kroczy.

Samuel Taylor Coleridge „Pieśń o starym żeglarzu”*

Claire otworzyła usta, chciała coś powiedzieć, ale ktoś musiał czań się za drzwiami, bo usłyszała hałas. Próbowała jeszcze się odwrócić, gdy coś spadło jej na twarz i nagle zrobiło się zupełnie ciemno. Po chwili leżała na podłodze, z trudem łapiąc oddech. Ktoś kępował jej ręce na plecach.

- Wiąż mocno, żeby się nie uwolniła z pęt - doszedł ją głos lorda Waltera.

- Nie uwolni się, żeby nie wiem co, milordzie. - Tego drugiego głosu nie rozpoznawała.

* Przekład Tadeusza Boya-Żeleńskiego.

Została owinięta w jakąś tkaninę, pled zapewne, i obwiązana jak baleron.

Ktoś ją dźwignął i dokądś niósł. Co za dziwne uczucie! Nie wiedziała, dokąd ją niosą, co chcą z nią zrobić. Modliła się *tylko*, by nie zakończyć *tej podróży na dnje jeziora*. Krzyknęła z bólu, gdy została rzucona na ziemię, może nie na ziemię, w każdym razie na coś twardego.

Jacyś ludzie rozmawiali po gaelicku, ale mówili tak cicho, że nie mogła rozróżnić słów, głosów też nie rozpoznawała. Ktoś szedł po kamienistym gruncie, słyszała wyraźnie chrzęst skalnego żwiru, podszedł do niej i zatrzymał się.

Zrobiło się upiornie cicho, a ona leżała, nasłuchując. Nic nie widziała, nie wiedziała, co się z nią dzieje. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak bezbronna jak w tej chwili.

- Weźcie ją.

Znowu ją uniesiono. Usłyszała plusk wody i po chwili poczuła, że leży w kołyszącej się łagodnie łodzi. Wywozili ją z Inchmurrin.

„Nie wrócisz... Nie wrócisz”.

Takimi słowy żegnała ją Briana, wciąż słyszała jej głos. Zastanawiała się, co mogłaby zrobić, gdyby wiedziała, przeczuła, że rzeczywiście nie wróci już do sióstr po rozmowie z lordem Walterem. Czy miała aż do śmierci pozostać więźniem zbrodniczej ciotki i jej występnego przyjaciela?

Nigdy już nie zobaczy domu, ukochanego zamku Lennox. Nigdy nie uściska sióstr. Poczuła piekące łzy pod powiekami, ale nie pozwoliła sobie na płacz. Zbyt dobrze pamiętała, czego uczył ją ojciec.

Jestem hrabiną, earldomem Lennox, jestem liardem mo-

jego klanu i głową mojej rodziny, powtarzała sobie w duchu. Jestem nicia, która podąża za igłą. Nie będę płakać. Nie złamię mojego ducha. To niegodziwi ludzie, hańbą byłoby ulec komuś takiemu. Mogą widzieć we mnie tylko kobietę, ale myślą się, jeśli sądzą, że z tego powodu jestem sła-
ba. Będę się bronić.

„Będę bronić”... Motto klanu Lennox. Na myśl o tym za-
wołaniu krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach. Była tyl-
ko pojedynczym ogniwem w długim łańcuchu i nie chciała
okazać się ogniwem najsłabszym.

Lord Walter nie doceniał jej, jeśli sądził, że wyrzeknie
się swego dziedzictwa. Czy nie wiedział, że stary celt-
cki ród Lennoksów wiódł się od Mormaersów z Leve-
nax, zamieszkujących dolinę nad rzeką Leven i okolice
wielkiego jeziora dawniej zwanego Lochleven, a obecnie
Loch Lomond? Czy nie wiedział, że Lennoksowie przez
stulecia przelewali krew za tę ziemię, od czasu kiedy
przed wiekami dali odpór Duńczykom? Czyżby napraw-
dę sądził, że Claire, wiedząc to wszystko, zrzeknie się
swoich praw i odda mu cały majątek?

Gotowa była raczej umrzeć i skazać na śmierć siostry,
pozwalając, by tytuł i ziemię Lennoksów wróciły do Koro-
ny, niż by miały wpaść w ręce Isobel i lorda Waltera. W tej
sprawie gotowa była na najbardziej nawet krwawą ofiarę.
Z- pewnością występny lord i okrutna ciotka zupełnie nie
zdają sobie z tego sprawy, mierzą bowiem ludzi swoją mia-
rą, lecz Claire, gdy przyjdzie na to pora, wyprowadzi ich
z błędu.

W pewnym sensie cieszyła się, że sprawy przybrały ta-

ki obrót, bo teraz mogła otwarcie stanąć do walki. Słyszała wyraźnie, jakby siedział teraz **obok** niej, gaelickie słowa tyle razy powtarzane przez ojca:

„Cuimhnichibh air na daoine bho'n d'thainig sib”.

„Pamiętaj, skąd się wiesz”.

Uczuła wielki spokój. Wiedziała, że nie będzie łatwo, ale wiedziała też, że potrafi stawić czoło parze niegodziwców. Pokrzepiona tą myślą, zapadła w sen.

Kiedy się obudziła, musiała być noc, bo w powietrzu czuło się wyraźny chłód. Usłyszała zbliżające się kroki. Ktoś podszedł i zatrzymał się obok niej. Poluzował sznury, którymi była skrupowana, i zdjął jej worek z głowy. Widziała tylko czarną sylwetkę na tle nieba, jednak była pewna, że to nie lord Walter, tylko któryś z jego ludzi.

- Pij - przemówił.

Niestety nie rozpoznała jego głosu.

Podsunał jej kubek. Była spragniona i piła łąpczywie. Woda miała gorzki smak. Kiedy Claire wypła już wszystko, mężczyzna zakneblował ją i na powrót założył worek na głowę, potem związał, ale już nie tak mocno jak wcześniej. Zresztą było jej wszystko jedno. Czuła ciepło rozchodzące się po całym ciele, miała wrażenie, że odpływa.

- Połóż ją na wozie. - Głos brzmiał znajomo, ale była zbyt oszołomiona, by zastanawiać się, do kogo należy.

Nie wiedziała, jak długo spała, w każdym razie kiedy się obudziła, czuła okropne mdłości. Ktoś niósł ją, zarzuciwszy sobie niedbale na plecy niby worek siana. Jeszcze zanim usłyszała łagodny szum fal i krzyki mew, poczuła w nozdrzach zapach **morza**.

- Daj jej coś do picia - rozległ się głos lorda Waltera.

Porwał ją Bóg wie dokąd, zapewne do położonego na odludziu zamku, o którym wspominał, i teraz będzie zęcał się nad nią, usiłując wszelkimi sposobami wymusić posłuszeństwo.

Gdyby nie knebel w ustach, powiedziałyby mu, że niepotrzebnie traci czas. Nie była już tą naiwną dziewczyną, która nie chciała dać wiary podejrzeniom Frasera, który pierwszy dostrzegł, jak niebezpiecznymi ludźmi są Isobel i lord Walter. Próbował ją przestrzec, lecz przez swój głupi upór nie słuchała.

Miałaś rację, Fraser. Gorzko teraz żałuję, że ci nie wierzyłam, że obróciłam się przeciwko tobie, zamknęłam uszy na twoje przestrogi.

Przypominała sobie teraz jego słowa:

„Im chodzi o twój majątek, Claire. Nie widzisz tego? Nie rozumiesz, że przyłożyli rękę do śmierci twojego ojca i braci? Kiedy to zrozumiesz, pojmiesz także, dlaczego tak bardzo zależało im na tym, by zniszczyć nasze małżeństwo. Kiedy ja zniknę, będziesz mogła wyjść za Gilesa. On jest zbyt słaby, by przeciwstawić się matce i Walterowi.

- O czym ty mówisz, Fraser? Że oni niby mieliby cię zgładzić?

- Tak, chcą mnie zabić, tak samo jak zabili Kendrew.

- Kendrew był chory.

- Kendrew został otruty.

- Kłamiesz!

Fraser spojrział na nią smutno.

- Ile osób musi jeszcze zginąć, Claire? Jak wielu swoich

bliskich będziesz musiała jeszcze pochować, zanim ujrzysz wreszcie prawdę?"

Ktoś zawołał „Greas ort!” i wspomnienie zniknęło.

„Spieszcie się!”

Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że to głos lorda Waltera. Słysząc było w nim gniew, zniecierpliwienie. Lord Walter poganiał swoich ludzi, co nie wróżyło dla niej dobrze.

Ktoś ściągnął jej worek z głowy. Zamrugała gwałtownie, oślepiąca światłem słonecznym. Ktoś wyjął jej knebel, zrywając przy okazji naskórek z dolnej wargi, bo płótno przywarło do ust. Skrzywiła się mimowolnie. Kiedy podsunął jej kubek, odwróciła głowę.

- Nie chcę... proszę...

Chwycił ją z całych sił za włosy i odchylił głowę.

Lord Walter, brutal i łajdak.

- Wypijesz wszystko, do ostatniej kropli, albo każę sprowadzić tu twoje siostry, by dzieliły twój los. - Przyłożył jej kubek do ust.

Była wyczerpana i spragniona. Pomyślała, że lepszy już sen, niż takie traktowanie jak dotąd. Wypiła zawartość kubka, nie wiedząc, co jest w wodzie. Coś na sen... a może trucizna?

Ostatnia rzecz, jaką zapamiętała, to głos lorda Waltera:

- Na pokład z nią - wydał rozkaz.

Statek, pomyślała jeszcze, i zapadła się w niebyt.

Nie wiedziała, jak długo spała, ile upłynęło czasu. Pamiętała tylko, że jeszcze dwa razy podsuwano jej kubek z wodą. Teraz powoli przytomniała. Czuła odrętwienie

w całym ciele, cierpki smak wody ze środkiem nasennym w ustach i powiew morskiej bryzy na twarzy. Potworny ból rozsadał czaszkę.

Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że ktoś zdjął jej worek z głowy i usunął knebel. Rozejrzała się po pokładzie i dojrzała dwóch mężczyzn przy sterze, ale nigdzie śladu lorda Waltera. Widocznie schronił się w kajucie.

Leżała bez ruchu, zapatrzona w gwiazdy nad głową. Starała się leżeć najspokojniej, jak mogła. Nie chciała, by zauważyli, że nie śpi. Bała się, że znowu dadzą jej wstrętą miksturę. Była osłabiona z głodu, ale na myśl o jedzeniu robiło jej niedobrze. Oblizła wargi i wyczuła językiem strup w miejscu, gdzie razem z kneblem lord Walter zerwał naskórek. Zamknęła oczy. Może jednak sen był najlepszym rozwiązaniem, jedyną ucieczką.

I znów zasnęła.

Obudziło ją szarpanie za ramię. Kiedy otworzyła oczy, ktoś chwycił ją jedną ręką w pasie, drugą za nadgarstek i posadził.

Nie znała tego człowieka, ale słyszała już wcześniej jego głos. Nie mogła na niczym skupić myśli, ciągle jeszcze była na wpół przytomna po tych kilku dawkach laudanum, którymi ją napojono. Męczyły ją nudności, czuła, że zaraz będzie zwracać. Ledwie o tym pomyślała, mężczyzna pchnął ją na reling i zwymiotowała do morza.

Kiedy odetchnęła, znowu podsunięto jej kubek. Odwróciła głowę.

- Nie mogę już więcej... Proszę...

- Przestań jęczeć. To mleko. Dobrze ci zrobi na żołądek.

Poczuła w nozdrzach znajomy zapach mleka z migdałami. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że gdy spała, ktoś rozwiązał jej ręce. Dłonie drżały jej okropnie, gdy podnosiła kubek do ust. Z wahaniem upiła pierwszy łyk. Jak przez mgłę zauważyła siniaki na nadgarstku i zakrzepłą krew.

Kiedy skończyła, oddała kubek mężczyźnie o ptasim nosie, on zaś zacisnął palce na jej palcach. Próbowwała cofnąć dłoń, ale on nie puszczał, a ona była zbyt osłabiona, żeby się z nim siłować.

Spojrzała mu prosto w oczy i powiedziała:

- Puszczaj...

- Co tak ostro, panienko? Płyniemy sobie spokojnie, mamy dużo czasu, trzeba się lepiej poznać. - Wyjął z kieszeni małą butelkę. - *A bheil thu g iarraidh uisge-beatha?*

Żołądek Claire gwałtownie zaprotestował na tę propozycję. Pokręciła głową.

- Nie, nie chcę whisky.

- Jeden maleńki łyzeczek nie zaszkodzi. Rozgrzejesz się.

' - Nie - powiedziała stanowczo.

W świetle księżyca widziała wyraźnie jego obleśny uśmiech, kiedy podtykał jej flaszkę do ust.

Pełna obrzydzenia odwróciła głowę. Nigdy nikt tak jej nie upokorzył. Nikt nigdy nie patrzył na nią tak sprośnym, lubieżnym wzrokiem. Nikt nigdy tak nie patrzył na hrabinę Erricku i Mains, earldoma i liarda klanu Lennoksów. Powtarzała sobie, kim jest, powtarzała sobie, jaka odpowiedzialność na niej spoczywa. To jej dodało otuchy. Może zostać poniżona, a nawet zabita, lecz nikt nie odbierze jej du-

cha, nie złamie jej dumy, która z tyłu pokoleń dzielnych i pranych Leimoksów się brała.

Poczuła na sobie zberezną dłoń, odepchnęła ją ze wstrętem. Niezrażony tym łajdak nastawał na nią, jego zamiary były oczywiste.

Claire wiedziała, że na to nie pozwoli. Skoczy do wody, utonie, lecz nie będzie igraszką dla wstrętnych chuci. Ken na przejmie po niej wszystko, dzielna, niepokorna Ken na może los ku sobie skłoni, może uratuje i siebie, i Greer, i słodką Brianę...

Zerwała się na równe nogi, kątem oka dojrzała jakiś ruch... a potem wszystko potoczyło się błyskawicznie.

Lord Walter przypadł do ostronosego, chwycił go od tyłu i jednym ruchem poderżnął mu gardło.

Z rany bluznęła krew, Claire krzyknęła:

- Matko Boska, zamordowałeś go!

Lord Walter, spokojny, nieporuszony, jakby właśnie zabił komara, zepchnął bezwładne ciało do morza.

Zerknął na Claire, potem wytarł splamiony krwią nóż o spodnie.

- Teraz już wiesz, że to nie zabawa. Kiedy spałaś, ostrzegałem go kilka razy, że ma cię zostawić w spokoju, nie zbliżać na krok do ciebie. Nie posłuchał i marnie skończył. Moja cierpliwość ma swoje granice. Niech to będzie i dla ciebie nauczką.

Claire była zupełnie odrętwiała. Prawda, zetknęła się już wcześniej ze śmiercią, ale nigdy nie była świadkiem morderstwa.

- Nie masz nic do powiedzenia... hrabino?

Nie mam, pomyślała. Co miałyby powiedzieć w tych okolicznościach? Była przerażona koszmarem, który rozegrał się na jej oczach. Pokręciła powoli głową i to było wszystko, na co potrafiła się zdobyć.

Lord Walter obserwował ją spod przymkniętych powiek. Ciągłe trzymał nóż w dłoni, jakby chciał oznajmić, że równie łatwo może i jej poderżnąć gardło.

Najwyraźniej rozkoszował się rolą złego boga, który decyduje o życiu i śmierci, niczym pogański Zeus zasiadający na Olimpie i bawiący się śmiertelnikami, małostkowy, oblesny, lecz obdarzony potęgą władzy. Jej los zależał od jego kaprysu, była całkowicie zdana na jego łaskę, mógł z nią zrobić, co chciał.

Jakby czytała w jego myślach, niemal słyszała dyskurs, jaki wiódł sam ze sobą:

„Zgładzić ją czy pozwolić jej żyć?”

„Niech żyje i mnie zabawia”.

„Przednia myśl. Pobawię się nią”.

„A jak się mi się znudzi, to dam ją chłopcom na igraszkę, a potem już koniec z nią”.

Tak by się stało, gdyby Isobel i lord Walter zrezygnowali z niej jako żony dla Gilesa. Nie miała co do tego złudzeń. Następna w kolejce była Kenna... Dopóki jednak tak się nie stanie, jej życie było dla tej łajdackiej pary cenne, liczyło się na tyle, na ile liczone dobra Lennoksów.

Claire milczała, skupiona, niemal już chłodna, opanowana. Ta walka trwa. Na razie Claire jest bezbronna, lecz to się zmieni. Musi się zmienić, trzeba tylko czekać sposobnej chwili. Najchętniej pokazałaby lordowi Walterowi, jak bar-

dzo nim pogardza, ale na to było jeszcze za wcześnie. Jeszcze nie oceniała swojego położenia, nie znalazła dla siebie żadnych atutów. Nie miała nic poza słowami, a słowa są bronią tych, którzy już czują się niewolnikami, nie zaś szykują się do walki. Nie będzie się więc bawić w iluzoryczną walkę na nic nieznaczące słowa, bo nie jest to prawdziwe starcie, skoro lord Walter na każdy jej wywód czy złośliwą uwagę odpowiedzieć może ciosem pięścią, i w ten sposób zakończyć rozmowę. Zresztą cokolwiek by powiedziała, byłoby tak nierozważne jak zapalenie świecy w słoneczny dzień. Próżna gadanina, ot co.

Miał przewagę i powinna się z tym liczyć, oszczędzając słowa i dobrze każde ważąc. Jeśli będzie postępować mądrze, w końcu wyzwoli się spod jego władzy. Tymczasem musi pogodzić się z tym, że to przy nim jest siła.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, lord Walter odwrócił się i odszedł. Niebezpieczeństwo, na czas jakiś, zostało zażegnane.



Rozdział dwudziesty trzeci

*Powiadajcie o kimsś,
Kto nie rozumie, lecz bez granic kochał.
O kimsś, kto nie był z natury zazdrosny,
Lecz gdy raz zwątpił, wpadł w otchłań szaleństwa.
O kimsś, kto własną ręką -
niby ciemny Hindus - odrzucił perłę więcej wartą
Niż całe jego plemię. **

William Szekspir „Otello”, akt 5, scena 2

Słońce wstawało w złotym blasku, gdzieniegdzie barwiąc niebo rubinem. Claire leżała bez ruchu, podziwiając poranny spektakl i starając się myśleć o rzeczach przyjemniejszych niż jej obecne położenie. Odkryła, że kiedy wspomina czas przeżyty z Fraserem, łatwiej jej znieść cierpienia.

Patrząc na widnokrąg, przypominała sobie inny wschód słońca. Jak to kiedyś wracali nocą z tańców u sąsiadów i kochali się w łodzi.

* Przekład Stanisława Kubiaka.

Czuła jeszcze ciepły oddech Frasera na skórze i słyszała słowa, które naszeptywał jej do ucha:

- Claire, radość mnie przepełnia, kiedy pomyślę, że jesteś moja, ale gdy widzę oczami wyobraźni, jak razem się starzejemy, to moje serce nie jest w stanie pomieścić tego szczęścia. Patrzyłem dzisiaj, jak tańczysz, i płonąłem żywym ogniem. Pragnąłem cię, myślałem, jaka będziesz ciepła, miękka i wilgotna pod moim dotykiem. Nigdy się tobą nie nasycę, Claire Lennox, najdroższa moja pani, kochanie ty moje.

Było tamtego ranka coś w jego pocałunku, czego nigdy nie miała zapomnieć: namiętność, pożądanie oraz niezwykła czułość. Jeśli kiedykolwiek powątpiewała w jego miłość, ten pocałunek powinien rozwiać wszelkie wątpliwości. Nie sądziła, że może zareagować tak silnie na pocałunek.

- Zostań, zostań, proszę - szeptała, obejmując go z całych sił, kiedy skończyli się kochać. - Jesteś mi potrzebny.

Kochała go tak bardzo, że nawet ten cudowny świt na łodzi to było za mało.

- Nie jesteś zakłopotana, że kochaliśmy się w łodzi, pod gwiazdami, na środku jeziora? - zapytał Fraser, kiedy leżeli spleceni ze sobą na dnie łódki.

- Najpierw tak, ale kiedy wszedłeś we mnie, było tak, jakbyśmy stali się jednym z łodzią i z tym jeziorem, i wraz kołysali się z falami.

- I to tylko zwiększało przyjemność.

- Serce omal mi nie stanęło z rozkoszy, nie pękło na sto kawałków, tak było cudownie.

Fraser nachylił się i pocałował ją w czoło.

- Pójdę do nieba, trzymając cię w ramionach. Jesteś częścią mnie, a ja częścią ciebie. Jestem gotów umrzeć dla ciebie. Kiedy kochaliśmy się po raz pierwszy, przysiągłem sobie, że nigdy cię nie skrzywdzę. Będę cię kochał i chronił, dopóki Stwórcy nie wezwie mnie do siebie. Ty też mnie nie skrzywdź, Claire. Zbyt cię Kocham, by znieść coś takiego.

- Nie skrzywdzę cię, Fraser. Należę do ciebie, tylko do ciebie, mój miły.

Nie wiedzieli nawet, kiedy zapadli w sen, wtuleni w siebie.

- Patrzaj, panna i młodzieniec w łodzi - rozległ się jakiś obcy głos.

- Hoot! Ubh, ubh! Co ris tha'n saoghal a'tighinn?

- Nie może być! Świat całkiem już schodzi na psy!

Claire otworzyła jedno oko. Dobry Boże, pół nocy dryfowali po jeziorze. Co za wstyd! Pragnęła, żeby łódka spłynęła jakimś cudownym sposobem precz, prosto do morza. Jak to się stało, że zasnęli?

Trudno, co się stało, to się nie odstanie. Zamknęła oko i czekała, aż Fraser się obudzi i pośle do diabła wesołków, co kpią sobie z zakochanych.

Znów ktoś zakrzyknął po gaelicku:

- Feumaidh Beuerla a bhith air fear dhiubh!

Znaczyło to, że jedno z nich musi być angielskiej krwi. Claire zastanawiała się, do kogo może należeć ów głos, kiedy Fraser wybuchnął serdecznym śmiechem.

- Madainn mhath dhiubh - przywitał natrętów w gaelickiej mowie.

Claire zerknęła i zobaczyła dwóch starych rybaków. Skinęła im głową, oni odpowiedzieli ukłonem.

- Cad is ainm duit?

Och nie, po co pytają, kim jesteśmy. Oby Fraser nie podał im naszych imion, pomyślała przerażona.

- Ja jestem Fraser Graham, a to moja żona, Claire Lennox.

Rybacy wpatrywali się w nią z rozdziawionymi ustami.

- Hrabina?

- A jakże, we własnej osobie. Rozumiem, że nie jesteście z jej klanu?

- Nie, my są z klanu MacGregorów.

- Dobry klan, a jakże.

Claire zsunęła się na samo dno łódki i dała Fraserowi sójkę w bok, ale on dalej konwersował z rybakami.

Słońce było coraz wyżej, jej robiło się coraz bardziej gorąco, czuła, jak twarz ją piecze, a Fraser gadał w najlepsze z dwoma starszami:

- Pens miłości lepszy od funta mądrości - przytaczał właśnie ze śmiechem ludowe porzekadło.

Miała ochotę go udusić. A powiadają, że to kobiety miały jezorami po próznicy!

Rybacy wreszcie pożegnali się i odpłynęli.

Claire usiadła i rozejrzała się.

- Dobry Boże, jesteśmy prawie przy Ben Lomond! Nie mogę uwierzyć, że tak daleko nas zniosło.

- Trochę pomogliśmy łódce, bośmy rozkołysali ją dość solidnie.

Spojrzała na męża koso.

- Skoroś taki radosny, mój panie, to teraz chwytaj za wiośła i wartko płyn do domu. Ino wartko, powtarzam! Nie leń się, Fraserze Grahamie.

I popłynęli do domu, a Fraser całą drogę wyśpiewywał taką oto piosneczkę:

*Siedziała pani przed chatą
Z surową miną taką,
A drogą kowal przechodził
Chętnie by pani wygodził.*

*To ją obalił na trawę
Myślący, że już jest w prawie
A pani kowala myli
Kolanek nie chce rozchylić.*

Kiedy prawie dopłynęli do zamku Lennox, Claire, znużona wysłuchiowaniem w kółko tego samego, zapytała:

- Znasz tylko te dwie zwrotki?

-Aha.

- Świetnie.

Fraser zrobił taką minę, że parsknęła śmiechem. Nie była w stanie udawać, że się na niego gniewa, kiedy przepełniała ją wesołość. Spojrzeli na siebie i teraz już oboje zaczęli pokładać się ze śmiechu.

Wspomnienia, wspomnienia... To jedyne, co jej pozostało. Żyła zawieszona w próżni między przeszłością i teraźniejszością. Zwykle nie wracała myślami do tego krótkiego

czasu kiedy ona i Fraser byli małżeństwem, ale wspomnienia okazywały się silniejsze.

Cudownie było znowu słyszeć w głowie jego śmiech... Tyle rzeczy chciała mu powiedzieć, ale wątpiła, czy kiedykolwiek będzie miała ku temu okazję. Wiedziała, że nie ulegnie żądaniom lorda Waltera, a to oznaczało śmierć.

Dwóch rzeczy pragnęła z całego serca.

Pożegnać się z siostrami i zobaczyć Frasera po raz ostatni, powiedzieć mu, jak bardzo żałuje swoich wcześniejszych decyzji. Wiedziała, że to nic nie zmieni, że Fraser nie może jej już kochać. Na to było za późno. Po prostu chciała rozliczyć się sama z sobą. Łza spadła jej na dłoń. Dlaczego człowiek robi i mówi rzeczy, których później musi żałować do końca życia? Dlaczego odwróciła się od Frasera w najtrudniejszym dla niej czasie, kiedy najbardziej go potrzebowała? Przecież w głębi serca nadal go kochała. Najbardziej bolała ją świadomość, że go skrzywdziła. Rozstanie z Fraserem nie było tak bolesne, jak owa wiedza.

Żaglowiec zbliżał się do skalistego cypla wysuniętego głęboko w morze. Claire nie wiedziała, czy to wybrzeże Szkocji, czy Irlandii, czy też ziemia nordycka.

- Gdzie jesteście?

- To zamek Kalder... w hrabstwie Caithness.

. - Kalder... - Claire słyszała tę nazwę. Zamek cieszył się złą sławą, rozegrało się tu wiele grozę budzących wypadków. Już sama nazwa przyprawiała o dreszcz. Kalder, islandzkie słowo oznaczające „lodowaty”, „śmiertelnie zimny”.

Śmiertelnie... Nagle uświadomiła sobie, że może nigdy już nie opuścić murów ponurej twierdzy Kalder. Umrze z głodu zamknięta w zamkowym lochu i nikt nie będzie wiedział, jaki koniec ją spotkał.

Nigdy w życiu nie czuła się równie samotna, opuszczona. Nigdy już nie ujrzy swoich siostr i ukochanej wyspy Inchmurrin. Nigdy już nie uczyni nic jako earldom i liard klanu Lennoksów.

Nigdy już nie powie Fraserowi, jak bardzo żałuje tego, co zrobiła.

Rozdział dwudziesty czwarty

*Tylko nic nie mów i pozwól we wspomnieniach
Oddzielić piękno popiołu od piękna płomienia.*
John Masefield „On Growing Old”, 1923

Po trzech tygodniach spędzonych w Kalder lord Walter postawił Claire ultimatum.

- Napisałem do Gilesa, żeby tu przyjechał. Radzę ci zmienić zdanie, zanim się tu pojawi. Jeśli nie poślubisz go nazajutrz po jego przybyciu, wtrącę cię do lochu i tam zostaniesz, dopóki nie umrzesz albo nie zgodzisz się na małżeństwo z synem lady Isobel.

- Nie oddam ci mojego dziedzictwa.

- Nie bądź taka dumna. Mam ci przypomnieć, że po twojej śmierci tytuł przejdzie na najstarszą z twoich sióstr? Może ona okaże się bardziej skłonna do małżeństwa. Ja nie poniecham swoich zamiarów. Jeśli będzie trzeba, twoje siostry po kolei będą dzieliły twój los. Nie cofnę się przed niczym. Ostrzegam cię. Nie licz na to, że mnie przechytrzysz, bo to ci się nie uda.

Na trzeci dzień po przyjeździe Gilesa Claire trafiła do lochu w mrocznych, wilgotnych podziemiach zamku. Loch był ciasny, zimny, z jednym niewielkim okienkiem wysoko w ścianie: mała cela wykuta w skale, bez drzwi, jedynie z kratą zamykającą wejście.

Lord Walter sprowadził ją tutaj i zostawił, być może już na zawsze, nie wspominając nic o jedzeniu i picciu. Lampę zabrał z sobą.

Claire została sama.

Było późne popołudnie i w celi panowały ciemności, ledwie rozpraszone przez szare światło sączące się przez wąskie okienko. Claire miała do dyspozycji cienką derkę i poślanie ze słomy, a za całe towarzystwo plusk fal uderzających o skałę.

Zaczęła chodzić w tę i z powrotem. Chłód już zaczynał przenikać ciało do kości. Okryła się derką, dzięki czemu zrobiło się jej trochę cieplej. Spojrzała na ściany, po których spływała wilgoć, niczym łzy nieszczęśników skazanych, jak ona, na podobny los, dogorywających przed nią w tej samej skalnej celi.

By nie czuć się całkiem opuszczoną, przywoływała na pamięć obraz sióstr siedzących na brzegu jeziora Lomond. Kiedy słońce zaszło, w celi zapanowały ciemności. Słyszała tylko bicie fal o skalny brzeg, poza tym nie dochodziły tu żadne dźwięki. Ciemności i martwa cisza.

Claire chodziła w tę i z powrotem. Od płaczu zapuchły jej oczy, w końcu nie stało nawet łez, wylała wszystkie. Była wyczerpana, ale z lęku przed szczurami bała się usiąść. Na krótko przed świtem podeszła do kraty i oparła czoło o że-

lazne pręty. Co uczyniła ona i jej rodzina, że spotykają ich takie okropności? Co teraz stanie się z jej siostrami i ludźmi z klanu, gdy zostali zostawieni własnemu losowi, a ona gnije w mrocznym lochu daleko na północy?

Przez pierwszy tydzień dostawała nędzne porcje jedzenia, ale prawie go nie tykała, tak było wstrętne. Bez przerwy chodziła po celi jak zwierzę w klatce, szukając drogi ucieczki, choć doskonale wiedziała, że nie ma jak wydostać się z lochu, chyba że przez śmierć. Wcześniej powinna była próbować uciec. Żeglowali blisko brzegów, mogła skoczyć z pokładu do morza. Z łatwością dopłynęła by do lądu, a potem szukała pomocy u pierwszych napotkanych ludzi, w najbliższej wsi. Miałyby szansę na ratunek.

W pewnym momencie zaczęła liczyć mijające dni, ryjąc kawałkiem kamienia kreski na ścianie. Kiedy lord Walter przestanie przynosić jej jedzenie i zostawi o samej wodzie, nie będzie miała sił nawet na to, by odznaczać mijający czas. Jediną pociechę znajdowała w tym, że nie będzie tkwiła w lochu latami. Nie wiedziała, jak długo przeżyje, kiedy lord Walter pozbawi ją nawet wody. Przypuszczała, że stanie się to za jakieś dwa, trzy dni, nie więcej.

No i sprawdziło się.

Drugiego dnia usłyszała zgrzyt klucza w zamku, skrzywienie zawiasów i krata się otworzyła. Lord Walter przyniósł jej „ostatni posiłek”, jak zaznaczył. Od tej pory przez następny tydzień miała dostawać tylko kwaterkę wody co drugi dzień.

- **Wodę** też przestaniesz dostawać, kiedy tydzień się

skończy. Naprawdę małżeństwo z Gilesem wydaje ci się gorszą kategorią niż ta, którą teraz cierpisz?

- Źle mnie oceniasz, lordzie Walterze. Myślisz, że skoro jestem młoda, to muszę być głupia. Myślisz, że wierzę choć jednemu twojemu słowu? Jestem córką swojego ojca i widzę dalej, niż chcesz, żebym widziała. Wiem, że małżeństwo z Gilesem byłoby dopiero początkiem. Wkrótce spotkałby mnie nieszczęśliwy wypadek albo zostałabym otruta, jak mój biedny brat. Podobny los przypadłby w udziale moim siostrze, a wtedy ty i Isobel moglibyście zagarnąć cały majątek Lennoksów. Ma się rozumieć, pod warunkiem, że Giles będzie wam posłuszny. Jeśli się sprzeciwi, też będzie musiał umrzeć.

Lord patrzył na nią przez długą chwilę ze wstrętnym uśmiechem, po czym wyszedł bez słowa z celi.

Z początkiem trzeciego tygodnia złożył jej kolejną wizytę, przynosząc, jak się wyraził, „ostatnią kwaterkę wody”.

Claire przyjęła wodę, potem spojrzała na wykwintny kaftan lorda Waltera, na mankiety z delikatnych koronek przy rękawach, na długie, szczupłe palce ozdobione złotymi pierścieniami, których wcześniej u niego nie widziała. Wszystko to zostało kupione za pieniądze ze szkatuły Lennoksów, bo niby za jakie inne.

- Widzę, że nie marnujesz czasu, wydając cudze pieniądze. Ja może tego nie dożyję, ale ostrzegam cię, twoje czyny nie ujdą ci bezkarnie. A gdy spadnie na ciebie kara, mam nadzieję, że będzie odpowiednia do wszystkich nieszczęść, cierpień i niegodziwości, które zadałeś mojej rodzinie.

- Twoja bezczelność i buta będą twoją zgubą, ale na

mnie nie robią żadnego wrażenia. Ja lubię kobiety słabe i uległe. Pij, bo to ostatnia woda, jaką dostajesz, chyba że zmienisz zdanie.

Claire opróżniła kubek i oddała go Walterowi.

- Mam już dość twojego śliskiego języka. Będę ci wdzięczna, jeśli przestaniesz się tu pojawiać i uwolnisz mnie całkiem od swojej osoby. Zabieraj się do diabła, który jest twoim ojcem!

Lord Walter uderzył ją z całej siły w twarz, tak że zatoczyła się na ścianę, uderzając głową w skałę. Na wpół ogłuszona, osunęła się na kolana, wtedy położył jej stopę na ramieniu i pchnął, przewracając. Czuła krew płynącą z rozciętej wargi.

- Bóg widzi wszystkie twoje postęпки. Masz zapisane na górze kolejne okrucieństwo, za które kiedyś zostaniesz ukarany.

W jego oczach widziała miliony gróźb, ale zostawił ją, o dziwo, w spokoju. Trzasnął tylko z wściekłością kubkiem o ścianę, narobił hałasu, po czym wyszedł z celi, zamykając za sobą kratę.

Jednak zatrzymał się jeszcze na chwilę w korytarzu.

- Pamiętaj, że sama wybrałaś śmierć, to twoja i tylko twoja decyzja. Sama musisz udźwignąć ten krzyż, sama popełniasz samobójstwo, czyniąc tym samym śmiertelny grzech, za który nie ma odpuszczenia - stwierdził obłudnym tonem kaznodziei. - Ja nie biorę za to żadnej odpowiedzialności. Dawałem ci szansę, aleś ją odrzuciła, więc sama odpowiesz za to przed Bogiem, na imię którego tak się powołujesz.

Aż odebrało jej mowę od tych bluźnierczych słów, potem zaśmiała się drwiąco.

- A jakże. Jestem pewna, że Bóg przytaknie twojej deklaracji, co więcej, pomógł ci uknuć ten łajdacki plan! Widzę, że nie tylko życie ludzkie masz za nic, ale i Boga traktujesz z ohydny cynizmem... - Zmilczała przez chwilę, pomodliła się cierpiącą duszą. - Ale wiedz, występny człeczko, że twoje dni są policzone. Nie chciałabym być w twojej skórze i teraz, i po śmierci, po której zresztą w całym innym miejscu trafimy, bo na ciebie szatan szykuje już najgorsze męki. Nie wypłacisz mu się swymi jękami i bólem przez całą wieczność, tyle zła na tobie ciąży!

- Zamilcz, ty wiedzmo! - ryknął lord Walter, na moment przerażony infernalną wizją, zaraz jednak powrócił mu na twarz złośliwy uśmieszek. - Och, to tylko słowa, hrabino. Tylko one ci pozostały, a to broń słabych i pokonanych. Nic już nie możesz uczynić, poza jednym: ulec moim życzeniom.

- Wolę śmierć, na którą mnie skazałeś... A teraz proponuję, żebyś się stąd wreszcie wyniósł precz, zniknął mi z oczu i pozwolił w spokoju przygotować na spotkanie z moim Stwórcą. Choć dobrze je zna, bądź pewien, że i tak zdam mu szczegółowy rachunek ze wszystkich twoich niegodziwych uczynków.

Kiedy wreszcie poszedł, spojrzała na promień słońca wpadający przez wąskie okienko pod sklepieniem. Słyszała krzyki mew i uderzenia fal o skały, czuła słony smak morza. Dzień był ciepły, pogodny, ale Claire wstrząsały dreszcze, tak bardzo była słaba, wyczerpana.

Życie, które dał jej Bóg, dobiegało końca. Wzięła do ręki kamyk i podeszła do posłania w kącie celi. Ukłękła, narysowała niewielki krzyż, a potem pogłębiła linie, ryjąc w skale.

Pod spodem napisała dwa słowa:

„Ne oublie”.

Teraz wyryte na skale, wcześniej wyryte zostały w jej sercu. Choć wywodziły się z francuskiego, Szkoci przerebili je po swojemu, a dla Claire znaczyły tak wiele. W niej modlitwie przekazał je Bogu jak najdroższy skarb.

Przed tak stworzonym ołtarzem modliła się o łagodną śmierć. Prosiła Najwyższego, by wziął w opiekę jej siostry, prosiła, by Fraser poczuł w sercu, że nigdy, ani na jedną chwilę, nie przestała go kochać.

- Panie, spraw, by wiedział, że nigdy nie myślałam o nim źle. I pozwól, Boże, by mi wybaczył wszelkie zło, które mu wyrządziłam. I odpuść mi, Panie, mój grzech nieroztropności, kiedy to zawierzyłam Isobel i Walterowi, wybac mi moją zapalczywość, przez którą odrzuciłam mądre rady mego męża i kazałam mu odejść ode mnie, skutkiem czego na moją rodzinę spadły następne nieszczęścia. Wybac mi to, Panie, w tej chwili ostatniej, bo nie czyniałam tego z umiłowania zła, ale przez mąłodość, niedoświadczenie i głupotę. - Zapłakała gorzko, a potem drżącymi wargami dokończyła swą cichą modlitwę: - Błagam Cię, Boże, oczyść mą duszę i przyjmij do swego królestwa niebieskiego. Panie, niech śmierć położy kres moim wyrzutom sumienia. I proszę, niech przyjdzie szybko, proszę Cię, Boże.

Claire pragnęła odejść z odwagą w sercu, ale dręczył ją

mroczny lęk, mącił umysł, spowijał duszę. Nie chciała tak umierać - samotnie, w ciemnym lochu. Wiedziała jednak, że jest to ostatnie miejsce na ziemi, w którym jej dane było przebywać. Nic już jej nie czekało, poza śmiercią z woli okrutnego, chciwego lorda Waltera.

Szukała jasności w tych ostatnich godzinach, odpędzała otaczające ją ohydę i ciemność. Pragnęła słońca, pragnęła czystego blasku. I siłą woli widziała go, widziała to, ku czemu wrywało się jej serce. Były to ciężkie zmagania, wyczerpywały ją dodatkowo, ale nie ustawała w tej walce jasności z mrokiem.

A kiedy jednak popadała w zwątpienie i strach, otuchy dodawały jej modlitwy, rozmowy z dobrym Panem, który, w *co* mocno wierzyła, przygarnie *jej* duszę zgębiona. Tak, to była dla niej największa pociecha. Wiedziała, że na tamtym świecie zazna wreszcie spokoju.

A jednak wciąż się buntowała przeciw swemu losowi. Mała Claire pogodziła się już ze śmiercią, bo jak mogła tego nie zrobić, lecz hrabina Claire, earldom i liard klanu Lennoksów, nie godziła się z takim konaniem.

Umierać, jak umierali najdzielniejsi, najwspanialszy synowie Szkocji, oddając setkami życie za ojczyznę w bitwie na Flodden Field, oto poruszający i prawdziwie tragiczny los. Umierać tak, jak ona miała umierać, na barłogu ze słomy, pośród myszy i szczurów, to los żałosny, śmierć odarta z godności.

Wyjęła zza stanika cieniutki łańcuszek, na którym wisiała złota obrączka. Zdjęła ją i spojrzała na napis wygrawerowany wewnątrz:

„Będę bronić”.

Tak brzmiało motto klanu Lennoksów.

Była to obrączka ślubna jej matki. Kiedy Claire wychodził za Frasera, z kolei ona założyła ją na palec, a Fraser zaczął wygrawerować jeszcze jedno słowo:

„Ciebie”.

Następnie zaś dodał motto własnego klanu:

„Ne Oublie”.

Znaczy ono:

„Nie zapominaj”.

Razem czytało się to tak:

„Będę bronić Ciebie, nie zapominaj”.

Wsunęła obrączkę na palec. Claire bardzo schudła w ostatnich tygodniach, więc obrączka była teraz za luźna, dlatego owinęła palec źdźbłem siana, by trzymała się mocno. Zaciśnęła dłoń i położyła się na posłaniu, przykryła derką, nie odrywając oczu od wyrzeźbionego na ścianie krzyża. Leżała tak wiele godzin, patrząc na krzyż i zanosząc żarliwe modlitwy do Boga.

Kiedy słońce zaczęło zachodzić, zamknęła oczy.

Śniła, jak zawsze, o Fraserze.

Rozdział dwudziesty piąty

Nadeszła godzina, lecz nie było człeka.

Sir Walter Scott, „Więzienie w Edynburgu”, 1818

Jamie zsiadł z konia i ruszył w górę zboczem wzgórza ku linii lasu, gdzie czekał na niego Fraser,

- To tam - powiedział Fraser. - Tak jak myśleliśmy.

Jamie spojrział w kierunku zamku na skalnym cyplu wysuniętym w morze.

- Wygląda tak, jak nam go opisywano. I odległość od Wick też się zgadza. To musi być zamek Kalder.

- Nie wiemy tylko, ile jest tam załogi - mruknął Fraser.

- Podejźmy trochę bliżej i spróbujmy zobaczyć, co nas czeka.

- Nie możemy zaczynać przed zachodem słońca, bo teren stąd aż do zamku całkiem odsłonięty, żadnych drzew, byłoby widać nas jak na dłoni.

Kiedy zapadł wreszcie mrok, dali znak swoim ludziom, najwytrawniejszym, najbardziej zaprawionym w walkach

szkockim wojownikom, by ruszali pod mury ponurej fortecy.

Dopiero pod samym zamkiem Jamie i Fraser mogli się ukryć między skałami, skąd mieli doskonały widok na stare mury. W świetle księżyca widzieli z góry zamek Kalder i wiodący do niego most przerzucony nad fosą, która oddzielała cypel z zamkiem od łądu.

Załoga warowni nie wydawała się na pierwszy rzut zbyt wielka, ale ciągle nie wiedzieli, ilu ludzi kryje się w zabudowaniach.

- Stąd nie widać oficyn mieszkalnych - stwierdził Jamie.

- Ale widać stajnie - powiedział Fraser.

- I co z tego ma wynikać...? Oczywiście! Do nich jest łatwiejszy dostęp, możemy więc zobaczyć, ile mają koni, a to nam powie, jak silna jest obsada. Trzeba podesłać kogoś na zwiady, bo stąd, i do tego nocą, koni nie policzymy.

Był wśród nich pewien niemłody już Szot, który w boju stawał zawsze dzielnie, choć Bóg obdarzył go mikrą posturą, ale właśnie dzięki owej mikrej posturze i przyrodzonemu sprytowi do innych zadań najczęściej był posyłany. Potrafił mianowicie przemknąć niezauważony pomiędzy strażami, potrafił tak się skryć, że i bystrooki sokół by go nie wypatrzył, potrafił wreszcie wszystko dojrzeć i zachować w pamięci.

• Posłano więc go na rekonesans, on zaś, wykorzystując każdą skałkę i nierówność terenu, niczym duch zniknął zaraz z oczu Frasera i Jamiego.

Po dwóch godzinach zwiadowca wrócił i zameldował, że w stajniach jest czterdzieści siedem koni.

- Czterdzieści siedem - powtórzył Jamie. - Jeżeli nie ma wśród nich luzaków, to daje czterdziestu siedmiu zbrojnych przeciwko naszym dwudziestu pięciu. Dysproporcja nie jest wcale tak wielka, bo przecież uderzymy z zaskoczenia. Wygramy, bracie, i uwolnimy twoją dziewczeczkę.

- Tego właśnie nie jestem wcale pewien i bardzo się lękam o los Claire. - Fraser pokręcił głową. - Jak tylko lord Walter zobaczy, że atakujemy zamek, zabije ją niechybnie.

- Masz rację, dlatego mój plan jest taki: jako pierwszy wyruszysz z naszym zwiadowcą, który przetań już drogę, przedostaniesz się do zamku, odnajdziesz Claire i w razie potrzeby obronisz ją własną krwią, zaś my w odpowiednim momencie uderzymy z wielkim krzykiem i pełną siłą. Wtedy wszyscy w Kalder wylegną na mury, a jeśli nawet lord Walter, zamiast stanąć do walki, będzie chciał zamordować Claire, to przecież sobie z nim poradzisz.

Bracia wrócili do swoich ludzi, przedstawili im plan akcji i wszyscy razem ruszyli w stronę zamku.

Na cypel przeszli nie mostem, ale skalną półką po lewej stronie, którą wskazał zwiadowca, dzięki czemu nawet najsprawniejsze oko nie mogło wypatrzeć ich z murów. Wiał wiatr od morza, w powietrzu unosiły się kropelki wody z fal przyboju rozbijających się o skały. Noc była przejmująco zimna i wilgotna, choć niebo było czyste i księżyc swą srebrną poświatą omiatał ponury krajobraz.

Kiedy w absolutnej ciszy dotarli pod same mury, kiedy zobaczyli, w jakiej są ruinie, plan akcji uległ zmianie.

- Tyle tu wyłomów, że nie ma co szturmować murów,

tylko po prostu wejdzimy do środka. Dopiero wtedy zaatakujemy.

Tak też uczynili. Lord Walter, pewny, że o jakiegokolwiek napaści na zamek Kalder nie może być mowy, nie zadbał o należyte straże, przemknęli więc przez wyłom niezauważeni, znaleźli się na dziedzińcu zamku i skryli w podcieniu.

Wkrótce ustalono, że część załogi, wraz z lordem Walterem, spożywa kolację w wielkiej sali na dole, reszta zaś przebywa w swoich kwaterach.

- To tak, jakby sami prosili się o kłeskę - stwierdził Jamie. - Zaraz dołączymy do lordowskiego posiłku, czekam tylko na Travisha.

Doszedł do nich wkrótce wraz ze zwiadowcą i zameldował:

- Doliczyłem się tylko czterech zbrojnych na zewnątrz. Dwaj stoją koło stajen, jeden trzyma straż przy głównym wejściu, czwarty zaś przy kracie wiodącej do podziemi. Tam, w lochu, musi być więziona Claire, bo po co niby ten strażnik?

Teraz Jamie mógł już wydać ostatnie dyspozycje:

- Ja i Travish z czterema ludźmi zajmiemy się strażnikami przy stajniach i głównym wejściu. Ich należy zlikwidować natychmiast, by nie podnieśli alarmu. Natomiast oddział pod dowództwem Nialla i Caluma niech od razu wdziera się do środka. Jak już zrobimy swoje, zaraz do nich dołączymy. Pamiętajcie, najpierw absolutna cisza, a potem gwałtowny atak, krzyk, terror. Kto się nie podda, chwyci za broń, żadnej łaski - stwierdził z mrocznym błyskiem w oczach. - Fraser, ty i dwóch ludzi ruszycie do lochu. Naj-

pierw musicie zabić strażnika, potem sforsujcie kratę i szukajcie Claire.

Przemknęli bezszelestnie do swych zadań.

Fraser, a za nim dwóch szkockich wojowników, pobiegł do kraty zamykającej zejście do podziemi.

Uniósł kamyk i rzucił nim o mur. Strażnik odwrócił głowę, szukając przyczyny hałasu, wtedy Fraser doskoczył doń od tyłu i poderżnął mu gardło.

Znalazł klucz przytroczonego do pasa nieboszczyka. Kiedy miał już zbiec na dół, usłyszał za plecami okrzyki bojowe i szczęk broni. Wydał więc swoim ludziom rozkaz, by dołączyli do walki w zamku, i został sam.

Krata stała otworem, mógł spieszyc szukać Claire, ale wtem jak spod ziemi wyrósł przy zejściu jeden z ludzi lorda Waltera z obnażonym pałaszem.

Fraser był już na schodach, stopień niżej niż jego przeciwnik, a więc w gorszej pozycji, ale po krótkiej wymianie ciosów atakujący zrobił nieprzemyślany wypad i to go zgubiło, bo sam, zdawać się mogło z własnego wyboru, nadział się na pałasz przeciwnika.

Fraser chwycił pochodnię umieszczoną w metalowym uchwycie na ścianie, bez żadnych już przeszkód zbiegł na dół po wąskich kamiennych schodach i znalazł się w zamkowych lochach.

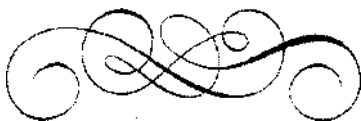
Modlił się, by znaleźć Claire.

Claire obudziły odgłosy walki toczącej się gdzieś na górze. Leżała bez ruchu, słuchając szczęku oręża, głośnych okrzyków i rżenia wystraszonych koni.

Nie miała pojęcia, kto napadł na zamek. Przypuszczała, że jakiś sąsiad awanturnik próbował zbrojnie rozwiązać zadawnione, a może świeże waśnie. W każdym razie nie mógł być to nikt, kto przyszedł jej na pomoc, bo nikt nie wiedział, gdzie przetrzymuje ją lord Walter. Słuchała zatem odgłosów starcia bez żadnej nadziei w sercu, obojętna na wszystko.

Wtem usłyszała, że ktoś otwiera kratę.

Odwróciła głowę...



Rozdział dwudziesty szósty

Właściwy człowiek pojawia się o właściwej porze.
Przysłowie włoskie

Zobaczył ją, jak tylko wszedł do lochów. Leżała w swojej maleńkiej celi na pościeli z siana. Było ciemno, przez okienko ledwie wpadała księżycowa poświata, pochodnia tliła się migotliwie, ale przecież poznałby swą Claire zawsze i wszędzie, choćby w najmroczniejszej krainie.

- Claire... dziewczeczko... - Zobaczył krzyż wryty na ścianie i słowa „Ne oublie”. Motto jego klanu, „Nie zapominaj”...

Coś chwyciło go za gardło na myśl o jej wierze i o tym, że nawet w godzinie śmierci myślała o nim, Fraserze Grahamie.

Tak, on nigdy jej nie zapomniiał. Na widok więzienia Claire ogarnęła go biała, zimna furia. Wyrzucał sobie teraz, że zwłóczył, czekając w Edynburgu na wydanie nakazu aresztowania lorda Waltera. Niepotrzebnie. Trzeba było od razu ruszać do Kalder i samemu rozprawić się z łotrem, krojąc go pałaszem na kawałki, przez co katu oszczędziłby roboty.

Wszedł do celi, zatknął pochodnię w żelaznym uchwycie, położył pałasz pod ścianą, po czym uklęknął przy ukochanej. Położył dłonie na jej ramionach i przeraził się, jak strasznie jest wychudzona, tylko skóra i kości. Odwrócił ją ku sobie, potrząsnął i powtórzył:

- Claire... moja dziewczeczko.

Nie poruszyła się. Odgarnął jej z twarzy zmierzwione włosy i teraz dopiero zobaczył zapadnięte policzki, chorobliwą błądź twarzą, fioletowo-żółty siniak... Ślad po uderzeniu lorda Waltera, co do tego nie miał najmniejszych wątpliwości.

Panie, nie dopuść, żebym znalazł ją martwą, modlił się żarliwie.

- Claire...

Gdy uniosła powieki, odetchnął z nieskończoną ulgą. Dzięki Bogu, żyje! Wzniósł oczy ku niebu, wyszeptał dziękczynne słowa.

Jedną dłoń miała założoną za plecami i mocno zaciśniętą. Ujął ją i zobaczył obrączkę ślubną, tę samą, którą niegdyś wsunął Claire na palec w dniu ślubu. Gdy próbował rozewrzeć pięść, usłyszał:

- Nie, nie wolno...

W końcu rozprostował skurczoną dłoń. Obrączka ześlizgnęła się z wychudzonego palca, ale złapał ją w porę. Teraz dopiero zobaczył, że Claire owiązała palec źdźbłem siana i zrozumiał, dlaczego zaciskała dłoń. Bała się zgubić swój skarb...

Uniół obrączkę i odczytał wygrawerowany wewnątrz napis: „Będę bronić Ciebie. Ne oublie”.

Odrzucił głowę do tyłu, miał ochotę krzyknąć z bólu, ale zapytał tylko:

- Dlaczego, Claire... Dlaczego? - Dlaczego nie pozwoliła mu stać u jej boku, dlaczego nie pozwoliła, by ochraniał ją, okazywał jej miłość i cześć jako żonie?

Dlaczego musiało dojść aż do tego?

Tak mało brakowało, a mógł ją utracić na zawsze... Gdyby nie upór i odwaga Kenny, gdyby nie jej tak niebezpieczna dla młodej kobiety wyprawa do Edynburga, po nocy, w chłopięcym ubraniu zmarłego brata...

Claire na powrót zamknęła oczy. Fraser wołał ją, ale nie mógł przywołać do przytomności. Wziął ją w ramiona, przygarnął do siebie i poprosił łagodnie:

- Claire, otwórz oczy. To ja, Fraser. Przyjechałem po ciebie i zabieram do domu.

Uniosła powieki i zobaczył w jej pięknych zielonych oczach rezygnację. Chciał tchnąć w nią znowu wolę życia i walki. Już raz utracił Claire, jedyną miłość swego życia, i, Boże dopomóż, nie dopuści, by teraz miała odejść, już na zawsze.

Ukrył twarz w jej włosach i powtarzał bez przerwy jej imię jak litanie, jak najgorętsze błaganie do Pana wszelkich naszych spraw, marzeń i nadziei.

- Claire... Claire... Claire...

. Usłyszał kroki i chwycił za pałasz.

- Fraser, gdzie jesteś?

To był Calum.

Zobaczył, że spierzchnięte wargi poruszają się, Claire chce coś powiedzieć, i zawołał:

- Calum, tutaj! - Rozległ się tupot na korytarzu, brzęk

ostróg i po chwili brat pojawił się w celi. - Wody... szybko! Dla Claire! Dla Claire!

Ona zaś zacisnęła palce na rękawie jego kaftana, jakby chciała mieć pewność, że Fraser nie zniknie, że nie jest zjawą.

- Kochana, przyjechałem, żeby zabrać cię do domu. Są ze mną moi bracia. To już koniec lorda Waltera. Nie będzie więcej dręczył cię ani twoich siostr. Nie musisz już niczego się lękać - mówił do niej, patrząc jej w oczy, delikatnie głaszcząc.

Wrócił Calum z wodą i Claire wypić ostrożnie kilka łyków.

- Jest okropnie wychudzona. Idź do kuchni i przynieś coś do jedzenia. I poślij naszych ludzi, niech się rozejrzą po zamku i przygotowują dla nas miejsce do spania.

- Nie lepiej byłoby nam zanoć w najbliższym zajeździe?

- Może i lepiej, ale Claire jest tak osłabiona, że nie będziemy jej nigdzie wieźć. Ten łotr zagłodził ją prawie na śmierć.

- Przyjechałeś...

- Tak, moja Claire. Gdybyś mnie potrzebowała, choćby i boso po piekielnych węglach bym stapał, żeby przyjść ci z pomocą.

Mocniej zacisnęła palce na rękawie jego kaftana, uśmiechnęła się nieznacznie i zasnęła, nadal nie zwalniając uchwytu.

- To powinno dobrze jej zrobić. - Calum wrócił z kubkiem gorącego rosółu. - Jamie przywitał się z lordem Walterem, akurat kiedy ten siadał do bardzo smacznej kolacji.

- Co z miejscami do spania?

- Niall szuka odpowiednich sypialni. Jak już mnie nie potrzebujesz, to pójdę. Warty trzeba rozstawić, muszę się tym zająć. - Calum spojrzął na Claire. - Może pomóc ci ją przenieść?

- Nie, dziękuję. Dam sobie radę.

Calum uśmiechnął się.

- Mocno się ciebie trzyma.

- Zawsze mocno się trzymała, tylko nie zdawała sobie z tego sprawy.

- Aha. A teraz boi się, że możesz jej uciec. Biedna dziewczynka. - Calum mrugnął, zasalutował, odwrócił się i wyszedł.

Fraser posadził Claire na posłaniu i oparł jej głowę o swoje ramię.

- Mam bulion dla ciebie. - Podsunął jej miseczkę do ust. - Wypij trochę. Pij powoli, ale do końca. Musisz odzyskać siły.

Długo ją namawiał i przekonywał, ale w końcu upiła jeden łyk, potem drugi. Kiedy opróżniła miseczkę, poczuła się trochę lepiej.

- Jak mnie znalazłeś?

- To długa historia. Opowiem ci, jak już się stąd wydostaniemy.

Rozdział dwudziesty siódmy

*Pomarańcza na stole,
Twoja sukienka na dywanie
I Ty w moim łóżku,
Słodki dar obecności,
Chłód nocy,
Ciepło mojego życia.*

Jacques Prevert „Alicante” (ze zbioru „Paroles”)

Pozostali w Kalder przez kilka dni, czekając, aż Claire nabierze sił, by ruszyć w drogę do domu. Fraser opowiedział jej, jak dzielnie spisały się jej siostry, szczególnie Kenna, która samopas wyprawiła się do Edynburga, przebrana za chłopca.

, Claire z kolei opowiedziała mu, jak żyła po rozwodzie, a on słuchał i łąjał ją, że nie prosiła o pomoc. Omówili przez tych kilka dni wszystko, z wyjątkiem najważniejszej sprawy, która dręczyła Claire.

Co Fraser wobec niej czuje, jeśli czuje cokolwiek?

Wstali właśnie od kolacji i Fraser odprowadził Claire do jej sypialni.

- Co zamierzasz robić po powrocie na Inchmurrin? - zapytał, gdy zatrzymali się przy drzwiach.

- Pierwsza rzecz, to wrzucę Isobel do jeziora, jeśli jeszcze zastanę ją w zamku.

Fraser zaśmiał się.

- Na pewno już jej tam nie ma. Mówiłem ci, że zająłem się tą sprawą. Isobel siedzi teraz w więzieniu i czeka na wyrok.

- Mam nadzieję, że u moich sióstr wszystko dobrze.

- Jamie wysłał listy do Aggie i Dermota, zanim opuścił Monleigh, więc pewnie teraz wszyscy są już razem w zamku Lennox.

Claire przez chwilę przyglądała się Fraserowi w milczeniu.

- O czym myślisz? - zapytał w końcu, przerywając ciszę.

- Że pewnego dnia będziesz sławnym prawnikiem, może najślawniejszym, jakiego miała Szkocja. A ty o czym myślisz?

- Że dobrze się zapowiadasz, rokujesz nadzieje i że pewnego dnia twój klan będzie mówił z najwyższą dumą o hrabinie Erricku i Mains.

- Żartujesz sobie ze mnie.

Fraser wziął ją w ramiona.

- Claire Lennox, nigdy, przenigdy nie ośmieliłbym się z ciebie żartować, zapamiętaj to sobie. Dlaczego w ogóle muszę ci to tłumaczyć?

Zmarszczyła nos.

- Może po prostu lubię słuchać, jak mi to przedkładasz. Objął ją mocniej.

- Przysięgałem sobie, że tego nie zrobię, ale mam wielką słabość do dziewczynki o płomiennie rudych włosach i zmysłowej naturze.

- Płomiennie? Powiedziałaś, że moje włosy są płomiennie rude?

- Claire, czy możesz zamilknąć na chwilę i dać się pocałować?

Zamknęła usta, nie, zacisnęła szczelnie wargi i usłyszała najpiękniejszą muzykę na świecie: beztroski śmiech Frase-ra Grahama.

Kiedy spowaźniał trochę, uniósł jej dłonie do ust i ucałował.

- Pomimo wszystko ciągle za tobą tęsknię.

Claire żywiej zabiło serce, coś chciała powiedzieć, ale zamiast wygłosić mądrą sentencję, kichnęła. Raz, potem drugi.

- Jak na taką drobną osóbkę, kichasz potężnie.

- Nie sądź nigdy człowieka po posturze. Poza tym małe jest piękne, nie słyszałaś?

- Uważaj z takimi przechwałkami, moja maleńka.

Spowaźniała nagle, posmutniała, łzy napłynęły jej do oczu.

,- Fraser, tak strasznie żałuję wszystkiego, co się stało. Ty-le złego ci wyrządziłam, ale ciągle mam nadzieję, że mi wybaczysz.

Nie zdążyła nic więcej powiedzieć, bo zamknął jej usta pocałunkiem.

A potem otworzył drzwi, wprowadził ją do pokoju, znowu wziął w ramiona, spojrzał znacząco ku łóżku i oboje w tym momencie porozumieli się bez słowa, bo oboje równie mocno pragnęli siebie nawzajem.

- Czy twoje serce bije dla mnie, Claire? Czy czujesz to samo podniecenie co ja, kiedy cię dotykam? - zapytał Fraser, kiedy leżeli później spleceni z sobą, zmęczeni miłością, ale ciągle jeszcze nienasyчени po tak długiej rozłące.

- Zawsze było dla ciebie, także teraz.

Położył głowę na jej piersi i wsłuchiwał się przez chwilę w rytm serca, a potem zaczął ją całować, zsuwając się coraz niżej i niżej...

Nie powinna była tego robić. Nie powinna była zlec z nim w łóżu, bo oto znalazła odpowiedź na pytanie, które bała się sama sobie postawić. Nadal go kochała, nigdy nie przestała go kochać, ale teraz, po tej wspólnej nocy jej miłość stała się tak głęboka i szeroka, jaką nigdy dotąd nie była.

Jak teraz potrafi przejść przez życie bez niego? Fraser wróci do Edynburga, do swojej kancelarii adwokackiej, a ona na swoją ukochaną wyspę Inchmurrin na jeziorze Loch Lomond. I wszystko będzie po staremu. Ale nie dla niej. Dla niej nic już nie będzie po staremu.

Fraser przesunął nosem po jej policzku.

- Gdybyś nie była taka wymizerowana, moja dziewczeczko, jeszcze raz bym się z tobą pokochał.

- Postaram się w ogóle nie ruszać, żeby nie wydatkować jakże cennej energii, której mam tak niewiele... sam rozumiesz. ..

Odchylił głowę i zaniósł się śmiechem.

- Claire... Claire... Tak strasznie za tobą tęskniłem i za twoimi żartami. Przy nikim nigdy nie śmiałem się tak serdecznie jak przy tobie.

Serce się jej ścisnęło. Tak bardzo chciała, by Fraser powiedział, że ją kocha, że chce, by spróbowali odnaleźć na nowo magię, która ich kiedyś łączyła. Wiedziała, że jest dla niego kimś ważnym, bo nie należał do tych, którzy idą do łóżka dla lada kaprysu.

Epilog

Miranda: *Jeśli poślubisz mnie, będę twą żoną;
Jeśli nie, umrę dziewicą; cóż, możesz
Nie chcesz, bym była twoją towarzyszką,
Lecz będę sługą twą, czy tego zechcesz,
Czy nie.*

Ferdynand: *O, będziesz mą panią najdroższą,
A ja twym sługą na wieki.*

Miranda: *Czy mężem?*

Ferdynand: *Tak, pragnę tego z serca,
Jak chce wolności więzień. To dłoń moja.*

Miranda: *I moja, wraz z moim sercem. **

William Szekspir „Burza”, akt 3, scena 1

Fraser zapytywał siebie, czy to miłość, czy tylko pożądanie. A może tylko świadomość, że nigdy więcej nie będzie mógł już dotknąć Claire? W każdym razie nigdy nie kochali się tak do końca, do zatracenia, jak tej nocy w Kalder.

* Przekład Krystyny Berwińskiej.

Claire leżała w jego ramionach i wtuliwszy się w niego, mocno zataczała palcami niewielkie kręgi na jego piersi. Kiedy pocałował ją w czubek głowy, westchnęła, otworzyła oczy i zobaczyła jego rozbawione, lekko kpiące spojrzenie, ledwie widoczny uśmiech igrający na ustach. Wiedziała, że za tym uśmiechem kryje się ważne pytanie, ale czekała, uznawszy, że pierwszy krok powinien należeć do Frasera.

- Czy to nasze kochanie to były zawody? A jeśli, to które z nas zwyciężyło? Czy też zdamy wynik na los i zdecyduje rzut monetą? - zapytała w końcu, chcąc usłyszeć deklarację z ust Frasera, zanim sama zdobędzie się na odwagę.

- Ty mi powiedz.

Dobrze wiedział, o co chodzi w tej grze, rozumiał jej zasady. Claire uznała, że lepiej nie naciskać, wycofała się więc jak wędkarz, który odcina linkę, a potem patrzy, jak ryba nazbyt wielka, żeby ją złowić, odpływa spokojnie w głąb oceanu.

Przeciagnął się i założył ręce pod głowę, eksponując męskie wdzięki w całej okazałości, a wiedział, że jest co eksponować. Zdawał się igrać z Claire, prowokował ją bezczelnie. Były damy, które za ten dech w piersiach zapierający widok dałyby wszystko. Po chwili zmienił pozycję i przygarbił Claire do siebie, ale nadal milczał uparcie.

Czuła się do głębi dotknięta nieczułym, bezdusznym zachowaniem Frasera. Jak on ją traktuje? Zupełnie jakby była dziewczką podążającą za żołnierzami dla wygodzenia ich chuciom. Służy im swoim ciałem, a kiedy już znajdą zaspokojenie, ona ubiera się cicho i wymyka niepostrzeżenie z namiotu czy kwatery.

Miała zamiar to uczynić, zapominając w złości, że jest w swojej sypialni, gdy Fraser chwycił ją za rękę, nie pozwalając wstać.

- Dokąd to mi uciekasz? - zapytał, obejmując ją ramieniem. - To najmiłsze chwile, leżeć tak razem po kochaniu. Przepraszam, jeśli byłem zbyt gwałtowny w miłości.

- Byłam nie mniej gwałtowna od ciebie - przyznała zgodnie z prawdą.

- Przytul się do mnie.

Jednak wciąż była zła na niego, więc zaparła się kopytami, jeśli można tak rzec.

Pokręcił głową, chwycił awanturnicę i przyciągnął do siebie. Ujął ją pod brodę, chciał pocałować, ale cofnęła się gwałtownie.

- Nie mogę się już kochać.

- Nie proszę cię, żebyśmy się kochali.

Jego usta były tak delikatne, ciepłe, czułe; że chciało się jej płakać. Fraser tulił ją do siebie i przemawiał cichym, kojącym głosem, który zdawał się wibrować w całym jej ciele.

Ukryła twarz na jego ramieniu i objęła go za szyję. Tyłe rzeczy chciała mu powiedzieć... Gdyby tylko dał jej cień nadziei. Lecz on nadal uparcie milczał, nie ułatwiał jej zadania, a ona była zbyt dumna, żeby odezwać się pierwsza.

Tym razem rozłąka miała być znacznie trudniejsza niż za pierwszym razem. Wiedziała, że nigdy już nie będą z sobą tak, jak byli tej nocy. Doświadczyła niepojętej wręcz, niemożliwej bliskości, a wszystko to po to, by utracić Frasera, teraz już na zawsze.

To koniec.

Bolało ją serce, czuła znużenie w całym ciele, nawet myśli toczyły się wolno, ociężałe.

Rozstanie. Jeszcze chwila, dwie i nadejdzie nieuchronne rozstanie. Najlepiej szybko powiedzieć sobie „żegnaj”, nie przeciągać bolesnego momentu. Po prostu każde pójdzie w swoją stronę, wróci do własnego życia.

Zawsze przychodzi taki moment, kiedy trzeba zdmuchnąć płomień świecy, zagasić buzujący ogień. Smutny moment, kiedy kończy się letnia pora i więdnie ostatnia róża w ogrodzie. Moment, kiedy fala przyboju zmywa ślady stóp na piasku.

Bała się, że nie zniesie tego dłużej, zaraz zacznie płakać. Nie chciała, by Fraser widział ją przygnębiałą, złamaną, by domyślił się, jak bardzo go kocha.

- Jutro musimy wstąpić. Powinam się wyspać, ty też potrzebujesz odpoczynku.

- Chcesz mi powiedzieć, że mam sobie iść i zostawić cię?

-Tak.

- Dlaczego mówisz to takim chłodnym tonem? - zdziwił się. - Jeszcze przed chwilą byłaś taka czuła i gorąca.

Łzy popłynęły jej po policzkach. Była wściekła na niego, że wywołał te łzy, że widzi ją zapłakaną, rozslochaną.

- Nie jestem z kamienia, Fraser. Mam serce i łatwo je złać, tak samo jak twoje. Noszę w duszy wiele ran, i właśnie nadszedł czas, żebym pozwoliła im się zasklepić. Zawsze będę pamiętała, co dla mnie uczyniłeś i zawsze będę ci za to wdzięczna, nigdy o tobie źle nie pomyślę, ale nie mogę już dłużej leżeć obok ciebie.

- Dlaczego?

Teraz łzy płynęły już z oczu strumieniem.

- To ja powinnam zapytać, dlaczego? Dlaczego to robisz? Dlaczego karzesz mnie teraz tak okrutnie za ból, który ci zadałam? Czy poczujesz się lepiej, kiedy wyciągnę dłoń, wystawię nadgarstek i powiem, żebyś utoczył mi krwi z żył? Tego chcesz? Powiedz tylko, a dam ci swoją krew. Niech wreszcie skończą się tortury i cierpienia. Dość już, błagam cię. Powiedz, czego chcesz.

- Tak trudno się domyślić? Nie widzisz, że pragnę od ciebie tego, czego zawsze pragnąłem? Kocham cię, Claire. Chcę mieć twoją miłość, twoje serce. Chcę, byś mi obiecała, że i ty będziesz mnie kochać, dopóki śmierć nas nie rozłączy, a może i na wieki, jeśli to możliwe.

Kiedy skończył swoją przemowę, Claire najpierw się zatchnęła, potem roześmiała, a na koniec zaczęła okładać go pięściami.

- Ty draniu! - krzyknęła. - Ty okrutniku! Dlaczego dopiero teraz mi to mówisz? Dlaczego tak długo mnie dręczyłeś, trzymałeś w takiej strasznej niepewności?

- Bo chciałem się przekonać, co do mnie czujesz, droga Claire. Nie ty jedna masz rany w duszy i na sercu. Nie pomyślałaś o tym?

Uspokoila się natychmiast, oparła głowę na piersi Frasera.

- Co dalej?

- Wyjedziemy stąd rano.

- A potem.

- Pojedziemy na Inchmurrin, ale po drodze zatrzymamy się w Wick.

- W Wick? Po co?
- Po to, żeby odszukać tam jakiegoś kapłana.
- Chcesz, żebyśmy wzięli ponownie ślub? Takie masz zamiary?
- Owszem. Tym razem już na zawsze. Nie licz na to, że dam ci drugi rozwód, Claire. Jeśli na to liczysz, to zanim dojedziemy do Wick, dobrze się namyśl, czy aby chcesz brać ślub.
- Och, Fraser, kiedy usłyszałam twój głos tam, w lochu, wiedziałam już, że chcę być z tobą na dobre i na złe, do końca swoich dni.